

JANE MOORE

CZTERY ASY i PAS

Przekład Joanna Nałęcz-Żółtańska

Część pierwsza

Do dziś nie wie, co ją do tego skłoniło. Może kobieca intuicja. Dzień zaczął się tak samo, jak każdy inny. Jo krzątała się po domu, zajęta szykowaniem dzieci do szkoły; Jeff krzątał się po domu, zajęty wyłącznie sobą. Jak zwykle zdążył zadać kilka głupich pytań, jakby był tylko gościem w domu, w którym mieszkali od czterech lat. „Gdzie są czyste ręczniki? Czy jest mleko? Jak się reguluje centralne ogrzewanie? Papier toaletowy się kończy”. I tak dalej. Zupełnie jakby miała jeszcze jedno dziecko.

Problem polegał na tym, że Jeffa wychowywała matka, która wszystko za niego robiła. Przez całe życie rzucał po prostu swoje ubrania na podłogę i natychmiast przestawał je zauważać, aż do chwili, kiedy w cudowny sposób pojawiały się znowu w jego szafie, wyprane, wyprasowane i powieszzone starannie na wieszakach. Jo podejrzewała, że matka Jeffa zawsze była w pobliżu, by schwycić spadające części jego garderoby, zanim zetkną się z podłogą. Co z pewnością było dla niej powodem do dumy. Bez wątpienia rozczarował ją wybór syna, który znalazł sobie żonę leniwą i niechlujną. Tego ranka Jo wetknęła podkoszulek, w którym spała, za pasek wypchanych na kolanach drelichowych spodni, a ciemnoblonde włosy związała byle jak w koński ogon. Na nogach miała za duże skarpety, zaprojektowane chyba dla osób pozbawionych kostki, pięty i podbicia.

Thomas i Sophie siedzieli przy kuchennym stole. Thomas, lat osiem, miał na sobie tylko spodnie z wizerunkiem Batmana. Głowę obwiązał sobie górą od pizamy i wyglądał jak karłowaty komandos. Sztywne jasne włosy sterczały mu na wszystkie strony, jak zwykle rano. Co chwilę odwracał się w stronę włączonego telewizora, rozrzucając dookoła płatki kukurydziane.

Jak większość sześciolletnich dziewczynek, Sophie weszła właśnie w „okres różowy”. Dokładniej mówiąc, był to róż w stylu Barbie. Różowa była jej nocna koszulka i kapcie, a fryzura – z włosami przerzuconymi zalotnie przez jedno ramię – naśladowała „Barbie idzie do pracy”. Sophie jedną ręką rysowała na kawałku papieru duże krzywe serce, drugą natomiast wpychała sobie do buzi tosta z dżemem.

Jo przygotowywała drugie śniadanie dla dzieci. W pośpiechu smarowała masłem kromki chleba, kiedy do kuchni wtargnął Jeff, przyciskając do twarzy dwie chusteczki higieniczne. Zaciął się przy goleniu.

– Znowu goliłaś sobie nogi moją maszynką? Jest zupełnie tępa.

– Nie.

Jo wytarła zatłuszczony palec w spodnie. Cóż, właściwie nie było to kłamstwo. Owszem, używała maszynki – ale goliła pachy.

Jeff wyglądał bardzo profesjonalnie w granatowym garniturze od Jaspera Conrana i błękitnej koszuli. Włosy, jeszcze wilgotne po porannym prysznicu, zaczesał do tyłu w stylu rekinów biznesu preferowanym przez yuppie lat osiemdziesiątych. Gdy wyschły, opadały mu na czoło miękką falą, z czym, zdaniem Jo, wyglądał jak prawdziwy prawnik. Jeff był współnikiem w kancelarii zajmującej się głównie sprawami spadkowymi, rozwodami i

poradami prawnymi. Nie był to może Artur Andersen, ale na życie wystarczało.

– Gdzie jest moja...

– Za drzwiami – rzuciła Jo, zanim zdążył dokończyć pytanie, które zadawał każdego ranka.

Łapiąc teczkę, pośpiesznie ucałował każde z dzieci w czubek głowy.

– Bądźcie grzeczni. Oboje – powiedziała bezgłośnie Jo.

– Bądźcie grzeczni. Oboje – powiedział głośno Jeff, dokładnie w tej samej chwili.

– Tatusiu, zobacz! – zawołała Sophie radośnie, wymachując kartką, kiedy już wychodził z kuchni. – To dla ciebie.

Jeff, wyraźnie zniecierpliwiony, zatrzymał się wpół kroku i wrócił do stołu. Na sercu widniał nagryzmołony napis: Ela, Jatuota od Sophie.

– Śliczne jabłuszko, kochanie, naprawdę śliczne. – Jeff rzucił okiem na rysunek i zostawił go na stole.

Na widok rozczarowania na twarzy córki Jo poczuła, że coś ściskają za serce.

– Niemądry tatuś, to przecież serduszko, prawda, kotku? – powiedziała, podnosząc obrazek i wyciągając go w stronę Jeffa. – Masz, weź to do pracy i powieś sobie nad biurkiem.

Z ostentacyjnym westchnieniem, które wyraźnie mówiło: gestem – bardzo – zajęтым – człowiekiem”, Jeff położył teczkę na stole i szybko ją otworzył. Na wierzchu leżała koperta ze zdjęciami.

– O, byłbym zapomniał, dałem ten film do wywołania. Masz tu parę fajnych zdjęć z dziećmi, z tego weekendu u twoich rodziców. – Rzucił kopertę na stół.

– Dzięki. O której wrócisz? – Jo starała się, by zabrzmiało to lekko. Bardzo nie chciała zmienić się w zrzędczącą żonę, ale przy panu „Wrócę – dziś – później” trudno było tego uniknąć.

– Nie wiem. Chyba mamy jakieś spotkanie po południu. Zadzwoń.

I już go nie było.

Jo patrzyła, jak zamykają się za nim frontowe drzwi. Próbowwała uzmysłwić sobie, kiedy w ich stosunkach zaszła ta subtelna zmiana. Kilka miesięcy temu Jeff przestał całować ją rano na pożegnanie i właściwie teraz wyglądało na to, że niewiele ich łączy poza dziećmi i hipoteką.

Wysłała dzieci na górę na poranny rytuał mycia zębów i twarzy, a sama poszła do dużego słonecznego salonu. Zajmowali połowę wiktoriańskiego bliźniaka w ładnej zielonej części Londynu.

Stała przy oknie i przez chwilę oddychała życiem innych ludzi. Blok naprzeciwko zawsze dostarczał jakiejś rozrywki. Tam zawsze coś się działo; jeśli para gejów nie awanturowała się akurat przy otwartych oknach, to za firanką czaiła się pani Hobbs, osiemdziesięcioletnia staruszka z parteru. Kiedy Jo wprowadziła się z Jeffem do tego domu, zadała sobie trud, żeby ją poznać. Wiedziała, że czujne oko sąsiadki może się przydać, kiedy wyjadą na wakacje. Kiedy pewnego dnia plotkowały o innych mieszkańcach bloku, pani Hobbs poruszyła temat Dereka i Erica, romantycznej pary spod numeru 4c.

– Oni są homosapiens, wie pani – oznajmiła konspiracyjnym szeptem, krzywiąc

pomarszczoną twarz w wyrazie głębokiej dezaprobaty.

– To tak, jak ja – zaśmiała się Jo.

Od tego czasu pani Hobbs wyraźnie zaczęła jej unikać.

Tego ranka z bloku wyszła para dobrze ubranych młodych ludzi. Oboje nieśli teczki i parasole. Zaczęło trochę mżyć, więc mężczyzna wyjął dziewczynie parasol z ręki, rozłożył i podał go jej. Ten zwykły dowód troski uzmysłowił Jo, jak bardzo ona i Jeff oddalili się od siebie. Drobne gesty są takie ważne. Podanie drinka, zanim zdążysz o to poprosić, nalanie wody do wanny, kiedy jesteś zmęczona, rozłożenie parasola, kiedy ty jeszcze o tym nie pomyślałaś. Ostatnio Jeff zrobił dla niej coś takiego ponad pół roku temu, kiedy się czymś zatrula. I to tylko dlatego, że nie miał innego wyjścia, pomyślała z goryczą. Młodzi ludzie pocałowali się czule na pożegnanie i każde ruszyło w swoją stronę.

Jo westchnęła i wróciła do kuchni, zatrzymując się po drodze u stóp schodów.

– Hej, wy tam, pospieszcie się. Mundurki leżą na łózkach. W kuchni wzięła do ręki fotografie, które leżały na stole, zasłaniając częściowo serce Sophie, którego Jeff jednak nie zabrał.

Na dwóch pierwszych zdjęciach był jej ojciec, Jim. Stał koło starej szopy przy domu w Oksfordzie, gdzie zajmował się rozsadzaniem roślin, choć tak naprawdę robił tam zupełnie inne rzeczy. To była jego kryjówka. Chronił się w niej przed Pam, matką Jo, by czytać stare kryminały albo w spokoju wypalić papierosa, nie słuchając przy tym zrzędzenia żony. Jo często się zastanawiała, dlaczego jej rodzice ciągle są razem, skoro mają ze sobą tak niewiele wspólnego. Kilka lat temu zadała nawet to pytanie ojcu, który stwierdził gorzko, że oszczędzają w ten sposób życie dwojga innych ludzi.

Na kilku kolejnych zdjęciach była jej matka, sztywna i chłodna. Stała z dziećmi na niewielkim patio na tyłach domu. Nie była zbyt uczuciowa i chyba z trudem znosiła ich obecność. Thomas nie cierpiał tam jeździć, bo telewizor dziadków był stary i nie można było przystosować do niego Play-Station – co Jo uważała za prawdziwe błogosławieństwo. Twarz matki widzącej na ekranie swojego telewizora scenki z *Mortal Combat* znajdowała się na czele listy rzeczy, których Jo za nic nie chciałaby oglądać. Obok kolejnej powtórki koncertu *Status Quo*.

Jeśli chodzi o Sophie, Jo cały czas bała się o los wszystkich tych ohydnych, a niezliczonych bibelotów ozdabiających mały czysty bungalow, z oknami w wykuszach i koronkowymi firankami. Dodatkowy stres wiązał się z faktem, że Jo pracowała jako dekorator wnętrz i od lat świerzbiły ją ręce, żeby się dostać do tych koszmarnych ozdóbek.

– Daruj sobie te swoje pomysły – rzuciła ostro matka, kiedy za którymś razem Jo ośmieliła się zasugerować pewne zmiany. – Nam się podoba tak, jak jest.

Resztę zdjęć zrobiono na przyjęciu wydanym z okazji szóstych urodzin Sophie, które odbyło się w ich domu kilka tygodni po wizycie w Oksfordzie.

Jo i Jeff zaprosili piętnaście koleżanek Sophie i wynajęli fachowca, który miał organizować gry i zabawy. Niestety, rano, w dniu przyjęcia Wesoly Jake zadzwonił z wiadomością, że ma grypę i nie może przyjść, więc Jeff wyciągnął swoją starą gitarę i usiłował zabawić dzieci własną, niezbyt udaną wersją *Smoke on the Water*. Po chwili jedna z

bardziej bezpośrednich dziewczynek oznajmiła Sophie: „Twój tata jest do dupy”. Włączył im więc płytę Spice Girls i zaczął robić zdjęcia uczestniczkom przyjęcia, które biegały po pokoju, machając rękami i nogami w takt upiornego *Wannabe*.

Jo ułożyła zdjęcia w równy plik i zmarszczyła brwi. Miała wrażenie, że powinno być ich więcej. Policzyła. Dziewiętnaście. A film miał dwadzieścia cztery klatki. Dziwne, pomyślała. Film został wywołany cyfrowo, nie było więc negatywów, tylko mała plastikowa kasetka. Brakowało też załączanych zazwyczaj styków, czyli wszystkich zdjęć w miniaturze, na jednej kartce.

– Mogę zobaczyć? – Thomas zbiegł na dół i zajrzał jej przez ramię. Sophie stała w drzwiach, dłubiąc w nosie, ze spódniczką zadartą z tyłu do góry i wetkniętą za gumkę od majtek.

– Nie, nie mamy już czasu. Obejrzyjcie, jak wróćcie ze szkoły. Chodźmy. – Jo wepchnęła fotografię do pękającej już w szwach torby i wszyscy razem wyszli z domu.

Nie dawało jej to spokoju. Dwudziestoczeklatkowy film i tylko dziewiętnaście odbitek? Może zakład oszczędza w ten sposób na wszystkich klientach, zastanawiała się, odprowadzając dzieci do szkoły i robiąc zakupy. Jo potrafiła obsesyjnie czepiać się szczegółów. Jej najlepsza przyjaciółka, Rosie, nazywała ją wziernikiem analnym.

Piętnaście minut później Jo podeszła do zakładu fotograficznego na tyłach sklepu Bootsa. Ruch był niewielki, poza nią przy ladzie stała jeszcze tylko zdezorientowana starsza pani. Ekspedientka mówiła głośno i dobitnie:

– Dwa razy użyła pani tego samego fitfnu. – Pokazała starszej pani zdjęcie ukazujące ją samą w postaci przejrzystego ducha unoszącego się nad krzakiem bugenwillii.

Druga ekspedientka, wyraźnie znudzona, wyszła z zaplecza i bez słowa wyciągnęła rękę w stronę Jo.

– Dzień dobry, proszę o jeszcze jeden zestaw odbitek z tego filmu i stykówki. – Jo wręczyła jej kasetę.

– Na kiedy? – Dziewczyna miała sześć złotych kolczyków w jednym uchu i naszyjnik z literek ułożonych w imię Cheyenne.

– Eee, za godzinę?

– To będzie kosztować.

– Nie ma sprawy. Przyjdę po zdjęcia koło wpół do jedenastej. Poszła do małej francuskiej kawiarenki przy tej samej ulicy.

Po drodze zatrzymała się, żeby kupić „Sun”. Raj to chwila bez dzieci, na tyle długa, by można było przeczytać całą gazetę.

Zanim Thomas i Sophie przyszli na świat, Jo i Jeff lubili niedzielne poranki. Wyglądały zawsze tak samo; długo spali, potem jedno z nich schodziło na dół, żeby zrobić śniadanie składające się ze świeżej kawy, chrupiących croissantów i jajecznicy z wędzonym łososiem. Potem siedzieli i jedli, czytając różne strony „Sunday Timesa” od czasu do czasu wymieniając uwagi na temat czegoś, co akurat przykuło ich uwagę.

Ostatniej niedzieli Thomas i Sophie wpadli do ich sypialni o siódmej, kłócąc się zawzięcie o to, kto jest właścicielem interaktywnego cybernetycznego zwierzaka. Jo

skonfiskowała przedmiot sporu, a potem pozwoliła Jeffowi jeszcze przez chwilę wylegiwać się w łóżku, sama natomiast zeszła na dół i nasypała płatków śniadaniowych do dwóch miseczek. Dzieci rzuciły się na płatki jak dwa wilki, a ona usiłowała poczytać gazetę sprzed dwóch dni, która leżała na kredensie. Dała za wygraną, kiedy Sophie przerwała jej po raz piętnasty, skarżąc się, że brat jej dokucza.

Jo zamówiła café du lait, usiadła w zacisznym kącie kafejki i zatopiła się w porannych wiadomościach.

Kiedy w końcu podniosła głowę znad gazety i spojrzała na zegarek, była już dziesiąta dwadzieścia. Zostawiła na stoliku należność i hojny napiwek, i ruszyła do Marksa i Spencera po drugiej stronie ulicy, kupić jedzenie na kilka następnych dni.

Dni, kiedy nie wiedziała, o której Jeff wróci z pracy, nie należały ostatnio do wyjątków. Stały się raczej normą, przestała więc właściwie gotować. Zamiast tego kupowała mnóstwo różnych gotowych dań mrożonych i kiedy słyszała zgrzyt klucza w zamku, wyciągała któreś z nich z lodówki i wkładała do kuchenki mikrofalowej. Zamrożone dania, zamrożona miłość.

Za piętnaście jedenasta znowu znalazła się w zakładzie fotograficznym. Postanowiła na miejscu przejrzeć zdjęcia i od razu pokazać ekspedientce, których brakowało. Otworzyła kopertę, zdecydowanie grubszą niż pierwsza i zaczęła oglądać zdjęcia. Tata przy swojej szopie, mama z dziećmi, Sophie tańcząca na urodzinach. Pięć brakujących zdjęć znajdowało się między Oksfordem a urodzinami.

Dziewczyna wyglądała na niewiele ponad dwadzieścia lat. Miała orzechowe oczy i jasne kręcone włosy do ramion. Na pierwszym zdjęciu leżała na mosiężnym łóżku nakrytym grubą, białą, bawełnianą narzutą. Na ścianie nad łóżkiem wisiała oprawiona w ramki reprodukcja aktu Degasa. Dziewczyna opierała się łokciem o białe poduszki. Miała na sobie zieloną sukienkę w kwiaty na cienkich ramiączkach. Leżała, wyciągając przed siebie długie nogi. Była boso, na paznokciach jej stóp połyskiwał pastelowy różowy lakier. Kiedy Jo dotarła do czwartego zdjęcia, jedno ramiączko sukienki było zsunięte i ukazywało górną część krągłej młodej piersi. Dziewczyna patrzyła prosto w obiektyw, lekko rozchylając wargi w prowokacyjnym półuśmiechu. To zdjęcie zostało zrobione pod nieco innym kątem, widoczny był na nim fragment nocnego stolika, na którym leżał zegarek marki Tag Heuer. Jo dała go Jeffowi na trzydzieste urodziny. Na ostatnim zdjęciu dziewczyna była naga, leżała z nogami skromnie złączonymi i przechylonymi w jedną stronę. Ręce założyła za głowę, przez co jej pełne piersi wydawały się idealnie okrągłe. W jej oczach pojawił się figlarny błysk. Widać też było niewielki fragment jej owłosienia łonowego – dość jednak, by się zorientować, że nie była naturalną blondynką.

Jo nie miała pojęcia, kim jest ta kobieta, ale jednego była pewna; kilka sekund po tym, jak to zdjęcie zostało zrobione, zaczęła namiętnie kochać się z tym, kto był jego autorem.

Wszystko było już jasne, ale chwytła się jeszcze nadziei, jak tonący brzytwy. Może zaraz się okaże, że to jakaś pomyłka. Tak bardzo chciała w to wierzyć. Podejdzie do lady i ekspedientka powie jej, że zaszło okropne nieporozumienie.

– Proszę się nie martwić. Ktoś wymieszał pani zdjęcia ze zdjęciami z innego filmu – oznajmi Cheyenne. – Pani mąż wcale pani nie zdradza. Życzę miłego dnia.

Jo przypomniała sobie nagle o stykówkach, których brakowało w pierwszej kopercie. Drżącymi rękami otworzyła drugą kopertę i wyciągnęła stykówki. Wzięła głęboki oddech i szybko przebiegła wzrokiem malutkie obrazki. Pięć brakujących zdjęć było tam, w samym środku.

Jo zamknęła oczy i poczuła, że uginają się pod nią kolana.

– Wszystko w porządku?

Głos ekspedientki przywrócił ją do rzeczywistości. Otworzyła oczy i zobaczyła zatroskane twarze Cheyenne i jej koleżanki.

– T-ttak, dziękuję.

Musi natychmiast wyjść. Wetknęła zdjęcia pod pachę i wybiegła ze sklepu. Zatrzymała się dopiero przed ruchliwym skrzyżowaniem przy końcu głównej ulicy.

Nie wiedziała, jak długo stała na rogu. Mijały ją samochody, ale Jo miała wrażenie, że nagle cały świat stał się jakimś obcym miejscem, do którego przestała należeć. Przechodzący obok ludzie spoglądali na nią podejrzliwie, kiedy tak stała, zupełnie nieruchomo, z torbami pełnymi zakupów w obu rękach.

Bóg jeden wie, że próbowała znaleźć jakieś wyjaśnienie, ale teraz nie miała już żadnych wątpliwości.

Jeff miał romans.

Przez kilka następnych godzin działała jak automat. Dzieci zostały odebrane ze szkoły, wykupane, nakarmione i w końcu, o wpół do, dziewiątej, poszły spać.

Jeffa ciągle nie było. Nawet nie zadzwonił. Kiedyś dzwonił i mówił coś o jakichś „cholernych spotkaniach, które się przeciągnęły”, ale ostatnio nie zawracał sobie tym głowy. Wracał późno, a ona była zazwyczaj zbyt zmęczona, żeby się tym przejmować. Wszystkie wieczory przebiegały według jednego scenariusza, co sprawiało, że właściwie trudno było je od siebie odróżnić. Jedyną zmienną był program telewizyjny. Jeśli Jeff wrócił do domu, zanim Jo rzuciła się, półżywa ze zmęczenia na łóżko, wymieniali rytualne „Cześć, jak ci minął dzień?” „Nieźle, dzięki”. A potem siedzieli w milczeniu, gapiąc się w telewizor. Jeff zasypiał w końcu z otwartymi ustami i zaczynał głośno chrapać. Jo wzdychała ciężko, wyłączała fonię i szła na górę, zostawiając Jeffa na kanapie. Zazwyczaj budził się przed świtem i przychodził do łóżka, czasem jednak Jo schodziła rano na dół i znajdowała go zwiniętego w kłębek przed migającym telewizorem.

Nie zawsze tak było. Kiedy się poznali, trudno im było utrzymać ręce przy sobie, czasem nawet w porze lunchu wracali do domu na godzinę namiętnej miłości. Potem urodziły się dzieci. A teraz ich życie seksualne było bardziej zagrożone niż panda wielka.

W tych rzadkich chwilach, kiedy Jeff okazywał jakieś zainteresowanie tym aspektem życia, przewracał się na bok, szepcząc:

– Co byś dzisiaj powiedziała na szybki numer? Dzisiaj? A co niby było wczoraj? – myślała Jo, kiedy Jeff w ramach gry wstępnej chwycił dwoma palcami jej sutek, jakby szukał odpowiedniej częstotliwości w odbiorniku radiowym.

– Od tak dawna tego nie robiłam, że chyba jestem hermetycznie zapieczętowana – powiedziała Jo do Rosie kilka tygodni wcześniej.

Teraz brak zainteresowania ze strony Jeffa doskonale pasował do tej układanki.

Jo obejrzała wiadomości o dziesiątej, ale nic do niej nie docierało. Bum! Jo Miles znalazła zdjęcia. Bum! To musi być kochanka jej męża. Bum! Jo własnoręcznie kastruje męża.

Myślała tylko o chwili, kiedy Jeff w końcu raczy wrócić do domu.

Wiadomości się skończyły. Jo powlokła się do kuchni i zapaliła światło. Długi drewniany stół stojący na środku cały był zavalony książeczkami do kolorowania, gazetami i nieprzeczytanymi dotąd biuletynami informacyjnymi ze szkoły. Jo jednym ruchem ręki zrzuciła wszystko na podłogę. Potrzebowała przestrzeni do tego, co miała zamiar zrobić. Położyła na blacie stołu wszystkie pięć fotografii, jedną obok drugiej, od najmniej, do najbardziej rozebranej. Potem usiadła na wiklinowym krześle u szczytu stołu i czekała.

Przez pół godziny słyszała tylko tykanie zegara i własny oddech. Potem, wreszcie, rozległ się zgrzyt klucza w zamku. Była jedenasta.

Słyszała kroki Jeffa w przedpokoju. Zajrzał do kuchni i na jego twarzy pojawił się wyraz zdumienia. Zakładał pewnie, że Jo będzie już w łóżku. Ciemne włosy miał dziwnie zmierzwione, policzki zaczerwienione, krawat poluzowany, a jego granatowy garnitur wyglądał tak, jakby stratowało go stado dzikich koni. Poczula słabą woń alkoholu. Ciekawe, czy był z nią, pomyślała Jo. Czuła się zupełnie odrętwiała.

– Cześć. Myślałem, że może się wcześniej położyłaś. Co tu jeszcze... – Urwał w pół zdania, kiedy jego wzrok padł na zdjęcia. – Co to jest? – Zbladł jak ściana, a jego źrenice rozszerzyły się gwałtownie do rozmiarów talerzy.

Jo patrzyła na niego zimno, pamiętając, – że powinna zachować spokój. Musiała przyznać, że jego zmieszanie sprawia jej przyjemność. Spuściła na chwilę wzrok, a potem podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Miałam nadzieję, że ty mi to powiesz.

Patrzył na nią jak królik schwyty w ostre światło reflektora. Widziała, że szuka rozpaczliwie jakiegoś prostego wytłumaczenia, ale nie potrafi niczego wymyślić. Przeczesał włosy palcami i usiadł po drugiej stronie stołu.

– To nikt, Jo. Naprawdę – usiłował się wykręcić.

– Spróbuj jeszcze raz. – Jej głos był zimny i ostry.

Jeff spuścił oczy i wbił wzrok w swoje stopy. Był prawnikiem i Jo wiedziała, że potrafi rozpoznać niezbite dowody winy, kiedy ma je przed nosem. Kłamstwo nie miało sensu. Bez cienia wahania, w mgnieniu oka zmienił taktykę.

– Spotygam się z nią mniej więcej od sześciu miesięcy – powiedział obojętnie, jakby prosił, żeby podała mu sól. Był żałośnie zakłopotany.

Sześć miesięcy. Sześć cholernych miesięcy, w czasie których kłamał, oszukiwał i kręcił. Czy to się dzieje naprawdę? Czy to naprawdę przytrafiło się właśnie jej, Jo Miles? Miała wrażenie, że przez przypadek trafiła w sam środek cudzego koszmaru albo okrutnego dowcipu.

– Kochasz ją? – wykrztusiła. W gardle urosła jej kula. Miała nadzieję – modliła się w duchu – że odpowiedź będzie brzmiała „nie”.

Jeff milczał przez chwilę, a potem powoli zaczął kiwać głową.

– Tak. Kocham ją.

Uczucie lodowatego zimna, którego nie można pomylić z niczym innym, objęło nagle całe jej ciało. Wszystkie ich większe kłótnie straciły znaczenie. Ludzie się kłócą, bo ciągle im zależy. To było coś innego. Jo miała wrażenie, że stoi w obliczu swojego emocjonalnego Armagedonu. W jej głowie kłębiły się setki pytań, ale przede wszystkim musiała znać odpowiedź na jedno.

– Kim ona jest?

Fascynowało ją jej własne opanowanie. Paraliżował ją strach przed tym, co miało nadejść. Czekala na odpowiedź człowieka, który teraz wydawał jej się zupełnie obcy. Za jego głową na kuchennej ścianie wisiał kolaż składający się z ich rodzinnych zdjęć robionych w czasie wakacji. Jeff trzymający na rękach malutką Sophie, grający w piłkę z Thomasem, cała czwórka jedząca paellę z wielkiej patelni. Na wszystkich zdjęciach wydawali się tacy szczęśliwi.

– Zapytałam, kim ona jest.

Zaczął się niespokojnie kręcić i skubać poręcz wiklinowego krzesła. Nie chciał o tym rozmawiać. Jo wiedziała, że najchętniej wybiegłby teraz z domu i wyznał wszystko w liście. Ale nie miała zamiaru ułatwiać mu zadania.

– To jedna z sekretarek pracujących w naszej firmie – powiedział w końcu tak cicho, że niemal niedosłyszalnie, ze wzrokiem wbitym w podłogę z włoskich płytek ceramicznych, na które wydali fortunę. Tę samą podłogę, na której kochali się nie dalej jak dwa tygodnie temu, kiedy oboje za dużo wypili. Ostatnio w ogóle więcej pili.

Jo wybuchnęła gorzkim śmiechem. W pierwszej chwili uznała, że żartuje, a cała ta pożałowania godna afera jest tylko głupim dowcipem. Ale Jeff był poważny. Na jego twarzy nie było cienia uśmiechu.

– O Boże, jeszcze jeden szef pieprzący swoją sekretarkę. Co za banal – rzuciła, teraz już bliska hysterii. – Pewnie jej powiedziałaś, że żona cię nie rozumie albo że jestem sparaliżowana od pasa w dół.

Sarkazm doskonale pasował do jej nastroju. Tak, inni mężczyźni mogli być tak żalosi, by chodzić do łóżka z sekretarkami, ale nie jej mąż. Nie człowiek, którego szanowała, któremu zaufała na tyle, by za niego wyjść i mieć z nim dzieci.

Jeff wyglądał na urażonego.

– Nie chodzi o pieprzenie, Jo. Kocham ją. Uwierz mi, próbowałem z tym walczyć, ale to było silniejsze ode mnie. Nie mogę już dłużej udawać. To byłoby nie w porządku w stosunku do ciebie i dzieci.

Dzieci. To słowo pomogło jej wrócić do rzeczywistości.

– Czy to oznacza, że masz zamiar nas opuścić? – Jej głos brzmiał dziwnie głucho. Teraz naprawdę zaczynała się bać.

Jeff wstał i podszedł do niej. Ukłąkł przed nią i wziął jej ręce w swoje dłonie. – Muszę odejść, Jo. Wierz mi, zostałbym i uporałbym się z tym jakoś, ale to wszystko zupełnie wymknęło mi się spod kontroli. Nie potrafię bez niej żyć.

Jo była zupełnie ogłuszona tym, co właśnie usłyszała. Kiedy stanęła przed ołtarzem, „ja” zmieniło się w „my”. W tamtej chwili stali się jednością. A teraz ta jedność miała przestać istnieć.

– Ostatnia rzecz, jakiej chciałem, to cię zranić – powiedział miękko, kładąc głowę na jej kolanach. Jo wpatrywała się w tył jego głowy. Zaczynała do niej docierać cała potworność tej sytuacji. – Ale wiem, że jakoś sobie z tym poradzisz. Jesteś taka silna. Ona rozsypałaby się na kawałki, gdybym ją zostawił. Jest taka krucha.

Jo poczuła, że budzi się w niej zupełnie coś nowego, coś, co niepowstrzymaną falą ogarnia całe jej ciało. Była to czysta, ślepa wściekłość.

Chwyliła kubek do połowy jeszcze wypełniony kawą i z całej siły walnęła nim Jeffa w tył głowy.

– Jezus Maria, do cholery – zaklął, podnosząc rękę i dotykając miejsca, z którego spływała teraz cienka strużka krwi zmieszanej z kawą. – Dlaczego to zrobiłaś?

Jo nie odpowiedziała. Chwyliła Jeffa za głowę z siłą, która zdumiała ją samą, i zerwała się z krzesła. Próbował się podnieść, ale ona stała nad nim z twarzą wykrzywioną gniewem i bólem. W tej chwili czuła tylko nienawiść. W końcu udało mu się wstać.

– Jo, , proszę... – Podniósł ramiona, jakby chciał ją objąć. Zareagowała błyskawicznie.

Pierwszy cios trafił go w prawą stronę twarzy. Jeff zachwiał się i upadł bokiem na kuchenkę, z trudem chwytną oddech. Jęknął z bólu, kiedy uderzył plecami w uchwyt drzwiczek piekarnika. Ale Jo to nie obchodziło. Rzuciła się na niego, waląc wściekle pięściami w jego klatkę piersiową. W końcu zdołał złapać ją za rękę i powstrzymać. Szlochając rozpaczliwie, osunęła się przed nim na podłogę.

– Ty draniu... ty draniu – szeptała, potrząsając głową z niedowierzaniem.

Jeff stał bez ruchu. Jo wiedziała, że ten wybuch zupełnie go zaskoczył. Na ogół nie reagowała tak emocjonalnie. Nie płakała nawet w dniu swojego ślubu, ale jej matka godnie ją zastąpiła.

– Dlaczego matki zawsze płaczą na ślubach swoich córek? – wyszeptał Jeff do jej ucha, kiedy szli główną nawą przy wtórze głośnych pociągnięć nosem wydawanych przez jej matkę.

– Bo wiedzą, że dziewczęta zawsze wychodzą za facetów podobnych do ich ojców – zaśmiała się.

A teraz siedziała bezradna na podłodze u stóp swojego męża. Jeff pochylił się nad nią, wziął ją pod ramię i pomógł jej wstać.

– Usiądź. Zrobię ci drinka.

Z szafki nad zlewozmywakiem wyciągnął butelkę whisky. Patrzyła, jak nalewa sporą porcję do szklanki i stawia przed nią. Zdumiewające, pomyślała, mężczyźni podejmują ważne decyzje, negocjują niebotyczne stawki, stawiają potężne budowle, wypowiadają wojny – i co tam jeszcze... a wystarczy kawałek tyłka w krótkiej spódniczce, żeby stracili kontrolę nad własnym życiem. Oto człowiek, którego kochała, nagle rzuca wszystko dla dziewczyny, którą zna od pięciu minut. Nagle przyszło jej do głowy nowe podejrzenie. Musi to wiedzieć.

– Ile ona ma lat?

– Czy to ma jakiś związek ze sprawą?

– Do cholery, Jeff, nie jesteśmy w sądzie. Odpowiadaj.

– Dwadzieścia trzy.

Krzesło na którym siedziała Jo, skrzypnęło głośno, kiedy odepchnęła je i wstała. Jeff skurczył się w sobie, oczekując widocznie kolejnego ciosu w twarz. Ale Jo chciała tylko znaleźć się jak najdalej od niego. Pobiegła do salonu i usiadła w ciemności na sofie. Tak jak przewidziała, Jeff poszedł za nią i zapalił światło. Zmrużyła oczy.

– Dwadzieścia trzy lata? Jezu Chryste. Naprawdę masz zamiar odejść od żony i dzieci tylko dlatego, że chcesz sobie popieprzyć jakąś smarkułę? – wysyczała cicho, pamiętając, że w pokoju nad salonem śpi Sophie.

Stał, skubiąc róg ramki, w którą został oprawiony rysunek Thomasa, zrobiony jeszcze w przedszkolu. Krew zaczęła mu już ściekać na kołnierzyk koszuli. Kiedy się znowu odezwał, jego głos był przerażająco chłodny i opanowany.

– To nie jest żadna smarkuła, Jo. Jest bardzo inteligentna i dobrze wie, ile bólu z tego wyniknie, ale czuje to samo, co ja. To nieuniknione.

Nieuniknione. Nieuniknione. Cholera. Boże, jej mąż potrafi być takim nadętym dupkiem.

– Nie, Jeff. Podatki są nieuniknione. Starość jest nieunikniona. Ale nie rzucenie całej swojej rodziny tylko dlatego, że jakaś nastolatka zatrzepotała ci przed nosem rzesami. Tego akurat można było uniknąć.

Na wszystko, co mówił, miała dziesięć praktycznych odpowiedzi. Ale wiedziała, że cokolwiek powie, zostanie uznane tylko za słowa rozgoryczonej kobiety, której mąż właśnie

znalazł sobie młodszą. To już nie byli oni, razem, przeciw całemu światu. Teraz był on i ta druga kobieta przeciwko niej. Bronił jej, kiedy Jo nazwała ją smarkułą. Z pewnością spotykali się na uroczych kolacyjkach i omawiali jego małżeństwo. Zastanawiali się, jak Jeff powinien ją o tym poinformować, jaki wpływ będzie to miało na dzieci. Cholernie szlachetnie z ich strony.

– A skoro już mowa o bólu, to co ona może o tym wiedzieć? Czy ona ma dwoje dzieci, którym będzie musiała powiedzieć, że tatuś je właśnie porzuca?

Nie wiedziała, o czym myślał w tej chwili, ale czuła, że czeka na jakieś olśnienie. Kołysał się na piętach ze wzrokiem wbitym w sufit. Ręce założył do tyłu, jak księżę Karol. Dystans między nimi zwiększał się z każdą chwilą. Jo czuła, jak jej gniew słabnie, ustępując miejsca poczuciu bezradności.

– Zawsze myślałam, że romanse zdarzają się w nieszczęśliwych małżeństwach. Nie miałam pojęcia, że jesteś nieszczęśliwy – powiedziała.

– Naprawdę sądziłem, że wszystko się jakoś ułoży. Nigdy nie rozmawialiśmy o naszym małżeństwie.

– Nigdy nie podjąłeś tego tematu.

– Nie, ale przecież nie musiałem, prawda? W małżeństwie chodzi chyba o to, żeby wyczuwać nawzajem swoje nastroje i wychodzić sobie naprzeciw.

– Może. – Jo wzruszyła ramionami.

– Cóż, przestaliśmy to robić. Mieszkaliśmy pod jednym dachem, ale przestaliśmy się porozumiewać. Więc zacząłem gdzie indziej szukać wsparcia, zainteresowania i... i chyba zrozumienia.

– I seksu, Jeff? Co z seksem? Spałeś z nią?

– Nie odpowiem na to pytanie.

– Uznam w takim razie, że oznacza to „tak”. Zignorował jej słowa.

– Po pewnym czasie – ciągnął – przestało mi zależeć, żeby się z tobą dogadać. Byłaś zawsze taka zajęta swoją pracą, dziećmi, domem. W twoim życiu nie było dla mnie miejsca.

Gniew wrócił nową falą. Tłumiona latami frustracja podeszła jej nagle do gardła.

– Sam sobie odpowiedziałeś, dlaczego tak było. Ponieważ jestem kobietą, to ja mam po powrocie z pracy zadbać o dom, położyć dzieci spać, postawić na stole jedzenie, wyprać strój sportowy Thomasa, wyprasować mundurek Sophie i tak dalej, i temu, cholera, podobne. Nie mam czasu dla siebie, to jak mam go znaleźć dla ciebie? Za to ty potrafisz tylko zatroszczyć się rano o własną, bezcenną osobę, a potem odpłynąć do pracy, gdzie sekretarka zrobiła ci najpierw kawę, a zaraz potem zapewne laskę.

Przerwała dla zaczerpnięcia oddechu i spojrzała na Jeffa. Musiał czuć, że wiele z tego, co powiedziała, było prawdą.

Jo pracowała jako wolny strzelec, zajmując się dekoracją wnętrz, co Jeff zawsze uważał za hobby. Kiedyś popełnił poważny błąd, mówiąc: „Każdy potrafi pomalować ściany i powiesić parę obrazków”. Jo rzuciła mu więc wyzwanie, proponując, żeby urządził drugą sypialnię w ich domu. Jeff wyzwanie podjął, a urządzony przez niego pokój ciągle stanowił żywy dowód jego braku wyobraźni.

Pracował nad tym dwa tygodnie. Co wieczór znikał za drzwiami tego pokoju i zamykał się od środka na klucz.

Wieczorem tego dnia, kiedy miało nastąpić wielkie otwarcie, poprosił Jo. żeby zamknęła oczy i pozwolił jej otworzyć je dopiero, kiedy znalazła się w środku. Jo otworzyła oczy i w pierwszej chwili odniosła wrażenie, że znalazła się w świetle składającym się tylko z dwóch wymiarów. Pokój miał kremowe ściany, kremowy dywan i kremowe zasłony.

– Jest... eee... bardzo kremowo – wykrztusiła w końcu. Jeff stał obok, promieniejąc dumą.

Oczywiście, kilka lat później nic nie było już kremowe, zwłaszcza po tym, jak kilkoro kolegów i koleżanek dzieci zostało tam na noc. Teraz w zapasowej sypialni dominowały raczej różne odcienie szarości.

Doświadczenie to miało jednak przynajmniej tę dobrą stronę, że Jeff musiał w końcu przyznać, iż zawód Jo wymaga pewnego talentu i kreatywności. Musiał też zauważyć, że było to zajęcie dość lukratywne, zwłaszcza w ich dzielnicy, w której mieszkało wiele małżeństw z klasy średniej. Większość z nich chętnie wydawała spore sumy na wnętrza w stylu „Homes & Gardens”, projektowane przez Jo.

W pokoju, w którym teraz stali, dominowały ciepłe odcienie czerwieni i złota. Jo spędziła kilka tygodni nad szkicami i próbkami materiałów. Chciała, żeby pokój, w którym spędzali najwięcej czasu, był przytulny, i żeby z przyjemnością przesiadywali w nim wieczorami. Dużo jej teraz z tego przyjdzie.

– Kochasz mnie? – Jeff uniósł brwi i spojrzał na nią pytająco.

– O co ci chodzi? – To pytanie zupełnie ją zaskoczyło.

– To chyba nie jest szczególnie trudne pytanie, prawda, mała? – powiedział miękko.

Mała. Nie nazywał jej tak od miesięcy. Może nawet od lat.

– Oczywiście, że cię kocham. Jesteś ojcem moich dzieci. – Była zła, że nagle to ona znalazła się w centrum zainteresowania.

Spuścił głowę i zaczął szurać nogą po dywanie.

– To nie wystarczy. Jo – powiedział, potrząsając głową. – Nie chcę, żebyś była ze mną tylko dlatego, że mamy dzieci. Na chwilę wyciągnij je z tego równania. Gdybyśmy nie mieli dzieci, czy ciągle kochałabyś mnie na tyle, żeby ze mną być?

Czy cała ich przyszłość zależy od jej odpowiedzi? Może skłamać i powiedzieć „tak” albo może powiedzieć prawdę.

– Nie wiem.

– Cóż, może to właśnie wyjaśnia, dlaczego znaleźliśmy się dziś w tej sytuacji. Wiem przynajmniej, że ona mnie kocha.

– Och, na litość boską, nie bądź żałosny! Ona kocha cię teraz, ale co będzie, kiedy zakręci się koło niej jakiś dwudziestoparolatek? Wtedy zobaczy twoją łysinę i bagaż emocjonalny, który za sobą wleciesz, i dojdzie do wniosku, że czas zakończyć flirt ze starszym mężczyzną. A ty będziesz zachodził w głowę, jak mogłeś zniszczyć swoje małżeństwo i porzucić dzieci dla czegoś tak płytkiego.

Jeff usiadł na sofie naprzeciw niej i potrząsnął głową.

– Candy nie jest taka. Ona naprawdę poświęca mi wiele czasu i sprawia, że czuję się

potrzebny.

– Candy? Czy ona się tak nazywa? Chryste, to brzmi jak pseudonim gwiazdki porno.

– To zdrobnienie od Candida – powiedział Jeff sucho. Na jego policzki wypłynął rumieniec.

Jo roześmiała się głośno.

– O Boże, usłyszałam już wszystko. Mój mąż opuszcza mnie dla kobiety, która nazywa się tak samo jak grzybica pochwy. Bardzo odpowiednie imię, bo dla mnie jest równie irytująca.

Jeff zmarszczył brwi.

– Może spróbujemy przez chwilę spokojnie porozmawiać? Nie musisz się cały czas wściekać. Zawsze jesteś taka cyniczna.

Jo zlekceważyła tę uwagę i postanowiła spróbować jeszcze raz przywrócić mu rozum. Nie mogła się jeszcze poddać, walczyła w końcu o swoje małżeństwo. Przybrała łagodniejszy wyraz twarzy i usiadła na kanapie koło Jefa. Mówiła spokojnie, starając się, żeby jej słowa zabrzmiały tak rozsądnie, jak to tylko możliwe.

– Oczywiście, że ona ma dla ciebie czas. Bo ma dwadzieścia trzy lata i nie ma na głowie dzieci. Może obejrzeć film od początku do końca i nikt jej w tym nie przeszkodzi, może poczytać książkę, wyskoczyć do pubu, kiedy tylko przyjdzie jej na to ochota – tak jak my, kiedy się poznaliśmy. Ale jak tylko w jej życiu pojawią się dzieci, stanie się tak samo zajęta jak ja. Z nią nie będzie ci lepiej, będzie po prostu inaczej. Wiem, że teraz to wszystko wydaje ci się bardzo pociągające, ale to chyba nie dość, żeby odejść od żony i dzieci.

Spojrzała na niego błagalnie, ale ciężar, który czuła w sercu, odbierał jej wszelką nadzieję. Jeff miał łzy w oczach, ale całe jego ciało zdawało się wołać „Wypuść mnie stąd!”

– Doskonale cię rozumiem, Jo, ale to jest silniejsze ode mnie. Nigdy dotąd tak się nie czułem i nienawidzę samego siebie z tego powodu, ale po prostu muszę być z nią. Leżę w nocy w łóżku i rozmyślam o niej, leżę w wannie i rozmyślam o niej, tak długo, aż woda robi się całkiem zimna i...

– I okłamujesz mnie – przerwała mu Jo, zanim skończył. W głowie miała teraz wszystkie te wieczory, kiedy mówił jej, że będzie pracował do późna, a tak naprawdę był wtedy z tą dziewczyną.

Czuła pewność, że nowy związek Jefa nie przetrwa próby czasu, i to dziwnie ją przygnębiało. Przede wszystkim jednak czuła się upokorzona i zła. Wierzyła w swoje małżeństwo, wierzyła w tego mężczyznę. Nie wątpiła, że cokolwiek stanie na ich drodze, razem stawiają temu czoło. I była absolutnie pewna, że zawsze będą razem. Dlaczego? Bo miała w zanadrzu dwa asy – dwójkę dzieci, które uwielbiał. Była tak pewna, że nigdy ich nie zostawi, że przestała zwracać uwagę na to, co się działo między nią a Jeffem. A potem w jej życie wkroczył ten oklepany, stary jak świat banał – tak po prostu. Czy mogła się aż tak pomylić?

Patrzyła na niego, siedzącego obok, ocierającego łzy wierzchem dłoni. Płakał nad samym sobą i dlatego, że czuł się winny.

Zbyt zmęczona, by odczuwać gniew, poddała się wszechogarniającemu smutkowi. A

więc człowiek, którego kochała, okazał się takim głupcem. W tej chwili Jeff sprawiał wrażenie starego, może nawet pokonanego. Jo zdała sobie sprawę, że od dawna nie patrzyła tak długo i uważnie na swojego męża.

Wróciła myślami do dnia, kiedy się poznali. Był wysokim mężczyzną o szerokich ramionach i płaskim brzuchu, jego nos wydawał się jakby trochę za duży, ale było mu z tym do twarzy.

I te oczy. Miał takie elektryzujące, seksowne spojrzenie. Jo od pierwszej chwili wiedziała, że ich związek będzie bardzo namiętny. Jeff sprawiał wrażenie wolnego strzelca. Jo była pewna, że pewnego dnia obudzi się rano i na poduszce znajdzie karteczkę ze słowami „Było miło”*. Ale on ciągle wracał.

Byli piękną parą. Atrakcyjni, zdrowi, stosunkowo zamożni, fruwali z imprezy na imprezę albo pod wpływem kaprysu latali na weekend gdzieś, . . . gdzie jest akurat gorąco”. Potem pojawił się Thomas i podciął im skrzydła.

Dla Jo była to trudna zmiana i pod względem fizycznym, i psychicznym. Ale może jeszcze trudniej było Jeffowi, bo on ciągle był tym samym człowiekiem, a kobieta, z którą tak świetnie się bawił, zmieniła się nagle w rozdrażnioną, zmęczoną, płaczącą matkę. Robił, co mógł, ale czasami żadne jego wysiłki nie przynosiły skutku.

Jo wróciła do rzeczywistości.

– Kocham cię, Jeff. Ale nie w taki obsesyjny, zachłanny sposób, jaki jest ci najwidoczniej potrzebny.

Wiedziała, że cokolwiek powie czy zrobi, niczego to nie zmieni. Jeff odchodzi. Szybko, szybko, żegnaj żono, pa, dzieciaki, czeka na mnie jędrny tyłek i miłe usposobienie. Cóż, świetnie. Nagle uświadomiła sobie, że jest jej go żal. Nie był złym facetem, takim, co zostawia swoje dzieci. I na razie nie miał pojęcia, ile poczucia winy będzie musiał znieść. On i Candy.

Jednak ta świadomość nie przyniosła Jo ukojenia. Wiedziała, że Thomas i Sophie będą zdruzgotani. Tak bardzo, że na samą myśl o tym zabolalo ją serce.

Jeff wstał.

– Tak mi przykro, Jo.

Podszedł do niej, jakby chciał ją objąć, ale ona odsunęła się szybko.

– Daj spokój. Idź już. – Powiedziała spokojnie.

– Jak chcesz.

Jo prychnęła z goryczą. Jak łatwo było go przejrzeć. Teraz będzie chciał odwrócić kota ogonem i sprawić wrażenie, że to ona podjęła decyzję o ich rozstaniu.

– A mam jakiś wybór?

Ale on już wyszedł z pokoju.

Słyszała skrzypienie podłogi na górze, gdzie zapewne pakował swoje rzeczy. Ścisnęła ją w gardle, pod powiekami poczuła piekące łzy. Postanowiła, że więcej się nie rozplacze w jego obecności, ale nie musiała się tym przejmować, bo następnym dźwiękiem, który do niej dotarł, był szczęk zamka w drzwiach wejściowych.

Jeden mały krok za drzwi, jeden wielki skok w życiu.

Zazwyczaj Jo lubiła wieczory, kiedy Jeff wychodził, a dzieci już spały. Chodziła po domu, napawając się samotnością. Ale to była inna samotność. Tym razem Jeff już nie wróci. Cisza panująca w domu zaczęła ją przerażać. To nie był już szczęśliwy rodzinny dom. To był dom rozbity.

Poszła do przedpokoju. Płaszcz Jeffa zniknął z wieszaka, ale jego zielone kalosze leżały ciągle tam, gdzie je zrzucił po spacerze w pewien deszczowy weekend. Obok leżały buty Thomasa i Sophie. Jo schyliła się, żeby je poukładać. Bóg jeden wie, po co. Kiedy się wyprostowała, zobaczyła przed sobą swoje odbicie w lustrze.

Wyglądała staro. Bardzo staro.

Włosy miała związane w nieporządny kucyk, pod oczami głębokie sine cienie. Oczy, które kiedyś uwiodły Jeffa, i nie tylko jego, były teraz przyćmione bólem.

„Ma dwadzieścia trzy lata”. Dzwoniły jej w głowie słowa Jeffa. Jo miała trzydzieści trzy, a w tej chwili czuła się jeszcze o dwadzieścia lat starsza. Nic dziwnego, że ją zostawił.

Gorące łzy żalu nad samą sobą zaczęły płynąć cicho po jej twarzy i spadać na starą uniwersytecką bluzę. Wszystko, w co wierzyła i czemu ufała, zostało jej brutalnie odebrane.

Miała ochotę zwinąć się w kącie pokoju i zostać tam na zawsze, ale nawet tego nie mogła zrobić. Musi wziąć się w garść. Musi zapanować nad sytuacją. Za kilka godzin wstaną dzieci, cudownie nieświadome tego, jak bardzo zmieni się teraz ich życie.

Powlokła się z powrotem do salonu i spojrzała na zegar. Pierwsza w nocy. Jestem w piekle, pomyślała gorzko. Czy Jeff zadzwoni jutro i powie, że jednak zmienił zdanie? Mało prawdopodobne, przynajmniej na razie. Perspektywa regularnych lasek odebrała mu póki co zdolność racjonalnego myślenia. Nie. Nic takiego nie nastąpi. Jo Miles, samotna matka. W końcu trafiła do tej zatłoczonej szuflady. Samotna kobieta po trzydziestce.

Teraz nie musiała już się hamować. ~Łkając spazmatycznie, upadła na kolana. Nigdy dotąd nie doświadczyła takiego bólu, będącego mieszaniną cierpienia, gniewu, frustracji i poczucia absolutnej, nieodwołalnej klęski.

Dziesięć minut później już tylko jęczała cicho, z oczami zapuchniętymi od płaczu. Dziwiąc się, jak mało ma sił, podniosła się i jej wzrok napotkał zdjęcie Jeffa z uroczystości rozdania dyplomów, na którym był uderzająco podobny do Forresta Gumpa.

Podniosła zdjęcie i z całej siły wyrzuciła nim o przeciwległą ścianę, gdzie roztrzaskało się z hukiem. Stała nad uśmiechniętą twarzą Jeffa, a potem przydeptała ją piętą. Kręciła nią tak długo, aż rysy uległy całkowitemu zatarciu.

– Teraz wiesz, jak to jest, kiedy ktoś cię zdepcze – powiedziała i zgasła światło.

Jo poczuła, że coś lekko poklepuje ją po nosie. Otworzyła oczy i zobaczyła lalkę Barbie w sukni ślubnej tańczącą na kołdrze. Przez jedną cudowną chwilę wszystko było jak zawsze. Potem wydarzenia ostatniego wieczoru wdarły się w jej świadomość i ogarnęło ją głębokie przygnębienie, jakby ktoś wyłączył jej zasilanie.

– Gdzie jest tatuś? – spytała Sophie, fikając kozła w poprzek łóżka.

Jo miała ochotę wrzasnąć: „Tatuś ma nas w dupie, bo teraz pieprzy taką jedną smarkulę”. Nie zrobiła tego jednak. Leżała w milczeniu, patrząc, jak jej sześcioletnia córka skacze po mosiężnym łóżku, które rodzice Jeffa kupili im w prezencie ślubnym. Och, te cudowne lata, kiedy nie było innych problemów poza tym, czy Scooby Doo złapie przestępcę i co będzie na podwieczorek, ten szczęśliwy czas, kiedy odpowiedzialność i rozczarowania były jeszcze daleko przed nimi.

– Miał dziś bardzo ważne spotkanie z samego rana – odparła Jo, z trudem unikając kolizji z córką, która zaczęła teraz skakać po kołdrze.

Zdumiewające, jak łatwo jest kłamać. Sophie, z potarganymi jasnymi włosami i brązowymi oczami w kształcie migdałów, była wcieleniem niewinności. Ciągłe wierzyła w Świętego Mikołaja i inne bajki. Starszy i bardziej cyniczny Thomas miał stanowczo zabronione uświadamianie jej w tych sprawach.

A teraz Jo opowiada córce niestworzone brednie. Będzie musiała powiedzieć jej prawdę, ale w tej chwili nie była w stanie o tym rozmawiać.

Zadzwoił dzwonek u drzwi. Przybyła odciecz, czyli Rosie, najlepsza przyjaciółka Jo. Jo zadzwoniła do niej przed godziną, o szóstej, w stanie absolutnej paniki.

– Jeff odszedł. Zostawił mnie – wykrztusiła z płaczem do słuchawki. – Nie poradzę sobie z dziećmi.

Nie musiała mówić nic więcej. Wiedziała, że Rosie przyjedzie i będzie mogła się wygadać.

– Przyszła ciocia Rosie.

– Ciocia Roosieeee! – krzyknęła Sophie i wypadła z pokoju. Jo osunęła się na poduszkę i wbiła wzrok w sufit. Widniała na nim mała brązowa plama, dokładnie nad łóżkiem. Powstała kilka lat temu, kiedy otwierali wspólnie szczególnie wybuchową butelkę szampana, żeby uczcić urodziny Jo. Ciekawe, czy już wtedy był taki nieszczęśliwy, pomyślała smutno. Oczy ją piekły po kolejnej łzawej sesji, którą odbyła we wczesnych godzinach porannych, a z niewyspania bolała ją głowa. Zasnęła w końcu po kilku tabletkach melatoniny, ale o trzeciej włączył się alarm w jakimś samochodzie i po spaniu. Był to ten sam samochód, który kilkakrotnie budził ich już wcześniej, zostawili nawet za wycieraczką parę cierpkich liścików do właściciela.

– Nie wiem, jak ci się wydaje, ale moim zdaniem oni po prostu chcą wiedzieć, kiedy ktoś przechodzi obok ich samochodu – powiedział raz Jeff.

Rozbawiło ją to i potem, chichocząc, kochali się pod kołdrą, przy akompaniamencie

wyjącego na tyłach domu auta. Wspomnienie to znowu przyprawiło ją o dziwny ucisk w klatce piersiowej. Wiedziała, że powinna wstać, ubrać się, zjeść coś albo przynajmniej wyjść spod kołdry, ale czuła, że to ponad jej siły. Miała ochotę odmówić udziału w koszmarze, jakim stało się jej życie.

Rosie wetknęła głowę w drzwi.

– Już jestem. Zajmę się dziećmi i odwiozę je do szkoły, a potem pogadamy. Jak się czujesz?

– Lepiej, bo przyszłaś. – Jo zdobyła się na słaby uśmiech i Rosie zeszła z powrotem na dół.

Jo odwróciła głowę i popatrzyła na drugą połowę łóżka. Jeff zawsze kładł się po prawej stronie, nawet kiedy byli gdzieś na wakacjach. Na stoliku nocnym po jej stronie wały się zużyte chusteczki higieniczne, zakurzona szklanka z wodą, zatyczki do uszu, książki i słoiczki z różnymi „cudownymi” kremami do twarzy. Teraz zdecydowanie przydałby jej się jakiś cud. Na stoliku Jeffa stało tylko zdjęcie jego i dzieci w Alton Tower i powieść Jacka Kerouaka *W drodze*, nostalgiczne wspomnienie autora o czasach beztrudnej młodości. Jeszcze jeden symptom kryzysu wieku średniego, przez który najwyraźniej przechodził Jeff. To zapewne lektura obowiązkowa bohaterów takich banalnych historii, należy do schematu, pomyślała Jo, biorąc książkę do ręki. W środku była zakładka zrobiona przez Sophie z napisem *fodwn. totuau*. Jo poczuła pod powiekami piekące łzy i cisnęła książkę na podłogę.

– Cholerny drań!

– Nie przeklinaj, mamo.

Poderwała się i zobaczyła Thomasa. Stał w drzwiach w rozpiętej piżamie, z pudełkiem czekoladowych chrupek w ręku i mlecznymi wąsami pod nosem.

– Mówiłem cioci, że mogę to jeść na śniadanie, ale i tak kazała mi przyjść i zapytać. – Wzniósł oczy do nieba.

Jo uśmiechnęła się i opuściła stopy na podłogę. Znalazła pantofle i włożyła pierwszy szlafrok, który wisiał na drzwiach. Był to szlafrok Jeffa, natychmiast poczuła jego zapach. No, niezupełnie jego, raczej wody po goleniu Fahrenheit, której ciągle używał, mimo że jej nie lubiła. Nie znosiła tego zapachu, teraz jednak wydał jej się najpiękniejszy na świecie, budził wspomnienia jak ulubiona, stara płyta.

Thomas pobiegł z powrotem do kuchni, poszła więc za nim. W powietrzu unosił się swąd przypalonych tostów. Sophie i Thomas siedzieli przy stole, Rosie krzątała się wokół nich, sprawiając wrażenie lekko zdenerwowanej.

– Nie wiem, jak ty możesz to robić co rano, naprawdę nie wiem – powiedziała bezradnie.

Z tosterka za jej plecami unosiła się smużka czarnego dymu. Jo uniosła podniosła brwi i Rosie odwróciła się szybko.

– Cholera! To znaczy, kurczę. To już czwarty tost, który spaliłam. – Wsadziła nóż w zwęglone szczątki, chcąc je wydłubać ze szczeliny.

– Nie masz w domu tosterka?

– Bardzo, kurde, śmieszne. Nie mam dwójki nadpobudliwych dzieci przeszkadzających na każdym kroku i zadających trudne pytania. Dzisiaj zdążyły mnie już spytać, dlaczego

niebo jest niebieskie i jaka jest różnica między „możliwe” a „być może”

– Oświeć mnie, proszę.

– A skąd, do diabła, mam wiedzieć? To ty masz wyższe wykształcenie. Nie wspominając już figurze i ładnej buzi – Rosie uśmiechnęła się szeroko. – Właściwie sama nie wiem, dlaczego •się z tobą przyjaźnię.

Sophie wrzasnęła dziko, widząc, jak Thomas wtyka nogę jej Barbie do masła orzechowego.

– Na litość boską, Thomas, dorośnij wreszcie – ofuknęła go Rosie, odbierając mu lalkę i wycierając jej nogi.

Jo uśmiechnęła się słabo. To nawet przyjemne patrzeć, jak ktoś inny użera się rano z jej dziećmi.

– Dzięki, Rosie. Chyba nie przeżyłabym tego ranka, gdyby nie ty – powiedziała, nalewając mleko do szklanki. W lodówce dziwnie pachniało, jakby coś tam umarło.

– Co to znaczy „normalizacja⁷”? – spytała Sophie. Rosie szybko podała jej lalkę i zmieniła temat.

– Ile różnych Barbie już masz? Są we wszystkich możliwych przebraniach. Ciekawe, co będzie następane. Barbie jako Święty Mikołaj?

– Chciałabym mieć Rowerową Barbie. Ma sportowy strój i prawdziwy rower – powiedziała Sophie, szeroko otwierając oczy.

– A słyszałaś o Rozwiedzionej Barbie? Ma wszystko, co kiedyś należało do Kena. – Rosie zaśmiała się, patrząc na Jo ponad głowę Sophie. – Och, mój Boże, przepraszam. Nie potrafię utrzymać języka za zębami. Zupełnie nie myślę.

Rosie nigdy nie była specjalnie taktowna.

– Nie przejmuj się.

Dalsza rozmowa musiała poczekać. Pan Wielkie Ucho i jego przyjaciółka Jeszcze Większe Ucho cicho trawili każde słowo. A Jo miała taką ochotę usiąść i pogadać z Rosie. Nie była w stanie myśleć o niczym innym. Rosie zawsze była niezła w udzielaniu porad małżeńskich, choć posiadała na ten temat wiedzę raczej teoretyczną. Tylko raz była związana z kimś dłużej, ale związek ten zakończył się gwałtownie po sześciu latach, kiedy to Rosie odkryła, że jej przyjaciel ma dziecko. Nie chodziło jednak o to, że to przed nią ukrył, ale o fakt, że wyparł się swojej córki, która obecnie miała siedem lat.

– Nie mogłabym być z człowiekiem który nie uznaje własnego dziecka – powiedziała wtedy Rosie. – Co to w ogóle jest za człowiek? Przez wszystkie te lata żyłam z kimś zupełnie obcym.

Jo poznała Rosie w college’u w Oksfordzie. Rosie mieszkała tam, odkąd skończyła siedem lat, Jo była nowa. Jej rodzice przeprowadzili się do Oksfordu z Worcestershire, kiedy miała szesnaście lat. Do dziś pamięta, jak stała przerażona przed swoją nową klasą, a nauczyciel poprosił, żeby ktoś się nią zajął. Nikt się nic zgłosił, nauczyciel wyznaczył więc Rosie do roli jej przewodnika po nowej szkole. Rosie jasno dała jej do zrozumienia, że nie jest zachwycona, ale już po paru tygodniach były ze sobą bardzo zaprzyjaźnione.

Jo przyglądała się przyjaciółce. Nie była brzydka, ale w tym ważnym okresie, kiedy miały

lat naście, Jo wielokrotnie wdawała się w kłótnie z chłopcami, którzy mówili o Rosie „ta twoja brzydka koleżanka”. Wiedziała, że wszystko to mocno podkopało jej wiarę w siebie. Spędziły razem wiele godzin, usiłując wyprostować jej mocno skręcone brązowe włosy, i wspierały się wzajemnie, gdy miały sercowe kłopoty, ale Jo wiedziała, że nigdy dotąd nie potrzebowała swojej przyjaciółki tak, jak teraz.

Z pomocą Rosie Jo udało się jakoś przebrnąć przez mycie i ubieranie dzieci. Szkoła na szczęście znajdowała się pięć minut od domu, nie musiała więc dołączać do korowodu matek podjeżdżających pod wejście absurdalnymi dżipami z napędem na cztery koła i pancernymi błotnikami.

Rosie odprowadziła dzieci do szkoły, a Jo powlokła się na górę, żeby się ubrać. Najprostsze czynności wydawały się ponad jej siły. Miała wrażenie, że stała całe godziny, gapiąc się w szafę. W środku wisiała cała kolekcja ubrań, od długiej jedwabnej sukni, w której wystąpiła na bożonarodzeniowym balu wydanym przez firmę Jeffa w ubiegłym roku, poprzez kilka eleganckich kostiumów do pracy, po bezpretensjonalne stroje codzienne. Wyciągnęła w końcu dzinsy i podkoszulek. Spięła włosy, używając kilku spinek z kwiatkami należących do Sophie, i spojrzała w lustro. No tak, nadal wygląda na sto pięć lat. I tak się też czuje.

Czy mogę go obwiniać o to, że postanowił wymienić mnie na nowszy model? – pomyślała, przykładając dłonie do policzków i przesuując je w stronę uszu.

– Owszem, do cholery, mogę – powiedziała głośno, krzywiąc się do swojego odbicia. W środku ciągle była rozdygotana.

Herbata. Tego jej teraz potrzeba. Angielski sposób na wszelkie nieszczęścia. Zeszła do kuchni wstawić wodę. Kiedy dziesięć minut później przyszła Rosie, Jo siedziała przy stole, patrząc w podłogę, a czajnik ciągle stał zimny i pusty.

– Kawy? – spytała Rosie pogodnie.

Kiedy chciała być wesoła, jej głos przypominał dźwięki wydawane przez Myszkę Miki. Oktawa wyżej i już tylko psy byłyby w stanie ją usłyszeć. Jo wiedziała, że Rosie nigdy jeszcze nie widziała jej w takim stanie i nie bardzo wie, jak się zachować.

– Dzięki za pomoc, Rosie. To chyba cud, udało mi się jednak wysłać dzieciaki do szkoły. Chyba siłą przyzwyczajenia.

– Czy pływasz w wodzie, czy w gównie, ruszasz się tak samo – stwierdziła Rosie.

Jo wiele razy prosiła ją, żeby darowała sobie dowcipy w najmniej odpowiednich momentach, ale ciągle jej się to zdarzało, kiedy była zdenerwowana.

– Mam wrażenie, że tonę – powiedziała Jo ze łzami w oczach. – To takie dziwne, takie straszne. – Otarła oczy brzegiem obrusa.

– Opowiedz mi o wszystkim – poprosiła Rosie cicho. Mnąc chusteczkę, Jo zaczęła opowiadać. Kiedy skończyła, Rosie na chwilę wstrzymała oddech, a potem powoli wypuściła powietrze z płuc.

– Zawsze wiedziałam, że mężom nie należy ufać, tak samo jak starym kawalerom, ale nie wierzę własnym uszom. Ty i Jeff wydawaliście się tacy usatkwani, nawet nudni.

– Dzięki, Rosie. Teraz chyba już nie wydajemy się nudni, co? – rzuciła Jo i ciągnęła, nie

czekając na odpowiedź. – Właśnie dlatego tak trudno w to uwierzyć. Też sądziłam, że jesteśmy ustatkowani. W porządku, nie był to może szczególnie ekscytujący związek, ale wiedzieliśmy, na czym stoimy. A przynajmniej tak nam się wydawało. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że Jeff zostawi mnie kiedyś dla innej, nie mówiąc już o dwudziestotrzyletniej smarkuli. – Urwała, patrząc smutno przed siebie.

– Jaka szkoda, że Jeff wziął te cholerne zdjęcia ze sobą. Mogłybyśmy wbijać w nie szpilki – powiedziała Rosie z roztargnieniem, zbierając kocie włosy z poduszki. – Jak wygląda ta smarkula?

Jo zauważyła, że Rosie już przejęła to wdzięczne określenie.

– Standard. Tleniona blondynka z jędrną, dwudziestotrzy letnią pupą. Bo co?

– Och, nic, tylko przypomniła mi się ta słynna historia o facecie, który musiał wybrać między trzema kobietami. – Rosie wstawiła pusty kubek do zlewu. – Dał każdej z nich po tysiąc funtów i powiedział, że mogą z nimi zrobić, co tylko chcą. Pierwsza wydała wszystko na markowy kostium. Druga wydała pięćset funtów, a resztę w coś zainwestowała. Trzecia zainwestowała wszystko. Jak sądzisz, z którą się ożenił?

– Nie mam pojęcia.

– Z tą, która miała największe cycki. – Rosie uśmiechnęła się.

Jo roześmiała się po raz pierwszy od wielu godzin. Prawdziwym, oczyszczającym śmiechem. To był początek.

– No i sama widzisz. Twoja stara przyjaciółka ciągle potrafi cię rozśmieszyć, więc chyba nie jest aż tak źle.

Ale zanim Rosie skończyła mówić, Jo znowu wpadła rozpacz.

– Jak to się mówi? Nigdy nie wiesz, czego chcesz, dopóki tego nie stracisz.

– Ale czy rzeczywiście tego właśnie chcesz? – spytała Rosie ostrożnie.

– Co masz na myśli? – Jo zmarszczyła brwi i upiła łyk zimnej kawy, do której wlała za dużo mleka.

– No, nie wiem... Po prostu przyglądałam się twojemu małżeństwu z Jeffem i wydaje mi się, że było dalekie od ideału. Nie sądzisz, ?

– Nie ma małżeństw idealnych.

– Tak, wiem o tym. Ale główną przyczyną, dla której ludzie chcą być razem, jest fakt, że się kochają i lubią swoje towarzystwo, mimo trudnych chwil, które się czasem zdarzają. – Rosie urwała.

Jo wyczuła, że jej przyjaciółka trochę się zaplątała.

– Kochasz Jeffa? – spytała po chwili Rosie.

Jo wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. Rosie nigdy wcześniej nie zadawała jej takich pytań. Kiedy obie miały po dwadzieścia lat, rozmawiały głównie o seksie, ale kiedy Jo wyszła za Jeffa, ich rozmowy skupiały się bardziej na życiu seksualnym Rosie, a raczej jego braku, i sprawach zawodowych.

– Dziwne, Jeff też mnie o to zapytał. – Jo podniosła kawałek papieru, który leżał na stole i zaczęła go drzeć na małe kawałeczki.

– I co mu powiedziałaś?

– Że go kocham, oczywiście. Przecież wyszłam za niego, mam z nim dzieci. – Irytowało ją, że najpierw Jeff, a potem Rosie zrobili z tego taką wielką sprawę. Dla niej wszystko było dużo prostsze – to on od niej odszedł, więc to on jest winny.

– Daj spokój, Jo, sama wiesz, że to nie jest odpowiedź. – Rosie urwała i spojrzała na nią uważnie. – W porządku, pewnie ci się to nie spodoba, ale i tak powiem, co mam do powiedzenia. Chciałam to zrobić od dnia, kiedy mi powiedziałaś, że za niego wychodzisz, ale nie zrobiłam, bo wiedziałam, że już podjęłaś decyzję.

– Co to takiego? – spytała Jo zirytowana tym przydługim wstępem. Była pewna, że usłyszy o jakimś występku Jeffa, o którym dotąd nie miała pojęcia. Spojrzała twardo na Rosie.

– Jeff nie jest dla ciebie odpowiednim mężczyzną. Nigdy nie był. – Rosie opadła na poduszki, jakby wygłosiła godzinne przemówienie.

– Tylko tyle?

– To chyba dość, nie sądzisz? Chyba nie co dzień słyszysz, że ojciec twoich dzieci nie jest dla ciebie właściwym mężczyzną?

– Ale to tylko twoje zdanie, Rosie. Wcale nie jest powiedziane, że to prawda. Nie wiesz wszystkiego o moim związku z Jeffem.

– Och, jasne. Chcesz powiedzieć, że jak tylko zamykały się za mną drzwi, wstępowała w was nowa energia i nagle zaczynaliście bardzo się sobą interesować? Bo z miejsca, w którym siadywałam przez ostatnie kilka lat, nie udało mi się dostrzec, żebyście mieli ze sobą coś wspólnego, poza Thomasem i Sophie. Nie chcę być okrutna, ale trzeba to w końcu powiedzieć.

Jo milczała. Wiedziała, że od lat ciągle narzekała na Jeffa. Wydawał się emocjonalnie wypalony, niewrażliwy, często leniwy. Nie zwracał na nią uwagi i nie troszczył się o nią. Często mu to wytykała. Ale teraz, kiedy rzeczywiście zrobił coś godnego potępienia, zaczynała go bronić. Była zirytowana, że Rosie mówi takie rzeczy o jej małżeństwie. Drgnęła, kiedy Rosie wzięła ją za rękę. Zakłopotana widokiem swoich poobgryzanych paznokci, kiedyś zawsze zadbanych i pomalowanych, zacisnęła dłoń w pięść.

– Kiedyś miałaś w sobie tyle życia i radości, Jo, a ja byłam taka dumna z tego, że jesteś moją przyjaciółką. Miałaś tyle entuzjazmu. Zawsze ci tego zazdrościłam. Działałaś na mężczyzn jak magnes, o czym ja mogłam tylko marzyć. Kiedy byłyśmy młodsze, wszyscy faceci, którzy mi się spodobali, i tak zaraz zaczynali interesować się tobą. Wiele razy tak było. To nie była twoja wina, po prostu było w tobie coś, co przyciągało ludzi.

Jo poczuła samotną łzę spływającą po policzku. Przerazało ją uczucie pustki i smutku, które ją wypełniało. Sama nie potrafiła już odnaleźć w sobie tej dziewczyny, która zawróciła w głowie tylu mężczyznom. Rosie zawsze powtarzała, że jej przyjaciółka powinna wyjść za kogoś równie niezwykłego, za mężczyznę o oszałamiającej urodzie, który zrobi błyskotliwą karierę i będzie nieustannie adorował swoją żonę. Pamiętała, jak siadywały na kuchennym stole w domu rodziców Rosie i opisywały wymarzonych mężczyzn swojego życia. Rosie wystarczało, żeby żył i nosił spodnie, ale Jo zawsze tęskniła za księciem z bajki.

Kiedy poznała Jeffa, Rosie uznała, że to nie potrwa długo. Był dość przystojny, ale było

jasne, że nie zmieni świata. A jednak byli razem. Długo. Za długo, co wyraźnie denerwowało Rosie. A potem, o zgrozo, postanowili się pobrać. Rosie uśmiechała się do zdjęć robionych na ich weselu, ale Jo wiedziała, ile wysiłku ją to kosztowało. Minęło dziesięć lat i okazało się, że miała rację, pomyślała Jo. Ale tego nie powiedziała. Rosie wyrwała ją zamyślenia, wyciągając rękę i zakładając jej kosmyk włosów za ucho.

– Odkąd wyszłaś za Jeffa, widziałam, jak twoja energia życiowa powoli się wyczerpuje. Od jakiegoś czasu ciągle sprawiasz wrażenie smutnej i zmęczonej, nawet znudzonej. Znudzonej życiem z mężczyzną, który w żaden sposób cię nie inspiruje. – Umilkła i przez chwilę siedziały w ciszy. Jo słyszała tylko tykanie kuchennego zegara.

Potem Jo wyprostowała się, wstała i spojrzała z góry na Rosie.

– Skończyłaś? Bo jeśli już skończyłaś opowiadać mi, jaką porażką było dziesięć lat mojego małżeństwa, nie mówiąc już o dzieciach, to chciałabym, żebyś już sobie poszła. Mam masę roboty.

Rosie patrzyła na nią oszołomiona.

– Jo, nie chciałam cię urazić.

– Och, nie przejmuj się, nie uraziłaś mnie bardziej niż Jeff, który właśnie ode mnie odszedł. Sądziłam po postu, że przyjdiesz wesprzeć mnie w ciężkiej chwili, a nie krytykować moje małżeństwo.

– Ale przecież Jeff zostawił cię dla innej kobiety. Sama wcześniej obsmarowałaś go tak, że już bardziej nie można. Co się nagle zmieniło?

– Posłuchaj, naprawdę nie mam zamiaru dłużej rozmawiać na ten temat. Będę wdzięczna, jeśli już sobie pójdziesz. Potrzebuję czasu, żeby wszystko przemyśleć. – Jo odwróciła się i zaczęła wyglądać przez okno.

– Cóż, jeśli tego właśnie sobie życzysz – powiedziała Rosie niemal niedosłyszalnie.

Kiedy wyszła, w domu zapanowała nienaturalna cisza. Jo poszła do holu i usiadła na najniższym stopniu schodów. Ciągle bolały ją uwagi Rosie na temat jej małżeństwa.

Ona sama może je krytykować do woli, ale nie ma zamiaru pozwolić na to nikomu innemu. Zastanawiała się, czy to lojalność wobec Jeffa. Jeśli tak, dlaczego, na Boga, miałyby go bronić? Jo nie miała pojęcia, dlaczego tak naskoczyła na Rosie. Może po prostu nie spodobała jej się prawda. Wiele z tego, co powiedziała Rosie, było jak sól sypana na otwartą ranę. Drażniły ją uczucia, jakie wzbudziły w niej słowa przyjaciółki. Kiedy stała się smutna i zmęczona? W dniu ślubu ogarnęły ją nagle wątpliwości, ale czy nie doświadczą tego każdy, kto decyduje się na małżeństwo? Pamiętała, że kiedy już złożyła przysięgę, poczuła nagle ulgę, że nie będzie już musiała dokonywać żadnych wyborów. Od tej chwili powinna tylko starać się, by w jej małżeństwie wszystko układało się jak najlepiej.

Nagle z mroków niepamięci wyłoniło się jedno wspomnienie, które sprawiło, że gwałtownie się wyprostowała. Jej ojciec.

Kiedy objeżdżali kościół już po raz drugi, żeby się „elegancko spóźnić”, ojciec nachylił się do niej i wyszeptał jej do ucha:

– Jeszcze nie jest za późno, żeby zmienić zdanie.

Jo roześmiała się, ale kiedy na niego spojrzała, zobaczyła, że mówi całkiem poważnie.

Potem zupełnie zapomniała o jego słowach. Aż do dziś.

Przełożyła ramię przez pręty balustrady i przytknęła czoło do chłodnego lakierowanego drewna, zastanawiając się, czy jej ojciec nie żywił do jej wybranka podobnych wątpliwości, co Rosie. Wstała, poszła do salonu i przysunęła stołek do biblioteczki. Stała na nim, sięgnęła do najwyższej półki i zdjęła z niej zakurzony album ze zdjęciami. Usiadła na podłodze otworzyła go i wpatrzyła się w fotografię na pierwszej stronie. Ona i Jeff w dniu ślubu.

Zdjęcia ślubne jak żadne inne pozwalają określić epokę, w której zostały zrobione. Ta fotografia nie była wyjątkiem. Lata osiemdziesiąte w pełnym rozkwicie. Jeff był ubrany garnitur z połyskującego materiału, a lekko już przerzedzone włosy miał krótko ostrzyżone po bokach i długie na czubku głowy. Nosił wtedy wąsy, których pozazdrościłby mu sam Tom Selleck. Jej suknia przywodziła na myśl eksplozję w fabryce firanek. Obszerne koronkowe ramiona zwięzały się gwałtownie w cienką talię. Jo miała oczy obwiedzione jaskrawoniebieską kredką, a długie do ramion włosy mocno skręcone, ściągnięte z tyłu. Wyglądała jak Farah Fawcett po LSD. Ale oboje wyglądali na szczęśliwych. Uśmiechali się do obiektywu i musiał to być szczery uśmiech, bo śmiały się także ich oczy. Jo odwróciła stronę.

Oto młoda para z rodzicami Jo i matką Jeffa. Jego ojciec zmarł na atak serca, kiedy Jeff miał osiem lat. Matka Jo była wyraźnie w swoim żywiole. Miała na sobie szkarłatny kostium, pasujący odcieniem do rumieńców na jej twarzy, na głowie kapelusz wielkości młyńskiego koła, a na nogach czarne pantofelki z paskiem na guziczek, w stylu przyjaciółki Myszki Miki. Ale Jo zwróciła uwagę na wyraz twarzy ojca. Rzeczywiście był trochę smutny. Nigdy wcześniej tego nie zauważyła. Stał przy matce, ale na wyciągnięcie ramienia. Wydawał się jakby nieobecny, a jego oczy miały smutny pokonany wyraz. Pewnie wszyscy ojcowie uważają, że nikt nie jest dość dobry dla ich małych dziewczynek, pomyślała Jo.

Na kolejnej fotografii była Rosie, jej pierwsza drużna, wystrojona jak choinka w Boże Narodzenie. Jo nie chciała dorosłej drużny, wołała, żeby tę rolę odegrała śliczna mała córeczka jej kuzyna^ ale wiedziała, że Rosie marzy o tym, by odegrać kluczową rolę w tym ważnym dniu. Kroczyła więc nawą w towarzystwie małej Chloe i dużo większej Rosie. A raczej „skowronka i słońca”, jak określił to jej brat Tim.

Tim. Ciekawe, co on myślał na temat mojego małżeństwa z Jeffem. Pewnie niewiele. Myślenie nie było jego mocną stroną. Dzień ten był dla niego po prostu okazją do wstawienia się za darmo i może spróbowania szczęścia z którąś ze szkolnych koleżanek siostry. Tim był o cztery lata młodszy od Jo, ale zachowywał się zazwyczaj tak, jakby nie przekroczył dwunastego roku życia. W dzieciństwie szczerze się nie znosili, ale teraz całkiem nieźle się między nimi układało. Tim był też fantastycznym wujkiem dla jej dzieci i mieszkał niedaleko, co było bardzo wygodne.

Jo zamknęła album i odstawiła go na półkę. Odstawiony na półkę, zupełnie tak jak ja, pomyślała. Znowu coś ścisnęło ją w gardle. Na tych zdjęciach była taka szczęśliwa, tyle w niej było nadziei na przyszłość.

Zamknęła oczy i oparła się o ścianę. Pięć minut później zadzwonił telefon. Serce

podeszło jej do gardła. Może to Jeff?

– Halo? – Mimo wysiłku, by zachować spokój, jej głos drżał.

– Co słyhać, kochanie? – Jej matka.

Stosunki z matką zawsze były dość napięte, ale tym razem jej przyjazny głos zupełnie wytrącił Jo z równowagi. Wydała krótki, zduszony dźwięk, jakby chciała stłumić szloch.

– Jeff odszedł wykrztusiła.

– Co? Co ty mówisz?

– Na litość boską, mamó, którego słowa nie rozumiałaś? Odszedł pieprzyć się z kimś innym. Teraz rozumiesz? – rzuciła Jo, zła, że tak szybko powiedziała o tym matce.

– Nie musisz używać takich brzydkich słów, Jo. Cudownie, cholera. Ona przeżywa dramat swojego życia, a matka ciągle traktuje ją jak dwunastolatkę.

– Posłuchaj, mamó. Przykro mi, że dowiadujesz się o tym w taki sposób, ale po prostu zadzwoniłaś w nieodpowiedniej chwili. To się stało wczoraj.

– Boże, co, na Boga, takiego zrobiłaś, że odszedł? To znaczy, Jeff to dobry chłopak. Nie zostawił cię chyba bez powodu.

– Oczywiście, mamó, bierzesz jego stronę. Przypuszczam, że gdyby najpierw podbił mi oko, to także byłaby moja wina, prawda? Posłuchaj, nie jestem teraz w stanie słuchać tych bzdur. Zadzwoń za kilka tygodni. – Załkała rozpaczliwie i rzuciła słuchawkę. Telefon zadzwonił ponownie po kilku sekundach, ale zignorowała go.

Świetnie, pomyślała, rzucając się na kanapę. Najpierw Jeff, potem Rosie, a teraz własna matka. Ciekawe, kto będzie następny?

Zaczynała czuć się winna, że tak ostro potraktowała Rosie. W końcu zachowała się tak kierowana źle pojętą lojalnością. A Rosie przecież tak bardzo jej pomogła, przychodząc rano i robiąc śniadanie. Jo podniosła słuchawkę i wykręciła jej numer. Odebrała automatyczna sekretarka.

– Cześć, nie ma mnie w domu, ale jeśli jesteś przystojny, wolny i masz dużo pieniędzy, zostaw swój numer, a ja wyjdę za ciebie, jak tylko wrócę.

Jo uśmiechnęła się, czekając na sygnał.

– Cześć, Rosie, to ja. Twoja najgorsza przyjaciółka. Słuchaj, naprawdę mi przykro z powodu tego, co ci nagadałam. Naprawdę nie chciałam... Tylko że... Zresztą sama wiesz. W każdym razie przepraszam, przepraszam, przepraszam i zadzwoń do mnie.

Od razu poczuła się lepiej. Dość dobrze, żeby pomyśleć o jedzeniu. Po raz pierwszy od wczorajszego lunchu.

Jo odprowadziła dzieci do szkoły i sprężystym krokiem ruszyła do domu. Dzień należał tylko do niej, aż do wpół do czwartej. Może pójść na zakupy, na basen albo posiedzieć na kanapie z paczką czekoladowych herbatników i obejrzeć jakiś łzawy film na wideo. Żadnych obowiązków.

Jo przyspieszyła i skręciła w stronę wypożyczalni kaset wideo. Przeszła przez targ, z zadowoleniem wdychając zapach kwiatów na straganach. Życie nie jest takie złe.

Trzy miesiące wcześniej nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek będzie zdolna do odczuwania radości, teraz jednak perspektywa spędzenia w samotności całego dnia nie napawała jej przerażeniem.

Od tamtej zimnej lutowej nocy, kiedy Jeff opuścił ją i dzieci, Jo przeszła wiele ciężkich dni. Najtrudniej było powiedzieć Thomasowi i Sophie o tym, że ich tatuś nie będzie już z nimi mieszkał.

Zrobiła to tydzień po jego odejściu. Przedtem tłumaczyła jego nieobecność podróżą służbową. Kiedy poczuła, że może powiedzieć im prawdę, nie wybuchając przy tym płaczem, zaczęła, aż Sophie wyjdzie na podwieczorek do koleżanki, a potem porozmawiała o tym z samym Thomasem.

– Nie mogliśmy ostatnio dojść do porozumienia, więc postanowiliśmy, że będzie najlepiej, jeśli tatuś wyprowadzi się na jakiś czas – powiedziała, biorąc jego poplamione długopisem rączki w swoje dłonie.

– Tata odszedł na zawsze? – Thomas był bardzo zawiedziony – Nie, kochanie. Nadal będziesz go widywał. Po prostu przez jakiś czas nie będzie z nami mieszkał. Mamusia i tatuś potrzebują trochę czasu tylko dla siebie, ale ciebie tatuś chce nadal widywać. . . – Dlaczego nie pozwalasz mu tu mieszkać? To niesprawiedliwe. – Na twarzy Toma malowały się strach i uraza. \

Jo miała nieodpartą ochotę wrzasnąć: „Tatuś pieprzy teraz taką jedną dziwkę”. Powstrzymała się jednak. Cokolwiek czuła do Jeffa, nie może obarczać tym dzieci. Nawet jeśli dzieci będą potrzebowały dziesięciu lat, by zrozumieć, że to tatuś tu zawinił, ona ma czas. Może poczekać.

Sophie, natomiast, wydawała się niewzruszona wiadomością o odejściu taty. Jo zaczęła, aż Thomas pójdzie się kąpać, a potem wzięła córkę na kolana i w trakcie rozmowy o tym, czy Goofy jest psem, napomknęła, że tatuś nie będzie już z nimi mieszkał.

– Dlaczego nie? – spytała Sophie z roztargnieniem, patrząc w telewizor.

– Och, łatwiej mu mieszkać w centrum, bo ma bliżej do pracy. Oczywiście, nadal będziesz się z nim często widywać, w weekendy i tak dalej – odparła Jo tak pogodnie, jak tylko zdołała.

I już. Nic prostszego. A jaki wpływ będzie to miało na nią w przyszłości, to już inna sprawa. Poczekamy, zobaczymy. Tego dnia, kiedy Jo przechadzała się leniwie po wypożyczalni kaset, przyszłość mimo wszystko rysowała się w dość jasnych barwach.

Zatrzymała się przed półką z romansami, zastanawiając się, czy ma ochotę po raz szósty obejrzeć *Bezsenność w Seattle*, kiedy tuż za nią się rozległ się donośny głos:

– Nie bierz tego gówna. Dużo pieprzenia, Chuck Norris i pościgi samochodowe, oto na czym polega dobry film.

– Cześć, Tim. – Jo odwróciła się i zobaczyła szeroki uśmiech swojego brata. Miał na sobie zniszczony podkoszulek z napisem DATA WAŻNOŚCI: 1989 i workowate wojskowe spodnie z plamami smaru na nogawkach.

– Hm, romantyczny film na wideo. A więc ona albo poznała kogoś i chce go uwieść, albo spędzi samotnie kolejny wieczór, popłakując przed telewizorem. – Tim uniósł pytająco jedną brew.

Jo uśmiechnęła się lekko.

– To drugie. Tylko że ma zamiar go obejrzeć samotnie po południu, a nie wieczorem.

Odkąd Jeff odszedł, Tim był prawdziwym darem od Boga. Krótco po tym, jak Jo zakończyła rozmowę z matką, ciskając słuchawką, Tim przybył z odsieczą pod jej dom, wydając dziwne trąbiące dźwięki przez otwór na pocztę. Kiedy otworzyła drzwi, zobaczyła z przerażeniem jego kumpla Conora stojącego za nim z onieśmionym wyrazem twarzy.

– No, co się dzieje? Właśnie zadzwoniła do mnie mama, bardzo zdenerwowana, i powiedziała, że Jeff opuścił cię dla innej. Mówiła, że nie odbierasz telefonu i nie daj Boże, chcesz sobie zrobić krzywdę – wypalił Tim, sadwiąc się na wiklinowym krześle i kładąc nogi na kuchennym stole.

– Jediną osobą, której miałabym w tej chwili ochotę zrobić krzywdę, jest mama – powiedziała Jo przez zaciśnięte zęby. Nie była zachwycona faktem, że Conor został nagle wtajemniczony w bolesne kwestie jej życia prywatnego. Poza tym miała czerwone i zapuchnięte od płaczu oczy.

– Kim jest ta laleczka? – Tim zrzucił ze stóp podniszczone sportowe buty.

– Słucham?

– No, ta, z którą odszedł Jeff. Kto to jest?

– Och. To jedna z sekretarek w jego kancelarii. Ma dwadzieścia trzy lata. Wierz lub nie.

– Dwadzieścia trzy lata!

– Tak, wiem, że to śmieszne.

– Śmieszne? To zdumiewające, cholera! Zdolny facet. Jak w jego wieku udało mu się wyrwać dwudziestkę?

– Chyba nie o to chodzi, Tim – rzuciła Jo, zirytowana takim brakiem współczucia, co jednak specjalnie jej nie zaskoczyło.

– Och, daj spokój Jo, on wróci. W końcu jaki facet, żonaty czy niej powiedziałby „nie” dwudziestotrzyletniej dziewczynie, jeśli by sądził, że ujdzie mu to na sucho. No nie, Conor?

Tim odwrócił się do przyjaciela, który stał oparty o kuchenny blat i wpatrywał się w swoje buty, jakby była to najbardziej interesująca rzecz w tym pomieszczeniu.

– Ja bym powiedział. – Conor podniósł głowę i przeczesał palcami grzywkę. Sprawiał wrażenie bardzo skrępowanego.

W pierwszej chwili Tim spojrział na niego, zaskoczony, a potem zaśmiał się nerwowo,

niepewny czy przyjaciel żartuje czy nie.

– Akurat! A Dolly Parton śpi na brzuchu.

– Mówię poważnie. – Conor zdjął jakiś paproch ze swojego wyciągniętego swetra. – Gdybym kochał kogoś na tyle, żeby się ożenić, nie mógłbym tej osoby zdradzić. A gdyby ona mnie oszukiwała, odszedłbym od niej.

Stanowczość, z jaką wypowiedział te słowa, położyła kres rozmowie. Przez chwilę wszyscy troje stali w milczeniu.

– Zrobię herbaty. – Jo włączyła czajnik bezprzewodowy stojący obok Conora, który, jak zauważyła, także używał Fahrenheita.

– Naprawdę, Jo, jak tylko pieprzenie tej małej straci urok nowości, Jeff wróci do ciebie na kolanach. – Tim pograżał się coraz bardziej.

– Nie wiem, czy chcę, żeby wrócił. – Jo była zaskoczona własnymi słowami. Ale mówiła prawdę.

– Ale on jest przecież ojcem twoich dzieci...

– Właśnie. Nie powstrzymało go to jednak, prawda? – przerwała mu ostro. – Cukru? – zwróciła się do Conora, wyraźnie dając do zrozumienia, że uważa sprawę za zamkniętą.

– Dwie łyżeczki, dziękuję – odparł i spojrzał na nią, trochę zdenerwowany. – Posłuchaj, gdybyś potrzebowała pomocy przy dzieciach, daj mi znać. To znaczy, pewnie masz teraz wiele spraw do załatwienia, a dzieciaki mnie znają, więc naprawdę chętnie się nimi trochę zajmę.

Jo była zaskoczona tą propozycją, nie dała jednak tego po sobie poznać. Nie chciała, żeby poczuł się zakłopotany.

– Byłoby wspaniale. Dziękuję.

Tak się składało, że obydwaj – Tim i Conor – byli wprost bezcenni, jeśli chodzi o dzieciaki. Ilekroć Tim zauważył, że usta jego siostry zaczynają drżeć, brał dzieci pod pachy i oznajmiał:

– No dalej, a teraz idziemy do parku.

Często też zostawał z dziećmi, kiedy Rosie wyciągała Jo do różnych klubów, próbując ją trochę rozerwać.

– Chyba nie jestem jeszcze na to gotowa – powiedziała smutno Jo, wpatrując się w swój kieliszek, podczas jednego z takich wypadów, mniej więcej miesiąc po odejściu Jeffa. – Zapomniałam już, jakie to okropne targowisko próżności.

– Nie bądź taka surowa. Dla niektórych to sposób na życie – odparła Rosie. Jo jednak ustąpiła, jak zwykle, i pół godziny później siedziały już w hinduskiej restauracji, gdzie po raz kolejny analizowała kryzys swojego małżeństwa.

Teraz Jo nie absorbowano to już tak bardzo. Wracała do równowagi. Przestała rozmyślać o tysiącu problemów, z którymi musiała sobie radzić. Zredukowała ich liczbę do kilku setek. Praca bardzo jej pomagała. Kiedy nadeszła wiosna, dekoratorzy wewnątrz znowu mieli pełne ręce roboty i Jo zaczęła już pracę nad trzema projektami. Odwoziła dzieci do szkoły, wracała do domu, przebierała się w elegancki kostium i wychodziła na spotkania. Ta codzienna rutyna nie pozwoliła jej się rozsytać. Teraz nie bała się już samotnych dni, takich jak ten, kiedy nie

miała nic do roboty.

– Wybieramy się z Conorem na lunch do tej małej włoskiej knajpki, tu niedaleko. Może pójdziesz z nami? Film na wideo możesz obejrzeć w każdej chwili – powiedział Tim, oglądając okładkę wybranej przez Jo kasy i marszcząc nos z dezaprobatą.

Conor i Tim poznali się w szkole podstawowej i byli nierozłączni. Kiedy Jo miała szesnaście lat, jej dwunastoletni brat i jego kumpel doprowadzali ją do szału swoimi dziecinnymi zagraniem. Wkładali zdechłe myszy do jej łóżka, wieszali jej majtki na ogrodzeniu domu. Byli nieznośni. Conor poszedł do szkoły rok wcześniej i już w wieku siedemnastu lat opuścił dom i zaczął studiów architekturę na uniwersytecie w Londynie. Jo nie widziała go przez ponad dwa lata. Spotkali się znowu dopiero na jej ślubie.

Pojawienie się Conora na przyjęciu wywołało spore poruszenie wśród jej przyjaciółek. Miał wtedy dziewiętnaście lat, był wysoki i bardzo przystojny, w szczególności, artystyczny sposób. Włosy, długie do ramion, zakładał za uszy, a jego policzki ocieniał jednodniowy zarost. Jednak Jo, zapatrzona w Jeffa, prawie tego nie zauważyła.

– Dobrze, czemu nie? – uśmiechnęła się, ruszając do kasy, żeby zapłacić za dwa filmy. – Chętnie zjadłabym spaghetti. Mogłabym nawet trochę zaszaleć i napić się wina.

– Świetnie. Zostawię tylko rower w domu i wezmę Conora, a o wpół do drugiej przyjdziemy po ciebie. Dobrze? No to na razie.

Przyszli piętnaście po dwunastej i postanowili jeszcze przed wyjściem napić się herbaty. Kiedy Conor, z filiżanką w ręku, rozmawiał z Timem, Jo po raz pierwszy miała okazję lepiej mu się przyjrzeć.

Teraz był gładko ogolony i włosy miał krótsze, choć nadal seksownie nieuczestane. Ubrany był w dzinsy i sweter. Jo przypomniała sobie, jak Tim wspominał kiedyś, że Conor niedawno stracił pracę w prestiżowej londyńskiej pracowni architektonicznej. Miał dom w tej samej dzielnicy co Jo i dwa lata temu, kiedy Tim ściągnął do Londynu, użyczył mu lokum „na parę tygodni”. Tim nadal tam mieszkał.

Jo było to bardzo na rękę, bo Tim mógł zabierać dzieci do parku, a Conor często im towarzyszył. Thomas przepadał za nim.

bo znał się na piłce nożnej, a Sophie ciągle chciała, żeby robił jej „samolot”, trzymając ją za rękę i nogę i kręcąc się w kółko.

– No, to idziemy, siostrze. – Głos Tima przerwał jej rozmyślenia.

– Zaraz, tylko pójde się przebrać.

Pobiegła na górę i przerzuciła szybko ubrania. Dzinsy? Zbyt obcisłe. Długa spódnica? Zbyt nobliwie. Sukienka? To lunch, nie przyjęcie weselne. Znieruchomiała i skarciła się duchu. Cóż ona właściwie wyrabia?

Wychodzi na lunch z bratem i jego przyjacielem, którym jest jej żal, bo opuścił ją mąż. Żadnego z nich nie obchodzi, w co się ubierze. Pewnie się spodziewają, że zaraz zejdzie na dół we włosienicy i z popiołem na głowie.

A potem nagle zrozumiała, o co w tym wszystkim chodzi. Ją samą obchodzi, jak będzie wyglądała. Jej życie legło w gruzach, a jednak obchodzi ją, co o niej myślą inni. To dobrze! – pomyślała, uśmiechając się do swojego odbicia w lustrze i nakładając odrobinę korektora, by

zatuszować cienie pod oczami. A więc jest w niej jeszcze trochę życia.

Pięć minut później zeszła na dół w beżowych spodniach, dzinsowej koszuli i mokasynach. Rozpuściła włosy, a bardzo pracochłonny, „naturalny” makijaż zdziałał cuda.

– Pięknie wyglądasz – uśmiechnął się Conor, patrząc jej w oczy trochę dłużej niż zazwyczaj.

– Dzięki.

Kiedy przyszli na miejsce, restauracja była jeszcze pusta, usiedli więc przy najlepszym stoliku przy oknie. Czerwone lniane obrusy i mosiężne świeczniki przypomniały Jo restaurację z dzieciństwa.

Kiedy była mała, rzadko jadano poza domem. Do restauracji chodziło się tylko przy jakichś szczególnych okazjach. Jo doskonale pamiętała, jak rodzice zabrali ją po raz pierwszy do Berni Inn w dniu jej ósmych urodzin. Oczy dosłownie wyszły jej z orbit na widok wielkiego ciastka, które się przed nią pojawiło. Teraz ludzie jadają na mieście po prostu dlatego, że nie chce im się gotować.

Kelnerzy w Numero Uno powitali ją, jak dawno niewidzianego członka rodziny, zapewne dlatego, że była tu na kolacji z Rosie w ubiegłym tygodniu.

– Często tu przychodzisz? – spytał Conor.

– Ha! Zadaje to pytanie wszystkim dziewczynom – roześmiał się Tim. – Prawda, kolego? Ostatnio poszliśmy wieczorem do baru i po pół godzinie najlepsza laska nie była w stanie oderwać od niego rąk. Nie wiem, jak on to robi. Mnie zawsze trafi się coś tak brzydkiego, że tylko tracę apetyt.

– Co za bzdury. – Conor spojrział na Tima i zmarszczył brwi, a potem wbił wzrok w menu. – W końcu to ty wyszedłeś stamtąd z numerem telefonu.

– Owszem, ale nie na wiele mi się on przydał.

– Więc to nie był jej numer? – spytała Jo, rozbawiona desperacją, z jaką Tim szukał sobie dziewczyny.

– Ależ był. – Tim oderwał kawałek serwetki i zapisał numer, a potem podał serwetkę Jo, która przeczytała go, marszcząc brwi.

– 160 692.

– No i co?

– Odwróć serwetkę i popatrz pod światło – powiedział Tim, nalewając wino do swojego kieliszka.

Jo wybuchnęła śmiechem.

– Tu jest napisane „spadaj”.

– Dokładnie. Podejrzewam jednak, że gdyby to Conor poprosił ją o numer, dostałby prawdziwy. Nie mogła oderwać od niego oczu.

– Była trochę zbyt łatwa, jak na mój gust. – Conor nalał wina do kieliszka Jo.

– Takie właśnie lubię, stary – westchnął Tim. – Wszystkie te bzdury w stylu „musisz mnie zdobywać” są strasznie wkurzające. Podejrzewam, że nawet gdybym był ostatnim mężczyzną na ziemi, kobiety chciałyby, żebym został ich przyjacielem.

– Nonsens. – Jo poklepała go po kolanie. – Pewnego pięknego dnia pojawi się Panna W

Sam Raz.

– Myślałem, że to już się stało, kiedy poznałem Gemmę – powiedział Tim z żalem. – Ale okazało się, że była Panną Na Jeden Raz, a to coś zupełnie innego. No nic, idę do klopa. Zamówcie mi lasagne. Jeśli nie wrócę za dziesięć minut, to znaczy, że próbuję się utopić w umywalce.

Kiedy Tim poszedł, a Conor złożył zamówienie, Jo stwierdziła w duchu, że jej rozterki dotyczące stroju były żalodne. Najwyraźniej Conor cieszył się niebywałym powodzeniem u kobiet, czemu więc miałby się zainteresować trzydziestotrzyletnią matką dwojga dzieci z balastem doświadczeń, który mógłby zatopić statek towarowy? Zresztą czemu miałby się nią zainteresować jakiś mężczyzna, skoro wkoło tyle ślicznych nieskomplikowanych dwudziestolatek?

– Głowa do góry. Co tak oklapłaś? – Conor przerwał jej rozmyślenia.

– Masz rację, przepraszam. Właśnie myślałam... o czymś. – Wzruszyła ramionami.

– Cóż, gdybyś kiedyś chciała też o tym „czymś” porozmawiać, zadzwoń do mnie. Oczywiście, możesz też posłać mnie do diabła i kazać mi pilnować własnego nosa.

– To miło z twojej strony, dziękuję, ale chyba muszę po prostu posiedzieć jeszcze w mojej norze i wszystko przemyśleć.

– Dobry Boże, odszedłem od stolika na dwie minuty i już zapanował tu wisielczy nastrój – wykrzyknął Tim i klepnął Conora w plecy, siadając na swoim krześle. – Kto umarł?

– Moje małżeństwo – mruknęła Jo, żalując, że jednak nie została w domu.

– Wesoły wieczór poprawi ci humor – powiedział Tim, wydmuchując dym prosto w jej twarz. – Pomyślałem sobie właśnie, że dobrze by było, wziąć cię do pubu. Kobiety nie będą tak podejrzliwe, jeśli pójdziemy w trójkę. To może zadziałać.

– A ja myślałam, że chciałeś to zrobić dla mnie.

– Och, daj spokój, siostrzyczko. Nigdy nie wiadomo, może ci się spodoba. Co powiesz na piątek? Rosie mogłaby zostać z dziećmi, ona i tak nie ma życia prywatnego.

– Byłaby zachwycona, gdyby to usłyszała. Mogę ją zapytać, ale naprawdę nie wiem, czy mam ochotę na taki wypad. Pomyślę o tym i jutro dam ci znać.

Potem rozmawiali już tylko o nic nieznaczących sprawach. Kiedy wyszli z restauracji, Jo zaczęła się z nimi żegnać. Chciała zostać sama i pozbierać myśli, zanim odbierze dzieci ze szkoły.

– Do widzenia? Bzdura, idziemy z tobą. – Tim chwycił ją za łokieć.

– Nie, nie idziemy – powiedział Conor spokojnie, ale stanowczo. – Jo chce teraz zostać sama. No, my w tę stronę. – Pociągnął za sobą Tima.

Jo powiedziała do niego bezgłośnie „dziękuję” i ruszyła do domu. Czekając na czerwonym świetle, myślała o tym, jak delikatny jest Conor w porównaniu z kochanym Timem, który często zachowuje się jak słoń w składzie porcelany. To, co powiedział wcześniej na temat małżeńskiej niewierności, zrobiło na niej wrażenie.

Była ciekawa, czy jest z kimś, a jeśli tak, To czy traktuje to poważnie. Z tego, co mówił Tim, wynikało, że ma powodzenie.

Weszła do domu, zrzuciła buty i przez chwilę stała w holu. słuchając ciszy.

Jej wzrok padł po chwili na starą szkolną fotografię wisząca przy włączniku światła. Ona i dziewięćset innych dziewcząt w szkole średniej – wszystkie takie młode, pełne entuzjazmu i nadziei na przyszłość. Żadna z nich nie знаła wtedy bólu rodzenia, niepokoju z powodu niezapłaconych rachunków, odpowiedzialności za inne ludzkie istoty i kryzysów małżeńskich. To wszystko miało dopiero nadejść. Gdyby wtedy wiedziała, co ją czeka, czy wyszłaby za Jeffa? Tak, bo w przeciwnym wypadku nie miałyby Thomasa i Sophie. A gdyby tak nie brać ich pod uwagę? Może by jednak za niego nie wyszła.

Poszła do kuchni i usiadła przy stole. Spojrzała na plastikowy dziecinny stolik pod ścianą i podniosła z niego stary numer magazynu „Hello”. Przerzuciła zmięte strony, z których Sophie wydzieriała obrazki.

Bukiet Glorii Hunniford zniknął z dużego zdjęcia, ale wywiad na temat jej ślubu z fryzjerem Stephenem Wayem ocalał. Jo uważnie go przeczytała. Oto kobieta, która miała już za sobą jedno małżeństwo, została sama z trójką dzieci, a jednak udało jej się znaleźć nową miłość – i to w wieku, kiedy zgodnie ze społecznymi oczekiwaniami powinna dać sobie z tym spokój. A ja, pomyślała Jo, mam trzydzieści trzy lata, jestem atrakcyjna i uważam, że życie jest już poza mną. Nagle podjęła decyzję.

Pójdzie w piątek zabawić się trochę z Timem i Conorem.

Do czasu, kiedy w piątek rano spakowała dzieci do szkoły, zdążyła już zmienić zdanie.

Dzień był wietrzny, chłodny i na samą myśl o tym, że musiałaby się ubrać i wyjść, poczuła się bardzo zmęczona. Doszła do wniosku, że i tak nie będzie się dobrze bawić, a poza tym w telewizji ma być jakiś dobry film. Podniosła słuchawkę i wykręciła numer do pracy Rosie.

– Cześć, to ja. Słuchaj, nie chce mi się dziś nigdzie wychodzić. Jeśli nie masz nic lepszego do roboty, to może przyszlabyś do mnie z butelką wina. W telewizji będzie jakiś dobry film. Mogłybyśmy przez cały czas gadać, a pod koniec pytać, o czym to właściwie było.

Ale Rosie nie roześmiała się, słysząc ten żalony dowcip.

– Och, rozumiem. Na samą myśl o tym, że musisz się ubrać i wyjść do ludzi, czujesz się zmęczona.

– Tak, coś w tym rodzaju.

– No to weź się w garść, do cholery.

– Słucham? Myślałam, że jesteś po mojej stronie.

– Bo jestem. I właśnie dlatego zmuszę cię, żebyś wyszła. Książę z bajki nie pojawi się na progu twojego domu, bo akurat zabrakło mu benzyny. Musisz wyjść z domu, żeby go poszukać.

– Rosie, nie mam zamiaru nikogo poznawać. Moje życie jest już wystarczająco skomplikowane.

– No to wyjdź choćby po to, żeby się trochę zabawić. To lepsze niż snuć się po domu, jak jakaś cholerna panna Havisham. Zdaje się, że muszę przyjść, rozsunąć zasłony, wymieść pajęczyny i własnoręcznie wyrzucić cię na ulicę frontowymi drzwiami.

– Nie, to nie będzie konieczne – odparła Jo, wzdychając. – Wolę się nudzić w towarzystwie mojego brata, niż pozwolić, żebyś ty zamęczyła mnie na śmierć.

O ósmej wieczorem siedziała samotnie przy stoliku w winiarni Pitcher & Piano z oczami wlepionymi w drzwi, czekając, aż pojawią się w nich Tim i Conor.

Dziesięć lat temu czułaby się w takiej sytuacji zupełnie swobodnie, teraz jednak była skrepowana i miała wrażenie, że wszyscy na nią patrzą. Nerwowo grzebała w torebce, a potem przeczytała po raz kolejny jakiś stary list i szkolne okólniki. Tim zawsze się nabijał z jej ogromnej torby wypchanej po brzegi różnymi śmieciami.

– A niech mnie, to chyba *Magna Carta* – powiedział kiedyś, wyciągając z niej jakiś pozółkły papier, który rozsypał się na kilka kawałków.

O ósmej piętnaście nadal ich nie było. Jo miała już zamiar dopić drinka i wyjść, kiedy do baru wpadł zdyszany Conor.

– Boże, bardzo mi przykro, ale ten twój brat tak się grzebał. Najpierw czekałem całe wieki, aż wyjdzie z wanny, a potem zaczął się zastanawiać, co ma na siebie włożyć. O ósmej był jeszcze w proszku. Mój Boże, co za widok. Zostawiłem go samego, dołączy do nas, jak

tylko będzie gotowy. – Conor był jeszcze zaczerwieniony od biegu.

– Nie przejmuj się. Całkiem dobrze mi się tu siedziało – skłamała.

Kiedy poszedł po drinki, Jo zauważyła, że kilka kobiet popatrzyło na niego z zainteresowaniem, a potem przeniosło wzrok na nią. Pewnie sądzą, że jesteście parą, pomyślała. Sprawilo jej to przyjemność. Było to uczucie bardzo odległe od tych, jakie żywiła do Conora w dzieciństwie, kiedy razem z Timem nie dawali jej spokoju. Zawsze jej się wydawało, że to Tim ma na Conora zły wpływ, ale wtedy wcale go to w jej oczach nie usprawiedliwiał.

Pewnego razu wróciła ze szkoły, zaszyła się w swoim pokoju i zaczęła jedną z „rozmów” z plakatem Leifa Garretta wiszącym na ścianie. Często udawała, że z nim flirtuje, a on zapraszają na spacer albo na kolację. Tym razem, właśnie w chwili, kiedy mówiła, że może, może, pójdzie z nim kina, usłyszała jakiś zduszony dźwięk dobiegający z szafy. Otworzyła ją i znalazła w środku Ti ma i Conora, którzy wpychali sobie do ust jej szkolny szalik, żeby stłumić histeryczny śmiech. Teraz uśmiechnęła się do siebie na wspomnienie tamtej chwili, ale wtedy dręczyło ją prawie dwa lata.

– Co słyhać? – spytał Conor, wracając do ich stolika z dwoma kieliszkami chablis.

– Oto jest pytanie. Mam odpowiedzieć uprzejmie, że wszystko w porządku, jak tego wymaga etykieta, czy też może chcesz usłyszeć prawdę?

– Zdecydowanie wolę prawdę. Etykieta nigdy mnie specjalnie nie interesowała.

– Cóż, w dużym skrócie, dzieciaki tęsknią za Jeffem jak diabli, ale chyba już pogodziły się z faktem, że nie jesteście razem. A ja... – Urwała, wpatrując się ze smutkiem w swój kieliszek.

– A ty? – zapytał Conor. Kiedy na nią patrzył, spojrzenie jego brązowych oczu złagodniało.

– Ja ciągle nie jestem pewna, co o tym wszystkim myśleć, ale wiem, że nie jestem już tak zrozpaczona jak na początku. To już coś, prawda? – Uśmiechnęła się do niego słabo.

Mimo że przez kilka ostatnich miesięcy Jo zanudzała Rosie drobiazgową analizą przyczyn rozpadu swojego małżeństwa, w tej chwili miała ochotę zmienić temat i po prostu trochę się zabawić. Conor jakby czytał w jej myślach.

– Może zostawmy temat, który tak cię przygnębia, i zrobmy wszystko, żebyś się dobrze bawiła, choć tego jednego wieczoru. Napijmy się jeszcze! – Wychylił resztę swojego wina i poszedł do baru.

Po dwóch kieliszkach Jo czuła się już odrobinę wstawiona i wiedziała, że powinna zwolnić. Ale alkohol przytępił smutek, a taka chwilowa ucieczka od problemów była bardzo kusząca. Gdy Conor stał w kolejce do baru, Jo rozejrzała się po sali. Siedziało w niej pełno młodych ludzi z klasy średniej, którzy w latach osiemdziesiątych byliby zapewne określili jako yuppies. Grupa dziewczyn w pikowanych kurtkach, obcisłych podkoszulkach i spódniczkach za kolana chichotała w jednym kącie, spoglądając w stronę grupki mężczyzn siedzących po drugiej stronie sali i ubranych prawie tak samo – oczywiście poza spódniczkami. Było jasne, że niedługo obie grupki zaczną się bawić razem.

Przygębził ją ten widok. Boże, pomyślała, jak ja nienawidzę być sama. Jasne, samotność

ma swoje dobre strony, ale zazwyczaj i tak kończyło się na rozpaczliwych poszukiwaniach tej jedynej, szczególnej osoby, z którą można by chodzić do kina. A jeśli kiedykolwiek zdarzało jej się zapomnieć, jak nużąca może być samotność, Rosie i Tim zawsze byli gotowi jej o tym przypomnieć, choć Tim nie robił nic, żeby sobie pomóc.

– Poddaję się jęknął kilka dni wcześniej. – Chyba już do niczego nie dojdę z kobietami.

Wydawał się tak szczerze zrozpaczony, że Jo podjęła próbę dotarcia do źródeł jego niepowodzeń u płci przeciwnej.

– Zacznijmy od początku. Co robisz, kiedy poznajesz kobietę, która ci się podoba? – spytała poważnie.

Tim zastanawiał się przez chwilę.

– Cóż, najpierw mówię coś dowcipnego.

– Bardzo dobrze. Na przykład co?

– Eee, na przykład: „Czy w tej prezerwatywie nie wyglądam grubo?” albo coś w tym stylu – odparł bez cienia zakłopotania.

Jo spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– To nie jest śmieszne, Tim. To po prostu obraźliwe. Zwłaszcza w stosunku do osoby, której nawet nie znasz.

– Więc co niby miałbym powiedzieć? – Tim wydawał się urażony.

– Cokolwiek. Choćby stare jak świat: .. Czy myśmy się już gdzieś nie spotkali?” To na pewno jest lepsze.

– Tego też już próbowałem. – Tim wzruszył ramionami. – A ona na to: „Tak, pracuję w klinice wenerologicznej”, i poszła sobie.

Kiedy Conor wrócił do stolika, Jo jeszcze się do siebie uśmiechała.

– Co cię tak rozbawiło? – Postawił przed nią kieliszek z winem.

– Och, przypomniała mi się rozmowa z Timem na temat przyczyn jego braku powodzenia u kobiet. – Zauważyła, że Conor przysunął krzesło w jej stronę.

– Zabawne – powiedział – bo twój braciszek właśnie zadzwonił i oznajmił, że ta, którą poznał bliżej pewnego wieczoru, zaproponowała mu dzisiaj spotkanie. Wyraził nadzieję, że poradzimy sobie bez niego.

Jo poczuła łaskotanie w żołądku, ale złożyła to na karb wypitego alkoholu.

– To jak będzie? – Głos Conora wyrwał ją z zamyślenia. – Poradzimy sobie bez niego? – Uśmiechnął się lekko.

– Och, oczywiście. – Jo także się uśmiechnęła. – Pewnie bez niego będzie nawet lepiej. On sam nie cierpi z powodu stresu, ale jest jego nosicielem i zaraża wszystko dookoła.

O Boże, pomyślała, dowiedziałam się, że Tim nie przyjdzie i nagle zaczęłam pleść jakieś bzdury.

– To świetnie. Napijmy się jeszcze po kieliszku, a potem poszukamy jakiejś knajpy i wrzucimy coś na ząb. Co ty na to? A może wolałabyś najpierw wrócić na chwilę do domu?

– Nie, dzieci są u Jeffa, więc mam je dzisiaj z głowy. – Uśmiechnęła się słabo. – Chyba na razie podziękuję za to wino. Przepraszam, muszę pójść do toalety.

Usiadła na zamkniętej klapie od sedesu. Czy ma dzisiaj randkę z Conorem? Natychmiast

odezwał się w niej głos powątpiewania. Oczywiście, że nie. Conor zajął się tobą tylko dlatego, że twój brat jest kompletnie nieodpowiedzialny. Zabierze cię na kolację, a potem odstawi do domu tak szybko, jak to tylko możliwe.

– Słuchaj, jeśli masz coś innego do roboty, to powiedz. Nie jestem specjalnie głodna – powiedziała, wracając do stolika.

– Nie, ja bardzo chciałbym pójść na kolację. Chyba że ty nie masz ochoty.

– Nie, nie, chętnie pójde.

– Dobrze. Cieszę się, że już to sobie wyjaśniliśmy – powiedział, patrząc na nią z uśmiechem. – Teraz możemy już miło spędzić razem wieczór.

Było wpół do dwunastej, kiedy wyszli z hinduskiej restauracji Yasmuin i władowali się do czekającej już na nich taksówki z poplamionymi siedzeniami i dyndającym przy lusterku odświeżaczem powietrza Magiczne Drzewko.

– Green Road I – powiedziała Jo trochę niewyraźnie. – A potem na Fairfields Avenue.

– Nic podobnego – wymamrotał Conor do taksówkarza. – Najpierw na Fairfields Avenue, proszę.

Odwrócił się do Jo.

– Wstąpię do ciebie na kawę, a potem pójde do domu pieszo. Świeże powietrze dobrze mi zrobi. Poza tym było tak miło, że nie chcę się jeszcze z tobą rozstawać.

Jo, odrętwiała z powodu alkoholu, który wypila, nie zaoponowała. Łaskotanie w żołądku przeszło teraz w coś, co bardziej przypominało wibracje wydawane przez kosiarkę do trawników. Kiedy jeszcze chodziła na randki, najciekawsze rzeczy zawsze działy się w taksówkach podczas powrotów do domu, kiedy siedziała w milczeniu, zastanawiając się, co się wydarzy, kiedy w końcu tam dotrze. Czy ta druga osoba też wysiądzie? Czy zostanie w taksówce i rzuci tylko niezobowiązująco „To na razie”? Ale Conor przejął inicjatywę i zaproponował kawę u niej, jakby była to najbardziej naturalna rzecz pod słońcem.

Przypomniała sobie niedawną rozmowę z Timem i Rosie, kiedy jej brat powiedział im, że każdy facet, który pyta: „Chcesz kawy?” naprawdę myśli „Chcesz się pieprzyć?” Chyba że akurat siedzicie u Starbucksa, dodał z powagą.

Taksówka zatrzymała się pod domem i Jo wysiadła, czekając, aż Conor zapłaci taksówkarzowi. Mimo otepiałego działania alkoholu była zdenerwowana jak wszyscy diabli.

– Ciekawe, czy samotność Tima nie została przypadkiem zakłócona tej nocy – powiedział Conor, kiedy Jo szarpała się z zamkiem. – Jeśli tak, to życie z nim stanie się już zupełnie nie do zniesienia.

Jo zatrzymała się w holu, niepewna, co powinna teraz zrobić. Sama wzmianka na temat seksu, nawet dotycząca kogoś innego, momentalnie ją otrzeźwiła. Conor chwycił ją delikatnie pod łokieć, zaprowadził do salonu, pomógł jej zdjąć żakiet, a potem wskazał I na kanapę.

– Usiądź sobie, a ja zrobię coś do picia, jeśli nie masz nic I przeciwko temu. – Spojrzał na nią pytająco.

Jo w milczeniu skinęła głową. W znajomym otoczeniu poczuła się pewniej i zrozumiała, że ma ochotę zrobić coś, co zupełnie nie leży w jej naturze.

– Chcesz kawę, herbatę czy coś innego?

Conor rzucił swoją kurtkę na drugą kanapę. Patrzył teraz na Jo śmiałym, głodnym wzrokiem, napięty jak sprężyna, gotowy skoczyć ku niej, gdyby tylko dała mu jakiś znak.

– Coś innego – odparła głosem tak niskim, jakby należał do bohaterki amerykańskiego serialu.

– Na przykład co? – Jego głos też się trochę załamywał. Nerwowo oblizał górną wargę.

Jo spojrzała na niego. Całe jej ciało tęskniło do dotyku silnych męskich rąk, ale rozsądek nie chciał jej na to pozwolić. W końcu spojone alkoholem ciało zwyciężyło.

– Chcę ciebie – wyszeptała i natychmiast pomyślała: cholera, czyja to naprawdę powiedziałam?

Jej słowa zawisły między nimi w powietrzu, czekając na odpowiedź. Jo miała wrażenie, że jej serce bije w otwartej klatce piersiowej. Nie mogła uwierzyć, że coś takiego przeszło jej przez gardło. Co ona, na Boga, wyprawia?

Conor podszedł do niej i objął ją.

– Ja też cię chcę – powiedział, pocierając nosem o jej szyję. – Zawsze cię pragnąłem.

Jo miała ochotę zapytać: „Co? Już wtedy, kiedy miałeś dziesięć lat”, ale się powstrzymała. Zamiast tego odrzuciła głowę do tyłu w stylu „Weź mnie natychmiast”.

Conor ujął jej twarz w dłonie, a potem dotknął palcami jej ust. Zamknęła oczy, kiedy rozchylił jej wargi, a potem zęby. Poczowała w ustach jego język i świat wokół niej zawirował.

Jak cudownie jest całować się z kimś po raz pierwszy, pomyślała. A już po tygodniu mówiłabym: „Idź się ogolić, do cholery, bo drapiesz”.

Przyszło jej do głowy, żeby się odsunąć, ale cudowne doznanie w dole brzucha odebrało jej zdolność racjonalnego myślenia.

Conor wsunął jej teraz rękę pod bluzkę i odsunął miękki stanik. Kiedy pochylił głowę, Jo natychmiast zaczęła się zastanawiać, jaką ma na sobie bieliznę. Gdyby mogła przypuszczać, że do tego dojdzie... Miała na sobie stary, wierny stanik, który był taki, jakby go nie było.

Jo nie wiedziała, czy przeraziła ją myśl, że Conor mógłby go zobaczyć, czy po prostu zdrowy rozsądek podpowiedział jej, że nie jest to idealna sytuacja. Ale kiedy Conor wziął w usta jej sutek, odsunęła się i zaczęła krzywo zapinać bluzkę.

– Nie możemy – powiedziała. – Oboje byśmy tego rano żalowali.

Conor odsunął się z wyrazem zdumienia na twarzy.

– Myślałem, że chcesz...

– Bo chciałam... Nadal chcę... – zaczęła się jąkać Jo. – Tylko że to nie jest dobry pomysł. Jesteś przyjacielem mojego brata.

– Nie wiedziałem, że prawo tego zabrania – powiedział Conor spokojnie. – Coś ci powiem; zaraz zadzwonię do niego i powiem mu, że już nie chcę się z nim przyjaźnić, dobrze? – Znowu się do niej zbliżył.

– Nie! – Jo odskoczyła do tyłu, jakby poraził ją prąd. Za dużo alkoholu i pożądanie, które się między nimi pojawiło, sprawiły, że stali naprzeciw siebie jak para zakłopotanych nastolatków. Conor zrozumiał, że mówiła poważnie. Spochmurniał.

– Słuchaj, może zostaniesz na noc w pokoju gościnnym? Nie musiałbyś teraz wracać

pieszo do domu, a rano moglibyśmy wstać i udawać, że nic takiego nie zaszło. Wszystko byłoby tak, jak dawniej.

Conor wyraźnie nie był zachwycony.

– Jeśli tego chcesz.

– Tak – powiedziała Jo zdecydowanie, choć dużo ją to kosztowało. Miała ochotę zaciągnąć go na górę do łóżka bez względu na konsekwencje.

Dokładnie o piątej rano otworzyła oczy i zamrugała przerażona, jak ktoś, kto musi zdążyć na samolot, a już wie, że zasnął.

Wiedziała, że coś ją męczy. To coś spało snem sprawiedliwego w pokoju gościnnym.

Omam nie przespała się z przyjacielem swojego brata, człowiekiem, który często bywał w jej domu. Domu, w którym mieszkała teraz tylko w towarzystwie swoich nieznośnych, ale przemyłych dzieci, które on znał od urodzenia. Jak spojrzył mu w twarz?

Zeszła po cichu po czterech schodkach wiodących do pokoju gościnnego i zajrzała przez przymknięte drzwi. Spał spokojnie z ciemnymi włosami opadającymi na czoło. Jo musiała przyznać, że nigdy nie widziała przystojniejszego mężczyzny. Pochrapał cichutko. Boże, pomyślała, on nawet chrapie pięknie. W przeciwieństwie do Jeffa, który wydawał dźwięki jak ranna dzika świnia, zwłaszcza po paru głębszych.

W porównaniu z tym śpiącym królewiczem Jo nie wyglądała najlepiej. Wróciła do sypialni. W ustach miała nieprzyjemny posmak, a jej poduszka przypominała całun turyński. Zostawiła na niej cały swój wczorajszy makijaż. Wróciło do niej pożądanie, jakie odczuła wczorajszego wieczoru i postanowiła, że mu się nie podda.

– Herbata – mruknęła pod nosem. Cudowny eliksir. Siedząc w kuchni, z kubkiem herbaty w ręku, przypomniała sobie ich wczorajszą rozmowę w hinduskiej restauracji. Skrzywiła się lekko na myśl o tym, jak wypytywała Conora o jego życie uczuciowe.

Niewiele o nim wiedziała, poza tym, co czasem mówił Tim. Tego wieczoru wyciągnęła z niego wszystko ze szczegółami. Była tak dociekliwa, że Conor przybrał w końcu wyraz twarzy człowieka, który spodziewa się, że po powrocie do domu zostanie tam przedstawicielem służb specjalnych.

– Masz dziewczynę? – zapytała go, jeszcze zanim zjedli pierwsze danie. Teraz, stojąc w zimnym świetle kuchni dziwiła się, że mogła być tak bezpośrednia.

– Nie, o nikim nie myślę poważnie – odparł, nakładając sobie łyżkę sosu chutney na talerz.

– Aha. Zazwyczaj, kiedy mężczyźni używają tego określenia, oznacza to, że kręci się koło nich kilka niepoważnych, ale miłych dziewczyn.

– Nie, nie w moim przypadku. Nie widzę sensu, żeby się z kimś regularnie spotykać, jeśli ta osoba niewiele dla mnie znaczy. Tymczasem sam muszę sobie radzić. – Uśmiechnął się szeroko.

– Ale skąd możesz wiedzieć, czy ta osoba... nie mogłaby znaczyć dla ciebie więcej, jeśli się z nią nie spotykasz? – Jo zawahała się w połowie zdania, niepewna, czy istotnie powiedziała to, co chciała powiedzieć.

– Niech mnie diabli, poszedłem na curry z Zygmuntem Freudem.

W ciągu kolejnych dwóch godzin Jo dowiedziała się, że ze swoją ostatnią dziewczyną był pięć lat. Poznali się na uniwersytecie. Od tego czasu z nikim się nie spotykał.

– Dlaczego się rozstaliście?

– Woląłem jednego z moich kolegów z pracy. Właśnie dlatego stamtąd odszedłem. Nie byłem w stanie codziennie na niego patrzeć.

– Boże, tak mi przykro. Myślałam, że cię zwolnili. Oczywiście, gdyby tak było, też by mi było przykro – dodała szybko.

– Nie. Ale tak wszystkim mówię, bo wtedy nie muszę podawać prawdziwej przyczyny. Tylko moja rodzina i Tim znają prawdę.

– Tim nigdy mi o tym nie wspominał.

– Tak, wiem. Twój brat jest jednym z najgłośniejszych, najbardziej gadatliwych ludzi jakich znam, ale potrafi być zdumiewająco dyskretny, jeśli chodzi o naprawdę ważne sprawy.

Jo z trudem ukryła zdumienie.

– Może to ludzie, którym powtarza cudze tajemnice, są niedyskretni – uśmiechnęła się Jo.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Conor ziewnął szeroko, ukazując imponujący zestaw srebrnych plomb w zębach trzonowych.

– Nie, naprawdę nie. To było tak dawno. Teraz nawet o tym nie myślę. Ale jeśli cię to interesuje, mogę ci opowiedzieć.

– Przepraszam, to chyba ta niezdrowa fascynacja rozpadami cudzych związków, którą ostatnio odczuwam. Z wiadomych względów. – Uśmiechnęła się słabo, w nadziei, że Conor jednak puści trochę farby.

A on wyżebrał papierosa od pary siedzącej przy stoliku obok, westchnął głęboko, jakby się zastanawiał, od czego zacząć, i opadł na oparcie krzesła z miną człowieka przypartego do muru.

– Tak, cóż, Sally – miała na imię Sally – była ze mną na uczelni. Ale zeszedliśmy się dopiero na ostatnim roku, bo nie byliśmy pewni, czy byłoby z tego coś poważnego, a nie chcieliśmy zepsuć naszej przyjaźni. W końcu jednak nie mogliśmy już z tym walczyć. Zakochałem się w niej. Dla mnie ona była kobietą, z którą chciałem się w przyszłości ożenić i sądziłem, że ona czuje do mnie to samo. Kiedy dostałem pracę w Offley, kupiłem dom i razem się do niego wprowadziliśmy. Przez parę lat było świetnie, ale potem zauważyłem, że jej zachowanie w stosunku do mnie zaczęło się zmieniać. Więc w końcu zapytałem ją i...

– Zaraz, zaraz – przerwała mu Jo – dlaczego się zmieniło jej zachowanie? – Zawsze ją wkurzało, że mężczyźni pomijają najważniejsze szczegóły. Ona i Rosie potrafiły o jednym wydarzeniu opowiadać przez kilka godzin.

– Och, no nie wiem. Rzadko miała ochotę na seks, ciągle chciała wychodzić gdzieś sama, takie tam. W każdym razie w końcu zapytałem, co jest grane, a ona przyznała, że w jej życiu pojawił się ktoś inny. Kiedy ją przycisnąłem powiedziała, że to jeden z moich kolegów. Nawet byliśmy parę razy na kolacji, z nim i z jego dziewczyną. Nie mogłem znieść myśli, że pewnie przez cały czas śmiał się ze mnie w duchu i myślał: „Pieprzę twoją łaskę, stary”. Więc spakowałem ją natychmiast, a zaraz potem zwolniłem się z pracy. Nawet mu nie przywaliłem

w morde, nie chciałem mu dać tej satysfakcji.

Conor zaciągnął się ostatni raz, a potem zgniótł papierosa w popielniczce tak zdecydowanym gestem, jakby tym samym zakończył rozmowę na ten temat.

– Rany. Podziwiam twoją siłę – powiedziała Jo. – Chociaż przypuszczam, że łatwiej jest wprowadzić kogoś ze swojego życia, jeśli się nie ma dzieci.

– To prawda. Teraz uważam to, co się stało, za cenne doświadczenie, bo wiem już, że ja nigdy nie pozwoliłbym sobie na to, żeby kogoś oszukiwać. Nie chciałbym, żeby z mojego powodu ktokolwiek przechodził przez ból i upokorzenie, jakiego ja doświadczyłem.

Jo dopiła herbatę i wstawiła kubek do zlewu, uśmiechając się do siebie. Przypomniała sobie, że kiedy to powiedział, musiała się złapać krzesła, żeby nie rzucić mu się na szyję.

Drzwi pokoju gościnnego skrzypnęły głośno. Jo od razu przestała się uśmiechać.

– Cholera, cholera, cholera – mruknęła, ruszając szybko w stronę łazienki. Wbiegła do środka i zamknęła drzwi, słysząc kroki Conora na schodach.

– Dzień dobry?

– Cześć, jestem w łazience – krzyknęła przez drzwi. – Zaraz wyjdę.

Odkręciła kurek, tylko po to, żeby coś zrobić, i zerknęła w małe lustro w kształcie ryby wiszące nad umywalką. Starannie nałożone poprzedniego wieczoru cienie zbiły się w grudki w załamaniach powiek, a wokół ust zostały tylko ślady po szczególnie trwałej konturówce, nadając jej gotycki wygląd kogoś, kto właśnie zmarł w nocy. Jo zwilżyła kawałek papieru toaletowego i przemyła nim twarz. Była na siebie wściekła, że traciła czas na rozmyślenia, zamiast poprawić makijaż. Nie miała wątpliwości, że postąpiła słusznie, nie dopuszczając, by cokolwiek zaszło między nią a Conorem ubiegłej nocy, ale z czystej próżności chciała wyglądać jak najlepiej. Niestety, z braku czasu i niezbędnych specyfików, nie było to możliwe. Będzie musiała zaprezentować mu się w stanie „naturalnym” – w przeciwieństwie do tego, który wymagał najpierw godzinnego siedzenia przed lustrem.

Spuściła wodę, przeczesła włosy palcami, ostatni raz przejrzała się w lusterku i weszła do kuchni. Conor, w samych bokserkach, stał oparty nonszalancko o zlewozmywak i wyglądał niesłychanie apetycznie.

– Dzień dobry. Jak twoja głowa? – spytał.

– Właśnie miałam dzwonić do restauracji. Chyba ją tam zostawiłam. – Jo szczerzej owinęła się szlafrokiem.

– Rozumiem. To dowcip czy też raczej sugestia, że żałujesz tego, co się wczoraj między nami wydarzyło? – zapytał cicho.

Jo zmartwiała. Nie była przyzwyczajona do mężczyzn, którzy o wszystkim mówili tak otwarcie. Zazwyczaj krążyli koło tematu, usiłując za wszelką cenę uniknąć konfrontacji. Miała nadzieję, że Conor będzie zachowywał się tak, jakby nic nie zaszło, a potem wyjdzie i wszystko będzie jak dawniej. On jednak stał twardo koło zlewozmywaka.

– No? – Patrzył jej prosto w oczy.

– Posłuchaj, naprawdę nie chcę teraz o tym mówić. Mam strasznego kaca i chcę tylko wrócić do łóżka, sama, i w końcu się wyspać.

Conor patrzył na nią przez chwilę z uniesionymi brwiami.

– W takim razie, pójdę już sobie. A przy okazji, to „sama” nie było konieczne. Nigdy nie wszedłbym do twojego łóżka bez wyraźnego zaproszenia.

Kiedy wyszedł z kuchni, Jo osunęła się na krzesło i ciężko westchnęła. Boże, ale się porobiło, pomyślała.

Zszedł na dół pięć minut później, ubrany, z kurtką przewieszoną przez ramię. Przez chwilę patrzyła na nią w milczeniu, stojąc w drzwiach do kuchni.

– Wiem, że teraz nie chcesz o tym rozmawiać, ale wiem, że później mogę nie mieć już okazji spotkać się z tobą sam na sam. więc muszę ci coś powiedzieć. Jeśli sobie przypominasz, wczoraj wieczorem powiedziałem ci, że zawsze cię pragnąłem, i to jest prawda. Ale ty byłaś z Jeffem, więc nic nie mogłem zrobić. Teraz już z nim nie jesteś, a ja nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym zmarnował szansę i nie powiedział ci, co do ciebie czuję. – Urwał i odchrząknął. – Naprawdę bardzo cię lubię, Jo, i chciałbym, żebyśmy się parę razy umówili i spróbowali zrobić coś z twoim uprzedzeniem, że nie możesz się umawiać z przyjacielem twojego brata. Pomyśl o tym. Zostawiam piłkę po twojej stronie. Zrobisz z tym, co zechcesz.

Czekał na odpowiedź, ale Jo milczała.

– Cóż – powiedział z udawaną wesołością. – To idę. Do zobaczenia wkrótce. Mam nadzieję.

Jo chrząknęła nerwowo.

– Tak, oczywiście. Dzięki za kolację.

Wiedziała, że powinna wstać i odprowadzić go do drzwi, ale na myśl o tym, jak niezręcznie będzie się czuła, stojąc razem z nim w holu, postanowiła zostać w kuchni. Kiedy w końcu usłyszała trzaśnięcie drzwi, westchnęła z ulgą i rozluźniła się trochę.

– Dzięki Bogu za to – powiedziała głośno, chociaż, co było dość dziwne, czuła się tak, jakby ktoś wypuścił z niej powietrze. Faktem jest, że na nic nie miała tak dużej ochoty, jak na trochę prostego, nieskomplikowanego seksu, ale z przyjacielem brata to nie wchodziło w grę. Było to w ogóle niemożliwe w przypadku osoby, która ma dwójkę dzieci i właśnie rozstała się z mężem. Jo miała wrażenie, że życie już nigdy nie będzie proste i myśl ta przygnębiała ją jak wszyscy diabli.

Tak czy inaczej, pomyślała, mam cały dzień dla siebie, nic nie muszę robić. Co za szczęście! Najpierw kąpiel, a potem do łóżka? A może lepiej będzie wykapać się później, a teraz jeszcze trochę się zdrzemnąć?

– Decyzje, decyzje – powiedziała do kota, który wlaź przez swój otwór w drzwiach.

Zadzwonił telefon.

Słucham? – rzuciła zdenerwowana do słuchawki. Obawiała się, że może to Conor dzwoni ze swojej komórki.

– Cześć, mówi Jeff. Słuchaj, Sophie bardzo boli brzuch i chce wracać do domu. Próbowałem ją namówić, żeby jednak została, ale ona ciągle płacze i mówi, że chce do mamy.

Łóżko czy kąpiel? Ani jedno, ani drugie, do diabła, pomyślała Jo. Samotny weekend nagle dobiegł końca. Zaraz jednak skarciła się w duchu za takie samolubne myśli.

– Biedactwo. Od kiedy ją boli?

– Mniej więcej od dziesiątej wieczorem. Dzwoniłem do ciebie, ale nie odbierałaś, a automatyczna sekretarka była wyłączona. Sophie w końcu zasnęła, więc zostawiłem to do rana. No... Dobrze się wczoraj bawiłaś? – zapytał Jeff niedbale po krótkim wahaniu.

– A cóż to ma znaczyć? – rzuciła Jo, czując, że rumieniec wypływa jej na policzki.

– Eee, dokładnie to, co powiedziałem. Pytam po prostu, czy dobrze się bawiłaś wczoraj wieczorem, bo nie było cię w domu, więc domyślałem się, że gdzieś wyszłaś.

– Tak, świetnie, dzięki. – Jo szybko wzięła się w garść. – Możesz ją teraz przywieźć do domu, nigdzie już nie wychodzę.

Pół godziny później Jeff pojawił się pod domem z zapłakaną Sophie, która najwyraźniej była bardzo przejęta swoją chorobą i przyciskała do brzucha termofor w kształcie misia Paddingtona.

– A gdzie Thomas? – spytała Jo, biorąc córkę na ręce i spoglądając ponad ramieniem Jeffa.

– Bawił się z synem sąsiadów, u nich w domu. Powiedziałem mu, że wracam za pół godziny, więc nie ma sensu, żebym go ze sobą ciągał. – Jeff zamknął za sobą drzwi.

– Lepiej, żeby z nią nie był – mruknęła Jo tak cicho, żeby Sophie jej nie usłyszała.

Jeff wznosił oczy do nieba.

– Nie jest. Nie narażałbym się w taki sposób na twój gniew. Wiem, jak bardzo ci zależy na tym, żeby dzieci nie spotykały się z Candy, chociaż to zupełnie idiotyczne. Kiedy ty poznasz kogoś nowego, te zasady bez wątpienia ulegną zmianie.

Jo rzuciła mu zabójcze spojrzenie i zaniósła córkę na górę.

– Chcę spać w twoim łóżku, mamusiu – mruknęła Sophie, obejmując Jo za szyję.

– Oczywiście, kochanie, nie ma sprawy.

Odsunęła kóldrę jedną ręką, ułożyła Sophie na łóżku i otuliła ją dokładnie. Usłyszała skrzypnięcie drzwi w korytarzu, więc odwróciła się szybko i zdążyła jeszcze zobaczyć, że Jeff wszedł do pokoju gościnnego. Poszła za nim.

W ciągu kilku ostatnich miesięcy jej małżeństwa często tam sypiał, kiedy wracał późno do domu. Potem mówił, że nie chciał jej budzić. Teraz Jo wiedziała już, że sypiał tam z egoistycznych powodów, wyczerpany ekscesami z młodą, drapieżną Candy.

– Widzę, że wszelkie ślady po mnie zostały już usunięte – powiedział, rozglądając się

uważnie po pokoju. Podeszedł do łóżka. – O, ale inne ślady się zachowały. – Uśmiechnął się tryumfalnie i wskazał na poduszkę. Dwa ciemnobrązowe włosy, które na niej leżały, mogły równie dobrze zostać oświetlone wielkim neonem błyskającym słowami „Zostałaś przyłapana”.

– O co ci chodzi? – prychnęła Jo. – Są pewnie twoje.

– Moja droga, sądzę, że nawet ty zmieniłabyś w końcu pościel po trzech miesiącach – powiedział Jeff sarkastycznie, pochylając się nad poduszką i pociągając znacząco nosem. – Nie pamiętam też, żebym używał takiej wody po goleniu.

Jo, wściekła, odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju. Gdyby Jeff nie został prawnikiem, mógłby zrobić karierę jako prywatny detektyw. Jeśli natrafił na coś podejrzanego, zachowywał się jak pies gończy. Uwielbiał też wprawiać innych w zakłopotanie. W powietrzu wisiała potężna awantura.

– No więc, kto to taki? – Jeff poszedł za nią do kuchni.

Jo wiedziała, że powinna po prostu zignorować jego wścibskie uwagi i poprosić, żeby sobie poszedł, ale po tylu wspólnych latach jej były mąż dobrze wiedział, za który sznurek pociągnąć, żeby doprowadzić ją do furii.

– Słuchaj, naprawdę nie wiem, o co ci chodzi. A szczerze mówiąc, nawet gdybym miała ochotę pieprzyć się z każdym facetem w promieniu czterech kilometrów, to nie twój interes, rozumiesz?

Była zła, że dała się wyprowadzić z równowagi.

– No, no, co za temperament. Po prostu zapytałem i widzę, że odpowiedziałaś już na moje pytanie, używając słowa „pieprzyć” – stwierdził pompatycznie.

Wrrr. Dała się złapać jak ryba na wędkę. Był prokuratorem. Ona była oskarżonym. On zaczynał wygrywać.

– Skończ to cholerne dochodzenie. Znalazłeś coś, co, twoim zdaniem, jest dowodem na to, że z kimś spałam. Ja temu zaprzeczyłam. Koniec. Kropka – ucięła.

Jeff jednak drażył dalej, jakby jej nie usłyszał. Zrobił dwa kroki w przód, a potem odwrócił się na pięcie, jakby chciał zwrócić się do świadka.

– Szczerze mówiąc, bardzo by mnie to ucieszyło, gdybyś zaczęła się z kimś spotykać, bo wtedy może wykazałabyś więcej zrozumienia dla mojej sytuacji.

Jo wydała głośne pogardliwe prychnięcie.

– Twoja sytuacja? A jaka ona niby jest? Ach tak, odszedłeś od żony i dzieci, żeby pieprzyć jakąś dwudziestolatkę, a teraz jeszcze wymagasz zrozumienia, czy tak? Daruj sobie!

– Z wściekłością skrzyżowała ręce na piersi.

– Och, jaka dojrzała postawa. Myślałem, że po trzech miesiącach już ci przeszło, ale chyba za wiele się po tobie spodziewałem.

Przez chwilę siedzieli we wrogiej ciszy. Jo patrzyła przez oszklone drzwi na ogródek, Jeff wbił wzrok w sufit. Kiedy się znowu odezwał, jego głos brzmiał bardziej pojednawczo.

– Chciałem tylko powiedzieć, że dla dzieci byłoby pewnie najlepiej, gdybyśmy wypracowali wspólnie jakieś zwyczaje dotyczące ich pobytu u mnie. To naprawdę śmieszne, że Candy musi wychodzić z domu i spać u znajomych tylko dlatego, że nie chcesz, żeby

spotkała się z dziećmi.

Jo spojrzała na niego, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie żartuje, ale był śmiertelnie poważny.

– Szczerze mówiąc, Jeff, nie obchodzi mnie, czy Candy śpi u znajomych, czy w kartonie nad Tamizą. To nie jest moja sprawa. I nigdy nie będzie. Nie życzę sobie natomiast, żeby dzieci poznawały u ciebie całą galerię różnych cioc. – Starła się zachować spokój, bo czuła, że to nada jej słowom większej mocy.

Jeff westchnął ze zniecierpliwieniem i wstał.

– Już to mówiłem, ale powiem raz jeszcze. Do diabła, zrobię sobie koszulkę z takim nadrukiem, żeby stało się to jasne raz na zawsze. Candy nie jest jakimś przelotnym kaprysem. Jest stałym elementem mojego życia i lepiej, żebyś się do tego w końcu przyzwyczaiła.

Jo potarła twarz wierzchem dłoni. Nagle poczuła się strasznie zmęczona i zapragnęła, żeby Jeff już sobie poszedł.

– O tak, ale całkiem niedawno porzuciłeś kilka stałych elementów swojego życia, prawda, Jeff? Co mi przypomina, że już tu nie mieszkasz, więc idź już sobie, proszę.

Oto jej mąż, stojący w pomieszczeniu, które kiedyś było ich wspólną kuchnią, broni do upadłego swojej kochanki. Jo czuła się przygnębiona i zraniona do głębi.

Jeff ruszył korytarzem w stronę wyjścia.

– Świetnie. Przywiozę Thomasa jutro po południu. Sam wyjdę. Kiedy trzasnęły drzwi – już drugi mężczyzna samodzielnie opuścił dziś jej dom – Jo ciągle stała w kuchni. Czuła bezgraniczny smutek. Dlaczego to jej się coś takiego przytrafiło? W jednej chwili była prawie szczęśliwą mężatką z dwojgiem dzieci, a w następnej stała się samotną matką, której wystarczyło parę kieliszków wina, żeby pierwszy z brzegu mężczyzna odebrał jej rozum.

Wolny dzień, który jeszcze kilka godzin temu wydawał się tak atrakcyjny, teraz rozwierał się przed nią jak otchłań samotności. Czuła, że spędzi go, odliczając tykanie zegara i próbując znaleźć sobie coś – cokolwiek – co pomogłoby jej wypełnić choć jedną godzinę. Jeff był czarnym charakterem w tej historii, a jednak to jemu dostały się najlepsze części obu światów. Cieszył się nowym związkiem i nie przeszkadzała mu w tym odpowiedzialność za dzieci przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Z drugiej strony mógł odgrywać rolę czulego tatusia, kiedy akurat nie kolidowało to z meczem w telewizji ani partią golfa.

Jo została natomiast monotonia przygotowywania drugich śniadań, prania i prasowania. Spotkanie z Conorem nie wydawało jej się już takie ekscytujące. Raczej niesmaczne, tanie i bez znaczenia. Oto ona, trzydziestotrzyletnia matka, niweczająca z trudem zachowany szacunek dla samej siebie w ciągu jednego wieczoru. Cała ta sytuacja wydała jej się nagle tak beznadziejna, że poczuła, że zbiera jej się na płacz.

– Jo Miles, weź się w garść – mruknęła pod nosem, ale niewiele to pomogło. Podeszła do kuchennego stołu, usiadła i zaczęła płakać.

Kiedy pięć minut później zadzwonił telefon, zdążyła już dać upust nagromadzonym emocjom i czuła się lepiej.

– Halo? – powiedziała ostrożnie.

– Cześć, to ja. – To była Rosie. – Sprawdzam tylko, czy nie wymiękłaś i poszłaś wczoraj

z chłopakami.

– Eee, tak, wyszłam wczoraj.

– Fajnie było?

Jo wiedziała, że jeśli zacznie dzielić się z Rosie szczegółami wczorajszego wieczoru, spędzą przy telefonie trzy godziny. Postanowiła więc z tym poczekać.

– Cóż, było interesująco. Słuchaj, mam tu teraz Sophie. Jeff ją przywiózł, bo rozboleł ją brzuch, więc może przyszlabyś do mnie wieczorem, to wszystko ci opowiem.

– Super. Przyniosę wino.

– Przyniesiesz dwie butelki. Przydadzą się.

Do wpół do ósmej wieczorem, kiedy przyszła Rosie, Jo zdążyła odzyskać filozoficzny stosunek do życia. Po południu położyła się koło Sophie i zapadła w drzemkę, której bardzo potrzebowała. Gorączka małej spadła i teraz siedziała sobie na górze, oglądając po raz setny na wideo *Toy Story 2*.

– Ta dam! – Rosie uniosła w górę dwie butelki wina. – Cała butelka wina w moim przypadku oznacza całkowitą lobotomię.

– Ja czuję się tak, jakbym już ją przeszła – zaśmiała się Jo, idąc za Rosie do salonu. Postawiła na stoliku dwa kieliszki, korkociąg, miseczkę z chipsami i kilka klipów. – Miałam zamiar zrobić jeszcze ciasto miętowe, bo to będzie długa opowieść – dodała, podczas gdy jej przyjaciółka, z miedzianymi lokami wpadającymi do oczu, mocowała się z korkociągiem.

– Do diabła, nie przypuszczałam, że wieczór z bratem i jego kumplem może się okazać aż tak interesujący – stwierdziła Rosie, kiedy udało jej się w końcu wyjąć korek z butelki.

– W tym rzecz. – Jo nie miała zamiaru owijać niczego w bawełnę. – Tim nie przyszedł, więc poszłam tylko z Conorem. Po kolacji przyszedliśmy tutaj i zaczęliśmy się namiętnie całować.

Powiedziała to w niewłaściwym momencie, bo Rosie właśnie upiła wielki haust wina. Zakrztusiła się gwałtownie i cienka czerwona strużka spłynęła jej po brodzie.

– Cholera, Jo. – Podłożyła dłoń pod brodę, żeby schwytać spadające krople. – To ja myślałam, że poszłaś grzecznie na szklaneczkę sherry do naszej winiarni, a ty cały czas pieprzyłaś się z najlepszym przyjacielem swojego brata.

– Nie, nie, do tego nie doszło. Najpierw, oczywiście, poszliśmy na drinka, potem na kolację, a później tak jakoś wyszło... Stało się.

– Tak jakoś wyszło – powtórzyła Rosie. – Zdarzyło się. Jak deszcz albo wypadek samochodowy? Chryste, chciałabym, żeby mnie też „zdarzył się” taki superprzystojny facet. Gdyby nie ci goście, którzy przeszukują pasażerów na lotniskach, nie miałabym żadnego życia seksualnego.

Jo przepraszająco wzruszyła ramionami.

– Wiem, że to zabrzmiało idiotycznie, ale naprawdę niczego takiego nie planowałam. Myślę, że to przez alkohol... no i... tak bardzo potrzebuję trochę uczucia...

– To się nazywa pożądanie – oznajmiła Rosie rzeczowo. – I powiem ci tylko, że jesteś głupią krową. Conor to prawdziwy kasek.

– Nie ma mowy, żeby coś takiego znowu się zdarzyło. To był jednorazowy wybryk – powiedziała Jo. – Dopiero przyzwyczajam się do myśli, że Jeff odszedł. Nie mam najmniejszego zamiaru pakować się teraz w nowy związek. Jak to mówią? Mężowie tak mało się między sobą różnią, że równie dobrze możesz zostać przy pierwszym.

– Byłabyś głupia, gdybyś zmarnowała taką szansę. Ale mniejsza z tym. Opowiadaj, jak było. Chcę znać wszystkie szczegóły. – Rosie włożyła sobie poduszkę pod plecy i usadowiła się wygodnie, podkurczając nogi.

Z kieliszkiem wina w ręku, Jo zaczęła opowieść. Tak długo o tym rozmyślała, że teraz czuła się dziwnie, gdy mówiła to wszystko na głos. Miało to również działanie terapeutyczne. Opisywała właśnie szczegółowo sposób, w jaki Conor trzymał jej twarz w dłoniach, kiedy Rosie przerwała jej w pół zdania, wzdychając donośnie.

– Boże, to taaakie romantyczne! Ty to masz szczęście. Musiałaś się urodzić pod szczęśliwą gwiazdą. Masz więcej szczęścia niż rozumu. Nie znam większej szczęściary od ciebie. – Rosie miała skłonności do przesady. – Naprawdę, Jo, sama nie wiesz, jaka jesteś szczęśliwa. Większość facetów mruczy tylko „No, to do roboty, mała”, a potem zaraz jest po wszystkim. Przepraszam, mów dalej – dodała szybko.

Jo skończyła swoją opowieść w miejscu, kiedy Conor cicho zamknął za sobą drzwi.

– To by było na tyle. Już chyba nigdy nie odważę się spojrzeć mu w twarz – powiedziała z żalem, podniosła głowę i zobaczyła, że Rosie przygląda jej się z dziwnym wyrazem twarzy.

– Zaraz, zaraz. Wyjaśnijmy sobie coś. Spędziłaś kilka namiętnych chwil z facetem, który ma piękne ciało i do tego nie brak mu piątej klepki. On, zamiast wyjść i rzucić półgębkiem „Na razie”, chce się z tobą spotykać, czy tak?

– Cóż, można to tak ująć.

– A jak można to ująć inaczej? Na twoim miejscu już bym się z nim umówiła.

– Ty może tak. Twoje życie nie jest tak skomplikowane jak moje. Ja mam dzieci i nie jest mi łatwo zacząć się spotykać z nowym facetem. Nie mogę poprzestać na seksie i czekać beztrósco, co z tego wyniknie. – Jo upiła łyk wina. – Poza tym, w tej chwili umawianie się z kimś nowym nie wchodzi w grę... Z nikim.

– I nigdy? – Rosie ponownie napełniła kieliszki.

Jo nie słuchała. Patrzyła gdzieś w przestrzeń, głęboko zamyślona.

– Najbardziej przygnębiające w tym wszystkim jest to, że nagle zrozumiałam, jak trudno będzie mi zdecydować czy, a jeśli tak, to kiedy, znowu zacząć się z kimś spotykać. Nigdy nie wiesz, czy masz do czynienia z przelotnym kaprysem, czy czymś poważniejszym. Kiedy dochodzisz do wniosku, że to coś więcej, i decydujesz się przedstawić go dzieciom. A jeśli on im się nie spodoba?

– Conor przecież już zna dzieciaki, więc ten problem miałabyś z głowy – odparła Rosie. – A najlepsze jest to, że nie musiałabyś chodzić na te wszystkie idiotyczne randki z niewłaściwymi facetami. Pamiętasz, jak dałam kiedyś ogłoszenie do „Sunday Timesa”?

Jo wybuchnęła śmiechem.

– Pamiętam. Wiem, że dla ciebie to był koszmar, ale przez kilka miesięcy miałam niezły

ubaw.

Rosie, rozpaczliwie pragnąc znaleźć mężczyznę swojego życia, zamieściła dwa lata temu ogłoszenie w rubryce towarzyskiej i dostała około pięćdziesięciu odpowiedzi. Spędziły więc razem rozkoszne niedzielne popołudnie, zaśmiewając się do łez i sortując listy według kategorii „warte spróbowania”, „ostatnia deska ratunku” i „seryjni mordercy”.

Rosie umówiła się z całą dziesiątką zakwalifikowaną do „wartych spróbowania” i dała nawet szansę kilku „ostatnim deskom”. Bez rezultatu.

– Chryste, wszyscy oni powinni podlegać ustawie o hodowli niebezpiecznych gatunków zwierząt – powiedziała pewnego razu, po szczególnie nieudanej randce. Spotkała się z facetem, który określił się mianem „maskotki”, a przy bliższym poznaniu okazał się owłosiony jak goryl.

Skrećając się ze śmiechu, Jo spędziła następną godzinę na czytaniu opisów zawartych w ogłoszeniach, podczas gdy Rosie fachowo je interpretowała.

- „Dystyngowany”.
- Czyli gruby, siwy i łysiejący.
- „Wykształcony”.
- Będzie cię traktował jak debila.
- „Pragnie przede wszystkim przyjaźni”.
- Chce seksu bez zobowiązań.
- „Profesjonalista”. Kilku tak o sobie napisało.
- To oznacza tylko, że ma własny garnitur.
- „Wolny duch”.
- Pieprzy wszystko, co się rusza.
- „Uczciwy”.
- Patologiczny kłamca.

Nic dziwnego, że po zapoznaniu się z całą galerią osobników niedostosowanych społecznie Rosie nie mogła zrozumieć, dlaczego Jo nie chce się choć raz umówić z Conorem.

Rosie wstała, postawiła pusty kieliszek na gzymsie kominka i spojrzała na zegar. Było już po północy.

– No, , dość tego. Lepiej już pójde, bo jutro muszę wstąpić, żeby iść na gimnastykę, czego nie cierpię. Gdyby Pan Bóg naprawdę chciał, żeby mi dotknąć palców stóp, umieściłby mi je na kolanach. Więc może pójde tylko do kosmetyczki, choć nie sądzę, żeby mi to w czymkolwiek pomogło.

– Zawsze, kiedy nabijasz się sama z siebie, udaje ci się podnieść mnie na duchu – zaśmiała się Jo.

– Do usług. Spadam. Jeśli zostaną dłużej, będziemy gadać do rana i osuszemy wszystkie butelki w tym domu, jak mawiała moja babcia.

– W porządku. Dzięki, że przyszłaś. Musiałam z kimś o tym pogadać. Już myślałam, że pęknie dzisiaj po popołudniu. – Jo też wstała i ziewnęła szeroko.

– Zawsze możesz na mnie liczyć. – Rosie także ziewnęła. Rosie wyszła, ale zatrzymała się na wyłożonej kostką ścieżce.

– Przyszedł mi właśnie do głowy jeszcze jeden zasadniczy powód, dla którego powinnaś jednak dać Conorowi szansę.

– Naprawdę? A jakiż to powód? – uśmiechnęła się Jo.

– Umie sobie radzić z twoją matką – rzuciła Rosie i ruszyła przed siebie.

Jo zamknęła drzwi i oparła się plecami o zdobiący je kolorowy witraż.

– Cholera, cholera, cholera – mruknęła. Kiedy sądziła, że gorzej już być nie może, Rosie uświadomiła jej, że owszem, może.

Mamusia miała przyjechać następnego dnia.

Trzaśnięcie drzwi taksówki wyrwało Jo z zamyślenia. Siedziała w salonie razem z Sophie, która, choć czuła się już nieco lepiej, starała się maksymalnie wykorzystać swoją chorobę. Z wyrazem twarzy osoby bardzo cierpiącej, owinięta w różową pikowaną kołdrę oglądała filmy na wideo.

Rozległ się dzwonek u drzwi i Jo natychmiast poczuła nerwowe łaskotanie w żołądku.

– Nie będzie się mnie czepiać, nie będzie się mnie czepiać – powtarzała pod nosem, idąc korytarzem.

– Mamo, udało ci się przyjechać! – Zawołała entuzjastycznie, otwierając drzwi.

– Mam nadzieję, że nie jesteś rozczarowana.

Pam nadstawiła policzek do pocałunku. Jo zrobiła, co do niej należało. Jak zwykle matka w ostatniej chwili odwróciła głowę i usta Jo trafiły na turban ze sztucznej satyny i wystające spod niego sztywno skręcone siwe włosy.

– No, gdzie jest ta moja biedna wnusia? – Pam minęła Jo i weszła do domu.

– Ogląda film w salonie. *Kevin sam w domu*. Po raz setny. Jo stała na progu, patrząc na dwie wielkie torby podróżne, które Pam zostawiła przed domem. A więc zanoszą się na dłuższą wizytę, pomyślała przerażona, wnosząc je do środka.

Od rozmowy telefonicznej, która miała miejsce wkrótce po odejściu Jeffa, stosunki między nią a matką były dość napięte. Jo dopiero po dwóch tygodniach odpowiedziała na przesyłane przez Pam wiadomości, i to na wyraźną prośbę Tima, który oznajmił, że popełni harakiri, jeśli będzie musiał dłużej „Odgrywać rolę pośrednika między zwaśnionymi stronami. Matka zdobyła się na zdawkowe przeprosiny i Jo obiecała, że za parę tygodni przyjedzie z dziećmi do rodziców na weekend. Niestety, wizyta okazała się zupełnym niewypałem. Od chwili, gdy Jo przekroczyła próg rodzicielskiego domu, jej matka nie spoczęła w wysiłkach, by przywrócić córce „zdrowy rozsądek” i skłonić ją do podjęcia prób ratowania małżeństwa.

– Gorsze rzeczy zdarzają się na morzu, kochanie.

– Owszem, aleja nie jestem na morzu. Mieszkam w bliźniaku w południowym Londynie.

– Nie wygłupiaj się, Jo. Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Tego typu rozmowy miały miejsce za każdym razem, kiedy Pam udało się przydybać córkę samą. Jo spędziła cały weekend na unikaniu tych „pogawędek”, jak nazywała to Pam.

Stosunek ojca do całej tej afery wydawał się dziwnie filozoficzny. Jo spędziła z nim miłą godzinkę w szopie, która była jego sanktuarium. Pam nie miała tam wstępu. Kiedy zeskrobywał błoto ze starych kaloszy, Jo opowiedziała mu, jak przyłapała Jeffa na romansie i jak oświadczył, że kocha tę drugą kobietę.

– Mama uważa, że powinnam o niego walczyć – powiedziała Jo, podnosząc wzrok na ojca.

– To bez sensu – odparł rzeczowo. – Jeśli Jeff zabrnął w to tak daleko, będzie potrzebował czasu, żeby oprzytomnieć. Nawet gdyby udało ci się zmusić go do pozostania w

domu, skończyłoby się na tym, że zaczęlibyście się nawzajem nienawidzić.

– Dlaczego? – Jo była zaskoczona kategorycznym, wnikliwym osądem ojca. Wydawało jej się, że należy do ludzi, którzy nie zastanawiają się nad kwestiami emocjonalnymi, a już na pewno o nich nie rozmawiają.

– Bo za każdym razem, kiedy nie byłoby go przy tobie, zastanawiałbyś się, czy nie jest w tej chwili z nią. Zżerałaby cię zazdrość. A gdyby nawet z nianie był i naprawdę starał się trzymać od niej z daleka, prawdopodobnie czułby się przegrany, i to ciebie by o to obwiniał. Wiem, że to niesprawiedliwe, ale taka jest prawda. – Urwał i spojrzał przeproszająco na Jo, ale ona milczała. – Najlepsze, co można zrobić w takiej sytuacji, to pozwolić, żeby jego nowa miłość sama się wypaliła, bo wierz mi, że prędzej czy później się wypali – ciągnął. – On już tęskni za dziećmi, a kiedy urok nowości zblednie, zaczniesz też odczuwać dzielącą ich różnicę wieku. Powinnaś samej sobie odpowiedzieć na pytanie, czy kiedy to się już stanie i Jeff postanowi do ciebie wrócić, zechcesz go przyjąć z powrotem. – Patrzył wprost na córkę, unosząc brwi w wyrazie oczekiwania.

Jo przez chwilę wpatrywała się w podłogę, a potem podniosła wzrok i niepewnie wzruszyła ramionami.

– W tej chwili naprawdę nie mam pojęcia. Twarz ojca złagodniała.

– Teraz nie musisz jeszcze znać odpowiedzi – powiedział. – Prawdę mówiąc, nie powinnaś nawet o tym myśleć, aż do chwili, kiedy to się stanie. Łatwo powiedzieć, wiem. Ale postaraj się po prostu zająć własnym życiem, a wszystko tak czy inaczej w końcu się ułoży.

Jo poczuła się lepiej po tej rozmowie. Świadomość, że przynajmniej jedno z rodziców rozumie jej ból i poczucie bezradności, podniosła ją na duchu.

Nigdy nie słyszała, żeby jej rodzice się kłócili, czasem tylko zdarzało im się odnosić do siebie dziwnie chłodno, ale w czasie tej wizyty zaskoczyła ją pełna goryczy tyrada, którą jej ojciec wygłosił pod adresem matki w niedzielę po południu. Siedział sobie cicho w kącie pokoju, czytając gazetę, podczas gdy ona i matka zostały przy stole. Pam nie przepuściła, oczywiście, ostatniej okazji urobienia Jo przed jej powrotem do Londynu.

– Nad małżeństwem trzeba pracować, rozumiesz – powiedziała, pochylając się nad stołem i zdejmując jakiś niewidzialny gołym okiem paproch z rękawa córki.

– Nie miałam pojęcia, że cokolwiek wymaga takiej pracy, mamó. – Jo westchnęła ciężko, jak człowiek, który chodzi w kółko i po raz kolejny trafia w to samo miejsce.

– Cóż, powiadają, że mężczyzna szczęśliwy w małżeństwie nie szuka wrażeń poza nim, więc sędzę, że coś musiało się u was psuć. – Pam zacisnęła usta w zdecydowaną linię.

Jo słyszała już tyle hipotez dotyczących przyczyn rozpadu jej małżeństwa, że nie była w stanie podjąć tematu. Tym razem jednak nie musiała, bo wyręczył ją ojciec.

– Na litość boską, kobieto, może byś w końcu przestała drażnić ten temat! Jesteś jak zepsuta płyta. Biedna dziewczyna przyjechała do nas po wsparcie, a nie po to, żebyś ją atakowała przy każdej okazji – ryknął, czerwony ze złości.

Pam była tak zaskoczona wybuchem męża, że przez chwilę wyglądała tak, jakby miała się rozplakać. Z drżącymi ustami patrzyła na niego, jak dziecko, które zostało surowo skarcone, ale nie wie dlaczego.

Dla Jo była to przełomowa chwila. Od dawna wiedziała, że jej rodzice nie byli bez skazy, ale nigdy też nie wątpiła, że ich małżeństwo jest jednak szczęśliwe. Teraz jednak zrozumiała, że związek rodziców był daleki od ideału, za jaki ona i Tim uważali go w dzieciństwie. Zrozumiała w końcu, że Jim i Pam przeżywali swoje kryzysy i decydowali się na gorzkie kompromisy, jakie stają się udziałem każdego małżeństwa. Najwyraźniej jednak robili, co mogli, by ochronić swoje dzieci przed twardą prawdą o wspólnym życiu dwojga ludzi.

Może nie włożyłam dość wysiłku w moje życie z Jeffem, bo sądziłam, że szczęśliwe małżeństwa zdarzają się tak po prostu, pomyślała Jo.

Często rozmawiała z Rosie o tym, jaki wpływ na ich związki miały rodziny, w których dorastały. Ojciec Rosie był alkoholikiem i jako dziecko była świadkiem wielu okropnych scen. Kiedy miała dziewięć lat zagroziła ojcu nożem, chcąc, by przestał się znęcać nad matką. Wspomnienie tej chwili ciągle ją nawiedzało.

– Nie chodzi oto, że nie ufam mężczyznom – powiedziała kiedyś – tylko że uważnie obserwuję, jak się zachowują, kiedy sobie wypijają. Najłżejszy ślad agresji i już mnie nie ma. Już to przerabiałam, widziałam, co trzeba, miałam siniaki.

Poza tym jednak, że unikała gwałtowników, smutna przeszłość Rosie nie zostawiła większych śladów na jej psychice, co było pocieszające. Jo miała nadzieję, że odejście ojca także nie będzie miało niszczącego wpływu na życie Thomasa i Sophie.

– Jeśli zdołam utrzymać przyjacielskie stosunki z Jeffem, może wyjdą z tegoż realistyczną wizją tego, jak wygląda wspólne dorosłe życie, co nie byłoby takie złe – powiedziała Jo do Rosie. – Ja byłam idealistką, bo małżeństwo moich rodziców wydawało się takie „doskonałe”. Sama widzisz, dokąd mnie to doprowadziło.

W jej rozmyślania wdarły się nagle krzyki rodziców, którzy właśnie rozpoczęli regularną awanturę.

– Jak śmiesz mówić do mnie w taki sposób. Ja tylko próbuję uratować małżeństwo mojej córki, zamiast ją zachęcać, by dała za wygraną, tak jak ty. – Głos matki drżał niepokojąco.

Jim rzucił gazetę na podłogę i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju.

– Przestań płakać, do cholery, jeszcze tylko tego mi tu potrzeba. Może umknęło to twojej uwagi, ale to Jeff odszedł od Jo, a nie odwrotnie. Mamy dwudziesty pierwszy wiek i kobiety nie potrzebują już mężczyzn, żeby przeżyć. Jo może sama sobie radzić w życiu.

Pam spojrzała na niego z goryczą. W jej ukrytych za wielkimi okularami oczach błyszczały łzy.

– Po co w takim razie ludzie w ogóle mieliby się pobierać? Wy, mężczyźni, wszyscy jesteście tacy sami, zawsze wam się wydaje, że w cudzym ogródku trawa jest bardziej zielona. Ale nie jest. Jest tylko inna.

Umilkli, wymieniając wrogie spojrzenia.

– Posłuchajcie, nie kłóćcie się z mojego powodu – powiedziała Jo błagalnie. – Jeff odszedł i póki co nic nie mogę z tym zrobić. Zostawmy to już. – Zabrzmiało to przekonująco, ale w głębi serca Jo dobrze wiedziała, że kłótnia rodziców nie miała nic wspólnego z jej problemami małżeńskimi.

Z tego, co potem mówiła matka w podczas ich zdawkowych rozmów telefonicznych, po

wyjeździe Jo wszystko wróciło do normy. Jo była więc zaskoczona, kiedy Pam zadzwoniła i zapowiedziała dłuższą wizytę w Londynie.

Pam nigdy nie zostawiała Jima samego na więcej niż weekend. Dzieliło je tylko jedno pokolenie, ale Jo zdumiewało, jak bardzo jej własne małżeństwo różniło się od małżeństwa jej matki. Ona i Jeff często wyjeżdżali osobno na długie weekendy z przyjaciółmi, żeby odpocząć od dzieci.

Jo pamiętała, że jako nastolatka kręciła z niedowierzaniem głową, widząc, jak matka przygotowuje rano ubranie dla ojca.

– On nie jest kaleką, mam – prychnęła, wściekła, że matka zachowuje się jak niewolnica.

– Wiem, kochanie – odpowiadała matka słodkim głosem przywodzącym na myśl żony ze Stepfordu. – Ale nie opowiadaj mi tych twoich feministycznych bzdur.

Matka tak często oskarżała ją o feminizm, że w końcu Jo powiesiła sobie na ścianie powiększone ksero starego powiedzenia Rebeki West: „Ja sama nigdy nie byłam w stanie dociec, czym właściwie jest feminizm. Wiem tylko, że ludzie nazywają mnie feministką, ilekroć wyrażam opinie odróżniające mnie od wycieraczki”.

Na wspomnienie tego cytatu Jo uśmiechnęła się drwiąco i zaniósła torby matki na górę, zastanawiając się, czy teraz, kiedy Pam wyjechała, ojciec przypadkiem nie chodzi po mieście nago. Schodząc na dół, wpadła na matkę, która właśnie szła na piętro.

– To biedne dziecko powinno odetchnąć trochę świeżym powietrzem, a nie cały czas gapić się w telewizor. Mam zamiar ją ubrać i zabrać na spacer do parku. Zaraz się zaróżowi – oznajmiła Pam.

Uwielbiam długie spacerowanie, pomyślała Jo. Zwłaszcza jeśli wybierają się na nie ludzie, którzy działają mi na nerwy. Pam zawsze spełniała należycie rolę matki i Jo starała się w związku z tym trzymać ją zawsze na dystans. Zrozumiała, że czekają ją dwa tygodnie boleśnie intensywnej matczynej opieki. Westchnęła ciężko i usiadła na ostatnim stopniu schodów.

Po chwili Pam zeszła szybko na dół, niosąc różową sukienkę i różowy sweterek oraz skarpetki, których noszenia Sophie uparcie odmawiała, odkąd Jo kupiła je prawie miesiąc temu.

– Są okropne jęczała.

Z dnia na dzień doszła też do wniosku, że Barbie są „dla dzieci”, uznając tym samym wystrój swojego pokoju za przestarzały. Jo I zauważyła jednak, że w domu Sophie nadal bawi się lalkami. Tylko poza domem jasnowłosa piękność stała się *persona non grata*.

– Życzę powodzenia – powiedziała Jo do Pam. – Odkąd widziałyśmy się ostatnio, weszła w etap wojskowych spodni.

Siedziała w kuchni nad kubkiem kawy, kiedy Sophie stanęła | w drzwiach ubrana od stóp do głów na różowo.

– Przecież nie chciałaś się w to ubrać, kiedy ja cię prosiłam. – Jo otworzyła szeroko oczy, nieprzyjemnie zaskoczona.

Sophie już miała odpowiedzieć, kiedy do kuchni wpadła Pam i przejęła inicjatywę.

– Musisz po prostu być stanowcza, moja droga. Dzieci zawsze zrobią, co im powiesz,

jeśli wyraźnie pokażesz, kto tu rządzi. – Odwróciła się tyłem, żeby wstawić kubek po soku do zlewozmywaka, a w tym czasie Jo zmarszczyła nos i wystawiła język.

– Mamusiu, to nieładnie – wydalają Sophie, choć Jo rzuciła jej mordercze spojrzenie.

Pam wytarła blat, roztaczając wokół aury poczucia ważności własnej osoby.

– Nie wiem, co tam zrobiłaś za moimi plecami, Jo, ale podejrzewam, że nie był to pokaz dobrych manier. A dziecko chłonie wszystko. Chodź, Sophie, pójdziemy do parku.

Trzasnęły drzwi i w tej samej chwili zadzwonił telefon. Dzwonił Tim.

– Cześć, siostrze, czy już ją zabiłaś?

– Nie, ale byłam naprawdę blisko. A przede mną jeszcze trzynaście dni i dwadzieścia trzy godziny – westchnęła Jo, odruchowo układając z magnetycznych liter Sophie słowo KURWA na drzwiach lodówki. – Uważam, że najlepsi są dalecy krewni, a im są dalsi, tym lepiej.

– Wiem, ciężka sprawa, co? – powiedział Tim.

Jo zaczęła się zastanawiać, co on może o tym wiedzieć, skoro na razie nie zrobił absolutnie nic, żeby pomóc jej dźwigać ten ciężar. Jak to mówią? Syn jest synem dopóki się nie ożeni; córka pozostaje córką na całe życie. Tim póki co się nie ożenił, ale i tak udawało mu się zrzucić większość obowiązków związanych z rodzicami na Jo. Tym razem było tak samo.

– Posłuchaj – powiedział nerwowo – wiem, że miałem być z wami na tym niedzielnym obiedzie, ale...

– Tim, obiecałeś! – przerwała mu Jo. – Wiesz, że sama z mamą nie wytrzymam.

– Wiem, wiem. Przyjdę za to po południu, jeśli chcesz. Jest taka piękna pogoda i chcieliśmy pójść z Conorem na ryby.

Jo nie mogła wyjść z podziwu nad sposobem, w jaki mężczyźni potrafili realizować swoje egoistyczne zamiary bez cienia poczucia winy.

– Chcesz powiedzieć, że masz zamiar stać z Conorem nad rzeką i pić na umór, podczas gdy ryby będą się bezpiecznie pluskać obok. – Wypowiadając imię Conor, poczuła dziwne podekscytowanie.

– Do diabła, rozgryzłaś nas. No, to wpadniemy później.

– Wpadniemy? Co chcesz przez to powiedzieć?

– Pomyślałem sobie, że zaproszę Conora. Wiesz, jak dobrze umie sobie radzić z naszą matką. Będziemy mogli trochę odpocząć.

– Nie, Tim, chcesz powiedzieć, że to ty będziesz mógł trochę odpocząć. Ale jeśli ja mogę spędzić z nią cały dzień, ty możesz zająć się nią wieczorem bez niczyjej pomocy. Przyjdź sam.

Tim westchnął przeciągle.

– No dobra. Koło szóstej.

Jo odłożyła słuchawkę, a potem przez chwilę stała ze wzrokiem utkwionym w telefonie. Nie wiedziała, co z tym wszystkim począć. Nie wiedziała, jak poradzić sobie z matką, i nie wiedziała, jak się powinna zachowywać wobec Conora. Sytuacja była niezręczna. Miała nadzieję, że nie zdradziła się w żaden sposób przed Timem, kiedy nalegała, żeby przyszedł sam. Może Conor już mu coś powiedział? Wątpiła w to. Przypuszczała też, że Tim nie byłby

w stanie utrzymać języka za zębami, gdyby dotarła do niego tak fantastyczna wiadomość.

Spojrzała na zegar. Było południe, a stolik został zarezerwowany na pierwszą. Thomas miał wrócić do domu dopiero o czwartej. Jo była wściekła, że Tim wystawił ją do wiatru, ale w końcu zawsze tak było. Tim mógł robić, co chciał, bo i tak był ulubieńcem Pam, podczas gdy Jo zawsze miała wrażenie, że wszystko robi nie tak, jak trzeba.

Tim był aktorem, który niewiele miał na razie do roboty. Jednak Pam wspierała go całym sercem, a czasem także portfelem. Jo zarabiała dużo lepiej jako dekorator wnętrz, ale matka zawsze powtarzała: „Dlaczego nie znajdziesz sobie w końcu jakiejś porządnej pracy?”

Jo żałowała, że nie ma dość odwagi, by odpowiedzieć matce: „Jeśli tak przepadasz za Timem, dlaczego nie chcesz zatrzymać się u niego, kiedy przyjeżdżasz do Londynu?” Nigdy nie przeszło jej to przez gardło. Znowu działał słynny żeński gen poczucia winy.

Podniosła słuchawkę i wykręciła numer Rosie, modląc się w duchu, żeby była w domu. Kiedy w końcu odebrała, Jo odetchnęła z ulgą.

– Och, jesteś, dzięki Bogu – rzuciła dramatycznie. – Słuchaj, naprawdę mi przykro, że muszę cię o to prosić, ale może chciałabyś pójść dzisiaj na lunch ze mną, Sophie i mamą? Tim miał iść z nami, ale oczywiście nawalił, a ja naprawdę sama tego nie wytrzymam.

Rosie milczała przez chwilę.

– Jo, bardzo mi przykro, ale nie mogę. Idę oddać osiem litrów krwi w ramach akcji honorowych krwiodawców.

– Bardzo, kurczę, śmieszne. A jeśli cię ładnie poproszę?

– No dobra. Ale będziesz mi winna przysługę.

– O dzięki ci, dzięki ci, dzięki ci. O pierwszej w Ashford's, stolik zarezerwowany na nazwisko Belzebub. Jeśli nie, spróbuj na Miles.

Co za ulga. Kiedy rozległ się zgrzyt klucza w zamku, wyprostowała się odruchowo i zeszywniała w oczekiwaniu na kolejną rundę indagacji.

– No, to znacznie lepsze niż siedzenie przed telewizorem. – Pam wróciła ze spaceru zaróżowiona od wiatru.

– Dzięki, mamó. Tak przy okazji, Tim nie idzie z nami na lunch, przyjdzie za to wieczorem. Ale Rosie się do nas przyłączy.

– Rozumiem. Nie jesteś w stanie zjeść ze mną lunchu bez jakiegoś wsparcia, co?

Matka mogła mieć przestarzałe poglądy, ale nie była głupia.

– Nie bądź śmieszna. Pomyślałam po prostu, że chętnie spotkasz się z Rosie. To wszystko.

Wiedziała, że nie zabrzmiało to przekonująco, ale nic jej to nie obchodziło.

O trzeciej były już z powrotem w domu. Sophie, ku niezadowoleniu Pam, natychmiast usadowiła się przed telewizorem. Przekonanie Jo, że obecność przyjaciółki ułatwi jej sytuację, okazało się całkowicie błędne. Atmosfera na lunchu była napięta, gdyż Pam postanowiła zmusić Rosie do przyjęcia jej punktu widzenia na dezercję Jeffa.

– Bądźmy szczerzy, zawsze można dojść do porozumienia, prawda, Rosie? Jo powinna zrozumieć, że jeśli nie zejdzie się znowu z Jeffem, może skończyć zupełnie sama. – Spojrzała

na Rosie i pojęła, że to, co powiedziała, było raczej nietaktowne. – Oczywiście, w samotnym życiu nie ma nic złego – dodała pośpiesznie.

– Jestem pewna, że nie miała pani nic złego na myśli. Ale nie sądzę, że Jo powinna zabiegać o Jeffa w jakikolwiek sposób. To on popełnił błąd, i to on powinien wrócić do niej na kolanach i błagać o przebaczenie.

Pam spojrzała na nią z wymuszonym uśmiechem.

– To bardzo idealistyczny punkt widzenia, moja droga. Ale w takich sytuacjach obie strony mają swoje racje.

– Tak się składa, że znam „racje” obu stron i nadal uważam, że to Jeff popełnił błąd. Moim zdaniem to kompletny idiota.

Jo zrozumiała, że Rosie wkrótce straci cierpliwość. Zdarzało jej się to niezwykle rzadko, ale kiedy już do tego dochodziło, był to niezapomniany widok. Spędziła więc resztę lunchu, wtrącając się w krytycznych momentach, wygłaszając jakieś niezwiązane z tematem uwagi. Tapety na ścianach były fantastyczne. Jeszcze bardziej fantastyczna była pogoda. Jeśli chodzi o jedzenie, było wprost niesamowicie fantastyczne. Później Rosie nie przyjęła zaproszenia Jo na herbatę i, mrużąc coś o naprawie pralki, szybko się pożegnała.

W domu Jo miała już tak dość towarzystwa matki, że cały czas patrzyła na zegar, z utęsknieniem oczekując chwili, gdy JetT przyprowadzi Thomasa. W końcu jednak przegapiła umówioną J godzinę i, kiedy dokładnie o czwartej trzydzieści rozległ się dzwonek, matka pierwsza znalazła się przy drzwiach.

– Jeff! Wejdz, proszę. Napijiesz się z nami herbaty? Nie widziałam cię od wieków. – Głos Pam ociekał słodyczą.

– Cholera! – mruknęła Jo w kuchni. Nie mogła sobie darować, że dała się wyprzedzić matce. Gdyby zdążyła przed nią, wciągnęłaby Thomasa do domu i szybko zamknęła drzwi, żeby uniknąć wizyty Jeffa.

– Cześć, jak tam Sophie? – spytał Jeff, wchodząc do kuchni i siadając na krześle.

– Sam ją zapytaj po drodze do wyjścia. Siedzi w salonie i ogląda telewizję. – Jo rozpaczliwie chciała się go pozbyć.

Niestety, Jeff wrócił po chwili do kuchni, a Pam deptała mu po piętach.

– Wszystko w porządku. Twoja matka dokonała cudu.

Jo miała już na końcu języka jakąś kąśliwą odpowiedź, ale Pam znowu ją ubiegła.

– No, Jeff, założę się, że się stęskniłeś za moją herbatą, co? Zawsze mówiłeś, że nikt tak nie parzy herbaty jak ja – powiedziała, nalewając wodę do czajnika.

– To na pewno – odparł Jeff, nerwowo spoglądając na Jo. Zastanawiał się zapewne, czy powiedziała matce, że nie znosi tak mocnej herbaty.

Jo pozwoliła sobie na małą złośliwość; nie mogła się powstrzymać.

– Przepada za twoją herbatą, mamó. Nalej mu do tego wielkiego kubka.

Pam miotała się po kuchni, otwierając wszystkie szafki.

– Masz jakieś herbatniki, kochanie? Wiesz, że Jeff lubi zjeść coś słodkiego do herbaty.

– Nie, mamó, nie mam. Nie chcę, żeby dzieci objadały się słodyczami, a ponieważ Jeff już z nami nie mieszka, nie potrzebuję żadnych ciastek – powiedziała to rozmyślnie głośno i

wyraźnie, ale Pam była tak zajęta stawianiem na stole kubka z herbatą, że nie zwróciła na to uwagi.

– Proszę, Jeff. Następnym razem dopilnuję, żeby znalazły się tu dla ciebie herbatniki i kawałek ciasta.

– Dziękuję, Pam. Ty wiesz, jak o mnie zadbać.

Jo wiedziała, że powiedział to, żeby wytrącić ją z równowagi. Napięcie między nimi najwyraźniej jednak umykało uwagi jej matki.

– No, czy nie jest miło i kulturalnie? Prawdę mówiąc, nie wiem, dlaczego wy dwoje nie możecie jakoś dojść do porozumienia. Macie wspaniałe dzieci, które byłyby bardzo szczęśliwe, gdyby mamusia i...

– Och, zamknij się, mamó. – Jo wstała i zaczęła nerwowo chodzić po kuchni. – Nie możemy dojść do porozumienia, ponieważ Jeff postanowił mieszkać z jakąś infantylną smarkulą, a nie ze mną i dziećmi. Dokonał wyboru i ja naprawdę nic już z tym nie mogę zrobić, więc oszczędź mi, do cholery, przemówień na temat ratowania naszego małżeństwa. To raczej jemu powinnaś prawić te swoje kazania.

Jeff z hukiem odstawił kubek z nietkniętą herbatą, rozlewając ją dookoła.

– No dobra, dość tego. Wychodzę. Staram się, jak mogę, żeby stosunki między nami były przyjacielskie, ale ilekroć tu przychodzę, ty musisz wywołać awanturę. – Spojrzał na Pam i dodał nieco łagodniej: – Przykro mi, że stało się to przy tobie.

Była to kropla, która przepelniła czarę goryczy.

– Och, daruj sobie ten wersal w stosunku do mojej matki – rzuciła. – Nigdy jej nie lubiłeś, a poza tym nie cierpiałeś jej herbaty!

Wskazała tryumfalnie na pełny kubek stojący na stole. Jeff wielkimi krokami wyszedł z kuchni. Jo usłyszała jeszcze, jak żegna się dziećmi, a potem trzasnęły drzwi. Odwróciła się i zobaczyła, że matka patrzy przed siebie pustym wzrokiem, wyraźnie wstrząśnięta.

– Czy to prawda, że on mnie nigdy nie lubił? – spytała żałośnie.

Jo miała wielką ochotę powiedzieć matce prawdę i przytoczyć wszystkie złośliwe uwagi, jakie Jeff robił na jej temat. Ale chociaż matka doprowadzała ją do szału, Jo nie miała serca rozmyślnie jej ranić.

– Nie, to nieprawda – uśmiechnęła się słabo. – Ale naprawdę nie cierpiał tej twojej herbaty.

Usta matki wyglądały jak rozdarcie w papierowej torbie. Jo zrozumiała, że czekają kolejne kazanie.

– Czasami, Jo, lepiej jest wnieść się ponad to wszystko i utrzymywać dobre stosunki. Na pewno wkrótce on i ta dziewczyna też zaczną się kłócić i jeśli tu znajdzie spokojną przystań, na pewno wróci. Żaden mężczyzna nie lubi wracać do domu, w którym panuje wojna.

Jo nie miała siły odpowiedzieć. Fakt, że to Jeff rozpoczął tę wojnę, wrzucając bombę do ich wspólnego domu, zdawał się do matki nie docierać. Wiedziała, że cokolwiek powie, pogłębi to tylko przepaść między nią a tą kobietą, która co rano przygotowywała ubranie dla swojego męża. Wolą więc milczeć.

– Wiesz, pierwszy raz mi nie odpowiedziałaś. Naprawdę wierzę, że już niedługo przyznasz mi rację, kochanie.

Jo chwyciła dużą szarą teczkę z napisem FRAMPTON ROAD, rzuciła okiem w lustro i wyszła na rozświetloną ulicę. Szukając w torebce kluczyków od samochodu, pomachała matce ręką. Pam odprowadziła właśnie Thomasa i Sophie do szkoły i teraz wracała do domu. Mimo że matka parę razy doprowadziła ją do granic wytrzymałości nerwowej, Jo musiała przyznać, że dzięki jej pomocy zyskała cenny czas i mogła skoncentrować się na pracy.

Zacząła właśnie duży projekt w Chelsea i była trochę zdenerwowana, bo nigdy dotąd nie podjęła się niczego równie ambitnego. Rosie, która ciągle nadawała o „postrzeganiu”, namówiła ją w końcu do zamieszczenia ogłoszenia w lśniącym magazynie nieruchomości, dostarczonym bezpłatnie do domów we wszystkich snobistycznych dzielnicach miasta. Kosztowało to Jo fortunę.

– Jeśli ktoś zobaczy twoją reklamę w takim piśmie, będzie przekonany, że jesteś uznanym dekoratorem i często robisz takie projekty – powiedziała. – Jak chcesz, mogę ci dać referencje. Napiszę, że „cudownie odnowiłaś” moje mieszkanie. Nikt nie musi wiedzieć, że chodziło tylko o łazienkę.

Reklama zaowocowała tylko jednym zleceniem, ale za to dużym. Chodziło o odnowienie całej sześciopiętrowej kamienicy. Proponowana kwota była bardzo wysoka, a co ważniejsze, prace nad tym projektem musiałyby trwać kilka miesięcy, więc Jo musiałaby się skupić na czymś innym poza rozpadem swojego małżeństwa.

O dziwo, matka także od kilku dni nie poruszała tego tematu, choć ciągle potrzasała ze smutkiem głową w tych rzadkich chwilach, kiedy Thomas i Sophie zgodnie się ze sobą bawili, jakby chciała powiedzieć: „Nieszczęsne sierotki z rozbitego domu”.

W końcu na dnie przepastnej torby, wśród rozsypanych tamponów, starych chusteczek higienicznych i papierków po cukierkach oraz próbek tapet, znalazły się kluczyki do jej niebieskiego renault clio. Jo wsiadła do samochodu i zaczęła manewr jak z egzaminu na prawo jazdy, usiłując wyjechać pomiędzy stojących z obu stron jej samochodu dwóch bmw należących do sąsiada i jego żony. Myślała o czekającym ją spotkaniu z Martinem B lakiem, właścicielem Frampton Road. Dotychczas tylko raz była w tym domu, ale widziała już, że od parteru po dach wytapetowany jest jaskrawymi kwiecistymi tapetami, niczym wielka hinduska restauracja.

– Nie mogę tego znieść – powiedział Martin Blake i popatrzył na ściany w wielkim salonie, krzywiąc się z niesmakiem. – Lubię minimalizm.

Jo nie była zachwycona tym wyznaniem. Minimalizm nie należał do jej najmocniejszych stron, nie miała jednak zamiaru rezygnować z tak lukratywnej oferty.

Wydostała się w końcu pomiędzy dwóch samochodów i już miała odjechać, kiedy dogoniła ją matka, zaczerwieniona i zdyszana. Chwyciła się bocznego lusterka, żeby złapać równowagę.

– Tak sobie myślę... Chyba w niedzielę pojedę już do domu. Rano rozmawiałam z twoim ojcem i wydaje mi się, że chciałby, żebym już wróciła.

Wręcz przeciwnie, założę się, że rozkoszuje się każdą chwilą nieobecności swojej małżonki, pomyślała Jo. Zamiast co pięć minut uciekać do swojej szopy, pali sobie w domu i ogląda ulubione programy sportowe w ciszy i spokoju.

– W porządku, mamó. Muszę przyznać, że będzie nam cię brakowało. Bardzo mi pomogłaś. – Jo obawiała się, że .. będzie nam cię brakowało” nie zabrzmiało zbyt szczerze, ale za to końcówka była całkowicie zgodna z prawdą.

Jo miała nadzieję, że podczas jazdy zastanowi się nad tym, jak opisać swoją wizję Frampton Road jego właścicielowi, ale zamiast tego zaczęła się martwić, jak poradzi sobie r dziećmi i pracą, kiedy Pam wyjedzie.

Mogłaby zatrudnić kogoś do opieki na cały etat i zmusić Jeffa, żeby za to zapłacił. Bóg jeden wie, że zasłużył sobie na to, żeby trochę pocierpieć, więc czemu nie uderzyć go po kieszeni? Ale czuła, że nie może tego zrobić dzieciom. Już i tak jedno z rodziców ich porzuciło, więc przynajmniej ona powinna być z nimi tak często, jak to tylko możliwe.

Może pomoc domowa byłaby lepszym rozwiązaniem? Ale Jo zaraz przypomniała sobie koszmar, przez który przeszli jej znajomi, Marta i Rob, kiedy zatrudnili dziewczynę z Czech do pomocy przy dzieciach. Okazało się, że Svetlana ma poważny problem z alkoholem. Tak poważny, że trzeba było przed nią chować nawet paliwo do zapalniczki.

Był też ten pamiętny dzień Bożego Narodzenia. Z tej okazji przyjechali do nich mocno już wiekowi rodzice Roba i cała rodzina postanowiła zagrać w słówka. Każdy musiał podać jedno słowo zaczynające się na konkretną literę, w różnych kategoriach. W tym wypadku chodziło o literę „h”. Miasto? Hawana. Imię żeńskie? Hanna. Samochód? Honda. Wszystkim, poza Svetlaną, której ze zrozumiałych względów brakowało słów, szło całkiem nieźle.

W następnej rundzie stopień trudności wzrósł; należało podać słowa składające się tylko z trzech liter. Rob powiedział „hel”, Marta „hol”, matka Roberta „hak”, a potem była kolej Svetlany.

– Chuj – powiedziała, uśmiechając się szeroko.

Rob twierdził, że jego rodzice nigdy już nie pozbierali się po tym incydencie. Sześć miesięcy później Svetlana przyszła do domu cała we łzach i oznajmiła, że jest w ciąży, a ojciec dziecka, jak się wyraziła, „ucieknął”.

Nie, muszę znaleźć jakiś inny sposób, pomyślała Jo, zatrzymując się na światłach.

Bum! Ktoś z tyłu z hukiem wjechał w tył jej samochodu, przerywając te rozmyślenia.

– Co jest? – Wskoczyła z auta i odwróciła się szybko, patrząc na stojący za nią samochód.

Kierowca już wysiadł, a mężczyzna jadący za nim usiłował go wyminąć, trąbiąc wściekle. Świat ogarnął chaos. Jo już otworzyła usta, że powiedziec dosadnie, co o tym sądzi, ale nie zdążyła.

– Och, do diabła, strasznie mi przykro – powiedział winowajca. – To wszystko przeze mnie. Zamyśliłem się.

Te przeprosiny tak zdezorientowały Jo, że stała w milczeniu koło swojego samochodu.

– W porządku – mruknęła w końcu i pochyliła się, żeby zobaczyć szkody. W błotniku widniało lekkie wgłębienie i mała rysa na tylnym świetle, nie była jednak pewna, czy istotnie

powstały dopiero przed chwilą.

Wyprostowała się i spojrzała na kierowcę. Był po trzydziestce, miał ciemnoblonde włosy i orzechowe oczy. Nie był przystojny w pełnym znaczeniu tego słowa – miał za duży nos i trochę odstające uszy – ale nadrabiał te braki olśniewającym uśmiechem, który w tej chwili kompletnie ją oszołomił.

– Cóż, mówią, że najgorsi kierowcy jeżdżą volvo – powiedział z uśmiechem.

Jo pomyślała, że to niesłychanie atrakcyjny mężczyzna, chociaż jeździ zmalretowanym, rdzewiejącym volvo z kratką z tyłu, za którą można przewozić wszystkie te dzikie zwierzęta hodowane z zachodnim Londynie.

– Proszę posłuchać – powiedziała, zakładając włosy za uszy, a zaraz potem wyciągając je z powrotem. – Mój samochód nie jest nowy, a szkoda jest naprawdę niewielka. Poza tym sama robię czasem na drodze dziwne rzeczy, więc po prostu zapomnijmy o tej sprawie. – Spojrzała nerwowo na zegarek. Zaczynała się obawiać, że spóźni się na spotkanie.

Jego uśmiech przybladł na moment.

– Proszę przynajmniej dać do naprawy to światło. Zapłacę za to sam, żeby nie tracić zniżki na ubezpieczeniu. Szybko, wymieńmy się adresami.

Pochylił się i zaczął szukać w schowku długopisu i kawałka papieru. Jo w tym czasie spojrzała na jego prawą rękę, szukając obrączki i sprawdziła, czy na tylnym siedzeniu nie ma fotelika dla dziecka. W obu kwestiach inspekcja dała wynik negatywny.

Jak później wyjaśniła Rosie, nie zrobiła tego dlatego, że ten facet jej się spodobał, a tylko dlatego, że jako osoba od niedawna znowu samotna, zaczęła żywo się interesować życiem osobistym innych ludzi po trzydziestce.

– Wiesz, kiedy sama kupiłam niebieskie clio, nagle zaczęłam zauważać wszystkie inne niebieskie clio na drodze. Teraz jestem sama, więc zauważam tych, którzy są w takiej samej sytuacji.

Mężczyzna wyłonił się z samochodu z kartką papieru i zaczął przeszukiwać wewnętrzne kieszenie marynarki. Znalazł długopis i naskrobał na papierze swoje nazwisko i numer telefonu. Jo skorzystała z okazji, żeby mu się lepiej przyjrzeć. Miał na sobie spłóciła koszulkę polo od Ralphi Lauren, dżinsy i beżowe półbuty. Sportowe okulary przeciwsłoneczne wsunął wysoko na czoło. Miał szerokie ramiona i owłosione ręce, które z pewnością wzbudziłyby zachwyt Rosie.

– To miło, że tak pan do tego podchodzi – powiedziała, żeby podtrzymać rozmowę. – Ludzie są teraz tacy niecierpliwi i niegrzeczni. Wszystko dzieje się tak szybko.

– Kiedy mi się wydaje, że świat za szybko pędzi, idę na pocztę – odparł, rzucając jej kolejny zniewalający uśmiech.

– Nazywam się Jo Miles. Tu jest mój numer telefonu. – Wręczyła mu jedną ze swoich wizytówek, które wydrukowała na kopiarce w lokalnym punkcie ksero. Na wizytówce widniał napis: „Jo Miles – dekorator wnętrz”.

– Zdaje się, że skończyły mi się wizytówki. – Podał jej kawałek papieru z numerem telefonu. – Nazywam się Sean Goode.

– Muszę już jechać – uśmiechnęła się Jo. – Ale dziękuję za uczciwość.

Sean wzruszył ramionami.

– Podziękowania należą się raczej mojej matce, która mnie tego nauczyła. Ma to też swoje minusy. Zaczynałem od zera i niewiele więcej mam teraz, co widać po mojej luksusowej limuzynie.

Jo odwróciła się, żeby wsiąść do samochodu, zatrzymała się jednak.

– W Londynie nie warto mieć dobrego samochodu, bo zaraz jakiś świr w niego wjedzie – powiedziała. – Mimo okoliczności, miło mi było pana poznać.

Pomachała mu wesoło, ruszyła i spojrzała na zegar samochodowy. Cholera! Była pięć minut spóźniona, a jazda do Frompton Road zajmie jej jeszcze dziesięć minut.

Wyrzuciła zawartość torby na siedzenie pasażera, znalazła komórkę, wielkości cegły i włączyła ją. Na ekraniku ukazały się słowa „Jestem szczęśliwa”.

– Martin? Mówi Jo Miles. Bardzo mi przykro, ale trochę się spóźnię, bo właśnie miałam stłuczkę. Ktoś wjechał na światłach w mój samochód. Nie, nie, wszystko w porządku. Zaraz będę.

Skończyła rozmowę i wzięła do ręki kartkę papieru leżącą na konsolce koło kaset z muzyką lat osiemdziesiątych.

– Sean Goode – powiedziała głośno. – Hm, na pewno jest niezły*. Włączyła się w ruch i ruszyła do Chelsea głęboko zamyślona.

Był piękny letni dzień, jechała zająć się lukratywną ofertą pracy i właśnie odkryła, że mężczyźni ciągle mogą jej się podobać. A jeszcze wczoraj powiedziała do Tima ponuro:

– Życie to kanapka z gównem, codziennie musisz odgryźć nowy kawałek.

Dzisiaj jednak życie nie wydawało się już takie złe.

Jo włożyła pod pachę teczkę z próbkami, weszła na schody wiodące do masywnych mahoniowych drzwi Frampton Road i zadzwoniła. W holu rozległy się kroki i po chwili w drzwiach stanął Martin Blake przyciskający słuchawkę telefonu bezprzewodowego do ucha. Gestem zaprosił Jo do środka.

– Chwileczkę, Bob – powiedział do telefonu i zasłonił słuchawkę ręką. – Przepraszam cię. Jo, ale muszę skończyć tę rozmowę. Zaczekaj, proszę, w salonie. Zaraz przyjdę.

Jo weszła do pokoju i usiadła na jedynej kanapie. Obok stał mały stolik, poza tym w salonie nie było żadnych mebli, zapewne dlatego, że jej zadaniem było pozbyć się starego wystroju i zacząć wszystko od nowa.

Pomieszczenie było wyłożone wspomnianą wcześniej zniszczoną wzorzystą tapetą, ciemnoczerwony dywan także nie był w najlepszym stanie. Na ścianach ciemniały duże bezkształtne ślady w miejscach, gdzie obrazy ochroniły tapetę przed zblaknięciem. Oparte o jedną ze ścian stało kilkanaście obrazów owiniętych w folię ochronną. Rozdarcie w folii ukazywało fragment pierwszego z nich, który wyglądał jak Hockney.

– Przepraszam. – Martin Blake wszedł do salonu i oparł się o wielki szary kominek. – To był telefon z Nowego Jorku, musiałem się tym zająć.

– Och, to ja powinnam cię przeprosić – odparła Jo. – Przykro mi, że się spóźniłam.

Martin tylko machnął ręką.

– To poważna stłuczka? Jeśli zależy ci na czasie, to znam świetny mały warsztacik. Zawsze im powierzam moje samochody.

Samochody. Mały warsztacik. Jo przez chwilę trawiła te słowa. Mówiły bardzo wiele o tym, jakim człowiekiem jest Martin. Przede wszystkim bogatym i świetnie zorganizowanym. Był żywą ilustracją ulubionego powiedzonka jej ojca: .. Jeśli chcesz, żeby coś zostało dobrze zrobione, poproś tego, kto ma dużo pracy”.

– Dziękuję, ale właściwie nie ma żadnej szkody. Zresztą przestałam już liczyć rysy na tym moim starym gracie.

Pani Blake jeździ zapewne sportowym mercedesem albo bmw ze składanym dachem, pomyślała, widząc obrączkę na jego serdecznym palcu.

– No dobrze, to co robimy z tym przybytkiem? – Martin rozejrzał się po pokoju – Może najpierw pokażę ci, co chciałbym tu wyeksponować.

Przykląkł, przy czym chrupnęło mu w kolanach, i podniósł Hockneya, ściągając z niego resztki folii.

– Och, jest cudowny – zachwyciła się Jo. – Mam mniejszą kopię tego obrazu w łazience na dole.

– To oryginał – powiedział Martin rzeczowo.

Jo dopiero po chwili pojęła, że patrzy na dzieło warte fortunę.

– BJimey. – Była wściekła na siebie z powodu tak idiotycznej odpowiedzi, ale Martin zdawał się pozostać niewzruszony faktem, że kobiecie, która ogłosiła się w tak luksusowym

wydawnictwie, wyraźnie brakuje obycia ze sztuką.

– Chciałbym powiesić to tutaj, jako fragment większej kompozycji. – Wskazał pustą ścianę nad kominkiem. – Ale zanim zabierzemy się za plany, może napijesz się kawy?

Jo skinęła głową.

– Bardzo chętnie, dziękuję.

Martin podszedł do stolika i wcisnął guzik intercomu.

– Słucham pana? – rozległ się skrzekliwy bezosobowy głos.

– Proszę jedną kawę, pani Richards, a dla mnie herbatę miętową.

– Tak, proszę pana.

Następne pół godziny spędzili, omawiając propozycje Jo dotyczące parteru i pierwszego piętra. Od czasu do czasu Martin wyrażał jakieś szczególne życzenia – ściany w niemal całym domu miały być kremowe, oświetlenie punktowe z ukrytych w sufitach i ścianach halogenów, podłogi z drewna, a kuchnia z nierdzewnej stali i z blatem z granitu. Jo oszacowała koszt wyposażenia tych dwóch pięter i robocizny na siedemdziesiąt pięć tysięcy funtów. Na początku założyła, że Martin pracuje w City, ale im więcej czasu z nim spędzała, tym mniej wydawało jej się to prawdopodobne. W końcu ciekawość zwyciężyła.

– Nie chciałabym być niegrzeczna, ale chyba będę – powiedziała. – Czym się właściwie zajmujesz?

– Sam się czasami nad tym zastanawiam – zaśmiał się, a potem wyjaśnił jej, że jest właścicielem i prezesem niezależnej firmy fonograficznej, która wypromowała słynną grupę Hedonist.

– Chyba rzeczywiście sprzedali dużo płyt – powiedziała Jo, patrząc znacząco na Hockneya.

Martin uśmiechnął się.

– To dochodowy interes, ale nie aż tak dochodowy. Miałem szczęście i szybko zrozumiałem, jaką siłą może być Internet. Na samym początku zarejestrowałem nazwę Music.com. Nic z tym nie robiłem, a potem, kiedy cały świat oszalał na punkcie Sieci, sprzedałem tę nazwę Mega Records za trzydzieści milionów dolarów, o czym swego czasu było dość głośno.

– Dlaczego ja o tym nie pomyślałam? – westchnęła Jo, spoglądając na niego z szacunkiem.

Martin był wysoki, miał dobrze ostrzyżone ciemne włosy, które zaczynały już siwieć na skroniach, ciemnoniebieskie oczy o miłym spojrzeniu i niewielką szparkę między przednimi zębami. Był ubrany dobrze, ale bardzo oficjalnie, w ciemnoszary garnitur i wykrochmaloną białą koszulę, plus srebrne spinki do mankietów i czerwony fular. Był dość przystojny i z pewnością mógłby się podobać wielu kobietom. Zwłaszcza tym, na których duże wrażenie robi władza i pieniądze.

„Za każdym sukcesem odniesionym przez mężczyznę, zazwyczaj kryje się kobieta” – powiedział kiedyś Tim, ubolewając nad brakiem pracy i miłości we własnym życiu.

Ale Jo, która lubiła przede wszystkim mężczyzn czarujących i dowcipnych – czy też raczej „niebezpiecznych”, jak określiła to kiedyś Rosie – trochę odstręczał sztywny,

profesjonalny sposób bycia Martina.

– A ty? – Jego głos wyrwał ją z zamyślenia.

– Słucham? – Zamrugła szybko.

– Odpowiada ci dekoracja wewnątrz? – Jo ściągnęła usta.

– Cóż, stać mnie na reprodukcje Hockneya, i to by było na tyle. Ale szczerze mówiąc, dopiero niedawno zajęłam się tym na serio. Z konieczności.

– Och? – Martin pytająco uniósł brwi.

– Niedawno rozstałam się z mężem, chciałam więc zdobyć większą niezależność i zająć się czymś, co oderwałoby moje myśli od tego wszystkiego. – Miała nadzieję, że nie powiedziała za dużo.

Martin milczał przez chwilę, patrząc w dywan, a potem podniósł głowę i spojrzał wprost na Jo.

– Przepraszam, nie chciałem tak cię wypytywać. Jo wzruszyła ramionami.

– Nie przejmuj się, przyzwyczaiałam się już do myśli, że znowu jestem sama. Tylko czasem trochę trudno mi dostosować godziny pracy do zajęć szkolnych moich dzieci.

– Ile masz dzieci?

– Dwoje. Chłopiec ma osiem lat, a dziewczynka sześć. Martin postawił pustą szklankę na stole.

– Cóż, jeśli o mnie chodzi, możesz przychodzić w czasie, który ci najbardziej odpowiada. Nie musisz się tym martwić. Znam mnóstwo ludzi, którzy pracują po dwanaście godzin na dobę, a robią połowę tego, co osoba z prawdziwą motywacją robi w ciągu sześciu. Jeśli tylko wykonasz swoją pracę jak należy, nie interesuje mnie, ile czasu na nią poświęcisz.

Jo odczuła ogromną ulgę, kiedy przekonała się, że szczerść nie kosztowała jej utraty zlecenia.

– Dziękuję, naprawdę. – Wstała i zaczęła zbierać porozrzucone po pokoju szkice. – Teraz już pójdę, ale skontaktuję się z tobą, kiedy opracuję bardziej szczegółową propozycję w oparciu o to, co dzisiaj udało nam się ustalić.

Martin odprowadził ją do holu i otworzył drzwi. Do środka wpadło jaskrawe słoneczne światło, przed którym oboje odruchowo osłonili oczy.

– Gdybyś miała jakikolwiek problem, nawet najmniejszy, zadzwoń. Masz wszystkie moje numery. Omawianie kolorów obicia na poduszki będzie dla mnie miłą odmianą po rozmowach z rozwydrzonymi piosenkarkami – powiedział, ściskając jej dłoń.

Na ocienionej drzewami ulicy Jo przystanęła, ukryta częściowo za wielkim dębem i przyjrzała się budynkowi od zewnątrz.

Biały sześciopiętrowy dom z dwójgiem drzwi frontowych i kilkoma balkonami różnych kształtów i rozmiarów musiał być wart co najmniej trzy miliony funtów, stwierdziła. I to przed zmianami, które ona tu wprowadzi. Jo była ciekawa, dlaczego to Martin, a nie jego żona omawia z nią plany dotyczące wystroju wewnątrz. Zapewne pani Blake pozostanie w jakiejś posiadłości pod Londynem tak długo, aż dom w mieście nie będzie się nadawał do zamieszkania, pomyślała złośliwie. Pani Blake, kimkolwiek była i gdziekolwiek teraz przebywała, wiedzie zapewne życie, do jakiego zawsze aspirowała Rosie.

– Pomyśl tylko – powiedziała kiedyś – gdybyś Wyszła za kogoś naprawdę bogatego, każdy dzień byłby jak święto. Nie musiałabyś się już użerać z żadnym szefem, codziennie mogłabyś chodzić na lunch z przyjaciółmi, na zakupy. I do tego miałabyś pewnie szofera, który wszędzie by cię woził. Och, Boziu, tak, proszę!

Ale Jo była innego zdania. Tak, jej to wszystko także sprawiałoby przyjemność, ale tylko wtedy, gdyby kochała swojego męża. Mając wszystkie pieniądze świata, ale nie kochając człowieka, z którym jest związana, nie byłaby w stanie żyć w kłamstwie tylko dla korzyści materialnych.

– Bardzo szlachetnie, oczywiście – kpiała Rosie. – Ale gdybym miała wybierać między miłością a pieniędzmi, na pewno wybrałabym pieniądze. Miłość zużywa się teraz tak szybko jak pończochy.

Stojąc pod tym wspaniałym domem kilka lat po owej rozmowie, Jo zaczęła dopuszczać do siebie myśl, że może Rosie miała rację. W końcu za Jeffa wyszłam z miłości, pomyślała, i proszę, dokąd mnie to zaprowadziło. Samotna matka dwojga dzieci, która musi zacząć wszystko od nowa, jeśli ma jeszcze kiedyś ułożyć sobie z kimś życie.

Jo powoli ruszyła w stronę samochodu.

Ostatni weekend, który Pam spędziła w Londynie, obfitował w znaczące wydarzenia. O dziewiątej rano Jeff przyjechał zabrać Thomasa i Sophie do wesołego miasteczka w Chessington i obiecał przywieźć ich do domu na podwieczorek. Ustalił się już rowy porządek rzeczy, w którym Jo przypadła niewdzięczna rola rodzica powszedniego, polegająca na zawożeniu i przywożeniu ze szkoły, pilnowaniu dyscypliny i zmuszaniu do odrabiania lekcji. Jeff natomiast wcielił się w rozrywkowego tatusia wpadającego w weekendy z torbami pełnymi słodyczy i pomysłami na radosne spędzenie wolnego czasu. Jo pocieszała się w duchu, że choć jej rola jest tak przyziemna, jest jednak bardziej istotna. Miała nadzieję, że dzieci też to kiedyś zrozumieją.

O siódmej Jo ciągle nie miała od Jeffa żadnej wiadomości i chodziła tam i z powrotem po kuchni, gotując się ze złości.

– Gdzie on jest, do jasnej cholery? – mruzczała, wystukując po raz kolejny numer jego komórki. Niestety, słyszała tylko nagrany przez jej właściciela wiadomość, która brzmiała tak, jakby był najbardziej zapracowaną osobą na kuli ziemskiej.

– Uspokój się, kochanie – powiedziała Pam, podnosząc wzrok znad krzyżówki, którą od dłuższego czasu próbowała rozwiązać. – To w końcu ich ojciec. Przecież nie uciekł z nimi z kraju czy coś w tym stylu. Pewnie tkwi gdzieś w korku.

– W takim razie powinien zadzwonić i poinformować mnie o tym – rzuciła Jo. – Zawsze to samo. Robi to, na co ma ochotę i wszyscy muszą się do niego dostosować. A gdybym tak była z kimś umówiona?

Pam westchnęła przeciągle.

– Ale nie jesteś, prawda? A poza tym, nawet gdyby tak było, ja po prostu sama odebrałabym od niego dzieci.

Jo nie pojmowała, jak to możliwe, że jej matka potrafiła być tak rozsądna w stosunku do innych, a jednocześnie zachowywać się tak irracjonalnie w stosunku do własnej córki.

Rozległ się dzwonek u drzwi.

– Nareszcie, do diabła – mruknięła Jo, idąc do holu. – Co, na litość boską...

Urwała w pół słowa na widok Sophie, która stała w progu z jaskraworóżowymi pasmami we włosach. Thomas, na szczęście, wyglądał normalnie.

– Podoba ci się, mamusiu? – spytała Sophie, powiewając wielkim czerwonym balonem.

Jo zauważyła, że Jeff szybko przemknął koło niej i schronił się w kuchennym sanktuarium, gdzie czekała na niego jego największa sojuszniczka.

– Eee, jest inaczej – zawahała się Jo. – Czy w Chessington zamiast twarzy malują teraz włosy z okazji milenium? Mam nadzieję, że to się zmyje.

– Och, nie zrobili mi tego w Chessington. – Sophie podrapała się po głowie. – Byliśmy na podwieczorku u tatusia i Candy to zrobiła. Jest bardzo miła. – Poszła za Thomasem do salonu, zostawiając w holu Jo, która poczuła, że cała krew odpływa jej z twarzy, żeby po chwili uderzyć do głowy wraz z falą gniewu.

Stała tak jeszcze przez chwilę, ze wzrokiem wbitym w błotnisty ślad na podłodze, myśląc o tym, co właśnie usłyszała, a potem jak burza ruszyła do kuchni.

– Mamo, mogłabyś nas na chwilę zostawić i dopilnować, żeby dzieci tu nie wchodziły? – Celowo powiedziała to dobitnie, żeby nawet matka zrozumiała, że kuchnia nie jest teraz bezpiecznym miejscem.

Niestety. Henrietta Kissinger postanowiła zaryzykować i zrobić co się da dla poprawy stosunków dyplomatycznych.

– Och, daj spokój, Jo. Spóźnili się tylko trochę, a dzieci tak świetnie się bawiły. Właśnie robię herbatę dla Jeffa.

– Wyjdź stąd, mamo.

Tym razem powiedziała to bardzo ostro. Pam zrozumiała, że to nie żarty, i wyszła z kuchni wyraźnie oburzona. Jeff westchnął ciężko.

– O co chodzi tym razem? No dobrze, już dobrze, przepraszam za spóźnienie, przepraszam, że tak świetnie się bawiliśmy, aha, przepraszam, oczywiście, że oddycham...

Ale Jo nie była w nastroju do żartów.

– Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz? Zabrałeś moje dzieci do tej wywłoki?

– Słucham? – Jeff był zaskoczony, że Jo tak szybko się o tym dowiedziała.

– Daruj sobie. Powiedziałam ci wyraźnie, że nie chcę, żeby ta kobieta zbliżała się do moich dzieci, a zaraz potem moja sześćioletnia córka wraca do domu uczesana jak prostytutka i oznajmia, że nowa dziewczyna tatusia jest bardzo miła.

Jeff odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się drwiąco, jak śpiewak operowy albo kiepski aktor w latynoskiej telenoweli.

– A więc dochodzimy do sedna sprawy. Najwyraźniej nie możesz znieść myśli, że nasze dzieci – bo to nasze dzieci – mogą lubić Candy. Jesteś po prostu zazdrosna – powiedział tryumfalnie.

Jo prychnęła pogardliwie.

– Jeff, nikogo jeszcze dzisiaj nie zabiłam i chciałabym, żeby tak zostało. Mogę być przygnębiona faktem, że nas zostawiłeś, mogę być nawet wściekła z tego powodu, ale na pewno nie do tego stopnia, żeby odczuwać zazdrość o takie dwudziestoletnie nic, które kradnie mężów innym kobietom.

Przez chwilę stali w milczeniu, patrząc na siebie wrogo nad kuchennym stołem, który przez tyle lat był osią ich rodzinnego życia.

– Czy ona była z wami w Chessington? – spytała Jo spokojnie.

Jeff potrząsnął głową.

– Nie. Ale była akurat u mnie, kiedy wróciliśmy.

– Domyślam się, że wszystko to zostało starannie zaplanowane. Ja nie żartuję, Jeff. Nie życzę sobie, żeby dzieci się z nią spotykały. A jeśli to się powtórzy, przestanę być taka elastyczna i nie będziesz się z nimi widywał, kiedy chcesz.

Jeff wstał i potarł twarz dłonią.

– Rozumiem. Krótko mówiąc, jeśli nie zatańczę tak, jak mi zagrasz, ukarzesz mnie, wykorzystując dzieci jako broń. Tylko że wtedy nie tylko mnie ukarzesz, ale także dzieci.

Jo wiedziała, że on ma rację, ale w tej chwili nie miała zamiaru tego przyznać. W każdym razie nie w takich okolicznościach.

– Ją patrzę na to inaczej – odparła. – Staram się chronić moje dzieci. Nie chcę, żeby patrzyły, jak ich ojciec traci głowę dla jakiejś smarkuli. Nie mówię, że ty nie możesz się z nimi widywać, mówię, że ona nie może się z nimi widywać. Więc jeśli zależy ci na twoich dzieciach tak, jak twierdzisz, że ci zależy, nie powinieneś mieć kłopotu z dokonaniem wyboru, prawda?

Choć raz czuła, że ma przewagę w wojnie na słowa z Jeffem. Nie zdarzało jej się to często i teraz sprawiło ogromną przyjemność. Nie trwało to jednak długo.

– Cóż, chciałbym wierzyć, że robisz to tylko dla dobra dzieci, ale jakoś nie mogę – powiedział. – Oboje świetnie się dogadują z Candy.

– Oczywiście, są w podobnym wieku. – Jo wiedziała, że ta uwaga tylko utwierdzi Jeffa w przekonaniu, że jest rozgoryczona, ale nie mogła się powstrzymać.

– Och, jakaś ty dowcipna. Widzę, że nie porozmawiamy o naszych dzieciach jak dorośli, ale pozwól, że powiem ci jedno. Nie będę umawiał Candy z nami, ale nie zabronię jej przychodzić do mojego mieszkania, kiedy one akurat tam będą. Więc na pewno się jeszcze spotkają. – Urwał i spojrzał na Jo, która powoli kręciła głową. – Jeśli zaczniesz jakieś głupie gierki i utrudnisz mi widywanie się z dziećmi, będę musiał im powiedzieć, że to twoja sprawka, a nie moja.

Jo patrzyła na Jeffa siedzącego po drugiej stronie stołu z buntowniczym wyrazem twarzy i nie czuła nic prócz zimnej nienawiści. Oto rozsiadł się tu, w jej kuchni, mężczyzna, z którym spędziła dziesięć lat życia, a ona ma wrażenie, że to zupełnie obcy człowiek.

Przesunęła ręką po czole i dotknęła pulsującej skroni.

– Jeff, czy wiesz, ile razy miałam ochotę powiedzieć dzieciom, dlaczego tak naprawdę tatuś i mamusia już razem nie mieszkają? Boże, tak łatwo byłoby to zrobić i przyniosłoby mi to taką ulgę! Ale chociaż ja poczułabym się potem lepiej, a ty na nic innego nie zasługujesz, nie zrobiłam tego. Dlatego że to by je zraniło, gdyby się dowiedziały, jakim zakłamanym oszustem jest ich ojciec. Chcę im tego oszczędzić. Ty natomiast, tylko dlatego, że nie chcę, żeby spotykały się z tą dziewczyną, bez wahania mnie przed nimi oczernisz.

– Oczywiście.

Jo stanął nagle przed oczami obraz jak z kreskówki o Tomie i Jerrym, w którym waliła uciekającego dookoła stołu Jeffa patelnią po głowie. Wiedziała, że grają w emocjonalne przeciąganie liny i nagle poczuła się bardzo zmęczona.

– Idź już. Jeff. Ty nie jesteś dorosły. Jesteś dzieckiem, które ma pieniądze. Wróć, jak dorośniesz.

Jeff wziął z krzesła marynarkę, podszedł do drzwi i oddał swój pożegnalny strzał.

– Przychodzą mi do głowy dwa słowa, Jo: „kocioł” i „garnek”. Jak już pójdę, przemyśl sobie to, co dzisiaj powiedziałaś, a na pewno sama dojdiesz do wniosku, że było to nierozsądne.

Jo nie odpowiedziała. Stała odwrócona do niego plecami i patrzyła w okno. Jego ostatnie słowa przypominały jej, że Jeff zawsze musi postawić na swoim. Wiedział, jak zasiać ziarno

wątpliwości w głowach przysięgłych, i z powodzeniem wykorzystywał tę umiejętność także w stosunku do Jo.

Pamiętała, jak pewnego razu, mniej więcej pół roku po narodzinach Sophie, Tim zaoferował się, że zajmie się dziećmi, a oni będą mieli cały dzień dla siebie. Jeff nie chciał nigdzie wschodzić, wolał rozkoszować się poczuciem, że znowu mają dom tylko dla siebie. Ale Jo miała wielką ochotę na to, czego najbardziej brakowało jej, odkąd na świat przyszły dzieci – na zakupy, lunch w jakiejś modnej knajpie i może kino. Jeff zgodził się w końcu, że zboleją miną, ale zamiast cieszyć się wspólnie spędzonym czasem, już po godzinie zaczęli się kłócić.

– Widzę, że ci się spodobał – powiedział Jeff zaczepnie, kiedy wyszli ze sklepu.

– Kto? – spytała Jo.

– Ten sprzedawca. Nie mogłaś oderwać od niego wzroku. – Jeff patrzył na nią uważnie, wyraźnie zainteresowany jej reakcją.

– Co? Nie pamiętam żadnego sprzedawcy. Oglądałam rzeczy. Jeff spochmurniał.

– Och, na litość boską, Jo. Czy zawsze musisz się wszystkiego wypierać? Nie, żeby mnie to obchodziło, czy jakiś facet wpadł ci w oko, ale mogłabyś się przyznać, do diabła. Doprowadzasz mnie do szału, kiedy udajesz idiotkę.

Jo nie miała najmniejszego zamiaru przyznawać się do czegoś, czego nie zrobiła. Wybuchła wielka awantura, w wyniku której Jeff, obrażony, wrócił do domu.

– Nie rozumiesz? – powiedziała jej potem Rosie. – Niechciał iść na zakupy, więc wywołał kłótnię, żeby móc się z tego wywinąć i zrobić to, na co miał ochotę. Siedzieć w domu i oglądać telewizję.

Wtedy Jo zwykle broniła męża, co wypływało ze źle pojętej lojalności wobec niego.

– Och, jesteś dla niego zbyt surowa, Rosie. To znaczy, może ja rzeczywiście przyglądałam się jakiemuś mężczyźnie w tym sklepie, tylko tego nie pamiętam.

Rosie wzniosła oczy do nieba.

– Nie pamiętasz, bo tego nie robiłaś. Jeff po prostu postawił na swoim. Jak zawsze.

Jo szybko przestała o tym myśleć. Teraz jednak musiała przyznać, że jej przyjaciółka miała rację i przypomnienie jej obiektywnej opinii dodało Jo sił i bardzo podniosło ją na duchu. W końcu widzę, jaki on jest naprawdę, pomyślała. Może istotnie wcale tak wiele nie straciłam. Słyszała, jak Jeff żegna się z dziećmi i wychodzi, a potem natychmiast rozległy się szybkie kroki Pam. Nie patrząc na nią, Jo podniosła dłoń, prosząc gestem o ciszę.

– Cokolwiek chcesz powiedzieć, mam, nie chcę tego słyszeć.

– Miałam zamiar zapytać cię tylko, czy napijesz się dzinu z tonikiem, kochanie – powiedziała Pam podejrzanie serdecznie.

Jo przyjęła dzin z tonikiem i poszła ze szklanką na górę, gdzie pozwoliła sobie na nieprzyzwoicie długą kąpiel, w czasie której rozmyślała nad tym, jak poradzić sobie z problemem Candy.

Tim przyjechał na niedzielny lunch dokładnie za dwie pierwsza.

– Jesteś bardzo punktualny. Chciałeś mieć pewność, że nie zostaniesz wciągnięty w przygotowania, jak sądzę – powiedziała Jo, nadstawiając mu policzek do pocałowania.

– Dobrze mnie znasz, siostrzyczko – odparł pogodnie, wciskając jej do ręki dość chaotyczną wiązaną kwiatów.

– Widzę, że sąsiadom ubyło kilka okazów z ogródka. – Jo oderwała jeden z opadających płatków róży. – Czy nie byłoby bardziej dyplomatycznie, gdybyś dał je matce? Nie widziałeś jej od tygodnia.

– Masz rację. – Tim szybko odebrał jej kwiaty. – Gdzie ona jest?

– Zapewne przyjeżdża się właśnie w swą włosiennicę i posypuje głowę popiołem na twoje przybycie. A przy okazji, nawet nie próbuj zwiać wcześniej. – Wymierzyła palec w jego pierś. – Wypełniasz tu dziś swój synowski obowiązek, a poza tym masz pozmywać.

Tim westchnął ciężko i zrobił znak krzyża w powietrzu.

– Tak, tak, raz jesteś psem, a raz drzewem... No dobra, idziemy.

Dziesięć minut później siedzieli wszyscy przy stole, patrząc na potrawy, które przygotowała Jo.

– Kto ma ochotę na zielony makaron? – spytał Tim, podnosząc miskę z kielkami.

Sophie wybuchnęła śmiechem.

– A może glazurowane nerki chomika? – Tim wskazał na talerz z fasolką i dzieci zaczęły się tarzać ze śmiechu.

– Tim, kochanie, czy musisz to robić? I tak trudno jest przekonać dzieci, żeby jadły warzywa.

Jo zauważyła, że matka powiedziała to bardzo łagodnie, z błyskiem rozbawienia w oczach, podczas gdy w stosunku do niej używała zazwyczaj dużo ostrzejszego tonu. Nie mogła jednak gniewać się na swojego dowcipnego brata.

– No, co tam u ciebie słyhać? Jak żyjesz? Praca? Miłość? Wielki świat? – spytała, ściskając go za ramię.

– Cóż, jak zwykle. Nie ma pracy, co oznacza, że nie ma pieniędzy, a jeśli chodzi o miłość, to wszystko jest do dupy. Przepraszam, kiepsko. – Spojrzał na Sophie, która najwyraźniej zapomniała o całym świecie i próbowała właśnie umieścić fasolkę w nosie Thomasa. – Zamierzam zbawić świat, ale dopiero w przyszłym tygodniu.

– To co się stało z tą dziewczyną, z którą miałaś się zobaczyć, kiedy ja i Conor czekaliśmy na ciebie w pubie?

Ja i Conor. Znowu to imię. Przez chwilę powtarzała je w myślach!

– Och, tak, nazywała się Bernice Winters. – Tim ziewnął szeroko, ukazując częściowo przeżutą sałatkę z kielków. – Możesz w to uwierzyć? Bernie Winters, jak w tej komedii. Problem w tym, że kojarzyła się raczej z melodramatem.

– Z twojego rozgoryczenia wnioskuję, że wystawiła cię do wiatru. – Jo podała mu sos do ziemniaków.

– Zgadza się. Nigdy nie zrozumieję kobiet. Głównie dlatego, że kobiety same nie wiedzą, czego chcą.

– To tak jak dziewczyny – powiedział Thomas, marszcząc nos w głębokiej pogardzie dla płci pięknej.

– Niektóre z nas, dobrze wiedzą, czego chcą – zaśmiała się Jo, chwytając go za nos

palcami.

– Nie, siostró, tylko ci się wydaje, że wiesz, czego chcesz, ale kiedy już to dostaniesz, zaraz próbujesz to zmienić. Znalazłem tę wielką prawdę w Internecie. Trudno doprawdy byłoby lepiej to ująć. – Tim nachylił się nad stołem i ukradł przyrumienionego ziemniaka z talerza Jo.

– No to słucham, oświeć mnie – zachęciła go, nie zwracając uwagi na kwaśną minę matki, która spodziewała się usłyszeć jakąś wulgarną anegdotę.

– Najpierw pod nagłówkiem *Jak zrobić wrażenie na kobiecie* widniała cała lista czynności, takich jak przynoszenie kwiatów, całowanie, przytulanie, zapraszanie na kolacje, kupowanie prezentów i wędrowanie na koniec świata po to, czego właśnie zapragnęła.

– I co dalej?

– Dalej był nagłówek *Jak zrobić wrażenie na mężczyźnie* i informacja, że trzeba mu się pokazać nago i przynieść pizzę. W tym cała rzecz. My jesteśmy istotami prostymi, a wy jesteście skomplikowane i pokręcone.

Jo potrząsnęła głową.

– Daruj, ale gdybym ja chciała wiedzieć, czego ty chcesz, zapytałabym cię o to. To prawda, że wy jesteście prostymi istotami, ale to dlatego, że myślicie tylko o jednym. – Tim słuchał, powoli kiwając głową, jakby chciał powiedzieć „I co w tym złego?” – Mężczyzna na randce zastanawia się, czy będzie miał szczęście – ciągnęła Jo. – A kobieta już to wie. No to co, zawałiłeś?

– Bóg jeden wie. – Tim westchnął ciężko. – Zaczęła coś bredzić o tym, że moja karma jest dla niej nieodpowiednia i że jej jasnowidz twierdzi, że to nie jest dla niej dobry moment na rozpoczęcie nowego związku. A ja chciałem tylko prostego związku typu „póki nas świt nie rozłączy”. Wiesz, jednonocne dymanko.

– Timothy, uważaj, co mówisz. – Pam zawsze używała pełnych imion, kiedy karciała swoje dzieci.

Jo miała wielką ochotę skierować rozmowę na Conora. W innej sytuacji byłoby to zupełnie naturalne, ale tym razem nie była w stanie tego zrobić. W końcu okazało się, że nie musi.

– A tak przy okazji, mamó, Conor przesyła ci pozdrowienia – powiedział Tim, patrząc łakomie na placek z jabłkami, który Jo właśnie postawiła na stole.

Pam natychmiast złagodniała.

– Co słyszeć u tego kochanego chłopca?

Conor był dla Pam i Jima jakby drugim synem, bo jako dziecko spędzał w ich domu mnóstwo czasu. Jo wiele razy wracała do domu i zastawała obu chłopców objadających się chrupkami albo czekoladą kupioną dla niej. Patrzyła na to czule uśmiechnięta Pam. Kilka razy przyszło jej nawet do głowy, że matka wolałaby może mieć dwóch synów.

– Wszystko w porządku. – Tim zaczął łaskotać Sophie pod pachami. – Przez jakiś czas był w dołku, ale teraz kwitnie. Pewnie dlatego, że znowu ma kogoś na oku.

– Och? – Jo postarała się, żeby zabrzmiało to nonszalancko. – Kto to jest? Znamy ją?

– Nie wiem. – Tim wzruszył ramionami. – On nigdy nie mówi o takich rzeczach. Ze

swoją ostatnią dziewczyną był całe wieki, zanim ją w ogóle zobaczyłem.

Mózg Jo pracował na najwyższych obrotach.

– Tak, wspomniał coś na ten temat tamtego wieczoru, kiedy z nami nie poszedłeś – powiedziała ostrożnie. – Mówił o tym dość krytycznie.

Tim był zdumiony.

– Powiedział ci wszystko? Rany, zostałeś wyróżniona. Myślałem, że nikt o tym nie wie poza nim, mną i Sally.

– Nie, nie powiedział mi wszystkiego. Tylko trochę, i to tylko dlatego, że go o to zapytałam – powiedziała Jo szybko. Tego tylko brakowało, żeby Tim wrócił do domu i powiedział Conorowi, że ona przechwalała się znajomością szczegółów z jego życia prywatnego.

Zjedli ciasto, po czym Tim wstał i zaczął sprzątać ze stołu. a Jo zastanawiała się, jak znowu nawiązać do nowej kobiety w życiu Conora, nie zwracając przy tym zbytniej uwagi. Matka znowu przysłała jej z pomocą.

– A jak myślisz, poznamy tę nową dziewczynę? – spytała Pam, patrząc pytająco na syna.

Tim wytarł stół i spojrzał na nią takim wzrokiem, jakby właśnie kazała mu wyjaśnić teorię względności.

– Diabli wiedzą, mamó, ale wątpię – powiedział, podnosząc rękę Thomasa i wycierając blat pod nią. – Wiem, że się z kimś spotyka tylko dlatego, że widziałem ją, kiedy odwiozła go pod dom pewnego wieczoru. A mówił, że ma spotkanie w sprawach zawodowych, cwany skurczybyk. Tak, mamó, wiem, że to brzydkie słowo – dodał, zanim matka zdążyła go upomnieć.

– Co to jest skurczybyk? – spytała Sophie z buzią wysmarowaną lodami i resztkami ciasta.

Tim zamrugał szybko i spojrzał z ukosa na Pam, która wzniosła oczy do nieba.

– Chodź, pobawimy się w zgadywanki – rzucił, chcąc zmienić temat, i złapał dzieci pod pachy. – My jesteśmy w jednej drużynie, a mama i babcia w drugiej.

Pół godziny później Thomas i Sophie tarzali się ze śmiechu po podłodze, widząc, jak ich babcia usiłuje pokazać na migi drugą sylabę filmu *Żulu** [*Loo* (ang.) – toaleta (przyp. tłum.)]

– Nigdy ci tego nie zapomnę, Tim – powiedziała Pam, przykucając z wysiłkiem.

Jo знаła odpowiedź, bo Tim już kiedyś ją w to wrobił, ale nie miała zamiaru ułatwiać matce sprawy.

– Czy chodzi o jazdę na nartach? – spytała. Teraz Pam pociągała za niewidzialny łańcuszek.

– Wiem, *Dzwonnik z Notre Dame* – Jo spojrzała porozumiewawczo na Tima, który z rozbawienia miał łzy w oczach.

Jo od dawna nie bawiła się tak dobrze. *Żulu* w wykonaniu matki okazał się punktem zwrotnym w jej życiu po odejściu Jeffa. Siedząc tam i śmiejąc się ze swoją matką, bratem i dziećmi, Jo nagle zrozumiała, że związek z mężczyzną nie musi wcale być jedynym źródłem radości w życiu. Ale tak długo była mężatką, że już o tym zapomniała.

Dobrze było sobie o tym przypomnieć.

Tydzień później Jo zorientowała się, że wyjazd matki, choć odczuła po nim ulgę, spowodował też wiele niedogodności. Przede wszystkim teraz nie było już nikogo, kto mógłby odebrać dzieci ze szkoły. Wprawdzie Martin Blake był bardzo wyrozumiały, jeśli chodzi o godziny pracy swojego dekoratora wnętrz, ale Jo musiała też odbyć dwa spotkania z robotnikami, a ponieważ nie udało jej się ich przełożyć, była zmuszona prosić o pomoc Jeffa.

– Jo, ja naprawdę pracuję – powiedział wyniośle. – Zarabiam. Nie, żeby jego postawa zaskoczyła Jo. Jeff zawsze uważał, że skoro wnosi więcej do rodzinnego budżetu, powinien być zwolniony z innych obowiązków. Ilekroć Jo planowała coś w czasie, kiedy dzieci były w szkole, a potem jedno z nich się rozchorowało, był to tylko jej problem. Nadzieja, że Jeff okaże się bardziej pomocny teraz, kiedy się rozstali, była płonna. Znowu na ratunek pospieszył dobry stary Tim. Tego dnia Jo po raz trzeci postanowiła prosić go o pomoc, nie zawracając sobie głowy rozmowami z Jeffem.

– Dzień dobry, mój najdroższy, ukochany braciszku.

– Tak, oczywiście, że odbiorę je ze szkoły.

– O Boże, naprawdę tak łatwo mnie przejrzeć?

– Owszem, ale nie przejmuj się tym. Uwielbiam zajmować się dziećmi. Do której będziesz zajęta?

– Chyba niezbyt długo. Mam spotkanie z facetem od podłóg, które może się trochę przeciągnąć, ale nie powinnam wrócić później niż o wpół do piątej.

– W porządku, odbiorę dzieci ze szkoły i zabiorę je do parku, żeby się trochę zmęczyły. Wrócimy koło piątej na pyszny podwieczorek, bo prawdę mówiąc, mam już dosyć pieczonej fasoli i spaghetti z puszki. Umowa stoi?

– Stoi. Wielkie dzięki. Naprawdę nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Spotkanie zakończyło się punktualnie o wpół do czwartej, więc Jo skorzystała z okazji i wstąpiła do Marksa i Spencera, gdzie zrobiła zakupy na wielką ucztę. Godzinę później dotarła do domu, zrzuciła buty, odetchnęła z ulgą i usiadła, żeby napić się herbaty. Wkrótce potem rozległ się dzwonek u drzwi i Jo poszła do holu, uśmiechając się na widok dwóch małych sylwetek poruszających się za kolorowym witrażem.

– Pospiesz się, mamusiu – zawołał Thomas przez szparę na listy. Jo, z szerokim uśmiechem na twarzy, otworzyła drzwi.

– Cze... eść – powiedziała. Za dziećmi stał Conor.

– Cześć – odparł nieśmiało. – Agent Tima zadzwonił pierwszy raz, odkąd zatonął Titanic, i zaprosił go na przesłuchanie dziś po południu. Nie chciał cię denerwować, więc poprosił mnie, żebym odebrał Thomasa i Sophie ze szkoły. Mam nadzieję, że nie masz nip przeciwko temu.

– Oczywiście, że nie, nie wygłupiaj się. Pomogłeś mi, na litość boską – wymamrotała Jo, zastanawiając się gorączkowo, czy zaprosić go do środka, czy podziękować i pożegnać się z nim w drzwiach.

Dylemat rozwiązał Thomas.

– Czy Conor może wejść i obejrzeć moją pracę z fizyki? Proszę, mamó?

– Ależ oczywiście! Chyba że mu się śpieszy. – Jo uśmiechnęła się do Conora, którego rozentuzjarmowany Thomas już wciągnął do domu.

– Kawy? – spytała Jo, rumieniąc się na wspomnienie okoliczności, w jakich ostatnim razem proponowała mu ten napój.

– Dzięki – uśmiechnął się lekko. – Pójdę tylko na chwilę na górę obejrzeć tę pracę i zaraz schodzę.

Krząjąc się po kuchni, Jo próbowała się uspokoić. Nie żeby to jego obecność tak na nią działała, czuła po prostu, że od tego, jak się dziś zachowa, będą zależały jej dalsze stosunki z Conorem. Jeśli zdoła ukryć skrępowanie, wszystko wróci do normy i będzie tak jak przedtem. Conor znowu będzie przychodził do niej z Timem i brał udział w życiu jej rodziny.

Thomas wszedł do kuchni i położył na stole swoją pracę. Zdjął już mundurek i włożył ukochany strój sportowy, który, choć został kupiony zaledwie trzy miesiące temu, był już pewnie niemodny. Conor, ubrany w czarny podkoszulek i spłowiałe dżinsy, w czym było mu bardzo do twarzy, wszedł za Thomasem.

Jo mieszała swoją kawę, obserwując ich spod oka. Thomas opierał się o kolano Conora, swobodnie obejmując go ramieniem i przerzucał kartki swojej pracy.

Jo pamiętała, jak Rosie powiedziała jej pewnego dnia, że dzieci już znają Conora. To właśnie był główny powód, dla którego Jo tak bardzo chciała, żeby wszystko zostało po staremu. Teraz, kiedy odszedł od nich ojciec, było bardzo ważne, aby Thomas i Sophie mieli dobre wzorce męskich zachowań, których dostarczali im Tim i Conor. To jedyna przyczyna, powtarzała sobie. Nie chodzi o to, że Conor jej się nie podoba. Oczywiście, że jej się podoba. Ale to i fakt, że ma świetny kontakt z jej dziećmi nie wystarczy, żeby brała go pod uwagę jako kandydata na życiowego partnera.

– Muszę poczuć to „coś” – powiedziała niedawno do Rosie, kiedy rozmawiały o związkach w ogóle.

– Och, proszę – skrzywiła się Rosie. – To „coś”, jak to nazywasz, to prawdopodobnie poczucie zagrożenia, bo zawsze ciągnęło cię do trudnych facetów. Wydaje ci się, że jak ktoś jest trudny, to znaczy, że jest interesujący.

Jo wydeła usta.

– Wolałabym nie wiązać się z jakimś nudziarzem.

– Widzisz? Ty znowu swoje. Jeśli tylko facet nie jest totalnie pokrecony, ty zaraz zakładasz, że to nudziarz. Istnieją jeszcze faceci ze środka tej skali.

– Może masz rację – burknęła Jo – ale jeszcze żadnego nie spotkałam.

– Chyba chcesz powiedzieć, że jeszcze żadnemu nie dałaś szansy.

Może ona rzeczywiście ma rację, pomyślała Jo. Ale póki co nie jestem jeszcze gotowa, żeby zrezygnować z tego „czegoś”.

– Thomas! Chodź na *Simpsonów* – krzyknęła Sophie z salonu.

– Resztę pokażę ci następnym razem. Thomas zamknął swoją pracę i wybiegł z kuchni.

W innych okolicznościach Jo palnęłaby mówkę o tym, że telewizja nie jest w życiu najważniejsza, i kazałaby im najpierw odrobić lekcje, ale tym razem chciała zostać sama z

Conorem, żeby nadać ich przyjaźni dawny ton.

– Dzieci bardzo rozweselają dom, prawda? – powiedziała z uśmiechem.

– Jak ci się teraz żyje? – spytał Conor, ignorując jej uwagę.

– Nieźle, dzięki. Udało mi się przetrwać wizytę matki, choć nie bez trudu. Nawet kiedy już nic nie można powiedzieć, ona na pewno to powie. – Jo postanowiła za wszelką cenę rozmawiać • tylko na bezpieczne tematy.

– Mo tak, rozmowy na szczycie. Tim zaprosił mnie na niedzielny lunch kilka tygodni temu, a potem z tajemniczych przyczyn mnie odprosił. Mam nadzieję, że nie miało to nic wspólnego z tym, co zaszło między nami?

‘ Jo znowu była kompletnie zaskoczona jego bezpośredniością. \ To by było na tyle, jeśli chodzi o unikanie drażliwych tematów, i pomyślała.

– Oczywiście, że nie – odparła z udanym zdumieniem. – Nie chciałam tylko narażać nikogo spoza rodziny na nieprzyjemne sytuacje. To wszystko.

Wiedział, że kłamie. Poznała to po jego minie. Ale nic nie powiedział.

– Co to za przesłuchanie, na które poszedł Tim? Do *Hamleta*? Czy do *Makbeta*? – spytała z ożywieniem. Miała wielką ochotę zapytać go o tę nową dziewczynę, o której wspominał Tim, ale postanowiła pozostać na bezpiecznym gruncie.

Conor potrząsnął głową.

– Niezupełnie. Było to przesłuchanie do roli jakby stworzonej dla niego. W reklamie telewizyjnej spaghetti z puszką.

Jo wybuchnęła śmiechem.

– Znając go, pewnie zamiast gaży wynegocjuje roczną bezpłatną dostawę klusek.

Conor pokiwał głową i dopił kawę.

– No dobrze, to ja lecę. Dzięki za kawę.

To nagle zakończenie rozmowy wytrąciło Jo z równowagi.

– Nie, to ja ci dziękuję, że zająłeś się dziećmi. Naprawdę bardzo mi pomogłeś.

– Nie ma sprawy, to świetne dzieciaki. Odwaliłaś kawał dobrej roboty. Mam wrażenie, że rozpad twojego małżeństwa specjalnie się na nich nie odbił. – Conor stał na środku kuchni, patrząc wprost na nią.

Jo czuła, że powinna powiedzieć po prostu .. dziękuję” i odprowadzić go do drzwi, ale miała ochotę jeszcze z nim porozmawiać, choć sama nie wiedziała dlaczego.

– Przyznam, że było to trudne – powiedziała z wahaniem. – Wiele razy chciałam posadzić je na kanapie i powiedzieć im całą prawdę zamiast bajek w stylu .. Mamusia i tatuś już się nie kochają”, ale to by im złamało serce. Nie mogę tego zrobić. – Poczwała łzy pod powiekami i zamrugowała szybko, żeby je powstrzymać.

– I bardzo dobrze – odparł Conor. – Niewielu ludzi przedkłada uczucia dzieci nad swoje własne. Dorośli myślą głównie o sobie.

Jo przyglądała mu się przez chwilę, trochę zaskoczona.

– Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi tego za złe, ale wydajesz się odbierać to wszystko bardzo osobiście, jak na kogoś, kto sam nie ma dzieci.

Conor zrobił już kilka kroków w stronę kuchennych drzwi, ale odwrócił się, żeby

odpowiedzieć.

– Nie trzeba być rodzicem, żeby tak to odbierać. Czasami wystarczy być dzieckiem, które kiedyś znalazło się w podobnej sytuacji.

– Boże, przepraszam. – Jo była na siebie zła. Zupełnie zapomniała, że ojciec Conora odszedł, kiedy chłopak miał dwanaście lat. Jo była wtedy skupioną na sobie szesnastolatką i nie interesowała się problemami kolegów brata.

– Daj spokój, to było tak dawno temu.

– A jak twoja matka sobie z tym poradziła? – spytała Jo, domyślając się, że sytuacja chyba ją przerosła.

– Ujmę to tak: ojciec odszedł, kiedy miałem dwanaście lat, a przez kolejne sześć lat, aż do chwili, kiedy wyjechałem na studia, moja matka tłumaczyła mi, jak strasznym człowiekiem był mój ojciec. Nie winię jej, ale mnie wtedy też było ciężko. Przez kilka lat wydawało mi się, że mam na imię Zamknij Się.

Posmutniał. Jo miała ochotę podejść do niego i mocno go uściskać, co na pewno by zrobiła, gdyby wcześniej nie doszło między nimi do tamtej sytuacji. Więc się nie poruszyła.

– A jak ci się teraz układa z ojcem? – zapytała, przypominając sobie mgliście, że Tim wspominał kiedyś, że Conor widuje się czasem z ojcem.

– Średnio. Matka tak często mi powtarzała, że odszedł, bo mnie nie kochał, że później robiłem wszystko, żeby wymazać go ze swojego życia. Kiedy sam zacząłem wchodzić w związki z kobietami i zorientowałem się, że każdy ma swoje racje, było już trochę za późno, żeby naprawdę się do niego zbliżyć.

– A jakie były jego racje? – Było to strasznie osobiste pytanie, ale Jo nie mogła się powstrzymać.

– To długa historia – powiedział z westchnieniem. – Ale krótko mówiąc, odszedł, bo nie był już w stanie znieść zmiennych nastrojów mojej matki, a potem przez całe lata usiłował nawiązać ze mną kontakt. Przechowywał wszystkie dokumenty sądowe, żeby móc mi to udowodnić, kiedy już dorosnę. – Urwał podwinął mankiet kurtki, żeby spojrzeć na zegarek. – A ja przez cały ten czas myślałem, że odszedł i zupełnie o mnie zapomniał.

– Tak mi przykro. – Jo podeszła do niego i odruchowo położyła mu rękę na ramieniu.

– Niepotrzebnie – powiedział trochę zbyt wesoło. – Boże. nie znoszę ludzi, którzy zanudzają wszystkich swoimi sprawami, a sam to robię. – Ruszył do drzwi i dłoń Jo zsunęła się z jego ramienia.

– Cóż, sama pytałam – uśmiechnęła się Jo. – I dobrze się stało, bo utwierdziłam się w przekonaniu, że powinnam dobrze wyrażać się o Jeffie przy dzieciach. Więc dziękuję.

– Zawsze do usług. – Conor też się uśmiechnął, stukając obcasami i pochylając się przed nią w dwornym półukłonie.

Kiedy byli w holu, zadzwonił telefon.

– Odbierz, ja sobie poradzę. Będziemy mieli jeszcze okazję porozmawiać. Mam nadzieję – powiedział, podchodząc do drzwi.

– Jeszcze raz dziękuję! – Krzyknęła Jo przez ramię, spiesząc do salonu, bo dzieci zdawały się nie słyszeć dzwonienia.

– Halo?

– Cześć, mówi Sean Goode.

– Słucham? – Jo zobaczyła właśnie, że Sophie staje na głowie, opierając brudne nogi o ścianę.

– Kierowca, który wjechał w twój samochód.

– Ach, tak. Cześć.

– Nie zadzwoniłaś, więc chciałem zapytać, czy już udało ci się naprawić szkodę.

– Szczerze mówiąc, nawet o tym nie pomyślałam. To tylko niewielkie wgniecenie, nie warto się przejmować. – Pokazała Sophie na migi, żeby zdjęła nogi ze ściany, ale dziewczynka nic sobie z tego nie robiła.

– O! – Sprawiał wrażenie rozczarowanego.

– Ale dziękuję, że się tym zainteresowałaś – powiedziała szybko. – Niewielu ludzi tak by się przejmowało cudzym samochodem. Dzięki tobie odzyskałam wiarę w człowieka.

– Eee, prawdę mówiąc, to nie jest jedyny powód, dla którego dzwonię.

– Tak? – Jo skoncentrowała się na głosie po drugiej stronie.

– Miałem też nadzieję, że uda mi się namówić cię na drinka któregoś wieczoru. Tylko że jestem tchórzem i postanowiłem zrobić to pod pretekstem troski o twój samochód.

– Rozumiem. – Jo przypomniała sobie stłuczkę, Seana i jego olśniewający uśmiech. Z pewnością był przystojny i nic złego się nie stanie, jeśli umówi się z nim w miejscu publicznym. W końcu to tylko niewinne spotkanie. – Tak, czemu nie? – powiedziała. Rosie na pewno byłaby z niej dumna.

– Świetnie! Może w przyszłym tygodniu?

– Cóż, mój kalendarz składa się wyłącznie z niezapisanych stron, więc myślę, że nic nie stanie nam na przeszkodzie – powiedziała i skrzywiła się. Wiedziała, że jeśli ma znowu zacząć chodzić na randki, będzie musiała grać ostrzej.

– To tak jak mój – odparł Sean. – Widzę, że pasujemy do siebie. Jo była ciekawa, czy to prawda, bo nie przypuszczała, żeby tak uroczy facet istotnie nie miał co robić wieczorami. Pewnie powiedział to, żeby nie poczuła się gorsza. A jeśli tak, od razu polubiła go jeszcze bardziej.

Na Wielki Dzień, jak nazywała to Rosie, został wyznaczony czwartek, a dokładnie czwartkowy wieczór.

– Idę tylko na drinka, na litość boską, nie przesadzaj – powiedziała Jo, kiedy przyjaciółka dała nura do jej szafy, jak oszalały kostiumolog.

– Jezu Chryste, dziecino, czy nikt ci nie powiedział, że wojna już się skończyła? – Rosie wyciągnęła z szafy kostiumik w kolorze moreli.

– Jeff bardzo mnie w tym lubił – odparła Jo. Kupiony niedługo po ich ślubie kostium natychmiast przywołał wiele wspomnień z czasów, kiedy Jeff ciągle jeszcze chętnie sam zdejmował z niej ubranie.

– Jasne. Oddamy go ubogim – oznajmiła Rosie stanowczo, rzucając go na stos ubrań leżący za nią na podłodze.

– Co? – spytała Jo, urażona. – Lubię ten kostium. Jeszcze będę go nosić. – Zabrała go z powrotem.

– Na pewno nie. – Rosie wyrwała go jej z rąk. – Chyba że chcesz spędzić resztę życia w ponurym celibacie. Jest brzydki, postarza cię i właśnie dlatego Jeff tak go lubił. Wiedział, że kiedy go masz na sobie, nie zainteresuje się tobą żaden facet poza Royem Orbisonem.

Jo wojowniczo skrzyżowała ręce na piersi.

– Cóż, w takim razie wygląda na to, że za pół godziny nic się w mojej szafie nie ostanie. Po prostu zawsze lubiałam wygodne rzeczy.

– Na pewno. – Rosie podniosła wąskie džinsy, które znalazła zagrzebane pod stertą starych butów. – Obawiam się, że będziesz musiała zmienić styl. Nie twierdzą, że powinnaś latać z gołym pępkiem, jak jakaś husyra, ale, na miłość boską, masz dopiero trzydzieści trzy lata. Jesteś jeszcze młoda.

Jo zawsze bawiło, kiedy Rosie przekręcała słowa.

– Hurysa, nie husyra, ty ciemniaczko.

– Hurysa, husyra, obojętnie. To bez znaczenia.

– A ty jesteś ekspertem, jeśli chodzi o modę, prawda? – Jo zlustrowała przyjaciółkę z góry na dół.

– Hej, zdziwiłabyś się, gdybym ci powiedziała, ile trzeba wydać, żeby wyglądać tak tanio.

– Punkt dla ciebie. – Jo zebrała część ubrań z podłogi i upchnęła je do worka. Wiedziała, że Rosie ma rację, ale nie lubiła się z niczym rozstawać, jakby przedmioty związane z przeszłością spajały jej życie i nie pozwalały mu się rozsypać. Przechowywała wszystkie listy i pocztówki, jakie kiedykolwiek dostała, świadectwa szkolne i ubrania z czasów, kiedy tryumfy święcił David Cassidy. Nic dziwnego, że niewiele wiem o minimalizmie, pomyślała, patrząc, jak Rosie niemal płacze ze śmiechu nad wystrzępionym szaliczkiem w tureckie wzory.

Pięć minut później popijały wino w kuchni, w otoczeniu wypchanych starymi ubraniami worków.

– Cóż, właśnie się przekonałam, że jutro nie będę miała co na siebie włożyć. – Jo uniosła jedną brew i spojrzała na Rosie.

– Bzdura. Dokonałaś istotnego zwrotu w swoim życiu emocjonalnym i psychicznym. – Jo zawsze zdumiewała zdolność Rosie do podpierania się psychoanalizą w każdej sytuacji. – Ale rzeczywiście, zgadzam się, że nie masz co na siebie włożyć. Chyba już czas, żeby wybrać się do Antebbe.

Pod tą dziwną nazwą krył się położony niedaleko sklep z ubraniami, w którym zawsze można było dostać coś modnego, choć wokół straszyły wystawy pełne nobliwych sukienek dla elegantek z klasy średniej .. ohydnych i postarzających”, jak określała je Rosie.

– Nowe ubrania? – Jo zmarszczyła brwi z dezaprobatą. – Nie mogę teraz kupować ciuchów tylko dlatego, że wybieram się na drinka z jakimś kiepskim kierowcą, którego nawet nie znam. Nie stać mnie na to. Dopóki nie dostanę pieniędzy za swoje zlecenia, jestem zależna od Jeffa. A on trzyma mnie pod tym względem bardzo krótko.

– Naprawdę? – Rosie spojrzała na nią zdumiona. – Nie możesz poprosić prawnika, żeby wydusił z niego więcej?

– Eee, jakiego prawnika? Jeff powiedział, że nie ma sensu nikogo wynajmować, bo to kosztuje, a on załatwi wszystko za darmo. – Jo już czuła, co się święci. Rosie jej nie rozczarowała.

– Jezu Chryste. Matko Boska. Czasem naprawdę zachodzę w głowę, jak to możliwe, żeby ktoś tak inteligentny mógł być jednocześnie taki głupi! – Przy ostatnim słowie walnęła pięścią w stół. – Drań znowu postawił na swoim. Oczywiście, że sam chce się zająć waszymi kwestiami finansowymi, bo przy okazji puści cię z torbami.

Jo westchnęła ciężko.

– Muszę przyznać, że ledwo mi starcza do pierwszego. Nadszarpnęłam już moje oszczędności na czarną godzinę, a nigdy nie było tego wiele. Teraz już prawie nic mi nie zostało.

– Dobra, Antebbe musi poczekać. Idziemy do prawnika. – Rosie podniosła torebkę z podłogi, jakby zbierała się do wyjścia. – Moja matka zawsze mi powtarzała: „Ufaj mężowi, ale wszystko, co się da, zapisz na siebie”\

Jo wpadła w panikę.

– Nie mogę iść do prawnika. Jeff się wścieknie. Rosie klasnęła w dłonie.

– Jo, wyjaśnijmy sobie jedno – powiedziała cicho i spokojnie. – To Jeff od ciebie odszedł. Przedstawił dzieci swojej nowej dziewczynie, chociaż wyraźnie go poprosiłaś, żeby tego nie robił. Ale teraz jeszcze się okazuje, że usiłuje pozbawić cię pieniędzy, które ci się prawnie należą. Dlaczego w ogóle cię interesuje, co on będzie myślał na jakikolwiek temat? Już najwyższy czas, żeby poznał cenę swojej decyzji.

– Ale on ciągle jest ojcem moich dzieci – powiedziała Jo smutno. Nawet dla niej ten argument nie był przekonujący, ale w tej chwili nic innego nie przychodziło jej do głowy.

– To jeszcze jeden powód, dla którego powinien być wobec ciebie uczciwy. – Rosie zacisnęła usta. – Zrzucił na ciebie całą odpowiedzialność, wszystkie obowiązki, a sam cieszy się wolnością. Powinien całować cię po nogach z wdzięczności, a nie na i tobie

oszczędzać.

– Wiem, o co ci chodzi, ale nie chcę się szarpać o pieniądze. ‘ Jeśli mam z czego żyć i nie muszę ciągać dzieci po sądach, to *i*. chyba wolę, żeby zostało tak, jak jest. – Wstała i zaczęła strzepywać okruchy z deski do krojenia chleba, w nadziei, że położy to kres rozmowie. Ale tak się nie stało.

– Tu nie chodzi o to, żeby się szarpać o pieniądze, Jo, tylko o to, żeby się nie dać oszukiwać – powiedziała Rosie poważnie.

Jo westchnęła. Nawet nie próbowała odpowiedzieć. Patrzyła przez okno na ogródek, marząc o tym, żeby wszystkie problem) nagle zniknęły. Chciała, żeby wszystko znowu było tak, jak kiedyś. Może wiodła nudne i przyziemne życie, ale było przynajmniej stosunkowo proste. Teraz, poza zwykłymi obowiązkami, musiała jeszcze radzić sobie z poczuciem klęski i odrzucenia, i rozwiązywać problemy finansowe. Rosie miała rację. Musi coś z tym zrobić.

– W porządku. Ale zgadzam się tylko na wstępną rozmowę, żeby zobaczyć, co da się zrobić. Nic poza tym. Nie obiecuję, że zrobię wszystko, co mi powie prawnik.

– Świetnie – Rosie wstała. – Tak czy inaczej, Jeff powinien się cieszyć, że myślisz tylko o rozwodzie. W mojej rodzinie kobiety nie rozwodzą się ze swoimi mężami, tylko ich niszczą.

Niecałe dwie godziny później były z powrotem w domu. Wchodząc do domu, Jo ujrzała przelotnie w lustrze swoją twarz. Była blada jak ściana. Weszła do salonu i usiadła.

– Napijesz się herbaty? – spytała Rosie.

– Dzięki. Spotkanie z prawnikiem było wyczerpujące i kosztowało ją dużo nerwów. Czuła się dziwnie, opowiadając o najintymniejszych szczegółach swojego życia zupełnie obcej osobie, ale z drugiej strony było to swego rodzaju katharsis. Miała wrażenie, że rozmawiając o separacji w tak formalnych okolicznościach, zrobiła kolejny duży krok na drodze do emocjonalnego ozdrowienia. Ale ciągle jeszcze czekała ją długa droga.

Kiedy weszły do kancelarii Stones & Co, pewna siebie recepcjonistka, pasująca bardziej do gabinetu dentysty, oznajmiła chłodno, że tego dnia nikt ich już nie przyjmie, po czym wróciła do lektury jakiegoś magazynu. Ale Rosie nie ruszyła się z miejsca, patrząc na nią w zamyśleniu.

– Co pani robi? – spytała zirytowana kobieta, podnosząc wzrok znad artykułu *Czy jesteś gorąca w łóżku!*

– Och, nic, tylko się zastanawiałam, jakby to było, gdyby miała pani osobowość – odparła Rosie. – Proszę posłuchać, długo trwało, zanim udało mi się ją namówić, żeby tu przyszła, i może już nigdy nie uda mi się jej przekonać, żeby tu wróciła. Czy naprawdę nie ma tu nikogo, z kim mogłaby porozmawiać o prawie rodzinnym, choćby przez pięć minut? , W trakcie tej płomiennej mowy Jo zauważyła dobrze ubraną kobietę w średnim wieku, która wyszła z pokoju na końcu korytarza. Kancelaria znajdowała się przy głównej ulicy, nad sklepem żelaznym, i była dość obskurna.

– O co chodzi, Leanne? – zapytała kobieta.

– Ta pani chce, żeby tamta pani spotkała się ze specjalistą od prawa rodzinnego. – Leanne wskazała na Rosie, a potem na Jo. – Ale już im powiedziałam, że najpierw trzeba się umówić.

Kobieta przyjrzała się Jo, która zaczęła żałować, że w ogóle tu przyszła. Nagle wszystko wydało jej się strasznie oficjalne i przerażające i miała ochotę uciec do domu, schować się pod kołdrę i udawać, że Jeff wcale od niej nie odszedł. Już miała wymyślić jakąś wymówkę i wyjść, ale nie zdążyła.

– Mam wolny kwadrans. Proszę ze mną – powiedziała kobieta i wskazała drzwi pokoju, z którego przed chwilą wyszła.

– Pani Burnett przyjmie panie teraz – oznajmiła Leanne, choć nie było to konieczne, przygważdżając Rosie morderczym spojrzeniem.

– Zaczekam tutaj – powiedziała Rosie, nerwowo przestępując z nogi na nogę. Wzięła ze stolika stary egzemplarz magazynu „OK!” – Co widzę! Noe skończył budowę swojej ślicznej Arki – zażartowała. Jo uśmiechnęła się pod nosem, Leanne natomiast zupełnie zignorowała Rosie.

Jo poszła za panią Burnett do biura na tyłach kancelarii. Było tak małe i przeładowane, że natychmiast poczuła się jak u siebie w domu. Półki ugięły się pod ciężarem wydawnictw prawniczych, segregatorów, słowników i innych książek, wśród których znalazło się też kilka powieści. Na podłodze leżały sterty papierów i teczek oznaczonych notkami.

– Ja wiem, gdzie co jest, ale nikt inny nie jest w stanie się w tym połapać – powiedziała pani Burnett z uśmiechem, widząc, jak Jo rozgląda się po biurze.

Jo czuła się jak uczennica szóstej klasy wezwana na dywanik do dyrektorki szkoły w sprawie kiepskich stopni z matematyki.

– To bardzo miło z pani strony, że zechciała mnie pani dziś przyjąć.

– Jestem Hazel. Mówmy sobie po imieniu.

– Cóż... Hazel, sama nie wiem, co ja tu właściwie robię. To znaczy, moja sytuacja wydaje się dość prosta, w porównaniu z innymi.

– Twojej przyjaciółce bardzo zależało, żebyś się ze mną spotkała.

– Tak, bo ona uważa, że daję się oszukiwać.

– Cóż, więc opowiedz mi wszystko od początku i zobaczymy, co prawo ma na ten temat do powiedzenia. – Hazel uśmiechnęła się ciepło.

Dziesięć minut później Jo kończyła swoją opowieść. Zdjęcia. Konfrontacja. Candy. I że pozwalała Jeffowi widywać się z dziećmi, kiedy tylko zechciał.

– Muszę przyznać, że głównym powodem, dla którego tu dzisiaj przyszedłam jest fakt, że przedstawił dzieci swojej nowej dziewczynie, mimo że wyraźnie prosiłam go, żeby tego nie robił. A moja przyjaciółka uważa, że próbuje mnie orż... przepraszam, oszukać.

– Nie przejmuj się, słyszałam tu już znacznie gorsze wyrażenia. – Hazel powoli obracała pióro Mont Blanc w wypielegnowanych palcach. – Wygląda to tak – powiedziała w końcu, odkładając pióro i opierając łokcie na zawalonym papierami biurku. – Biorąc pod uwagę fakt, że twój mąż jest prawnikiem, sędzę, że twoja przyjaciółka ma rację.

– Naprawdę? – Jo trudno było pogodzić się z faktem, że Jeff, poza tym, że zostawił ją dla młodszej kobiety, krzywdzi ją w inny sposób.

– Tak. Ponieważ jeśli nie została orzeczona separacja w sensie prawnym, on może odejść popробować życia z kimś innym i – gdyby mu nie wyszło – bez przeszkód wrócić do domu.

Jeśli po akcie niewierności małżeńskiej zechcesz przyjąć go z powrotem, cała sprawa zostaje prawnie uznana za niebyłą. Aż do następnego razu. Oczywiście, jeśli będzie następny raz.

Jo przez chwilę rozmyślała o tym, co właśnie usłyszała.

– Więc o czym właściwie dzisiaj rozmawiamy? – spytała powoli. – Chcesz powiedzieć, że powinnam biec teraz do domu i zmienić zamki w drzwiach?

– Hm. Na pewno nie pozwoliłabym mu wchodzić i wychodzić z domu, jakby nic się nie zmieniło, więc jeśli ciągle ma klucze, spróbowałabym mu je odebrać, nie robiąc z tego wielkiej sprawy. – Hazel podniosła wzrok znad notatek. – Musisz zdecydować, czy chcesz walczyć, żeby go odzyskać, czy też chcesz uczciwego rozwiązania tej sytuacji, po to, by zapewnić sobie i dzieciom przyszłość już bez niego.

Jo słyszała już podobne sformułowania od Rosie, teraz jednak, kiedy powiedziała to obca, bezstronna osoba, naprawdę to do niej trafiło.

– Z chwilą, kiedy ustalisz zasady, na jakich odtąd będą się opierały wasze stosunki, będziesz już bardzo blisko zakończenia tej sprawy raz na zawsze – ciągnęła Hazel. – Mam wrażenie, że teraz wszystko pozostaje w zawieszeniu.

– Dobrze, więc weźmy się za to po kolei – powiedziała Jo. – Czy uważasz, że mój mąż próbuje mnie oszukać w sensie finansowym?

– Jako prawnik muszę powiedzieć, że tak. Ale występują tu także inne czynniki, które należy wziąć pod uwagę. Jeśli zechcesz pozwać go o to do sądu, zostanie to zaprotokołowane i twoje dzieci kiedyś się o tym dowiedzą, a poza tym możesz wygrać bardzo niewiele.

– To co powinnam teraz zrobić? – Jo nie była w stanie ogarnąć wszystkich aspektów tej sytuacji.

– Uważam, że powinnas wrócić do domu, dokładnie przemyśleć to, czego oczekujesz od swojego męża, a potem wrócić na kolejną rozmowę. Ta była bezpłatna – powiedziała Hazel z uśmiechem i spojrzała na wiszący na ścianie zegar.

Jo uśmiechnęła się słabo.

– Dziękuję. Chciałabym powiedzieć, że teraz wszystko wydaje mi się dużo prostsze, ale jak zapewne sama wiesz, te sprawy i nigdy nie są proste. – Wstała i podeszła do drzwi.

Hazel podała jej rękę.

– Cóż, jak to mówią. Życie to jest to, co się nam przytrafia, kiedy mamy inne plany.

Kiedy Jo i Rosie wychodziły z kancelarii, Leanne podniosła głowę znad programu telewizyjnego.

– Mam nadzieję, że zdają sobie panie sprawę z tego, ile trzeba mieć szczęścia, żeby pani Burnett przyjęła kogoś poza kolejnością.

Jo nawet na nią nie spojrzała.

– Jeśli znowu usłyszę jakieś bzdury, ukręcę ci głowę, dobrze? – powiedziała Rosie, zbiegając po dwa stopnie w dół. – No, mów – rzuciła niecierpliwie, kiedy wmieszały się w tłum na ulicy.

– Wygląda na to, że miałaś rację – powiedziała Jo, spoglądając w niebo i zastanawiając się, czy będzie padać.

– Wiedziałam! – wykrzyknęła Rosie tryumfalnie. – Wiedzia – jłam, że ten pieprzony

spryciarz próbuje cię wykiwać.

Jo zatrzymała się i podniosła rękę.

– Zaraz, zaraz. To nie takie proste. Przede wszystkim muszę wrócić do domu i dobrze wszystko przemyśleć. – Ruszyła przed siebie. I – Rozmowa z Hazel – pani Burnett ma na imię Hazel – uświadomiła mi, że chowałam głowę w piasek, w nadziei, że wtedy wszystkie problemy same znikną. Ale tak się nie stało, więc muszę stawić im czoło.

Rosie przyspieszyła, żeby dotrzymać jej kroku i szturchnęła ją w ramię.

– Eee, czy ja ci tego nie powtarzałam od samego początku?

– Może. – Jo też ją szturchnęła i uśmiechnęła się szeroko. – Ale ty jesteś uprzedzona.

– Masz rację, cholera – powiedziała Rosie zapalczywie. – To co zrobisz teraz z Jeffem?

– Wezmę byka za rogi. – Jo była pełna wigoru po prawniczej terapii Hazel. – Chodź, pójdziemy do domu na herbatę.

A oto nasza gwiazda szklanego ekranu. Czy występuję w jakimś programie rozrywkowym? – Jo rozejrzała się dokoła, jakby szukała kamer telewizyjnych. Tim skłonił się i wszedł do domu.

– Nie wspominaj przy mnie o reklamach telewizyjnych. Co za cholerna szopka!

– Dlaczego? – Jo była szczerze zdumiona. – Zawsze sądziłam, że rola w reklamie spaghetti z puszki była twoim marzeniem. Bóg jeden wie, ile zjadłeś już w życiu tego świństwa.

Tim poszedł do kuchni, otworzył lodówkę, nalał sobie piwa, usiadł i położył nogi na stole.

– Wiem, wiem, ale było zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażałem.

– No to opowiadaj. – Jo musiała się przygotować do wyjścia na spotkanie z Seanem, ale miała jeszcze kilka minut.

– No więc, kiedy tam przyszedłem, wszystko wyglądało bardzo profesjonalnie. Reżyser zaczął mi mówić, co mam robić i tak dalej, ale szybko się zorientowałem, że nie dali mi żadnego skryptu. Już czułem, że będę miał cholernie dużo do powiedzenia.

– To chyba nie jest problem, prawda? – Jo wzruszyła ramionami. – Chodzi o to, żeby cię było widać.

– I tu dochodzimy do sedna sprawy. Bo potem wzięli mnie na stronę i pokazali tę wielką, pieprzoną puszkę zrobioną ze styropianu z dziurami na ręce i nogi. Musiałem wejść do środka i podskakiwać. Nie zobaczycie nawet mojej twarzy.

– To straszne. – Jo przycisnęła dłoń do ust, żeby powstrzymać śmiech.

– W porządku. I tak wiem, że umierasz ze śmiechu. Conor omal się nie posikał, kiedy mu o tym opowiedziałem. Żeby zarobić na życie, chyba będę musiał zacząć sprzedawać meble. Moje własne. – Pociągnął łyk piwa i wstał. – No dobra, idź się ubierać. Gdzie dzieciaki?

– Jedno siedzi przyklejone do komputera, a drugie kąpie, czy też raczej topi, swoją Barbie. Będziesz miał spokój. Przynajmniej na razie.

Jo pobiegnęła na górę dokończyć makijaż. Po doświadczeniu, jakim był lunch z Timem i Conorem, i tym razem postanowiła wyglądać naturalnie. Czego by nie mówić, wtedy makijaż naturalny zadziałał jak należy. Niestety, o czym wie każda kobieta, wymaga on dwa razy więcej czasu niż jakikolwiek inny makijaż.

Po dłuższym namyśle – choć nie tak długim, jak mógłby być, gdyby Rosie nie ograniczyła jej garderoby do kilku absolutnie niezbędnych rzeczy – Jo ułożyła to, co wybrała na łóżku. Była to para starych spłowiałych dżinsów od Versacego, biały podkoszulek i jasnoniebieskie wdzianko. Chciała wyglądać swobodnie, ale z klasą.

Rosie dzwoniła już tego dnia trzy razy, żeby zapytać ją, w co się ubierze, obawiając się najwyraźniej, że w przypiływie rozpaczy, Jo rozedrze jeden z worków, które ciągle stały w kuchni.

– Nie ubiorę się w nic, jeśli będziesz ciągle do mnie wydzwaniać i nie dasz mi się

zastanowić – powiedziała w końcu Jo.

Zajrzała do pokoju Thomasa i zobaczyła, że Tim też zajął już miejsce przy Play-Station i właśnie odcinał głowę przeciwnikowi.

– No to idę. Na razie – powiedziała, krzywiąc się z niesmakiem na widok tego, co działo się na ekranie komputera, po czym ucałowała Thomasa.

– Dokąd się wybierasz? – spytał Tim, nie odrywając wzroku od rozgrywającej się na ekranie rundy kick boxingu.

– Och, na drinka. – Wiedziała, że Tim nie jest tym aż tak zainteresowany, żeby o więcej. – Myślę, że nie wrócę późno.

Kiedy dojechała do Fulham, zaparkowała samochód i przeszła pieszo kilkaset metrów do baru. Sean już na nią czekał. Szybko dostrzegła go w tłumie. Przeglądał magazyn „Time Out”.

– Przepraszam za spóźnienie. Ciężko tu zaparkować.

Na dźwięk jej głosu podniósł głowę z tym olśniewającym uśmiechem, który poprzednim razem zrobił na niej takie wrażenie.

– Nie ma sprawy. Czytałem sobie właśnie recenzje z filmów. Uwielbiam chodzić do kina, ale nie ma nic gorszego niż tracić czas na głupie filmy.

Jo uśmiechnęła się i usiadła na krześle obok.

– Zaczekaj, aż będziesz miał dzieci. Będziesz musiał się nauczyć spać w kinie.

– Domyślam się, że ty masz już dzieci?

Podczas jednej z wielu rozmów na temat separacji matka oceniła szanse Jo na zaznanie szczęścia z innym mężczyzną jako bardzo nikłe.

– Nie będzie ci łatwo – powiedziała. – Większość mężczyzn rzuci się do ucieczki, kiedy tylko wspomnisz, że masz dzieci.

Jo była więc mile zaskoczona, że Sean nie zerwał się w popłochu od stolika. Czuli się jednak dziwnie. Pierwszy raz umówiła się z facetem, który zupełnie nic o niej nie wiedział. Nawet tego, że ma dzieci.

– Tak, dwoje. Chłopca i dziewczynkę – powiedziała, zastanawiając się, czy w drugiej minucie spotkania nie jest jeszcze za wcześnie na wyciąganie zdjęć z portfela.

– Zaraz sobie pogadamy – Sean wstał – ale najpierw powiedz mi, jak się nazywa twój ulubiony drink?

– Następny zaśmiała się Jo. Z przyjemnością zauważyła, że natychmiast zrozumiał dowcip.

– Jasne, dobrze wiem, co masz na myśli, ale na pierwszej randce będę potrzebował więcej informacji.

Randka. Użył słowa „randka”.

– Kieliszek białego wina będzie w sam raz. Dziękuję.

Zniknął w tłumie, a Jo odwróciła się, żeby popatrzeć na klientelę tego małego, modnego lokalu. Ściany pomalowane były na kolor ochry. Krzesła były nowoczesne, ale wygodne. Para siedząca w przeciwległym rogu była zapewne w samym środku rozmowy z gatunku „głębokich i znaczących”, jak nazywała to Rosie. Jo zauważyła, że kobieta z trudem

powstrzymuje łyzy. Drań, pomyślała, założę się, że chce ją zostawić. Teraz rzadko brała stronę mężczyzn. Grupka dwudziestolatków zajęła kilka stolików na środku sali i zdominowała atmosferę w barze. Rozmawiali głośno i śmiali się ochryple. Kilku mężczyzn miało na sobie koszule z podniesionymi kołnierzykami, a wszystkie dziewczyny były ubrane „na sportowo”, w buty na grubych podszewkach i wojskowe spodnie. Rugbyści ze swoimi dziewczynami, pomyślała Jo, uśmiechając się do siebie drwiąco. Uwielbiała obserwować ludzi i zgadywać, kim są i jak żyją. A gdybym tak przyglądała się z boku sobie i Seanowi, co bym pomyślała? – zastanawiała się.

Sean wrócił do stolika, niosąc wino dla niej i piwo dla siebie.

– Przy barze jakaś para zaczęła się strasznie awanturować – powiedział z uśmiechem. – Wydaje mi się, że ona przyłapała go na zdradzie.

Jo na chwilę straciła humor, ale szybko doszła do siebie.

– Naprawdę? Skąd wiesz? Sean pociągnął łyk piwa.

– Słyszałem jak mówiła: „Jak mogłeś, to suka”, czy coś w tym rodzaju. A on wygląda bardzo niepewnie, widać, że ma ochotę zapaść się pod ziemię. No, to zdrówko. – Stuknął swoją szklanką o jej kieliszek.

Jo upiła łyk wina.

– Ja też lubię obserwować ludzi – powiedziała. – A teraz zobaczymy, co potrafisz. Co mi powiesz o tamtej parze?

Patrzyła z rozbawieniem, jak nonszalancko przeciska się przez tłum w stronę kłócącej się pary, udając, że w ogóle na nich nie patrzy. Wrócił po chwili i stwierdził:

– Jestem pewny, że właśnie się rozstają. On jej powiedział, że potrzebuje czasu, że ona jest dla niego za dobra i że powinna sobie znaleźć kogoś, kto ją doceni.

– Bardzo dobrze! – powiedziała Jo i wskazała brodą grupę rozwydrzonych młodych ludzi. – A oni?

Kiedy Sean obserwował grupkę na środku sali, Jo mogła bez przeszkód przyjrzeć się jemu. Miał na sobie beżowe lniane spodnie i białą lnianą koszulę, która podkreślała zdrową, złotą opaleniznę. Lśniące ciemnoblonde włosy były na tyle długie, że mógł je zakładać za uszy. Co chwilę odgarniał je z czoła. Jo spodobało się to, co widziała.

Odwrócił się do niej i potarł brodę w zamyśleniu.

– Hm, powiedziałbym, że to drużyna krykieta albo wioślarze na spotkaniu z żonami i dziewczynami. Jak mi poszło?

Jo uśmiechnęła się szeroko.

– Naprawdę bardzo dobrze. Ja wzięłam ich za rugbyistów, ale to w sumie to samo. Niezły jesteś.

– Och, sam nie wiem. – Zmarszczył nos. – Sportowców zawsze łatwo odróżnić od innych, bo fatalnie się ubierają.

– Domyślam się, że nie przepadasz za sportem – powiedziała Jo, choć właściwie Sean wydał jej się raczej wysportowany.

– Nie, nie przepadam. Jestem leniwy – powiedział, przeciągając się i ziewając szeroko. – Kiedyś poszedłem pobiegać, ale okazało się, że nie mam dość siły wrócić do domu. To był

długi spacer.

Jo zaczęła się odprężyć. Wiedziała już, że Sean będzie dobrym kompanem i że czekają udany wieczór.

– Na litość boską, jak ten stwór może przeżyć na łądzie? – powiedział Sean, patrząc w stronę drzwi.

Jo odwróciła się lekko i zobaczyła kobietę, o której mówił. Ważyła co najmniej sto kilo i miała więcej podbródków niż Budda. Pozbawione talii, obłe ciało zostało obciążone obcisłą bluzeczką i beżowymi legginsami, przez co wydawało się, że kobieta od pasa w dół jest zupełnie naga.

Jo odwróciła się do stolika i zaczęła chichotać, kryjąc twarz w dłoniach. Jak dobrze było spotkać się z kimś, kto potrafił ją rozśmieszyć. Ona i Rosie ponad wszystko przedkładały siedzenie przy oknie w jakiejś kafejce i wygłaszanie złośliwych komentarzy o przechodniach, którzy na szczęście nie mieli o tym pojęcia.

– A co byś powiedział o nas, gdybyś był jednym z nich? – Wskazała na środek sali, gdzie jeden ze sportowców próbował właśnie wypić kufel piwa jednym haustem, podczas gdy jego kompani wolno klaskali w ręce. Nie mogła uwierzyć, że zadała mu tak prowokacyjne pytanie, ale coś jej mówiło, że Sean podejmie wyzwanie.

– Cóż – zaczął powoli, uśmiechając się lekko. – Pomyślałbym sobie, że temu facetowi ta kobieta podoba się jak diabli i że chciałby się z nią spotykać.

Jo poczuła znajome, rozkoszne laskotanie w żołądku będące połączeniem niepewności, zainteresowania i podniecenia. Uderzająca do głowy mieszanka emocji, zapowiadająca początek nowego związku, którą chciałyby się zakorkować w butelce na zawsze.

– Rozumiem – spojrzała mu zalotnie w oczy. – A co powiedziałbyś o mnie?

Sean opadł na oparcie krzesła i westchnął ciężko.

– Ooo, twardy orzech do zgryzienia, bo nic o niej nie wiem – powiedział. – Ale sądzę, że ona ma za sobą jakiś długi ważny związek, który niedawno się skończył i trochę się boi zacząć coś nowego. Podoba jej się towarzystwo tego faceta, ale musiałyby pójść z nim jeszcze na kilka niezobowiązujących randek, zanim zdecyduje, czy warto się w to angażować. – Urwał nagle i spojrzał na nią pytająco.

– Bardzo dobrze – roześmiała się Jo. – Ale, jak ci już mówiłam, mam dwoje dzieci, nietrudno więc odgadnąć, że mam za sobą poważny związek. A ponieważ jestem tu dzisiaj z tobą, nietrudno też się domyślić, że ten związek się zakończył.

Sean uderzył się dłonią w czoło.

– Do diabła, przejrzała mnie. A ja myślałem, że mój talent psychologiczny zrobi na niej wrażenie.

– Musiałbyś się bardziej postarać. Ale i tak było nieźle. Napijesz się jeszcze? – Jo zaczęła żałować, że przyjechała samochodem.

– Nie, nie. – Poderwał się szybko. – Ja cię zaprosiłem, więc ja płacę.

Przystojny, dowcipny i płaci. Uszczypnij mnie, proszę. Sean wrócił do stolika z talerzem krewetek i miseczką sosu.

– Wiem, mówiłaś, że nie chcesz nic jeść, ale pomyślałem sobie, że wezmę coś, co

moglibyśmy sobie skubać.

Jo rzeczywiście powiedziała, że ma czas tylko na drinka. Tak na wszelki wypadek, gdyby Sean okazał się nudziarzem. Teraz jednak miała ochotę na kolację z sześciu dań.

Siadając, przysunął swoje krzesło do krzesła Jo. Bardzo nieznacznie, ale ona natychmiast to zauważyła.

– Powiedz mi – Sean zanurzył krewetkę w majonezie – jesteś, byłaś, zameżna?

Wieczór był taki miły, w końcu jednak temat Jeffa musiał się pojawić i wszystko zepsuć.

– Jestem w separacji, ale jeszcze się nie rozwiedliśmy – powiedziała, biorąc krewetkę z talerza. – Rozstaliśmy się dopiero kilka miesięcy temu.

Sean spojrział na nią ze współczuciem.

– Przykro mi to słyszeć, zwłaszcza że macie dzieci. Co poszło nie tak?

– Zostawił mnie dla innej kobiety – odparła Jo rzeczowo. – Jednej z sekretarek pracujących w jego firmie.

Trzy miesiące temu nie umiałyby sobie nawet wyobrazić, że wyznaje coś takiego zupełnie obcemu człowiekowi. Ale teraz, im częściej © tym mówiła, tym mniej jato wzruszało.

Sean patrzył na nią przez chwilę, a potem wyprostował się i lekko przeciągnął.

– Popęłnił duży błąd.

– A ty byłeś kiedyś żonaty?

– Nie. Kiedyś omal się nie ożeniłem, ale zrezygnowaliśmy na kilka miesięcy przed ślubem, kiedy się okazało, że oboje nie mamy do tego pełnego przekonania.

– A chciałbyś się ożenić?

– Nie myślałem o tym – odparł szybko. – Moja praca nie pomaga w utrzymaniu stałego związku.

– No właśnie, a czym się zajmujesz? Chciałam cię już wcześniej o to zapytać, ale to takie banalne pytanie. W Londynie to pierwsze pytanie, jakie ludzie sobie zadają. Nie znosiłam tego, zwłaszcza kiedy dzieci były małe i nie pracowałam, bo od razu widziałam jak wszyscy się wyłączają i myślą „kura domowa”, czy coś w tym stylu.

Czekała, aż Sean wyrazi zdumienie, że ktoś mógłby pomyśleć o niej .. kura domowa”, ale nie zrobił tego.

– Jestem kamerzystą w programie *Świat Dzisiaj*. To świetna praca, bo jeżdżę po całym świecie i filmuję wojny, przewroty polityczne i różne ciekawe rzeczy. Ale nie wpływa dobrze na życie osobiste.

– To chyba zależy od rodzaju związku, w jakim jesteś – powiedziała Jo, jakby wprost z poradnika *Co oni chcą od ciebie usłyszeć*. – Jeśli sobie ufacie, dłuższe rozstania wzmacniają uczucia i pomagają utrzymać wzajemną fascynację.

– Dokładnie! – Sean rozpromienił się, jakby usłyszał swoje własne myśli wypowiedziane przez kogoś innego. – Zawsze tak uważałem. Problem w tym, że nigdy nie spotkałem nikogo, kto byłby tego samego zdania.

Jo postanowiła zmienić temat w obawie, że zaraz chwycą się za ręce i odejdą ulicą w stronę zachodzącego słońca.

– To dokąd się teraz wybierasz?

– Nie mam pojęcia. Ten biznes opiera się na najświeższych wiadomościach, więc wszystko dzieje się tak nagle. Właśnie dlatego muszę mieć to ciągle przy sobie – podniósł koszulę, pokazując przymocowany do paska mały pager. Jo zauważyła przy okazji dość ładnie wyrzeźbiony brązowy brzuch z ciemną linią włosów wiodących w dół.

– Więc pewnie wiele planów bierze w łeb w ostatniej chwili? – powiedziała.

– Oczywiście. Ale na szczęście żaden pomniejszy dyktator nie dokonał dziś przewrotu, więc nic nie zakłóciło moich planów na dzisiejszy wieczór.

– Właśnie. – Jo miała ochotę trzasnąć się w ucho. Cóż to idiotyczna odpowiedź? Nagle dotarło do niej, że ten facet naprawdę jej się podoba. Gdyby tak nie było, nie analizowałaby każdego słowa, jakie padło w ich rozmowie.

– To co, chciałabyś to powtórzyć? – Był trochę zdenerwowany.

Pytanie zupełnie ją zaskoczyło. Kryła się w nim pułapka, gdyby powiedział po prostu „Chciałbym to powtórzyć”, wiedziałaby na czym stoi, ale ta zawołowana propozycja oznaczała, że to Jo musi pierwsza odkryć karty. Piętnaście lat temu powiedziałaby coś głupiego w stylu „To zależy od tego, czy ty masz na to ochotę”, ale jeśli w ciągu tych piętnastu lat czegoś się nauczyła, to tego, że lepiej mówić wprost o tym, co się czuje.

– Jasne, czemu nie? – odparła tak lekko, jak tylko potrafiła, choć tak naprawdę bardzo chciała się jeszcze spotkać z Seanem. Nie myślała o nim jako o kandydacie na życiowego partnera. O nikim tak teraz nie myślała. Ale podobał jej się jako mężczyzna i lubiła jego towarzystwo. Chcąc luźnego, nieskomplikowanego związku, pomyślała, a to jest właściwa osoba.

– Pójdę już – powiedziała. – Zostawiłam dzieci z bratem, a w takich przypadkach nigdy nie jestem pewna, kto się kim opiekuje.

Wstała. Sean także wstał. Wziął z krzesła jej szal i narzucił jej na ramiona. Na ulicy przystanęli, żeby na siebie spojrzeć.

– Mój samochód stoi gdzieś tam. – Jo wskazała ręką w stronę Putney.

– A mój gdzieś tam – zaśmiał się Sean, wskazując w przeciwną stronę. – Ale najpierw cię odprowadzę.

– Nie, naprawdę, nie ma potrzeby. – Jo chciała zakończyć to pierwsze spotkanie teraz, nie dopuszczając do żadnych krępujących momentów.

– Skoro tak. – Sean wyciągnął rękę. Jego dłoń była ciepła, sucha i silna.

– Świetnie się dziś bawiłam, dziękuję.

– Ja też. To do następnego spotkania. Nachylił się i delikatnie pocałował ją w policzek.

– Świetnie. Do zobaczenia. A tymczasem uważaj na drodze – powiedziała Jo z uśmiechem, a potem odwróciła się i ruszyła przed siebie.

Co właściwie mówił ten pocałunek? – zastanawiała się. „Do zobaczenia wkrótce” czy może raczej „Już mnie więcej nie zobaczysz”? Nie miała pojęcia, ale miała nadzieję, że jednak to pierwsze. Nie była pewna, co się wydarzyło tego wieczoru, ale wiedziała, że bardzo miło spędziła czas i ani razu nie pomyślała o swoich problemach. To było przyjemne uczucie. Przeszła parę metrów i odwróciła się, żeby zobaczyć, czy Sean jest jeszcze w zasięgu jej wzroku. Zobaczyła go stojącego w tym samym miejscu, w którym się rozstali. Podniósł rękę i

pomachał do niej.

Usłyszała skrzypnięcie drzwi i drgnęła. Przy łóżku stała Sophie z wielkim kubkiem z wizerunkiem Pokemona.

– Mamusiu, zrobiłam ci herbatę. Jo natychmiast się poderwała.

– Sophie, wiesz, że nie wolno ci ruszać czajnika.

– Nie ruszałam – podała Jo kubek z jakąś brązową cieczą.

– Więc co to jest? – Jo ostrożnie zbliżyła nos do kubka.

– Herbata, ale na zimnej wodzie. Torebka jest jeszcze w środku – powiedziała Sophie.

Jo udała, że upija łyk, usiłując nie patrzeć na odrażający płyn.

– Hm, pyszna herbatka, skarbie, dziękuję. Postawię ją na razie tutaj i dokończę, jak się już ubiorę.

Sophie wyszła z pokoju.

– Thomas! A widzisz? Mówiłam ci, że będzie jej smakować.

Jo zamknęła za sobą drzwi do łazienki i szybko wylała zawartość kubka do umywalki. Podniosła głowę i zobaczyła w wiszącym nad umywalką lustrze swoje podkrążone oczy, co przypomniało jej o wczorajszym wieczorze spędzonym z Seanem. Uśmiechnęła się do siebie.

– Nie sądzę, żebyś mu się spodobała w tym stanie – powiedziała głośno do swojego odbicia.

Sean powiedział, że do niej zadzwoni, ale świeżo odzyskane poczucie własnej wartości już zaczynało Jo opuszczać. Wczoraj wieczorem była przekonana, że się nią zainteresował, a kilka godzin później wątpiła, czy jeszcze go kiedykolwiek zobaczy.

Nie wyobrażała sobie, że to on jest tym mężczyzną, z którym będzie żyła długo i szczęśliwie. Na razie trudno jej było sobie wyobrazić, że w ogóle kogoś takiego jeszcze spotka. Ale zainteresowanie Seana działało jak balsam na jej zbolące ego. Czowała się przy nim dobrze i tylko z tego powodu chciała się z nim jeszcze spotkać. Kiedyś, kiedy umawiała się z chłopakami, słowa „Zadzwoń do ciebie” mogły oznaczać wszystko, od „jutro rano” do „nigdy”. Ciekawe, czy ludzie w naszym wieku ciągle uprawiają te gierki, zastanawiała się. Zdaje się, że wkrótce się dowiem.

Ochlapała twarz zimną wodą, wytarła ręcznikiem i usiadła na sedesie. Dokładnie w tej chwili zadzwonił telefon.

– Sophie! Thomas! Odbierzcie! Jestem w łazience.

Wyciągając rękę po papier toaletowy, znajdujący się jak zwykle poza zasięgiem, usłyszała kroki zbliżające się do jej sypialni.

– Halo? – telefon odebrała Sophie.

– Nie, jest w łazience. – Przez chwilę panowała cisza, podczas której zapewne ta druga osoba coś mówiła.

– Dobrze. – Jo usłyszała szcęk odkładanej słuchawki.

– Kto to był? – spytała, wstając i naciągając stary podkoszulek, w którym spała. Weszła z powrotem do sypialni.

– Nie wiem. – Sophie wlokła za sobą Barbie, trzymając ją za jej kolorowe włosy. – Jakiś pan.

– Co mówił, skarbie? – Jo powściągnęła irytację.

– Powiedziałam mu, że jesteś w łazience, a on powiedział, że jeszcze zadzwoni. – Sophie wyraźnie straciła zainteresowanie telefonem i zaczęła zmieniać kanały w telewizorze.

– Och, jeśli to coś ważnego, to na pewno zadzwoni. – Jo wzruszyła ramionami.

Dawniej, kiedy miała dwadzieścia lat i nie miała jeszcze dzieci, tak mglista odpowiedź którejś z jej współlokatek pociągnęłaby za sobą przesłuchanie godne gestapo, zwłaszcza gdyby Jo akurat czekała na telefon jakiejś konkretnej osoby. Jak brzmiał jego głos? Dzwonił z budki? Był stary czy młody? W końcu wszystkie mieszkanki tego domu zgodziły się, że jeśli jakkolwiek mężczyzna zadzwoni do tego domu, nie pozwolą mu odłożyć słuchawki, dopóki nie wyzna swojego nazwiska, numeru telefonu i rozmiaru slipów. Była to siostrzana samopomoc zorganizowana po to, by żadna z dziewczyn nie musiała zadrećzać się pytaniem, czy to przypadkiem nie dzwonił właśnie ON.

Nie tęsknię za tym uczuciem, pomyślała Jo, zakładając czysty podkoszulek i obcięte dżinsy. Spojrzała na zegarek. Piętnaście po ósmej, a dzieci ciągle jeszcze miały na sobie piżamy.

Następne pół godziny minęło na pospiesznym jedzeniu śniadania, myciu zębów, ubieraniu się i pakowaniu drugiego śniadania, które Jo przygotowała poprzedniego dnia i dziś tylko dołożyła do niego kilka orzechowych batoników.

Odprowadziła dzieci do szkoły i kwadrans po dziewiątej była z powrotem w domu. Zrobiła sobie herbatę i usiadła, żeby przeczytać gazetę, kiedy znowu zadzwonił telefon.

– Halo?

– Cześć, to ja powiedziała Rosie.

– Cześć – odparła Jo ciepło.

– Jak było na randce?

– Fajnie. Nawet myślałam, że to on dzwoni i muszę ci się przyznać, że jestem trochę rozczarowana. Ale tylko trochę.

– No, no, brzmi obiecująco. To co robiłaś? Znowu całowałaś się z języczkiem? – Z podekscytowania głos Rosie wzniósł się o oktawę wyżej.

– Oczywiście, że nie! Chciałabym ci przypomnieć, że przytrafiło mi się to z Conorem tylko dlatego, że za dużo wypiałam.

– Jasne, jasne. I cały czas grała muzyka, wierz w to lub nie, jak mawiała moja babcia.

– Twoja babcia w ogóle dużo mówiła, prawda? – zaśmiała się Jo, która słyszała już tysiące powiedzonek przypisywanych starszej pani.

– To co robiłaś?

– Nic szczególnego. Po prostu dobrze nam się gadało. Udało mu się mnie rozbawić, a poza tym to bardzo przystojny facet. Przy odrobinie szczęścia może się okazać, że odwzajemnia moje uczucia i spędzimy ze sobą trochę czasu. Nic zobowiązującego.

– No dobra, widzę, że wszystko zmierza w stronę finału w stylu *Romea i Julii*, więc lepiej się pożegnaj – powiedziała Rosie. – Zadzwoni później, żeby mi opowiedzieć, co było dalej.

Jo usiadła przy kuchennym stole, żeby przeczytać gazetę. Trafiała na wywiad z Jerry Hall, która opowiadała o swoim rozwodzie z Mickiem Jaggerem. Jo uważnie przeczytała cały artykuł.

Czuję się wspaniale, jak nigdy dotąd – mówiła Jerry. – Jestem pewna siebie i wiem, czego chcę. W ubiegłym roku byłam bardzo przygnębiona, było mi ciężko i myślałam, że na dobre rzucę pracę. Mimo wszystko jednak udało mi się przeprowadzić rozwód na przyjacielskich zasadach, co jest cudem, i jestem z tego dumna”.

Ma rację, pomyślała Jo. Trudniej załatwić wszystko w cywilizowany sposób, jeśli masz ochotę rozdeptać drania na miazgę za to, że cię zdradził. Wróciła do lektury.

„Jeśli ci się to uda, nie tracisz godności i, jak na ironię, od razu wydajesz się atrakcyjniejsza facetowi, który cię właśnie zostawił” – skomentowała to dziennikarka.

„Myślę też, że po dłuższym związku, zwłaszcza nieudanym, potrzebujesz czasu tylko dla siebie. Musisz trochę pobyć sama, żeby nie przyciągnąć znowu mężczyzny tego samego typu. Kobieciarza” – dodała Jerry.

Jo zamyśliła się głęboko. Zabawne, ale nadal nie uważała Jeffa za kobieciarza. Zdradził ją tylko raz, ale, niestety, ten jeden raz okazał się tragiczny w skutkach dla ich małżeństwa. Nagle przyszła jej do głowy okropna myśl. Czy Candy była pierwsza? A może tylko przy niej Jeff dał się przyłapać? Może wcześniej były inne kobiety, tylko ona się nie zorientowała? Siedziała, gorączkowo szukając jakichś dowodów niewierności Jeffa. Czy nie zachowywał się czasem, sposób, który mógłby wskazywać na to, że miał romans? Nic nie przychodziło jej do głowy, ale to nie znaczyło, że nie romansował.

Często ktoś, kto obserwuje małżeństwo z boku, zauważy więcej niż osoba bezpośrednio zainteresowana. Małżonkowie wolą nie widzieć pewnych rzeczy, nie budzić licha, nie wypowiadać głośno swoich podejrzeń. Nic dziwnego, pomyślała Jo. Przypomniała sobie, jak kiedyś ofuknęła Rosie, która stwierdziła, że ona i Jeff nigdy do siebie nie pasowali.

Złożyła gazetę i schowała ją do szuflady, na wypadek, gdyby jeszcze kiedyś chciała wrócić do tego interesującego wywiadu. Postanowiła przy okazji zapytać Tima i Rosie, czy podejrzewali kiedykolwiek, że Jeff miał też inne romanse.

Zadzwonił telefon. Jo była tak zaabsorbowana rozmyślaniami o możliwej patologicznej niewierności Jeffa, że nie zastanawiała się ani przez chwilę, kto to może być.

– Halo.

– A więc krewetki już odpłynęły? Sean! Jo roześmiała się, słysząc tę dość bezpośrednią uwagę.

– Szczerze mówiąc, robiłam siusiu. Dziękuję za zainteresowanie. – Nie mogła uwierzyć, że prowadzi taką rozmowę z mężczyzną, którego prawie nie zna.

– Miło mi to słyszeć. Nie chciałbym, żebyś po naszej pierwszej randce cierpiała z powodu zatrucia.

– Bez obaw.

Randka. Znowu użył tego słowa.

– Posłuchaj, dzwonię, bo poza tym, że chciałem z tobą porozmawiać, powinienem ci powiedzieć, że z powodu chwiejnej jak zwykle sytuacji na Bliskim Wschodzie muszę lecieć

do Kuwejtu – powiedział. – Tylko na tydzień czy coś koło tego, ale stamtąd pewnie ciężko mi będzie zadzwonić. Nie chciałem, żebyś pomyślała, że o tobie zapomniałem.

– Nie przejmuj się, nie musisz się tłumaczyć. – Jo sama nie wiedziała, dlaczego miała ochotę zrobić tak defensywną uwagę.

Na Seanie nie zrobiło to większego wrażenia.

– Wiem. Ale chciałbym się z tobą spotkać, jak wrócę, więc pomyślałem, że umówię się już teraz. Będę miał o czym myśleć, siedząc na pustyni wśród owłosionych facetów i wielbłądów.

– Cóż – roześmiała się Jo – oboje wiemy, że mój kalendarz jest pusty, więc nie muszę udawać, że jest inaczej. Podaj dzień i godzinę. – Taka szczerota łączyła się z miłym uczuciem wyzwolenia.

– Dobrze. Więć w piątek za tydzień. Jeśli coś mi wypadnie, zadzwonię. Ale chodzi o materiał do reportażu, a nie do dziennika, więc wszystko powinno pójść zgodnie z planem.

– Świetnie. Tym razem zostawię samochód pod domem.

– O tak, upijmy się – powiedział Sean entuzjastycznie. – Będę tego potrzebował po całym tygodniu bez alkoholu.

Jo odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się tryumfalnie. Randka. Prawdziwa, normalna randka, z facetem, z którym dobrze się bawi i który jej się podoba. Było to wspaniałe uczucie, którego, jak sądziła po odejściu Jeffa, już nigdy nie doświadczy.

Za kwadrans pierwsza zaparkowała niedaleko od domu Martina Blake'a. Tego dnia, dla odmiany, postanowili pójść do miejscowej restauracji.

Był ciepły czerwcowy dzień i Jo miała na sobie białą koszulową bluzkę wpuszczoną w spódnicę w kwiaty do pół łydki. Lniane żakiet przerzuciła przez torbę, a włosy przytrzymała brązowymi okularami przeciwsłonecznymi od Gucciego, które Jeff dał jej na urodziny trzy lata temu.

Zadzwoniła, a Martin niemal natychmiast otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz. Wyglądał mniej oficjalnie niż zwykle. Ubrany był w granatowe lniane spodnie, sportowe półbuty i rozpiętą pod szyją białą koszulę ukazującą fragment owłosionej piersi. Włosy miał wilgotne, jakby dopiero wyszedł spod prysznica.

– Pójdziemy pieszo, to niedaleko – powiedział, odbierając od niej ciężki segregator z projektami.

La Trattoria była prawdziwą włoską restauracją prowadzoną przez jedną rodzinę, której członkowie gotowali, podawali do stołów i stali za barem. Była to jedna z najpopularniejszych restauracji w okolicy, więc żeby dostać tam stolik, trzeba było go zarezerwować pół roku wcześniej.

– Kiedy zarezerwowałaś miejsce? – spytała Jo, sadwiąc się przy najlepszym stoliku koło okna i podając kelnerowi żakiet. – Przed Bożym Narodzeniem?

– Nie, dziś rano – odparł Martin. – Zawsze mają tu kilka stolików dla stałych bywalców, a ja ciągle tu przychodzę.

Z zaplecza wyszedł właściciel restauracji.

– Pan Blake! Miło mi pana widzieć, jak zawsze! – Szczupły śniady mężczyzna, mówiący

z silnym włoskim akcentem uściskał dłoń Martina i odwrócił się do Jo. – A kim jest ta śliczna dama?

– Można powiedzieć, że razem pracujemy – odparł Martin, uśmiechając się do niej.

– Życzę smacznego. To miła odmiana widzieć tu pana za dnia. Ciężko pracuje – dodał, zwracając się do Jo.

– Na pewno – odparła, robiąc wielkie oczy do Martina.

Kiedy właściciel zniknął, Jo podniosła koszyczek z pieczywem i podała go Martinowi, który poklepał się tylko po swoim płaskim brzuchu, jakby chciał, żeby takim pozostał.

– A więc jesteś pracocholikiem? – spytała, biorąc kawałek bułki.

– Kiedyś byłem. Ale teraz bardzo się staram nie być. W pewnym wieku zaczynasz sobie uświadamiać, że w życiu są ważniejsze rzeczy niż praca.

– Na przykład jakie?

– Na przykład rodzina, dzieci i tak dalej.

– Masz dzieci? – Jo wiedziała, że jest wścibska, ale nie mogła się powstrzymać. Martin był taki tajemniczy.

– Przynajmniej ja nic o tym nie wiem.

Wiedziała już, że każdą informację będzie musiała od niego wyciągać z wielkim trudem.

– Byłeś kiedyś żonaty? – Upiła łyk chablis, które postawił przed nią kelner i poznała, że to Premier Cru.

– Co to, *Sto Pytań Do...* ¹?

– Przepraszam, akurat teraz bardzo interesują mnie związki między ludźmi, bo właśnie rozstałam się z mężem. A poza tym nosisz obrączkę. – Wskazała brodą jego lewą dłoń.

– Ach, tak, wspomniałaś kiedyś, że rozwodzisz się z mężem. Jak to przebiega? – Zignorował jej uwagę o obrączce.

– Powoli i w bólach. Dobre małżeństwo to wspaniała sprawa, ale nieudane to koszmar. Lepiej ci będzie bez takich komplikacji – powiedziała, chcąc znowu skierować rozmowę na niego.

– Wiem, o co ci chodzi, ale moim zdaniem teraz, w wieku czterdziestu pięciu lat mam większe szanse związać się na resztę życia z kimś odpowiednim, niż wtedy, kiedy miałem lat, powiedzmy, dwadzieścia. – Upił mały łyk wina. – Młodość to czas, kiedy stawia się na karierę, więc nic dziwnego, że zaniedbuje się związki z ludźmi, a to nie może się dobrze skończyć. Teraz mógłbym dać więcej tej drugiej osobie. Problem w tym, że wszystkie kobiety, które mogłyby mnie zainteresować, mają już pewnie mężów i dzieci.

Jo wzięła drugą połowę bułki i zaczęła rwać ją na małe kawałki.

– Z twoimi pieniędzmi mógłbyś szybko znaleźć jakąś czarującą dwudziestkę, która dałaby ci najlepsze lata swojego ciała.

– To mnie nie interesuje. – Martin potrząsnął głową. – Wiek tych dziewczyn zazwyczaj nie odbiega od ich ilorazu inteligencji. Żeby kobieta wydała mi się atrakcyjna, najpierw muszę ją szanować.

– Mój mąż zostawił mnie dla dziewczyny, która ma dwadzieścia trzy lata – powiedziała Jo. Znowu nic nie poczuła, wypowiadając te słowa.

– Naprawdę? – Martin wydawał się zaskoczony. – Ale dlaczego?

– Dla sterczących piersi i seksu o każdej porze, jak przypuszczam. – Wzruszyła ramionami. – Ty mi powiedz, jesteś mężczyzną.

– Miło, że to zauważyłaś – powiedział Martin, lekko rozbawiony. – Aleja nie zainteresowałbym się dziewczyną w tym wieku... Z żadnych powodów.

Kelner przyniósł przystawki. Jo zamówiła bruschettę, a Martin sałatkę Cezar, ale bez grzanek i sosu.

– Do licha, chyba nawet królik nie chciałby tego jeść – powiedziała Jo, spoglądając na stojącą przed nim miskę sałaty.

– Staram się zdrowo odżywiać i jak najwięcej ćwiczyć. W moim wieku trzeba zacząć o siebie dbać. – Poklepał się po torsie.

Zaczęli jeść. Jo te ceregiele wydały się trochę irytujące. Nie lubiła mężczyzn z nadwagą, ale odstręczały ją też przesadne wysiłki panów, którzy za wszelką cenę starali się utrzymać w nienagannej formie. Doszła do wniosku, że prawdziwi mężczyźni zamawiają po prostu dania z karty.

– No dobrze, to byłeś żonaty, czy nie? – Nie dawała za wygraną.

– Do diabła, już myślałem, że porzuciliśmy ten temat – powiedział, pstrykając palcami w przesadnym zdumieniu. – Tak, byłem. Dawno temu, kiedy byłem bardzo młody.

– I?

– I trwało to jakieś osiem miesięcy. Oboje mieliśmy niewiele ponad dwadzieścia lat. Szybko znudziło jej się czekanie, aż wróć do domu po pracy. Chciała się bawić, wychodzić wieczorami i tak dalej, a ja chciałem budować swój biznes. Więc odeszła i zaczęła się bawić z kimś innym. Nie mam jej tego za złe.

– Kontaktujecie się ze sobą?

– Dobry Boże, nie! Nie miałem od niej wiadomości od przeszło dwudziestu lat. Po rozwodzie, który przeprowadziliśmy bardzo szybko, naprawdę nie mieliśmy sobie nic do powiedzenia. Pewnie byłoby inaczej, gdybyśmy mieli dzieci.

– O tak, to prawda. Ja i Jeff ciągle się teraz kłócimy z powodu dzieci. Nie chciałam, żeby dzieci poznały pannę Schemat.

– Słucham?

– Tak nazywam tę dziewczynę, bo jest jedną z sekretarek w jego firmie.

Martin ponownie napełnił jej kieliszek winem. Jo zauważyła, że sobie nie nalał ani kropli.

– Powinnaś pozwolić dzieciom spotykać się z tapania – powiedział. – Dzieci to twoja najlepsza broń.

– Jak to?

– Cóż, ona ma dwadzieścia trzy lata i z całą pewnością nie jest jeszcze gotowa, żeby wziąć na siebie taką odpowiedzialność. ! Ona chce jeszcze chodzić do pubów, przesiadywać w klubach, ! tańczyć i pić, a potem odsypiać zarwane noce. Pomyśl tylko, jaki obecność dzieci będzie jej w tym przeszkadzać, że nie wspomnę już o romantycznych porankach w łóżku i tak dalej.

Jo zmrużyła oczy.

– Nigdy o tym w ten sposób nie myślałam. Martin wyraźnie zapalił się do tematu.

– Wtedy zaczną się kłótnie. Ona będzie chciała wiedzieć, dlaczego dzieci spędzają u niego tyle czasu, on stanie się drażliwy na tym punkcie i zacznie powtarzać, że uwielbia swoje dzieci i chce! je mieć jak najczęściej przy sobie. Potem powie jej, że jeśli ona go kocha, to powinna też zdobyć się na wysiłek i pokochać też jego dzieci. – Oczywiście Martina błyszczały. – O tak, to klasyczna sytuacja. [Na twoim miejscu już w ten weekend zacząłbym ofensywę.

Na stole pojawiły się dania główne i rozmowa zesłała na renowację domu. Podczas gdy Jo wsuwała gigantyczny stek, Martini jadł powoli skromną porcję makaronu *penne* z pomidorami i słuchał jej propozycji.

Kiedy wypili kawę, było już za piętnaście trzecia.

– O rany, lepiej już pójde. Muszę odebrać dzieci ze szkoły. – Jo poklepała swojego kolorowego swatcha, który wygrała dwa lata temu w loterii „Reader’s Digest”.

– Idź, a ja się tym zajmę – powiedział Martin, pokazując kelnerowi, żeby przyniósł rachunek. – A tak przy okazji, jeśli twoje dzieciaki mają jakiś ulubiony zespół, który chciałby obejrzeć, tylko powiedz, a ja zorganizuję bilety. Ciebie to, oczywiście, również dotyczy. W ramach bonusu.

– Dziękuję, Martinie, to naprawdę miło z twojej strony. – Jo wstała i uściśniła jego dłoń. – I dzięki za lunch. Naprawdę jestem ci wdzięczna, za pracę i porady małżeńskie.

– Daj spokój. To miła odmiana. Jak mówił właściciel tej knajpki, niewiele wychodzę za dnia.

Jo powiedziała, że zadzwoni, kiedy znowu będzie musiał podjąć jakieś decyzje, i szybko poszła do swojego samochodu, gdzie czyhał już stróż prawa, czekając, aż minie opłacony przez nią czas parkowania.

Podjechała pod szkołę w chwili, gdy dzieci zaczęły już wychodzić na boisko, skąd odbierali je rodzice. Sophie wybierała się tego dnia na podwieczorek do koleżanki, więc Jo szukała w tłumie dzieci tylko Thomasa. Zobaczyła go, jak siedł samotnie, dziwnie osowiały, za grupką kolegów.

– Cześć, pączusiu – powiedziała pogodnie, nazywając go tak jak wtedy, kiedy był całkiem malutki.

– Cześć – odparł ponuro.

– O mój Boże, miałaś zły dzień? – Zwichrzyła mu włosy na czubku głowy.

– Mamusiu? – Thomas nigdy nie zadawał pytań z marszu, najpierw musiał mieć pewność, że Jo uważnie go słucha.

– Tak?

– Czy ty i tatuś będziecie się rozwodzić? – Spojrzał na nią pytająco.

– A dlaczego pytasz? – Jo zmartwiała.

– Bo Jake tak powiedział. On mówi, że tatuś już nigdy nie wróci i że ożeni się ze swoją przyjaciółką – powiedział Thomas głosem pełnym obawy.

Jake był klasowym mądrałą. A to, czego nie wiedział, wymyślał na poczekaniu. Tych informacji dostarczyli mu zapewne rodzice, a on wyapał wszystko w szkole. O ile pamięć

jej nie myliła, to on powiedział Thomasowi, że nie ma Świętego Mikołaja.

– Tatuś i ja jeszcze nie zdecydowaliśmy, co zrobimy. – Jo poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Otarła je ukradkiem. – Cokolwiek się stanie, nadal będziesz się z nim widywał tak często, jak zechcesz.

– Czy on się ożeni z Candy? – Thomas był teraz wystraszonym małym chłopcem.

– Nie wiem, skarbie. Tatuś i mamusia ciągle są jeszcze małżeństwem i najważniejsze jest dla nas, żebyście ty i Sophie byli szczęśliwi.

Twarz Thomasa nagle pojaśniała.

– Gdybyś poszła do tatusia i powiedziała, że go kochasz i chcesz, żeby wrócił, na pewno by to zrobił. Wiem, że tak.

Jo miała wrażenie, że zaraz pęknie jej serce.

– Nie, kochanie, on jest teraz z Candy. Nie kocha już mamusi, ale to nie znaczy, że nie kocha was. Wszyscy musimy się nauczyć żyć w nowej sytuacji.

Thomas umilkł, kiedy skręcili w główną ulicę handlową dzielnicy. Jo nie czuła się na siłach ciągnąć tej rozmowy, więc skorzystała z często praktykowanej przez rodziców sztuki odwracania uwagi.

– Coś ci powiem. Skoro dzisiaj jesteśmy tylko w dwójkę, to może wstąpimy do sklepu z zabawkami i zobaczymy, czy mają jakieś nowe karty z Pokemonami? Tylko nie mów Sophie!

– Super! Dzięki, mammo. – Thomas natychmiast się rozpogodził i przyspieszył kroku.

Chciałabym, żeby jakiś Pokemon rozwiązał wszystkie moje problemy, pomyślała Jo smutno, wchodząc za nim do sklepu.

W niedzielę rano Jo posadziła dzieci przed telewizorem, a sama wylegiwała się w wannie pełnej piany, rozkoszując się jedynymi, jak podejrzewała, chwilami ciszy i spokoju tego dnia.

Przez kilka cudownych minut leżała bez ruchu, rozmyślając o Seanie. O jego twarzy. Jego uśmiechu. Jego poczuciu humoru.

Jego swobodnym sposobie bycie. Zdumiewało ją nie tylko to, że trafiła na człowieka, który wszystkie te przymioty posiadał – czy też raczej, że taki człowiek trafił w nią – ale także fakt, że ów człowiek wydawał się być szczerze nią zainteresowany. Było to bardzo miłe i dodawało jej sił, więc Jo czuła się gotowa stawić czoło Jeffowi, który miał przyjść za godzinę, żeby spędzić trochę czasu z dziećmi.

Po gwałtownej wymianie zdań, która miała miejsce w trakcie rozmowy telefonicznej wkrótce po aferze z różowymi włosami, Jo kategorycznie zabroniła mu zabierać dzieci w pobliże jego nowego domu.

– Nie możesz mi tego zrobić, Jo – powiedział.

– Owszem, mogę, bo już nie wierzę, że zrobisz to, o co cię proszę – odparła twardo. – Nie bronię ci spotykać się z dziećmi, nalegam tylko, żeby te spotkania odbywały się w moim domu. Możesz ich zabrać do naszego parku.

– Porozmawiamy o tym później – rzucił Jeff, więc Jo czuła, że czeka ją ciężki dzień.

Dwadzieścia minut później Jo wyszła z wanny i, nucąc pod nosem, spojrzała przez okno na czyste błękitne niebo i włożyła długą sukienkę w kwiaty, którą niedawno kupiła w lokalnym sklepiku z używaną odzieżą. Sukienka podkreślała jej zgrabną figurę. Przeczesała włosy i sięgnęła po spinkę, zaraz jednak odłożyła ją z powrotem na stolik. Sean wspomniął jej ostatnio, że lepiej wygląda z rozpuszczonymi włosami niż ze związanymi, tak jak w dniu, kiedy się poznali.

– Jednak rozpuszczone – powiedziała do lustra.

Nalozyla też trochę tuszu do rzęs i umalowała usta, czego zazwyczaj nie robiła. Zdumiewające, co może sprawić odrobina zainteresowania ze strony mężczyzny, pomyślała z roztargnieniem.

Dzwonek u drzwi rozległ się dokładnie o dziewiątej trzydzieści.

– Otwórzcie, dobrze? – zawołała Jo, ale żadne z dzieci nawet się nie odezwało.

– To było na tyle, jeśli chodzi o tęsknotę za ukochanym tatusiem – mruknęła Jo, zbiegając ze schodów.

Kiedy otworzyła drzwi, Jeff akurat schylał się po torbę, którą postawił na ziemi. Wyprostował się i zaniemówił.

– Niech mnie diabli, co ci się stało? – wykrztusił po chwili.

– O co ci chodzi? – Jo zmarszczyła brwi.

– Wyglądasz inaczej. Rozpuściłaś włosy i jesteś umalowana.

– Niesamowite! Może zawiadomisz telewizję?

Jeff poszedł do salonu przywitać się z dziećmi, a Jo została w przedpokoju i wzięła

głęboki oddech. Nic mi nie może zrobić, moje życie toczy się dalej, powtarzała w myśli.

– Herbaty? – zapytała pogodnie, wtykając głowę w drzwi salonu, gdzie Thomas i Sophie, wpatrzeni w telewizor, kompletnie ignorowali ojca.

– Tak, poproszę. – Jeff wstał i poszedł za nią do kuchni.

– Jest ładna pogoda. Pomyślałam, że moglibyśmy zabrać dzieci do parku i pograć w piłkę – powiedziała Jo swobodnie. Włączyła elektryczny czajnik i sięgnęła po dwa kubki.

– Jasne, czemu nie – odparł, ciągle przyglądając jej się z zainteresowaniem. – To o co chodzi z tą zmianą wyglądu? Ma coś wspólnego z tajemniczym mężczyzną, który używa tej dobrej wody po goleniu?

Jo spojrzała na niego zdumiona, ale po chwili dotarło do niej, że to aluzja do nocy, którą Conor spędził w pokoju gościnnym.

– Fakt, że rozpuściłam włosy i użyłam tuszu do rzęs, nie oznacza, że kogoś mam – powiedziała. W każdym razie niezupełnie, dodała w duchu.

– Do diabła, nie chcesz chyba powiedzieć, że zrobiłaś to dla mnie? – Gdyby Jo nie miała pewności, że jest inaczej, mogłaby przysiąc, że w jego głosie zabrzmiała nutka nadziei.

– Bardzo zabawne – powiedziała. – Nie, zrobiłam to dla siebie.

– Och. – Jeff wsypał do swojej herbaty trzy łyżeczki cukru. – Cóż, w każdym razie wyglądasz świetnie.

– Dziękuję – odparła Jo szczerze.

Zrozumiała nagle, że jeśli zdoła ignorować zjadliwe uwagi Jeffa, zamiast pozwalać, by wyprowadzały ją z równowagi, zyska nad nim przewagę. Poza tym flirt z Seanem zaprzętał ją na tyle, że przestała bez przerwy myśleć o tym, jak świetnie Jeff bawi się z Candy. Jej obojętność okazała się potężną bronią.

– Nie chodzi tylko o twój wygląd. W ogóle się zmieniłaś stwierdził Jeff godzinę później, kiedy spacerowali po parku. Dzieci, siłą odciągnięte od telewizora, bez zapału bawiły się piłką.

– Doprawdy? To znaczy? – Jo dobrze wiedziała, co się za tym kryje, ale rozkoszowała się jego niewiedzą.

Zmarszczył brwi.

– Sam nie wiem, ale chyba jesteś bardziej wyluzowana.

– Pewnie tak. Życie wydaje mi teraz całkiem fajne. – Zatrzymała się, żeby podnieść sportową czapkę Thomasa, która upadła na trawę.

– Więc co się zmieniło? – Jeff też przystanął i odwrócił się do niej.

– Cóż, jeśli chcesz znać prawdę, chyba już przebolełam twoje odejście – powiedziała, machając do Sophie. – Może jeszcze nie całkiem, ale prawie. Wystarczająco, żeby zająć się własnym życiem.

– Rozumiem – odparł Jeff sucho. – Ale co właściwie masz na myśli?

– Co mam na myśli? – wzruszyła ramionami – Nic wielkiego, tyle tylko, że rozmawiałam już z prawnikiem i złożyłam pozew o rozwód.

Jeff, który podniósł właśnie do ust puszkę z dietetyczną colą, zakrztusił się i wypluł napój na trawę.

– Zaraz, zaraz! – powiedział szybko. – Po co to zrobiłaś?

– O co ci chodzi? O rozmowę z prawnikiem czy pozew o rozwód? – spytała słodko.

– O jedno i drugie. – Jeff był wstrząśnięty. – Dlaczego najpierw ze mną o tym nie porozmawiałaś?

– Szczerze mówiąc, nie widziałam powodu. Odkąd odszedłeś, o wszystko się kłócimy i wiedziałam, że ten temat wywołałby kolejną awanturę. Chyba lepiej załatwić to bez emocji, przez prawnika, nie sądzisz?

Jeff patrzył na nią z miną przybysza z obcej planety, który właśnie stracił kontakt ze swoim statkiem kosmicznym.

– Nie, do cholery, nie sądzę.

– Och. – Spojrzała na niego z udanym rozczarowaniem. – Cóż, teraz i tak jest już za późno, bo doszłam do wniosku, że to właśnie chcę zrobić. Zresztą ta sytuacja i tak nie mogłaby się ciągnąć bez końca. Jestem pewna, że wkrótce zechcesz sformalizować swój związek z Candy, ale nie mógłbyś tego zrobić, gdybyś ciągle był żonaty, prawda?

Śmiała się w duchu, wygłaszając ten rozsądny wywód, bo wiedziała, że rozwścieczy on Jeffa. nie myliła się.

– Mam się ożenić z Candy? Oszalałaś?

Jo uniosła brwi w wyrazie teatralnego zdumienia.

– Cóż, to trwa już kilka ładnych miesięcy, prawda? Wierz mi, niedługo Candy zacznie napomykać o pierścionku zaręczynowym. Umarł król, niech żyje król. Wiesz, jak to jest.

Jo zaczęła iść w stronę dzieci, które oddaliły się trochę, próbując odebrać piłkę terierowi, który ją sobie przywłaszczył. Jeff ruszył za nią.

– Może sobie napomykać ile chce. Nie dostanie żadnego pierścionka – oznajmił, wrzucając puszkę po coli do kosza na śmieci.

– Cóż, Jeff, to są sprawy między wami. Mnie to już nie dotyczy. Zależy mi tylko na tym, żeby dzieci widywały się z tobą tak często, jak to możliwe, więc pomyślałam sobie... – Urwała, zastanawiając się na tym, co powiedział jej Martin.

– Tak? – Jeff wyraźnie nie nadażał. Jo westchnęła ciężko.

– Może to nierozsądne, że nie pozwalałam dzieciom spotykać się z Candy.

– Tak? – Jeff sprawiał wrażenie człowieka, któremu ktoś zawiązał oczy, a potem okręcił trzy razy wokół własnej osi.

– Tak. Więc może zabierzesz je dzisiaj ze sobą na noc. Będziecie robić, na co tylko przyjdzie wam ochota. Dzieciakom na pewno to się spodoba. – Jo kusiała perspektywa wieczoru spędzonego w ciszy i spokoju przy wideo i jedzeniu na wynos.

Jeff pokręcił głową.

– Problem w tym, że Candy wybiera się dziś z koleżankami do jakiegoś klubu w Soho na babski wieczór.

Co za klasa, pomyślała Jo, ale powstrzymała się od komentarza. Jej serce drgnęło radośnie na myśl o wyczerpanej i skacowanej Candy, tratowanej o ósmej rano przez Thomasa i Sophie.

– Mimo to, weź ich ze sobą. – Uśmiechnęła się ciepło. – W końcu to z tobą chcę spędzać

czas.

– Nie, mam lepszy pomysł – Jeff poweselał. – Może ja zostanę dzisiaj u was na noc w pokoju gościnnym. W ten sposób będę rano, kiedy się obudzą. To też im się spodoba.

Jo przez chwilę udawała, że rozważa ten pomysł.

– Nie, to mogło by je zdezorientować. Mogłyby pomyśleć, że jest jeszcze szansa na twój powrót do domu.

– To chyba nie jest wykluczone, prawda? Kto wie, co się może jeszcze wydarzyć. – Jeff wyglądał żałośnie.

Jo zdumiewała obłuda mężczyzn, a zwłaszcza Jeffa. Odszedł o żony i dzieci, ale rozpaczliwie stara się nie palić za sobą mostów, na wypadek, gdyby nowa kobieta okazała się niewypałem. Cóż, niech się pieprzy.

– Owszem, Jeff, to wykluczone. – Nie mogła uwierzyć, że istotnie to powiedziała, ale rzeczywiście tak czuła. No, prawie.

– Więc chcesz powiedzieć, że to koniec naszego małżeństwa? – Jeff był wyraźnie zdeprymowany.

Tym razem Jo z trudem zachowała spokój.

– Nie, Jeff, to ty to powiedziałaś, głośno i wyraźnie, kiedy od nas odszedłeś. A ja mówię, że muszę żyć dalej nowym życiem, co nie będzie możliwe, jeśli nie przeprowadzimy rozwodu.

– Rozumiem – powiedział Jeff oschle.

Zawołał dzieci, którym udało się wreszcie odebrać piłkę psu, i wszyscy razem powoli ruszyli w stronę domu.

Po powrocie Jo rozsiadła się przed telewizorem, podczas gdy Jeff tłukł się po kuchni, szykując dzieciom kolację. Potem przygotował im kąpiel i położył na ich łóżkach piżamy. Dzieci, z zaróżowionymi policzkami, umyтыми zębami i wy szczotkowany mi włosami, przysnęły ucałować Jo na dobranoc dokładnie o wpół do dziewiątej.

Jeff zajrzał do pokoju.

– Przeczytam jeszcze Sophie bajkę. Thomas chce sam sobie poczytać.

– W porządku. – Jo podłożyła sobie poduszki pod plecy i oparła się o nie z westchnieniem ulgi. Gdyby Jeff był tak troskliwym ojcem, kiedy jeszcze byli razem, może ich małżeństwo miałyby większe szanse na przetrwanie.

Jeff zawsze mawiał o sobie, że jest „człowiekiem pracującym”, co w jego mniemaniu dawało mu prawo do siedzenia na tyłku przez cały weekend i oglądania sportu w telewizji, podczas gdy Jo obsługiwała jego i dzieci. To ja bym teraz krzątała się po domu, karmiła i kąpała dzieci, czytała im bajki. Ten nowy układ nie jest taki zły. A co jeszcze lepsze, sama pójdę do łóżka, będę czytać tak długo, jak będę miała ochotę, pewna, że nie nastąpi ten straszny moment, kiedy Jeff nagle się odwróci i uszczypnie mnie w sutek, co stanowiło zazwyczaj wstęp do niedbałego, pospiesznego seksu.

Jeff pojawił się pół godziny później, kiedy w telewizji zaczynał się film *Dziewczyna na pożegnanie*.

– Świetnie! Uwielbiam ten film – ucieszył się i usiadł na kanapie. – Siedemdziesiąty

siódmy rok. Cholera, miałem wtedy czternaście lat!

– Tak, ja też go lubię. – Jo zmarszczyła brwi, widząc, że Jeff rozwiązuje sznurowadła. – I chciałbym obejrzeć go sama. Mówię poważnie.

Jeff, który rozwiązał już jeden but. znieruchomiał.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę. Nie chodzi o ciebie, wierz mi. Tylko że teraz rzadko mam czas dla siebie, a tym masz cały tydzień, a często też weekend. Sam wiesz. Dobrze się czuję we własnym towarzystwie, więc...

Jeff spochmurniał.

– Cudowny dzień, nie ma co. Najpierw chcesz się rozwieść, a potem wyrzucasz mnie z mojego własnego domu.

Jo przyszło do głowy sto ripost, którymi mogłaby odpowiedzieć na tę ostatnią uwagę, ale postanowiła puścić ją mimo uszu. Tego dnia odniosła nad Jeffem dość zwycięstw. Udało jej się też dyskretnie wyjąć mu z kieszeni marynarki klucze do domu. Na wypadek, gdyby kiedyś, w przyszłości odczuł pokusę, by zrobić z nich użytek.

Jo spojrzała na wiszący w kuchni zegar. Była jedenasta. Tim spóźniał się, jak zwykle. Już całą godzinę, ściśle biorąc. Jo bardzo kochała brata, ale ubolewała nad faktem, że nigdy nie udało mu się utrzymać żadnej dziewczyny dłużej, z powodu rozmemłania i braku punktualności. Z czasów, kiedy Tim ciągle jeszcze mieszkał z rodzicami, Jo pamiętała, jak pewnego dnia wstąpiła na chwilę do domu i odebrała telefon od mocno poirytowanej dziewczyny, która chciała wiedzieć, gdzie jest Tim.

– Jest w domu i ogląda telewizję – odparła Jo. – A o co chodzi?

– O to, że miał się ze mną spotkać godzinę temu pod ratuszem. Stałam tam jak kompletna idiotka. Powiedz mu, że już się ^ więcej nie spotkamy. – Dziewczyna rzuciła słuchawkę. Jo nie miała jej tego złe.

– Cholera, mnie też na niej zależało – powiedział Tim, kiedy przerwała mu oglądanie telewizji.

– Nie rozumiem, jak można zapomnieć o spotkaniu z kimś, na kim nam zależy.

Minęło dziesięć lat, ale Tim nie zmienił się ani trochę. Nic JB dziwnego, że wszystkie jego związki kończą się po pierwszej nocy, pomyślała Jo, krzywiąc się w stronę zegara. Tim pojawił się w końcu koło południa, mruczając coś pod nosem przeproszająco o tym, jak zawodna jest komunikacja miejska, mimo że mieszkał dwie przecznice dalej.

Jo pomyślała, że od komunikacji miejskiej bardziej zawodny jest jej brat, ale nie powiedziała tego na głos. Ostatnio miała już dość kłótni i awantur, więc tym razem odpuściła Timowi, który i tak prawdopodobnie nigdy się nie zmieni.

– Udało ci się zarezerwować stolik w Smollenskim? – spytała, żałując już, że tak ważne zadanie powierzyła tak nieodpowiedzialnej osobie.

– Tak, na pierwszą – Tim spojrział na podróbkę roleksa, od której powoli zieleniał mu nadgarstek. – Lepiej już chodźmy.

Smollensky była to duża restauracja na Strandzie. Jej specjalnością było świadczenie usług dużym rodzinom, zwłaszcza w weekendy. Była bardzo popularna wśród rodziców, którzy mogli zjeść spokojnie posiłek, podczas gdy dzieci mogły się bawić. Dla maluchów był tam duży plac zabaw i teatrzyk kukiełkowy, a między stolikami krążył magik zajmujący starsze dzieci. Wszystko było zorganizowane w sposób, który wyraźnie mówił, że dzieci są tam mile widziane. W przeciwieństwie do większości restauracji w centrum, gdzie obsługa reagowała na dzieci jak na widok antychrysta.

Jo i Tim opadli na czerwone foteliki z imitacji skóry, zmuszając Thomasa i Sophie, żeby siedzieli przez chwilę spokojnie, po czym złożyli zamówienia. Zaraz potem Sophie pobiegła dać sobie pomalować buzię, a Thomas zajął się tym, czym, z niezbadanych powodów, zajmują się wszyscy chłopcy – ślizganiem się po podłodze z innymi chłopcami.

– No, to jak leci? – spytał Tim, upijając łyk z nietkniętego shake’a bananowego Sophie.

– Coraz lepiej – uśmiechnęła się Jo. – Moje stosunki z Jeffem także uległy poprawie, ponieważ doszłam do wniosku, że to bardzo brzydko z mojej strony nie pozwalać dzieciom

spotykać się z Candy.

– A niech mnie! – wykrzyknął Tim, unosząc brwi ze zdumienia. – Co spowodowało ten nagły atak zdrowego rozsądku?

– Sama nie wiem – westchnęła Jo – Pewnie miałam już dość ciągłych kłótni na ten temat, a poza tym posłuchałam rady tego faceta, Martina, któremu robię wystrój domu. Zdałam sobie sprawę, że nie zgadzałam się na to, bo nie czułam się pewnie. Teraz nie wzbudza to już we mnie niepokoju. – Pomachała do Thomasa, który miał już dwie smugi kurzu na kolanach spodni.

– Dobry znak. – Tim też do niego pomachał. – Wracasz do równowagi. Chociaż to chyba nie wróży dobrze waszemu małżeństwu.

– To prawda. – Jo wzięła głęboki oddech. – Podobnie jak fakt, że wniosłam o rozwód. – Urwała, czekając na reakcję Tima.

– Więc to poważna sprawa – powiedział z powagą.

– Cóż. nic nie wskazuje na to, żeby Jeff miał odejść od Candy. no i w końcu udało nam się dogadać co do dzieci. – Wzruszyła ramionami. – Dlaczego miałabym trwać w takim zawieszaniu? Mogę odbudować swoje życie.

Tim powoli pokiwał głową.

– Tak, to chyba rozsądne podejście do sprawy. I tak zawsze będziecie mogli znowu się pobrać, gdyby później jednak się między wami ułożyło.

– Nie liczyłam na to za bardzo – uśmiechnęła się Jo. – Naprawdę nudzą mnie już te rozmowy o Jeffie. Co u ciebie?

Tim spojrzał na nią ponuro.

– Nic. No, to wyczerpaliśmy temat. O czym będziemy teraz rozmawiać?

– O mój Boże – roześmiała się Jo. – Jest aż tak dobrze? W takim razie, co słyhać u Conora? Ciągle spotyka się z tą dziewczyną, o której wspominałeś?

Odkąd Jo zaczęła spotykać się z Seanem, wspomnienie wieczoru z Conorem nie wydawało jej się już tak krępujące.

– Tak, ciągle się z nią widuje, ale nie ma do tego pełnego przekonania – odparł Tim, wkładając kawałek bułki do ust.

– O? Nie sprawiał wrażenia człowieka, który spotykałby się z kimś na takich zasadach.

Tim nie wydał się zaskoczony jej nagłą znajomością osobowości Conora.

– Nie chodzi o to, że ona mu się nie podoba – powiedział. – Tylko że jest ktoś, na kim zależy mu dużo bardziej, ale ta osoba nie jest zainteresowana.

Jo przysunęła się do niego, zaintrygowana.

– Naprawdę? Kto to jest? Tim spojrzał jej prosto w oczy.

– Ty.

– Ja? – Jo położyła dłoń na piersi i zaśmiała się teatralnie. – Nie bądź śmieszny.

– Nie jestem – odparł Tim spokojnie. – Powiedział mi o tym.

– Powiedział ci? – Jo nie mogła uwierzyć, że taki skryty człowiek jak Conor mógłby się zwierzyć takiej papli jak jej brat. – A co ci właściwie powiedział?

Tim wzruszył ramionami.

– W sumie niewiele, ale już sam fakt, że w ogóle coś na ten temat przeszło mu przez gardło, wskazuje, że go porządnie wzięło, bo zazwyczaj jest bardzo dyskretny, jeśli chodzi o takie rzeczy. Nigdy nic nie mówi, chyba że sprawa jest już bardzo poważna.

– Rozumiem. – Jo wiedziała, że będzie musiała wyciągać z brata każdy szczegół tej rozmowy. – Jak to się stało, że ci powiedział?

Tim ściągnął wargi w wyrazie głębokiego namysłu.

– Cóż, był ostatnio dziwnie przygnębiony. Więc kiedy któregoś wieczoru poszliśmy na piwo, spytałem go, co jest grane.

– I? – Jo zaczynała się niecierpliwić.

– I wyznał mi, że zawsze czuł do ciebie miętę, a od czasu twojego rozstania z Jeffem wzięło go na całego. Zwłaszcza po tej kolacji, na którą ja z wami nie poszedłem.

– I? – Jo zdawała sobie sprawę, że jej głos zabrzmiał trochę piskliwie.

– I tyle, naprawdę.

– Jak to możliwe? Przecież mówiłeś, że nie jestem zainteresowana, więc to on musiał ci o tym powiedzieć.

– No tak. – Tim zaczął się rozglądać po sali, wyraźnie znudzony tym tematem. – Powiedział, że zaproponował ci, żebyście się spotykali, ale ty zupełnie nie byłaś tym zainteresowana.

Jo opadła na oparcie krzesła zadowolona, że wycisnęła z Tima wszystko, co wiedział. Conor najwyraźniej nie powiedział mu o namiętym zakończeniu ich spotkania, bo w przeciwnym wypadku Tim na pewno nie oparłby się pokusie, żeby jej trochę nie podokuczać.

– Więc to prawda, tak? – Pytanie Tima wyrwało ją z zamyślenia.

– Co?

– Że nie jesteś zainteresowana?

– Właściwie tak, ale nie ujęłam tego tak... ostro – zawahała się. – Zupełnie mnie zaskoczył. Rozumiesz, to twój przyjaciel i znam go od lat. Nigdy nie myślałam o nim w ten sposób.

– Może czas, żebyś to zrobiła – powiedział Tim, unosząc jedną brew.

Jo potrząsnęła głową.

– Nie, nie sądzę. Bo gdyby nam się nie udało, wszystko okropnie by się skomplikowało. Straciłabym przyjaciela, a tego bym nie chciała. Poza tym on chyba nie jest w moim typie – dodała.

Tim prychnął zniecierpliwiony.

– A jaki jest twój typ? Nudny prawnik ze skłonnością do młodych sekretarek?

Jo była wstrząśnięta. Tim nigdy nie oceniał Jeffa. W ogóle wyrażanie niepoehlebnych, złośliwych opinii o kimś, kogo dobrze znał, nie leżało w jego naturze.

– Myślałam, że go lubiłeś – powiedziała zdezorientowana. – Dobrze się rozumieliście.

Tim wzruszył ramionami.

– Był twoim mężem, więc się starałem, ale tak naprawdę nigdy mi nie leżał.

– Aha.

Ciekawe, od ilu jeszcze osób dowiem się, że nigdy go naprawdę nie lubiły, pomyślała Jo.

– Wiem, że na początku musiałaś przejść przez piekło, ale teraz jesteś chyba znacznie szczęśliwsza bez niego – powiedział Tim pojednawczo.

– Może masz rację – odparła. – Ale czuję się samotna.

– Oczywiście. Wszyscy się tak czasem czujemy. Pytanie, c masz zamiar z tym zrobić?

Jo zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią. Spojrzał na brata, a potem zaczęła się bawić podkładką pod piwo.

– Cóż... – Nie miała zamiaru nic mówić na ten temat, al nagle zapragnęła zwierzyć się Timowi. – Byłam na randce z kimś kto mi się naprawdę podoba. Mamy się znowu spotkać, kiedy wróc z wyjazdu służbowego. Jest kamerzystą.

– No, no. Dla kogo pracuje?

Ale Jo nie zdążyła odpowiedzieć na pytanie Tima, bo w tę samą chwilę do stolika podbiegła Sophie, rycząc jak dziki zwierz – O mój Boże, jaki straszny tygrys! – wykrzyknęła Jo z uda nym przerażeniem na widok pomalowanej buzi Sophie. – A ter leć po brata, bo jedzenie już czeka.

Jo i Tim wrócili do przerwanej rozmowy dopiero o wpół d trzeciej, kiedy dzieci skończyły lunch i pobiegły zająć sobie miejsca w pierwszym rzędzie teatryku kukiełkowego.

– Pomyślałem sobie... – zaczął Tim, kiedy kelner sprzątał z stołu.

– Niemożliwe! – uśmiechnęła się Jo, chcąc wrócić do zwykłego tonu ich rozmów, polegającego na niegroźnych złośliwościach.

Ale Tim był poważny.

– Jeśli pozwolisz, powiem Conorowi, że rozmawiałem z tobą i że chcesz, żeby między nim a tobą wszystko zostało po staremu. Może wtedy włoży więcej serca w swój związek z tą nową dziewczyną.

– Zgoda – powiedziała Jo niechętnie. Woląla, żeby nic mu nie mówił. – Muszę przyznać, że mnie zaskakujesz. Nigdy nie angażowałeś się w taki sposób w cudze sprawy. Musisz go bardzo lubić.

– Conor jest najlepszym człowiekiem, jakiego znam – oznajmił Tim rzeczowo. – Szczerze mówiąc, byłbym szczęśliwy, gdybyście się zeszli, bo wiem, że on by się tobą dobrze opiekował. Na pewno nigdy nie zachowałby się tak jak Jeff.

Jo westchnęła ciężko.

– Nie przypuszczałam, że Jeff może tak się zachować. A jednak stało się, i już.

Tim nie dopytywał się o Seana i rozmowa, ku zadowoleniu Jo, zeszła na bezpieczniejsze tematy, takie jak ukochany przez jej brata klub piłkarski Chelsea i problemy finansowe związane z zastojem w jego karierze aktorskiej.

W domu, kiedy Tim już poszedł, a dzieci poszły spać, Jo miała w końcu czas zastanowić się głębiej nad rozmową z bratem. Miło było pogadać z nim tak szczerze, od serca, zwłaszcza że dotychczas ich wzajemne stosunki były dość płytkie. Zaskoczyła ją jego przenikliwość w ocenie jej małżeńskich kłopotów i teraz żałowała, że nie rozmawiała z nim więcej w przeszłości. Jo nie lubiła się zwierzać. Nie opowiadała o swoich problemach, bo chciała być

lojalna wobec Jeffa. Kiedy jednak to on zerwał ich umowę o wzajemnej lojalności, Jo doświadczyła nagle wielu gwałtownych uczuć, które przez długi czas tłumiała. Co więcej, jej stosunki z innymi ludźmi uległy zasadniczej zmianie, bo potrzebowała ich wsparcia jak nigdy dotąd.

Kiedy przed oczami zaczęły jej migać telewizyjne wiadomości, Jo nagle przypomniał się Sean, jego zniewalający uśmiech i poczucie humoru. Po chwili cała zatraciła się w fantazjach na temat tego, co być może wydarzy się na ich drugiej randce w piątkowy wieczór. Kiedy Sean wziął ją na ręce i ruszył po schodach do sypialni, zadzwonił telefon.

– Cholera, nie można nawet spokojnie pofantazjować – mruknęła Jo, sięgając po słuchawkę. – Halo?

– O Boże, jesteś zła. Zadzwoniłem w nieodpowiedniej chwili? – To był Martin Blake.

– Nie, wszystko w porządku. To u mnie naturalne.

– I bardzo skuteczne. Nie będę ci długo zawracał głowy – powiedział szybko. – Dzwonię, bo pokarało mnie za moje grzechy i muszę iść na koncert Stepsów na Wembley, gdzie mam się spotkać z jednym z gości z Europy, który przylatuje tylko na środę.

– I potrzebujesz porady? – zaśmiała się Jo, która nie mogła sobie wyobrazić, że Martin mógł kiedykolwiek zgrzeszyć.

– Nie. – Martin albo nie dosłyszał jej żartu, albo postanowił go zignorować. – Mogę dostać cztery bilety, więc pomyślałem sobie, że może chciałabyś pójść na ten koncert z dziećmiakami.

Jo zawahała się, ale Martin był tylko człowiekiem, dla którego w tej chwili pracowała. Nie interesował się nią jako kobietą, uznała więc, że nie będzie w tym nic złego. Poza tym nie chciała pozbawiać dzieci tak fantastycznej rozrywki.

– Świetny pomysł – powiedziała. – Jestem pewna, że dzieci będą chciały pójść. Zadzwonię jutro, żeby to potwierdzić.

Przed koncertem Stepsów i piątkową randką Jo musiała przejść prawdziwą gehennę. Proszoną kolację.

Odkąd rozstała się z Jeffem ilość zaproszeń na kolacje i inne przyjęcia raptownie zmalała, jakby samotna osoba Jo zaczęła nagle zaburzać rozkład gości przy stole. A potem, ni stąd, ni zowąd, zadzwoniła do niej Sally Keen i serdecznie zaprosiła ją na „małą improwizowaną kolacyjkę”.

Zaproszenie to pojawiło się na tydzień przed planowaną kolacją, Jo wywnioskowała więc, że jej pojęcie improwizacji różni się zasadniczo od sposobu, w jaki słowo to rozumie Sally. Mimo to postanowiła przyjąć zaproszenie, w myśl założenia, że zacznie wychodzić do ludzi i rozpocznie nowe życie.

Kiedy przyszła Rosie, żeby zostać z dziećmi, zdążyły jeszcze omówić prawdopodobne przyczyny pojawienia się tego zaproszenia.

– Jak tylko Jeff zniknął, zniknęły też zaproszenia od znajomych – stwierdziła Jo, mocując się z bluzką z lycry. – Sally zaprosiła mnie prawdopodobnie do towarzystwa dla jakiegoś innego niedostosowanego społecznie nieudacznika.

– Mnie nikt nie zaprasza nawet w takim celu – powiedziała Rosie ponuro. – Jestem sama od tak dawna, że wszyscy moi znajomi, którzy sobie kogoś przygruchali, zdążyli zapomnieć, że w ogóle żyłam kiedyś na tej planecie.

– Wierz mi, niewiele straciłaś – odparła Jo głosem stłumionym przez bluzkę. – Takie przyjęcia są zazwyczaj koszmarnie i nie sądzę, żeby dzisiejsze było wyjątkiem. W sumie nawet nie za bardzo lubię tę Sally, więc sama nie wiem, czemu idę.

Rosie zmarszczyła nos.

– Przypomnij mi, kto to właściwie jest?

– Poznałam ją w szpitalu, kiedy rodziłam Sophie. Ona w tym samym czasie też urodziła córkę – dała jej na imię Jacasta – możesz w to uwierzyć? No i z jakichś przyczyn postanowiła utrzymać ze mną kontakt. – Jo trafiła wreszcie głową we właściwy otwór i spojrzała w lustro. – Chryste, wyglądam jak człowiek słoń.

Rosie pokiwała głową.

– Cóż, tak czy inaczej, to miło, że cię zaprosiła. Pewnie myśli, że trzeba cię podnieść na duchu.

– Wątpię – odparła Jo zjadliwie, wyciągając z szafy sukienkę. – Pewnie chce się napawać moją klęską, bo jej małżeństwo ciągle trwa. Ale jej mąż to taki nudziarz, że nie mogłabym z nim wytrzymać ani jednego dnia, nie mówiąc już o całym życiu.

– Tak czy inaczej, baw się dobrze – zaśmiała się Rosie. – Zawsze możesz rozmyślać o piątkowej randce.

Jo wygładziła sukienkę na udach.

– Wierz mi, to w tej chwili światelko w ciemnym tunelu. To i koncert Stepsów, oczywiście.

– Słucham?

– Zabieram dzieciaki na koncert Stepsów jutro wieczorem. A właściwie to Martin Blake zabiera nas wszystkich.

– Zaraz, zaraz. – Rosie gwałtownie zamachała rękami. – Idziesz na randkę z superbogaty Martinem Blakiem i zapomniałaś mi o tym powiedzieć?

– To z całą pewnością nie jest randka. – Jo spojrzała ostrzegawczo na przyjaciółkę. – Idziemy na koncert. Nie znał po prostu nikogo innego, kto ma dzieci i chciałby pójść.

– Jo, wierz mi, że on uważa to za randkę. Ale jest sprytny, bo wie, że najlepszy sposób, żeby cię podejść, to wymyślić coś, co spodoba się twoim dzieciakom.

Rosie urwała i podniesionym kciukiem wyraziła swoje uznanie dla sukienki. Ale Jo nie zwróciła na to uwagi, zirytowana sugestią przyjaciółki, która nawet Martina nie widziała.

– Nawet gdyby on uważał to za randkę, w co absolutnie nie wierzę, to ja i tak nie jestem nim ani trochę zainteresowana – oznajmiła stanowczo. – Poza tym Martin jest przystojny, bogaty i chce się z kimś związać na stałe. Może mieć kogo tylko zechce, więc po co miałby sobie zawracać głowę mną?

Rosie padła twarzą na dywan w udawanym paroksyzmie rozpaczy i waliła pięściami o podłogę.

– Wiem, że uważasz mnie za wariatkę – dodała Jo – ale nic na to nie poradzę, że nie iskrzy.

– Z góry zakładasz, że nic z tego nie będzie, chociaż nawet nie spróbowałaś. – Rosie usiadła. – Wolisz pokrecony geograficznie związek z jakimś kamerzystą, który pewnie zarabia grosze.

– Rozmawialiśmy już o tym wiele razy – powiedziała Jo znużonym głosem. – Mnie nie interesują pieniądze. Ja chcę uczucia i namiętności.

Rosie prychnęła głośno.

– Chcesz trudnych drani i tyle. Uważasz, że uczciwi prostolinijni mężczyźni są nudni.

– Jeffnie był draniem, kiedy za niego wychodziłam. Stał się nim później – powiedziała Jo cicho. Na myśl o domu pełnym obcych ludzi, z którymi miała przez cały wieczór rozmawiać o bzdurach, straciła nagle ochotę do wyjścia.

Rosie wyczuła jej nastrój i szybko zmieniła temat.

– Jeśli nie chcesz tego Blake’a, przedstaw go mnie. Pomijając już wszystko inne, dam sobie radę z seksem.

Jo uśmiechnęła się i włożyła klucze do torebki.

– No dobrze. Jak wyglądam?

– Jak kobieta idąca na przyjęcie, na które nie ma ochoty iść.

– Doskonale. Taki właśnie wygląd chciałam osiągnąć. Wybrałam tę sukienkę głównie dlatego, że pasuje do tapet w domu Sally.

Powiedziała dzieciom dobranoc, ale żadne nie oderwało wzroku od telewizora.

– No, pani Miles, mam nadzieję, że twój cięty język nie zawiedzie podczas tej kolacji – szepnęła, wsiadając do samochodu.

Pół godziny później podjechała pod okazały dom Sally Keen w Richmond. W jasno

oświetlonym frontowym oknie zobaczyła kilku gości gawędzących przy drinkach. Dobięł ją afektowany, sztuczny śmiech i nagle poczuła się bardzo zmęczona. Proszone kolacje były do wytrzymania, kiedy chodziła na nie z Jeffem, teraz jednak, kiedy była sama, wydały jej się bolesnym doświadczeniem.

Nie będzie miała z kim wymieniać znaczących spojrzeń, nie będzie nikogo, kto poda jej dłoń, kiedy zacznie tonąć w oceanie banału i głupoty.

Z ciężkim sercem weszła na schody.

– Ach, to na pewno Jo! – dobiegł ją denerwująco wysoki głos Sally. Jo zrozumiała, że przyszła ostatnia.

– Witaj, kochanie. – Sally, roztaczając wokół siebie silną woń Chanel 5, objęła ją serdecznie. – Już myślałam, że wystawiłaś nas do wiatru.

– Spóźniłam się tylko piętnaście minut – stwierdziła Jo, spoglądając na zegarek.

– Oczywiście, kochanie, nie ma sprawy. Najważniejsze, że przyjechałaś. – Sally zawsze zachowywała się tak, jakby Jo trochę ją rozczarowywała. Pod tym względem nic się nie zmieniło. – Chodź, przedstawię cię wszystkim.

Sally wprowadziła Jo do dużego salonu pełnego antyków i obrazów.

– To Sue i Mark. – Szczupła, afektowana kobieta podała jej wiotką, sflaczałą dłoń, przywodzącą na myśl zdechłą rybę. Jej mąż, dla kontrastu, zmiążdżył rękę Jo w żelaznym uścisku.

– Auu. Chyba byłeś kiedyś w wojsku? – zażartowała, rozcierając dłoń.

– Nie, ale jestem w Służbach Lądowych – huknął dziarsko. Jo postanowiła nie siadać w pobliżu tej uroczej pary.

– A to jest Mandy i Bob – mówiła Sally, przesuwając się w głąb pokoju, gdzie na niewielkiej sofie siedziało inne małżeństwo. Ona wyglądała na byłą harcerkę. Sądząc z wyrazu twarzy, miała na sobie majtki z wełnianego samodziału. Jej małżonek natomiast, ubrany w blezer i krawat, kojarzył się raczej z Klubem Reformatorów. Żadne z nich nie wstało, żeby się z nią przywitać.

– Dobry wieczór – powiedziała Jo z uśmiechem, który pozostał bez odpowiedzi. Natychmiast zdecydowała, że koło nich także nie usiądzie. Niedługo zabraknie mi gości, pomyślała, kiedy Sally ruszyła w stronę kolejnej pary.

– A to Jack i Tina, nasi nowi znajomi – Tak, Sally nie zdążyła nas jeszcze dobrze poznać, w przeciwnym wypadku nie było by nas tu dzisiaj – uśmiechnął się Jack, wyciągając rękę. Jo od razu go polubiła.

– Jack cierpi na coś w rodzaju syndromu Tourette’a. Na każdym spotkaniu towarzyskim musi obrazić przynajmniej trzy osoby – powiedziała Tina ze śmiechem. – Lepiej uważaj.

Jo uśmiechnęła się ciepło.

– Nie przejmuj się, mój brat zdradza podobne skłonności. Jo postanowiła przykleić się do Jacka i Tiny, ale Sally miała inne plany.

– A to jest Graham – powiedziała, cofając się o krok, jakby podziwiała jakiś bezcenny eksponat.

Jo nie zauważyła go, kiedy weszła do pokoju, co już mogło świadczyć o jego posturze.

Graham był niski, miał puciołowatą twarz, pękaty brzuch i krótkie palce przypominające parówki koktajlowe. Ze sposobu, w jaki Sally go przedstawiła, Jo wywnioskowała, że to on właśnie ma jej towarzyszyć podczas kolacji. Zrobiło jej się słabo.

– Skąd znasz Sally? – zapytała, kiedy pani domu wyszła do kuchni.

– Nie znam jej, znam Paula – odparł.

Paul, mąż Sally, najwyraźniej ciągle był przetrzymywany w kuchni przez swoją apodyktyczną małżonkę.

– Och, więc ty też zajmujesz się projektowaniem graficznym? – Jo nie mogła uwierzyć, że uciekła się do pytań w styl „A czym się właściwie zajmujesz?” już po dwóch minutach rozmowy, ale była naprawdę zdesperowana.

– Dobry Boże, nie. Należymy do tego samego klubu golfowego, to wszystko. Ja jestem brokerem – powiedział dumnie, jak by ogłaszał właśnie, że dziś po południu wylądował awaryjni wypełnionym do ostatniego miejsca jumbo jetem, ratując w ten sposób życie wszystkich, którzy znajdowali się na jego pokładzie – O, to ciekawe. – Jo rozpaczliwie zastanawiała się, co powinna wiedzieć. – Więc pewnie mógłbyś mi doradzić, jak najlepiej wykorzystać hipotekę.

– Nie sądzę. Ja pożyczam pieniądze całym państwow, rozumiesz. – Głośno pociągnął nosem, a Jo zrobiło się trochę niedobrze – No dobrze, chodźcie wszyscy. – Sally wróciła do salonu i za klaskała w dłonie jak pani w przedszkolu. – Siadajmy do stołu.

Jo podeszła do Jacka i Tiny w nadziei, że miejsca przy stole nie zostały z góry wyznaczone, zapomniała jednak, jak świetnie zorganizowaną despotką jest Sally.

– A teraz tak: ty tutaj, Jack, a ty tam, Tina. Sue tam, Bob tam, Mandy tutaj, a Mark tam. Jo, ty usiądziesz naprzeciw Grahama, o, tutaj, a Paul i ja na końcach stołu.

Jo opadła na swoje krzesło i spojrzała na Jacka, który tylko na to czekał. Wskazał nieznacznie głową w stronę Grahama i podciągnął swój krawat do góry, jakby miał zamiar się na nim powiesić. Jo nie potrafiła powstrzymać chichotu.

– Co jest takie zabawne? – spytał Graham, który właśnie usiadł i nalał sobie pełny kieliszek czerwonego wina.

– Och, nic takiego, żartowaliśmy sobie – mruknęła Jo.

– Uważam takie żarty w towarzystwie za niestosowne – odparł, ocierając serwetką pot z górnej wargi. Jego małe oczka niespokojnie błędziły po pokoju, jakby chciał się zorientować, z kim Jo tak dobrze się bawiła.

Jo wiedziała, że jeśli ma przebrnąć przez tę koszmarną kolację, musi znaleźć jakiś temat do rozmowy ze strasznym Grahamem, co będzie wymagało nie lada wysiłku. Uciekła się więc do starej dobrej sztuczki stosowanej na tego typu spotkaniach od zarania dziejów. Zaczęła rozmowę na jego ulubiony temat. Była nim jego własna osoba.

– Jak to się stało, że zostałeś brokerem? – spytała, po czym nastąpił godzinny monolog Grahama o tym, jak zdobywał wiedzę na tym polu, i o tym, że nikt nie jest w stanie mu dorównać, jeśli chodzi o marginesy zysku. A także progi nudziarstwa, dodała Jo w myśli.

Pochylona nad swoim *creme briilee* spojrzała ukradkiem na Sally, która z tryumfalnym uśmiechem kiwnęła głową w jej stronę. Tak jak Jo od początku podejrzewała, wszystko

zostało ukartowane. Tylko dlatego, że mąż zostawił ją dla młodszej kobiety, wszyscy uważali, że zasługuje na litość, i czuli, że powinni przedstawiać jej innych mężczyzn. Takich jak Graham – tusty, nudny, pompatyczny dureń z łupieżem, cuchnącym oddechem i Bóg jeden wie z iloma nerwicami, które tylko czekają, aż odkryje je jakaś nieszczęsna kobieta. •

Czy tak mnie widzą inni? Pomyślała z rozpaczą, słuchając kolejnej anegdoty ze świata finansów. Czy naprawdę sądzą, że jestem tak zdesperowana, by zainteresować się tym dupkiem?

Musiałabym się naćpać, żeby dać mu się pocałować w policzek. Poczula nagle, że nie wytrzyma jego brokerskich opowieści ani chwili dłużej. Wstała od stołu.

– Przykro mi, Sally, ale muszę wracać do domu. Naprawdę nie czuję się dobrze – powiedziała, robiąc minę osoby cierpiącej na silne mdłości, co nie było trudne, zważywszy na to, z kim spędziła ostatnią godzinę.

– Kochanie, nie mówisz poważnie! A tak miło ci się rozmawiało z Grahamem.

– Ciągłe mi się to przytrafia. To chyba z powodu stresu. – Jo skrzywiła się znacząco, jakby chciała powiedzieć: „Wiem, że mnie zrozumiesz”.

– Kochanie, to okropne. Wielka szkoda. Mam nadzieję, że wkrótce nas odwiedzisz. Muszę teraz pójść pomóc Paulowi w kuchni, ale jestem pewna, że Graham chętnie odprowadzi cię do drzwi. – Sally nie rezygnowała ze swoich planów wyswatania biednej Jo.

– Nie, naprawdę, nie ma takiej potrzeby. – Jo wiedziała, że nie zniesie ani jednej nanosekundy więcej w tym upiornym towarzystwie. – Sama sobie poradzę.

– Bzdura, bzdura – prychnął Graham, wstając od stołu.

Jo obrzuciła zgromadzonych rozpaczliwym spojrzeniem, w nadziei, że ktoś przyjdzie jej z pomocą. Ale nikt nie znał jej dość dobrze, by zrozumieć, o co jej chodzi. Powiedziała więc tylko „do widzenia” i wyszła do holu z Grahamem depczącym jej po pic tach. Jeśli jeszcze kiedykolwiek ktoś zaprosi mnie na taką kolację a ja odczuję pokusę, by przyjąć zaproszenie, przypomnę sobie te straszne chwile, postanowiła w duchu.

Starając się cały czas mieć go za sobą, otworzyła drzwi i wyszła na chłodne nocne powietrze. Odwróciła się szybko tylko na chwilę, żeby powiedzieć mu „dobranoc”. Istniała obawa, że może spróbować ją pocałować swoimi zatłuszczonymi wargami. Na myśli o tym ogarnęły ją prawdziwe mdłości.

– Może pójdziemy kiedyś razem na kolację – zapytał, przyglądając jej się uważnie.

Jak wszystkie kobiety, Jo знаła milion sposobów delikatnej! odmowy. Nie chodzi o ciebie, to ze mną jest coś nie tak. Po operacji nie jestem jeszcze gotowa, żeby spotykać się z mężczyznami. Mój były chłopak jest patologicznie zazdrosnym psychopata, więc nie mogę cię narażać na niebezpieczeństwo. Lista nie miała końca. Ale tego wieczoru Jo była zbyt zmęczona, by zwracać sobie głowę takimi rzeczami.

– Dziękuję, ale nie – odparła po prostu. Był wyraźnie zaskoczony.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę. – Jo zaczęła schodzić ze schodów. Zatrzymała się na dole, odwróciła i zobaczyła, że jego usta wykrzywił pogardliwy, złośliwy uśmiech.

– Zaprosiłem cię tylko dlatego, że twoja przyjaciółka powiedziała mi, że mąż cię rzucił

dla młodszej. Nie dziwię mu się specjalnie, szczerze mówiąc.

Jo patrzyła na jego krępą sylwetkę. Nagle pomyślała o świni przygotowanej do pieczenia na ruszcie. Już miała coś powiedzieć, kiedy cofnął się szybko i zatrzasnął za sobą drzwi. Mogła pójść za nim i wziąć odwet. Przez chwilę bawiła się tą myślą, w końcu jednak postanowiła być ponad to i po prostu wrócić do domu.

Jadąc, uśmiechała się do siebie na myśl o tym, co się o niej w tej chwili mówiło przy stole w Maison Keen. Jednym z dobrodziejstw bycia po trzydziestce był fakt, że zupełnie przestało ją interesować, co ludzie o niej mówią. Przysięgła sobie już nigdy nie spotkać się z Sally. Jeśli ten wieczór czegoś mnie nauczył, pomyślała, to tego, że życie jest zbyt krótkie, by zawracać sobie głowę ludźmi, których się nawet specjalnie nie lubi. Kiedy przyjechała do domu dwadzieścia minut później, zastała Rosie siedzącą przed telewizorem i zalewającą się łzami. Właśnie ukazały się napisy końcowe filmu *Żegnaj, Chips* z Peterem O'Toole i Petulą Clark.

– Nigdy się nie dowiedziała.... – zawodziła, hałaśliwie wycierając nos w kawałek papieru toaletowego.

– Rosie, to tylko film – westchnęła Jo. – To ja powinnam płakać po dzisiejszym wieczorze. – Rzuciła torebkę na kanapę i usiadła obok.

– Było do dupy?

– Zostałam posadzona koło jednego z tych potwornych nudziarzy, którzy, jeśli ich zapytasz, co słyhać, naprawdę zaczynają ci o tym opowiadać. W pewnej chwili miałam już ochotę wbić sobie nóż w oko, żeby pogotowie mogło mnie od niego uwolnić.

– Więc w najbliższej przyszłości nie masz zamiaru chodzić na proszone kolacje?

– Szczerze mówiąc, jest bardziej prawdopodobne, że królowa wygra z Linfordem Christie na sto metrów. Idę do łóżka.

Martin Blake podjechał pod dom lśniącem czarnym mercedesem klasy S, za kierownicą którego siedział szofer w eleganckiej czapce.

– Rany! – wykrzyknął Thomas, który od dwudziestu minut tkwił w oknie salonu. – On musi być obrzydliwie bogaty!

– Thomas, spójrz na mnie – powiedziała Jo surowo, zmuszając go, żeby się odwrócił. – Nie wolno ci wygadywać takich rzeczy, zwłaszcza przy Martinie. To bardzo niegrzecznie. A teraz weź swój aparat i chodź.

– No dobra – powiedział niechętnie Thomas, opuszczając ręce i ruszając za nią do holu.

Jo otworzyła drzwi, za którymi stał Martin ubrany bardzo oficjalnie w bardzo elegancki garnitur i krawat.

– Wyglądasz bardzo elegancko, jak na koncert Stepsów – uśmiechnęła się lekko.

– Chyba tak – powiedział przeprasząco. – Muszę tak wyglądać ze względu na to spotkanie z facetem z Europy. Musiałem więc zrzucić moje ulubione spodnie z lycry i skórzaną kamizelkę.

Jednak ma poczucie humoru, choć dość specyficzne, pomyślała Jo, prowadząc dzieci do lśniącej limuzyny, która wyglądała trochę dziwnie przy jej skromnym clio.

– Thomas, Sophie, to jest Martin. Pracuję dla niego – dodała. Zależało jej, żeby dzieci nie wzięły go za jej chłopaka.

– Ale, mamusiu, przecież ty nie masz porządnej pracy – powiedziała Sophie, przesuwając się po skórzanym siedzeniu.

– Owszem, mam, kochanie – odparła Jo, pieczołowicie ścierając z siedzenia ślad jej buta.

– Zajmuję się wystrojem wnętrza, a w tej chwili pomagam Martinowi w urządzeniu jego domu.

Mimo że Martin zaproponował zamianę, Jo wolała usiąść z tyłu razem z dziećmi, głównie po to, żeby mieć je na oku. Sophie miała w zwyczaju oznajmiać, że jest jej niedobrze na dwie sekundy przed wymiotowaniem w miejscu, w którym się akurat znalazła, o czym dobitnie świadczył lekki zapach wymiocin unoszący się stale w samochodzie Jo. Wolała, żeby Sophie wyrzuciła zawartość żołądka na jej kolana, niż na luksusowe obicia siedzeń samochodu Martina.

Na Wembley dojechali dopiero po godzinie, bo z powodu koncertu na trasie były straszne korki. Przez całą drogę Martin zabawiał dzieci opowieściami o sławnych i bogatych.

– Spotkałeś kiedyś Michaela Jacksona? – spytał Thomas, szeroko otwierając oczy.

– Tak. nieraz. – Martin odwrócił się bokiem. – Jest dość miły, chociaż wiecie bardzo dziwne życie.

– A Hooplas? – Sophie była zainteresowana swoim ulubionym girlsbandem.

– Tak, oczywiście, wydajemy ich płyty – powiedział Martin. – Dziewczyny nie znoszą się nawzajem, ale nie mogą się rozejść, bo zarabiają razem wielkie pieniądze.

Jo siedziała w milczeniu, obserwując zafascynowanych Thomasa i Sophie. Dzieci to takie

niestałe stworzenia, pomyślała. Możesz poświęcać im wiele godzin dziennie, pomagając im odrabiać lekcje, spacerując z nimi po parku albo wycinając dla nich obrazki z gazet, ale wystarczy, żeby ktoś opowiedział im parę historyjek o sławnych ludziach i dał im parę biletów na jakiś koncert, i już ma ich w garści.

– Komu kibicujesz, Thomas? – spytał Martin, szukając w radiu jakiejś stacji, która nie nadawałaby rapu.

– Gunnerson – odparł Thomas, wyrzucając w górę dłoń zaciśniętą w pięść.

– Ja też jestem za Arsenalem – uśmiechnął się Martin. – Mam karnet na mecze w tym sezonie. Chętnie cię zabiorę na któryś.

Thomas wyglądał tak, jakby miał zemdleć z nadmiaru szczęścia.

– Suuuper!

– To znaczy, jeśli twoja mama wyrazi na to zgodę, oczywiście – dodał Martin, patrząc pytająco na Jo.

– Jak sobota w towarzystwie starej nudnej mamy mogłaby się równać z takim meczem?

Jo była zirytowana faktem, że Martin nie wspomniał jej o tym tak, żeby Thomas tego nie słyszał.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział szofer, mijając kolejkę samochodów czekających na wjazd na parking lub kierujących się w stronę bramy z napisem TYLKO DLA OBSŁUGI.

Brama się otworzyła i samochód zatrzymał się dokładnie przed drzwiami od strony kulis.

– Suuuper! – wykrzyknął znowu Thomas, wyskakując na zewnątrz.

– Dzień dobry, panie Blake – powiedział ochroniarz, odsuwając się na bok, żeby mogli przejść.

Cholera, pomyślała Jo, mnie też by się podobało takie traktowanie, nie mówiąc już o Thomasie i Sophie.

Poszli za Martinem za kulisy, mijając po drodze wieszaki ze , ; strojami oznaczonymi metkami z nazwami grup i nazwiskami muzyków.

– Człowieku, popatrz na to – powiedziała Sophie do Thomasa. Jo zaczęła się zastanawiać, kiedy jej grzeczne dzieci zamieniły się w miniaturowych hipisów.

Podeszli do kolejnych drzwi. Martin pogrzebał w kieszeni, , wyciągnął lśniące plakietki z napisem STEPS: ORGANIZATOR KONCERTU.

– Wstąpimy tylko najpierw do baru dla VIP-ów na szybkiego drinka przed koncertem. Ostrzegam, że na rozgrzewkę będzie jeszcze siedemset innych zespołów. Wszystkie wyglądają i grają identycznie – powiedział Martin, spoglądając z ukosa na Jo. – Ja pójdę na swoje spotkanie, ale wy możecie, oczywiście, pójść ich ; posłuchać.

– Dzięki. Czy zarezerwowałeś miejsca z ograniczoną widocznością, o które prosiłam?

Znowu żart Jo umknął uwagi Martina. Albo nie wydał mu się zabawny.

Weszli do baru, gdzie natychmiast obstało go mnóstwo lu – * dzi, którzy zwracali się do niego po imieniu i ściskali jego dłoń. Jo, nie chcąc być mu kamieniem u nogi, szybko pociągnęła dzieci w stronę pustego kąta, kazała im usiąść przy stoliku, a sama stanęła w kolejce do baru, żeby kupić coś do picia.

– Nie zauważyłem, kiedy zniknęłaś – powiedział Martin, stając przy niej. – Miałem

zamiar przedstawić cię kilku moim znajomym.

– Och, nie musisz tego robić. – Jo modliła się w duchu, by zostało jej to oszczędzone. – Postaramy się jak najmniej cię absorbować. To bardzo miło z twojej strony, że nas zaprosiłeś. Nie oczekuję, że będziesz przez cały czas się nami zajmował. – Wzięła dwie szklanki z sokiem pomarańczowym, które podał jej barman.

– Daj sok dzieciakom i chodź, poznasz parę osób. – Martin nie poddawał się łatwo.

Jo westchnęła i poszła za nim na drugi koniec sali, gdzie stała ta sama grupka ludzi, z którymi przed chwilą się witała.

– To jest Jo – oznajmił Martin. – To jest Berty, Frank, Ray i Tony.

Założę się, że wszyscy oni zastanawiają się w tej chwili: „Kto to właściwie jest, do diabła?”, pomyślała Jo, uśmiechając się słodko i ściskając ich dłonie. Wyczytała to w ich zaciekawionych spojrzeniach.

Jakiś wysoki siwowłosy mężczyzna odciągnął Martina na bok. Ten wymruczał , . Przepraszam na chwilę i zostawił Jo na pastwę swoich znajomych, którzy nie tracili czasu.

– Skąd znasz Martina? – spytała Betty, podejrzliwie mrużąc oczy.

– Pracuję dla niego.

– Doprawdy? A co robisz?

– Projektuję wnętrza w jego nowym domu. – Jo uśmiechnęła się chłodno, chcąc dać do zrozumienia, że uważa temat za zamknięty, ale Betty drążyła dalej.

– Rozumiem. Więc co właściwie robisz tutaj?

Co za bezczelność! Jo podejrzewała, że wścibstwo Betty wypływało z zazdrości, może coś ją z nim łączyło, a może on nie odwzajemnił jej uczuć. Tak czy inaczej, Jo nie miała zamiaru dać się tak traktować.

– To chyba nie jest twoja sprawa, prawda? – Uśmiechnęła się zimno i poszła do dzieci, które, o dziwo, ciągle siedziały grzecznie tam, gdzie je zostawiła.

– Pierwszy zespół zaraz zaczyna! – krzyknął młody człowiek, stając w drzwiach baru. Ale nikt nie zwrócił na to najmniejszej uwagi.

– No, chodźcie, poszukamy naszych miejsc – powiedziała Jo, pokazując dzieciom, by wstały.

W tej chwili pojawił się przy nich Martin.

– Dokąd idziecie?

– Pooglądać te zespoły – odparła Jo zdumiona. – W końcu po to tu przyszliśmy, prawda?

Spojrzał na nią niepewnie.

– A może byś zaprowadziła dzieci, a potem wróciła tu na drinka?

Jo potrząsnęła głową.

– Nie, są jeszcze za mali, żeby ich zostawić samych w takim tłumie. Posiedzę z nimi.

– No dobrze. – Wydawał się rozczarowany. – Ciągle czekam na tego gościa z Europy, więc zostanę tutaj, a jak zaczną Stepsi. dołączę do was.

Jo przez półtorej godziny oglądała występy różnych nastoletnich zespołów wykonujących podrygi i piosenki, które trudno było 9 od siebie odróżnić. Tak musi wyglądać piekło dla rodziców, pomyślała.

Martin zmaterializował się koło niej na dwie minuty przed główną atrakcją wieczoru.

– Co straciłem?

– Niewiele. Teraz już nie piszą dobrych piosenek – odparła Jo, przekrzykując hałas. – Boże, ale truję. Zmieniam się w swoją własną matkę.

Prowadzenie rozmowy w tym harmidrze było niemożliwe, siedzieli więc obok siebie, podczas gdy Thomas i Sophie podskakiwali, klaszcząc w ręce wraz z wiecznie uśmiechniętymi, pełnymi energii Stepsami. Martin miał przy sobie program koncertu i wraz z Jo odliczał utwory, które zostały do bisów. Kiedy ta chwila w końcu nadeszła, z góry posypało się srebrzyste konfetti, osiadając na ich włosach.

– Chodźcie! Będziemy pierwsi! – Martin chwycił Jo za łokieć.

Jo pociągnęła za sobą Thomasa i Sophie i wszyscy razem ruszyli z powrotem do baru na kilka minut przed tym, jak tłum zaczął opuszczać stadion.

– To było cudooowne! – jęczał Thomas z twarzą zaczerwienioną z podniecenia.

Martin zmierzwił mu włosy.

– To dobrze, cieszę się, że ci się podobało. Mogę dostać bilety właściwie na wszystko, więc gdybyś chciał zobaczyć coś jeszcze, daj mi znać.

Jo znowu zirytował fakt, że wystąpił z tą propozycją, nie pytając jej o zdanie. Moich dzieci nie można kupić, pomyślała, potem jednak spojrzała na Thomasa i Sophie, podskakujących wokół I Martina, i nie była już tego taka pewna.

– Jak ci poszło na tym spotkaniu? – spytała, chcąc zmienić I temat.

– Facet się nie pojawił – odparł Martin. – Wygląda na to, że I to ja będę musiał pojechać do Madrytu, żeby się z nim zobaczyć. 1

Jo przyszło nagle do głowy, że może nigdy nie było żadnego I faceta, ale zaraz odrzuciła tę myśl. W końcu, pomyślała, gdyby I chciał się ze mną umówić, nie proponowałby wyjścia na koncert I Stepsów, bo impreza tego typu wystarczyłaby, by zrujnować każ – dą znajomość. Potem przypomniała sobie podejrzenie Rosie, że Martin chce się do niej zbliżyć poprzez jej dzieci. To miało już więcej sensu, wzięwszy pod uwagę jego obietnice załatwienia biletów na mecze i inne koncerty. Ale z drugiej strony może tylko chciał być miły. Jo doszła do wniosku, że nie pozna jego intencji, dopóki on nie zaproponuje jej normalnego spotkania we dwoje. Miała nadzieję, że tego nie zrobi, bo jej odmowa stworzyłaby niezręczną sytuację, a do zakończenia pracy nad domem zostało jeszcze kilka miesięcy.

– O, już są – powiedział Martin, przerywając jej rozmyślenia.

– Kto? – spytał Thomas, odwracając się w stronę, w którą patrzył Martin.

– Stepsi. Spotkanie po koncercie. Chodźcie, przedstawię was. Wziął Thomasa i Sophie za rękę i ruszył w stronę zespołu.

Wrócili pięć minut później. Dzieci mocno ścisnęły w rękach podpisane zdjęcia.

– Dali nam autografy, a potem zrobiliśmy sobie z nimi zdjęcia – paplała Sophie z oczami lśniącymi czystą, niczym niezmaconą radością.

– Fotografie podrzucę wam w poniedziałek – uśmiechnął się Martin. – Zrobiło się późno, a przed nami kawałek drogi, więc powinniśmy się zbierać.

Dziesięć minut po tym, jak ruszyli do domu, Thomas i Sophie zasnęli, opierając głowy na

ramionach Jo.

– Dzięki za ten wieczór, Martin – szepnęła. – Dzieciaki naprawdę świetnie się bawiły.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł z uśmiechem. – Prawdę mówiąc, miło jest zabrać ze sobą kogoś, kto ciągle potrafi się cieszyć takimi rzeczami. Obawiam się, że ja jestem już trochę znudzony tym wszystkim.

Potem umilkł i przez resztę drogi do domu Jo miała przed oczami tylko tył jego głowy. Zastanawiała się, dlaczego jest sam. Z pewnością wiodło mu się w interesach, ale Jo miała wrażenie, że jego życie osobiste go nie satysfakcjonuje, że brak mu rodziny, którą jego rówieśnicy założyli wiele lat temu. Ona też miała kilka koleżanek w podobnej sytuacji. W przeciwieństwie do Jo, która wkrótce po dwudziestce urodziła Thomasa i Sophie i męczyła się, usiłując pogodzić macierzyństwo z pracą, dziewczyny te postawiły na karierę. A potem, już po trzydziestce, kiedy zaczęły myśleć o małżeństwie i dzieciach okazało się, że ciężko im znaleźć mężczyznę, który jest jeszcze wolny, a nie ma przy okazji tylu problemów emocjonalnych, że mógłby zająć nimi cały oddział terapeutów. Kilka z nich postanowiło postarać się o dziecko bez mężczyzny, to znaczy obyć się bez niego już po poczęciu, ale miały problemy z zajściem w ciążę. Więc choć Jo zazdrościła im, kiedy latały, wolne jak ptaki, na wakacje na Karaiby, czasem miała wobec nich poczucie wyższości, bo jej udało się stworzyć szczęśliwą rodzinę. A przynajmniej tak jej się do niedawna wydawało.

Do domu dotarli o wpół do dwunastej. Jo delikatnie obudziła dzieci. Martin wysiadł z samochodu i zaniósł Sophie do drzwi, podczas gdy Jo szukała kluczy. Dzieci wymruczały sennie „dziękujemy” i weszły do środka.

– Tak, wielkie dzięki – powiedziała Jo na progu. Miała nadzieję, że Martin nie zrobi nic głupiego.

– Do usług. – Zrobił krok do przodu i Jo odruchowo skurczyła się w sobie w obawie, że zechce ją pocałować. – Nie mam zamiaru cię ugryźć. Jo.

Spojrzała w dół, na wyciągniętą dłoń i poczuła, że zrobiła z siebie kompletną idiotkę. Ucisnęła jego rękę.

– Wkrótce spotkamy się, żeby omówić kolejne kwestie związane z domem – powiedział, ruszając w stronę furtki.

– Oczywiście – odparła, myśląc o Seanie. – Jeszcze raz dziękuję za dzisiejszy wieczór. – Zamknęła drzwi, oparła się o nie plecami i zaczęła, aż usłyszy odgłos odjeżdżającego samochodu.

– Ty próżna, głupia krowo – powiedziała głośno. – On się tobą ani trochę nie interesuje.

Reszta tygodnia minęła spokojnie. Jo spotkała się z robotnikami kładącymi podłogi i z firmą zajmującą się zasłonami, a w piątkowy wieczór poszła do Hazel Burnett, by powiedzieć jej, że zdecydowała się na rozwód.

– Jesteś absolutnie pewna? – spytała Hazel, spoglądając na nią uważnie ponad szklami okularów.

– Nie, nie absolutnie – odparła Jo, nerwowo skubiąc lakier do paznokci na kciuku. – Ale prawie. Muszę podjąć jakąś decyzję, żeby zorganizować sobie życie. Nie chcę trwać w takim zawieszeniu. Źle się z tym czuję.

Hazel pochyliła się do przodu i popatrzyła na nią poważnie.

– Zdajesz sobie sprawę, że nadanie tej sprawie oficjalnego charakteru może cofnąć cię o jeden etap w tył? Mam na myśli porozumienie, jakie, zdaje się, osiągnęłaś w kontaktach z mężem.

– Wiem, ale jestem gotowa podjąć to ryzyko. Zadzwoiłam do niego ostatnio, żeby mu powiedzieć, że on i jego dziewczyna mogą zabrać do siebie dzieci na cały weekend, więc chyba nie może narzekać.

Hazel przekrzywiła głowę.

– Skąd ta zmiana?

– Jestem po prostu zmęczona tymi ciągłymi awanturami. – Spojrzała w okno. – Przestałam się tym przejmować. Ona i tak nie zajmie nigdy mojego miejsca w życiu moich dzieci, a tak naprawdę tylko to się dla mnie liczy.

– Cóż, to wszystko brzmi bardzo rozsądnie – powiedziała Hazel pogodnie. – Udało ci się już zaakceptować nową sytuację, więc najgorsze masz już za sobą.

– Mówisz jak psychoterapeuta! – zaśmiała się Jo. Myślała o tej rozmowie, czekając na Jeffa w sobotni poranek.

Musiała przyznać, że rozmowa z Hazel bardzo ją podbudowała. Miło było wiedzieć, że ktoś zawodowo zajmujący się rozwodami uznał jej podejście do sprawy za rozsądne i dojrzałe. Chwilami było to cholernie trudne, pomyślała Jo, ale przynajmniej potrafiłam zachować się z godnością, podczas gdy mojemu mężowi raczej się to nie udało.

Jak zwykle o dziewiątej trzydzieści w sobotę rozległ się dzwonek u drzwi. Thomas i Sophie doskonale wiedzieli, że to ojciec, ale żadne z nich nie oderwało się od gry planszowej.

– Są już gotowi? – spytał Jeff trochę niespokojnie. – Candy czeka w samochodzie.

– Hej, wy dwoje! Tata przyjechał i chce już iść! – krzyknęła Jo przez ramię. Przyjrzała się Jeffowi. Miał na sobie bojówki, obcisły podkoszulek i adidasy, a na szyi koraliki na gumce. Wyglądał jak typowy mężczyzna przechodzący kryzys wieku średniego.

– Co będziecie robić? – spytała.

– W teatrze na South Bank jest dzisiaj przedstawienie kukielkowe, więc pomyśleliśmy, że zobaczymy je z dziećmi. Potem pojedziemy gdzieś na lunch – odpowiedział Jeff, patrząc na zegarek marki Tag Heuer, który zdradził go na fotografiach kilka miesięcy temu.

My. Jo nagle zdała sobie sprawę z tego, że to słowo kiedyś odnosiło się do niej i Jeffa, a teraz do Jeffa i Candy. Ku jej zdumieniu, ta świadomość nie była specjalnie bolesna.

– Przywieziemy je o szóstej – dodał.

Jo pozwoliła wprawdzie dzieciom widywać się z Candy, ale ! twardo obstawała przy tym, by wracały na noc do domu.

– Cześć, tatusiu – rzuciła Sophie, bez zapału idąc do drzwi. – Gdzie idziemy?

– Na przedstawienie kukielkowe – odparł z uśmiechem.

– W tym tygodniu byliśmy na koncercie Stepsów z mamą i Martinem – oznajmił Thomas, rozjaśniając się na wspomnienie tego wieczoru. – A potem widzieliśmy się z nimi za kulisami.

– Z mamą i Martinem, co? – Jeff spojrzał na Jo, która zaśmiała się nerwowo. – A kto to jest Martin?

– To mój klient. – Wzruszyła ramionami. – Robię dla niego wystrój domu w Chelsea.

– Rozumiem. – Jeff nie wyglądał na przekonanego. – No. dzieciaki, idziemy. Candy czeka.

Jo ucałowała dzieci i stała na progu uśmiechnięta tak długo, I aż znalazły się za ogrodzeniem. Potem zamknęła drzwi i pognęła po schodach na górę z szybkością górskiej kozicy. Podeszła ostrożnie do okna w sypialni i uchyliła zasłonę. Jeff i dzieci właśnie przecinali ulicę, idąc w stronę zaparkowanego po drugiej Stornie czarnego bmw. Candy siedziała na przednim siedzeniu. Kiedy dzieci podeszły do samochodu, wysiadła z uśmiechem, nachyliła się i dziobnęła je w policzki. Miała na sobie obcisłe dżinsy w kolorze fuksji, czarną wydekoltowaną bluzkę ozdobioną cekinami i czarne wysokie szpilki. Dziewczyna gangstera, pomyślała Jo. Znowu stwierdziła z ulgą, że patrząc, jak Candy pochyła się nad tylnym siedzeniem i sprawdza, czy dzieci mają zapięte pasy, nie czuła zupełnie nic.

– Od tej chwili możecie zabierać dzieci na każdy weekend – powiedziała głośno. – To oznacza, że będę miała o wiele więcej czasu dla siebie, niż wtedy, kiedy byłam mężatką. A skoro już o tym mowa...

Przypomniała sobie, że ma przed sobą rozkoszny dzień z Rosie. Planowały zakupy na Kings Road i lekki lunch, a potem, o siódmej, lampkę szampana. Niekoniecznie jedną.

Godzinę później wysiadła z autobusu i ruszyła w stronę małej kafejki, w której umówiła się z Rosie. Wprawdzie uwielbiała swoje dzieci, ale na myśl o czekającym ją dniu przepełniało ją cudowne uczucie wolności. Zastanawiała się nawet, czy nie pozwolić dzieciom zostać u Jeffa na noc, dzięki czemu miałyby cały wieczór tylko dla siebie. Może innym razem.

– Fajnie wyglądasz – powiedziała Rosie, która siedziała na barowym stołku przy oknie.

– Dzięki. Pomyślałam sobie, że dam sobie chirurgicznie usunąć odwieczne dżinsy i podkoszulek i dla odmiany zrobię się na laleczkę – odparła Jo. Miała na sobie zwiewną sukienkę w kwiaty, którą kupiła w ubiegłym roku.

– Jak było rano? – spytała Rosie, podając jej szklankę soku pomarańczowego.

– Znośnie. – Zdjęła płaszcz. – Ta smarkula czekała w samochodzie, więc poleciałam na

górze i wyjrzałam przez okno.

– Jak prezentuje się ta próżnia z cyckami? – Rosie uśmiechnęła się złośliwie.

– Cała w cekinach, ale denerwująco szczupła – westchnęła Jo. – Ale jeśli mam być szczerą, guzik mnie to obchodzi.

– Mądra dziewczynka – powiedziała Rosie i stuknęła swoją szklanką o szklankę Jo. – A teraz chodź, wydamy trochę pieniędzy.

Dzięki pierwszej wypłacie od Martina, która przysłała kilka dni wcześniej, Jo rzeczywiście miała trochę pieniędzy do wydania. Nie miała zamiaru wydać wszystkiego, ale chciała sprawić sobie coś nowego na piątkową randkę.

– Jak powinnam się ubrać na spotkanie z Seanem? – spytała. – Jak dziewczica czy nierządnica?

– Cóż, obie wiemy, że jesteś nierządnicą – odparła Rosie, mrużąc oko. – Ale nie chcemy, żeby on tak szybko dowiedział się prawdy. Proponuję, żebyśmy zaczęły od podstaw.

Wzięła Jo pod ramię i pociągnęła w stronę dość ekskluzywnego sklepu z damską bielizną.

– Po co myśmy tu weszły? – syknęła Jo, spoglądając nerwowo w stronę wyniosłej ekspedientki stojącej za ladą.

– Ponieważ widziałam zawartość twojej szuflady z bielizną. Wstyd i hańba – odparła Rosie i zaczęła przebierać wśród wieszaków ze stanikami i majtkami. Kiedy ekspedientka podeszła i zaoferowała swoją pomoc, potrząsnęła głową. Jo patrzyła na nią przerażona.

– Wierz mi, nie zajdziemy tak daleko.

– Wierz mi, alkohol w połączeniu z faktem, że nie robiłaś tego od pół roku, oznacza, że są na to duże szanse – odparła Rosie trochę za głośno. – Czemu więc nie miałabyś być na to przygotowana? Jeśli wrócisz do domu nietknięta ludzką ręką, bielizna przyda się na następny raz. – Pchnęła Jo w stronę przymierzalni, wciskając jej do ręki kilka kompletów bielizny.

– Poradzimy sobie, dziękuję – powiedziała, kiedy ekspedientka znowu się przy nich pojawiła. – Chryste, ile razy muszę się zaczerwienić, żeby w końcu dała nam spokój? – syknęła do Jo.

Dwie minut później wetknęła głowę w szparę w zasłonie.

– Rewelacja! – wykrzyknęła z zachwytem. – Boże, żebym ja miała taką figurę.

Jo miała na sobie komplet składający się z czarnej koronkowej bardotki i takich samych majtek. Musiała przyznać, że w tym zestawie wydawała się, dla odmiany, apetycznie zaokrąglona wszędzie tam, gdzie trzeba.

– Dobra, wezmę to powiedziała z ociąganiem. – Ale nic poza tym. Całą resztę możesz odłożyć.

Ale do pierwszej, kiedy to zasiały do lunchu, Rosie zdołała ją jeszcze namówić na kupno kosmetyków za pięćdziesiąt funtów, wąskiej spódnicy i pasującej do niej bluzki, i jeszcze jednej spódnicy, dłuższej, z frędzlami na dole, w przyciągającym wzrok odcieniu różu. Zmusiła ją też do umówienia się u fryzjera na zrobienie balejażu.

– Miałaś jakąś wiadomość od twojego księcia z bajki, odkąd odjechał w dalekie krainy? – spytała Rosie, zabierając się do sałatki Cezara.

– Nie – odparła Jo. – Ale spodziewałam się tego, bo mówił, że stamtąd ciężko mu będzie

zadzwoń. Myślę, że skontaktuje się ze mną przed piątkiem, żeby mi powiedzieć, gdzie i o której mamy się spotkać. Posiedzisz z dziećmiakami?

– O, cholera! – Rosie przytknęła dłoń do ust. Jo nie potrafiła ukryć rozczarowania. – Całkiem zapomniałam, że ten multimilioner zabiera mnie w piątek na Karaiby, więc, niestety, nie mogę.

Jo odetchnęła z ulgą.

– Bardzo śmieszne. Już się przestraszyłam, że nic z tego. Mogłabym wprawdzie poprosić Tima, ale wolałabym, żebyś to była ty, na wypadek, gdybym musiała po cichu wkraść się do domu nad ranem.

– Nad ranem, co? A jeszcze przed chwilą twierdziłaś kategorycznie, że nie pójdziesz z nim do łóżka.

– Bo nie pójde. Ale może posiedzimy dłużej w jakimś nocnym klubie.

– Cóż, gdybym była na twoim miejscu i miała szansę na trochę nieskomplikowanego seksu z mężczyzną, który mi się podoba, skorzystałabym z niej. Ty też powinnaś. – Rosie pochyliła się do przodu i oderwała kawałek nietkniętego pieczywa czosnkowego Jo.

– Zobaczymy. – Jo ze smutkiem spojrzała w okno. – Chyba nie bardzo się do tego nadaje, a poza tym nie chcę, żeby pomyślał, że puszczam się na prawo i lewo.

– Gdybym ja tylko miała do tego okazję – westchnęła Rosie. – Ostatni facet, którego poznałam bliżej, wydawał się ideałem, ale okazało się, że ma serce ze złota, nerwy ze stali, a interes z waty. Jeśli ten twój okaże się pod tym względem lepszy, nie wypuszczaj go z rąk.

– Jak powiedziałam, zobaczymy.

Rosie, wyraźnie znudzona tematem, ziewnęła i poprosiła o rachunek.

– Jak było na koncercie Stepsów? – spytała, wyciągając z torebki kartę kredytową.

Jo też zaczęła szukać swojej.

– Naprawdę fajnie, i miałam rację, kiedy ci mówiłam, że to nie randka. Pożegnał mnie pod domem uściskiem dłoni i już go nie było.

Rosie tylko prychnęła.

– Bzdura. On po prostu wie, że będzie cię jeszcze często widywał, bo robisz mu dom. Gra na zwłokę, żeby cię nie wystraszyć.

– Rosie, ale z ciebie fantastka! – roześmiała się Jo.

– Czyżby? Lepiej zapamiętaj moje słowa, skarbie.

Sean zadzwonił w środę późnym wieczorem, ale na linii tak trzeszczało, że Jo ledwo go słyszała.

- Będę się streszczał. Dzwonię w sprawie tego piątku.
- Tak? – Jo serce podeszło do gardła. Przestraszyła się, że odwoła spotkanie.
- Spotkajmy się w tym samym barze, co ostatnio, koło ósmej. Zgoda?
- Zgoda. – Jo była uszczęśliwiona, że jednak się zobaczą.
- Świetnie, to na razie – powiedział i natychmiast się rozłączył.

Jo stała jeszcze przez chwilę przy telefonie, patrząc na słuchawkę. Potem wzruszyła ramionami i odłożyła ją na widełki. Pewnie rozmowy telefoniczne z kimś, kto dużo podróżuje po całym świecie, często tak wyglądają, pomyślała. Tak czy inaczej, zadzwonił i nie odwołał spotkania. Jo postanowiła myśleć pozytywnie.

Następnego dnia Jo pojechała do domu Martina sprawdzić, czy w kuchni zostały już położone podłogi. Widziała się z nim po raz pierwszy od koncertu Stepsów, ale było to spotkanie równie krótkie, jak jej rozmowa z Seanem.

Otworzył drzwi, zakładając marynarkę.

– Cześć – powiedział szybko. – Niestety, muszę wyjść, ale i tak pewnie nie będziesz mnie potrzebowała. Pani Richards zrobi ci herbatę. Zadzwonię. – Wziął teczkę i wyszedł.

– Cześć – powiedziała Jo, kiedy zamknęły się za nim drzwi. Zeszła do kuchni w suterenie, gdzie pani Richards stała przy świeżo zainstalowanej kuchence.

– Witaj, kochanie – powiedziała i spojrzała na podłogę. – Ładnie, prawda? Przyszła pani sprawdzić, jak to wygląda?

– Tak, chcę się upewnić, czy wszystko zostało zrobione zgodnie z instrukcjami. Wpadłam tylko na chwilę. – Jo nachyliła się, by dotknąć klonowych desek.

– Proszę napić się herbaty, zaraz zrobię. Widziała się pani z panem Blakiem, zanim wyszedł?

Martin wspomniał Jo, że mimo jego protestów, pani Richards ciągle go tak nazywa.

– Tak. Chyba bardzo się spieszył.

– Jak zawsze, kochanie. Naprawdę bym chciała, żeby trochę przyhamował i znalazł sobie jakąś miłą kobietkę. Na przykład taką jak pani – powiedziała, filuternie mrużąc oczy.

– Och, zapewniam panią, że nie łączy nas nic poza pracą – powiedziała Jo, szybko chcąc skierować rozmowę na inny temat. – Nie wydaje mi się, że bym była w jego typie.

Pani Richards uniosła krzaczaste brwi.

– Och, nie byłabym tego taka pewna, kochanie. Widziałam już różne: wysokie, niskie, brunetki, blondynki. Tyle że wszystkie raczej szczupłe. Lubi, żeby kobieta była zgrabna, ten pan Blake.

Jo nie odpowiedziała. Czowała się skrepowana tą rozmową. Przyszło jej też do głowy, że Martin byłby wściekły, gdyby się dowiedział, że jego gospodyni omawia jego życie prywatne z zupełnie obcą osobą.

Ale pani Richards klepała dalej.

– Żadna nie zagrzała miejsca na dłużej, bo to taki perfekcjonista. Wiele z nich szybko się znudziło, bo on tyle czasu spędza w pracy. – Ale w końcu to dlatego tak dobrze mu się wiedzie, czyż nie? Wszystkim oczy się świeciły do jego pieniędzy, ale nie podobało im się, że stoi za nimi taka ciężka praca. Ale skoro już o tym mowa, teraz, kiedy sprzedał już całe to internetowe diabelstwo, stać go na to, żeby trochę zwolnić.

Podczas gdy pani Richards wygłaszała swój monolog, Jo sprawdziła dokładnie podłogę i stwierdziła, że firma, która ją położyła, zrobiła to bardzo porządnie. Dopiła herbatę i wstawiła kubek do zlewu.

– Dziękuję za herbatę – powiedziała, ruszając w stronę schodów.

– Proszę bardzo, kochanie. Miło się z panią rozmawia.

Jo zrelacjonowała później tę rozmowę Rosie, która przyszła zająć się dziećmi następnego wieczoru.

– Niech mnie. Jeśli masz za sobą jego gospodynię to już połowa sukcesu – stwierdziła Rosie z powagą. – Pamiętasz kłopoty, jakie pani de Winter miała z panią Danvers?

– O czym tym mówisz?

– Wiesz, o tej zręczliwej gospodyni z *Rebeki* Daphne du Maurier.

– Nie o to mi chodzi, głupia, tylko o to, czemu niby miałabym się przejmować tym, czy pani Richards mnie lubi, czy nie? Kiedy skończę pracę nad tym domem, już jej więcej nie zobaczę.

Rosie nie odpowiedziała, tylko spojrzała na nią znacząco. Jo westchnęła z rozpaczą.

– Och, chyba chodzi ci znowu o mnie i o Martina? Nastaw jakąś inną płytę, na litość boską. Niczego między nami nie ma. Pomijając już wszystko inne, spotykam się z innym.

– I wyglądasz świetnie – powiedziała Rosie, lustrując ją od stóp do głów.

‘i Jo miała na sobie czarne wąskie spodnie, czarne buty na wysokim obcasie i małą bluzeczkę bez rękawów odsłaniającą jej szczupłe ramiona. Była u fryzjera, do czego zmusiła ją Rosie, i teraz jej ciemnoblonde włosy rozjaśniało kilka zalotnych jaśniejszych pasm, które łagodziły rysy jej twarzy.

– Co za metamorfoza! – uśmiechnęła się Rosie i spojrzała na zegarek. – No, chyba już czas na ciebie.

Tym razem Jo zostawiła samochód pod domem i zamówiła taksówkę, która, o dziwo, przyjechała na czas. Zazwyczaj trzeba było przez pół godziny dzwonić do dyspozytorni, gdzie ktoś informował uprzejmie, że taksówka będzie „za dwie minutki „albo już jest pod domem”, podczas gdy ani jedno, ani drugie nie było prawdą.

Dwadzieścia minut później Jo wysiadła pod barem. Zastanawiała się, czy Sean widzi ją przez okno i czuła się trochę skrępowana. Ale kiedy weszła do środka, okazało się, że jeszcze nie przyszedł.

– Wystawił cię? Możesz przyłączyć się do nas, maleńka powiedział jakiś mężczyzna o wyglądzie neandertalczyka, siedzący w pobliżu wejścia do damskiej toalety.

– Nie, dziękuję. – Jo szybko przeszła przez salę i wcisnęła się na jakieś wolne miejsce przy barze. Wzięła ze sobą tylko małą torebkę i modliła się, żeby nie musiała długo czekać,

bo tym razem nie miała przy sobie żadnych papierów, którymi mogłaby się zająć. Drgnęła gwałtownie, kiedy ktoś nagle objął ją w talii.

– Witaj, piękna. To był Sean.

– Jezu, ale mnie wystraszyłeś. Już myślałam, że to ten straszny facet, który zagadywał mnie, jak tylko weszłam.

– W takim razie to bystry gość. Ja też na pewno bym cię zagadnął, gdybym zobaczył, że jesteś sama.

Jo nie była pewna, jak powinna zrozumieć jego słowa, ale nie miała czasu się nad nimi zastanawiać.

– Idź, zajmij jakieś miejsca, a ja przyniosę drinki – powiedział Sean, wskazując stolik, od którego właśnie wstawała jakaś para.

Wrócił po chwili, niosąc dwie szklanki ze słómkami i kolorowymi parasolkami.

– Dwa koktajle rozweselające, na dobry początek. – Usiadł przy niej i szybko pocałował ją w usta. – A tak przy okazji, czy mówiłem ci już, jak pięknie dzisiaj wyglądasz?

– Owszem. – Jo nie wiedziała, jak zareagować na te pochlebstwa po latach spędzonych w dziczy, jaką teraz wydało jej się życie z Jeffem.

Sean wypił koktajl dwoma haustami i odstawił szklankę na niski sosnowy stolik.

– Przepraszam, na ogół się tak nie zachowuję. – Uśmiechnął się przepraszająco. – Tylko naprawdę brakowało mi tam alkoholu. Pójdę teraz i przyniosę coś bardziej sensownego.

Po chwili był już z powrotem i postawił na stoliku butelkę białego wina i dwa kieliszki.

Jo zrobiła przerażoną minę, kiedy napełnił po brzegi jeden z nich.

– Zanim się upiję, chciałabym się dowiedzieć o tobie czegoś więcej.

Podniósł kieliszek i opadł na oparcie krzesła.

– Urodziłem się w południowym Londynie, mam siostrę, moi rodzice nie żyją. No dobra, więc mamy to już za sobą. O czym teraz będziemy rozmawiać?

– Zaraz, zaraz – roześmiała się Jo. – Przede wszystkim powiedz mi, ile masz lat.

– Dwanaście – powiedział, ale zauważył surowe spojrzenie Jo. – No dobrze, dobrze, trzydzieści pięć.

– A co robi twoja siostra?

– Co? Ee... sam dobrze nie wiem. – Wydawał się lekko poirytowany. – Rzadko mam od niej wiadomości, ale ostatnio pracowała jako krupierka na statkach wycieczkowych.

Jo wyczuła, że wolałyby porozmawiać o czymś innym i postanowiła zostawić drażliwy temat śmierci jego rodziców na inny raz.

– Chyba bardzo lubisz swoją pracę – zaczęła z innej beczki. Trafiła w dziesiątkę.

– O tak – od razu się ożywił. – Bardzo mi odpowiada, chociaż ostatnio czuję, że trzeba trochę przyhamować. Zawsze uważałem się za obieżyświata i wolnego ducha, ale problem w tym, że wolne duchy mogą się łatwo zmienić w nudnych ramoli.

Kiedy to powiedział, Jo nagle stanął przed oczami Jeff, ale szybko odpędziła tę wizję.

– Więc zastanawiasz się nad zmianą pracy?

– Nie, zawsze będę kamerzystą, bo to kocham. Ale może odejdę ze *Świata Dzisiaj*, bo, szczerze mówiąc, po jakimś czasie wojny zaczynają ci się mieszać.

– Powinieneś sfilmować wojnę, która toczyła u mnie domu przez kilka miesięcy – uśmiechnęła się Jo.

– Było aż tak źle? Skinęła głową.

– Tak, ale teraz mamy zawieszenie broni. Rozmawiamy ze sobą bez awantur, pozwalam nawet dzieciom spotykać się z jego dziewczyną. – Opowiadała mu o swoich osobistych sprawach, chociaż o nic nie pytał, ale była tak zdenerwowana, że nie potrafiła znieść ani chwili milczenia.

– Mogę cię pocałować? – spytał nagle, przerywając jej w pół słowa, a potem, nie czekając na odpowiedź, pochylił się nad stolikiem i dotknął jej warg ustami.

Były lekko słone, ale zaskakująco miękkie. Kiedy je rozchylił. Jo zrozumiała, że nie będzie to tylko szybkie dziobnięcie. Mogła się odsunąć albo oddać mu pocałunek. Wybrała to drugie. Nie mogę uwierzyć, że całuję się z jęczyzkiem w zatłoczonym barze, pomyślała i zadrżała lekko, kiedy Sean pogłębił pocałunek. Z Jeffem nawet nigdy nie trzymaliśmy się za ręce. Kiedy Sean w końcu odsunął się od niej z uśmiechem, Jo wyprostowała się szybko i rozejrzała ukradkiem dookoła. Była pewna, że wokół ich stolika zebrał się już tłum ludzi, ale tak naprawdę nikt nawet nie spojrział w ich stronę.

Sean nonszalancko zapalił papierosa.

– Chciałem to zrobić od chwili, kiedy wjechałem w twój samochód, – Naprawdę? – Nic innego nie przyszło Jo do głowy.

– Tak. A właściwie jeszcze wcześniej. – Potrząsnął zapalką, żeby zgasić płomień.

– Słucham?

– Miałem ci tego nie mówić, ale co tam – powiedział, zaciągając się papierosem i wydychając dym jedną stroną ust. – Jechałem przez chwilę równo z tobą drugim pasem i naprawdę mi się spodobałaś, więc kiedy znalazłaś się przede mną na światłach, celowo cię stuknąłem.

Jo sądziła, że to żart. Ale wyraz jego twarzy dowodził, że mówił poważnie.

– To trochę dziwne. – Jo nie wiedziała, co myśleć o tym wyznaniu.

– Wiem. – Wzruszył ramionami. – Ale cóż, trzeba korzystać z okazji, jakie stwarza życie. Gdybym tego nie zrobił, nie siedzielibyśmy tu teraz razem.

Zachowywał się tak, jakby to, co zrobił, było całkiem naturalne, więc Jo postanowiła przemyśleć to później. Szturchnęła go w ramię.

– W takim razie rzeczywiście powinieneś mi zapłacić za reflektor.

– Z przyjemnością. – Uśmiechnął się szeroko. – A tymczasem pozwól, że postawię ci jeszcze coś do picia. Chodź, pójdziemy gdzieś, gdzie będzie ciekawsza atmosfera – powiedział, wstając.

Pięć minut później weszli do baru, w którym było jeszcze ciemniej i głośniejsze niż w poprzednim.

– Przyniosę drinki! – krzyknął Sean. – A ty znajdź jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy stanąć.

Jo przystanęła w ciasnym ciemnym kącie przy końcu długiego baru i oparła się o ścianę. Patrzyła, jak Sean przepycha się przez tłum i mówi coś do barmanki, zaskoczona jego

zdecydowaniem. Sama nie wiedziała, czy dość drastyczny sposób, w jaki postanowił ją poznać, ma jej schlebiać, czy też może raczej powinna uciekać, gdzie pieprz rośnie. Jednak po latach spędzonych z wiecznie niezdecydowanym Jeffem podniecało ją towarzystwo mężczyzny, który wiedział, czego chce, i sięgał po to bez wahania.

Sean wrócił z kolejną butelką białego wina i dwoma kieliszkami, które szybko postawił na barze. Objął Jo w talii. Przyciskając się do niej całym ciałem, pocałował ją namiętnie. Jo zakreśliło się w głowie. Nie odczuwała takiego pożądania od pierwszych spotkań z Jeffem. Na chwilę zapomniała o wszystkich problemach, zapomniała o matce, o Rosie, Timie, a nawet o dzieciach. Zatraciła się w tych cudownie beztroskich doznaniach fizycznej bliskości z mężczyzną, który bardzo jej się podobał. Boże, zupełnie, jakbym znowu była nastolatką, pomyślała, jakbym nie miała żadnych kłopotów, a tak pocałunek był najważniejszą sprawą na świecie. Całowali się tak przez godzinę, od czasu do czasu wykrzykując sobie coś do ucha.

– Bardzo mi się podobasz, Jo – krzyknął, leniwie gładząc dłonią jej kark.

– Ty mnie również – odkrzyknęła.

W tej chwili muzyka umilkła, co bardzo ułatwiło im rozmowę.

– Czasem ciężko ze mną wytrzymać przez to, że mam taką pracę, ale myślę, że mogłoby nam się udać – powiedział Sean.

– Może. – Celowo odpowiedziała mu tak krótko, w nadziei, że wyciągnie z niego coś więcej. Nie pomyliła się.

– Wiem, że masz różne zobowiązania – i musisz uporać się z wieloma sprawami, aleja nie będę zajmował ci dużo czasu. Często wyjeżdżam. Więc co ty na to?

Jak miło jest mieć znowu piłkę w siatce, pomyślała Jo. Cudowne uczucie.

– Czemu nie? Możemy spróbować – uśmiechnęła się lekko, starając się wyglądać na osobę opanowaną, choć jej żołądek wykonywał euforyczne podrygi.

– To wspaniale – Sean znowu ją pocałował. – Trzeba to uczcić. Chodź, mam w domu butelkę szampana.

Mieszkanie Seana mieściło się w nowoczesnym bloku stojącym w mniej eleganckiej części Fulham. Ciemny i ponury hol był wyłożony tapetą w szaro-czerwone pasy, w stylu charakterystycznym dla lat osiemdziesiątych. Nieprzyjemny zapach sugerował, że nikt tu od dawna nie sprzątał. Pod jedną ze ścian leżała kupka nieodebranej poczty, adresowanej do ludzi, którzy już dawno się stąd wyprowadzili. Jo weszła za Seanem po schodach na pierwsze piętro i zatrzymała się przed drzwiami oznaczonymi numerem 24.

– Przepraszam za ten bałagan – powiedział, usiłując trafić kluczem do dziurki. – Ale nigdy nie mam czasu, żeby posprzątać.

Jo weszła do środka, spodziewając się totalnego rozgardiaszu, ale ze zdumieniem stwierdziła, że w porównaniu z jej własnym domem panował tu wzorowy porządek. Prawdę mówiąc, mieszkanie przypominało raczej pokój hotelowy albo aranżację w sklepie meblowym, gdzie wszystko grzecznie leży na swoim miejscu.

– Przeciwnie, jest tu bardzo czysto – powiedziała głośno do Seana, który tłukł się po kuchni, najprawdopodobniej przygotowując szampana.

Jo stała w salonie, który jednak wydawał się dziwnie niezamieszany. Na stoliku do kawy leżało kilka fachowych wydawnictw na temat fotografii, a koło kanapy stała para poszarzałych pantofli hotelowych. Poza tym w pokoju znajdowała się jeszcze miniwieża i telefon z automatyczną sekretarką. Na półkach stało kilka książek, ale nie było żadnych obrazów ani rodzinnych fotografii.

– Trochę tu pusto – powiedziała, kiedy Sean wszedł do pokoju z dwoma kieliszkami szampana i miseczką chipsów.

– Tak, wiem, lubię minimum... minima... Tak mi się podoba. – Uśmiechnął się i podał jej kieliszek.

– Lubisz minimalizm, to chciałeś powiedzieć – zaśmiała się Jo. – Zabawne, właśnie próbuję urządzić w tym stylu dom w Chelsea. – Starła się prowadzić uprzejmą rozmowę, ale Sean jej nie słuchał. Grzebał przy odtwarzaczu kompaktowym i wkrótce rozległy się dźwięki piosenki Moby'ego.

Siedząc na kanapie w tym dziwnie bezosobowym mieszkaniu, Jo nagle poczuła się nieswojo i zaczęła żałować, że w ogóle tu przyszła. Od tak dawna nie była z nikim poza Jeffem, że nie wiedziała, co powinna teraz zrobić. Wpatrując się w podłogę, doszła do wniosku, że wszystko potoczyło się za szybko, jak na drugą randkę. Właśnie wtedy Sean usiadł przy niej, ostrożnie wyjął jej kieliszek z ręki i odstawił go na stolik.

– Na czym to skończyliśmy? – wymruczał i zaczął ją całować, najpierw delikatnie, potem coraz namiętniej, aż w końcu Jo opadła na poduszki. Przyszło jej do głowy, że mogłaby przerwać te namiętne uściski, ale jakaś zła wróżka wyszeptła jej do ucha: „A właściwie czemu nie?” Zaraz potem pożądanie zupełnie uniemożliwiło jej racjonalne myślenie.

Sean wsunął dłoń pod jej bluzkę i odsunął materiał, odsłaniając pierś. Krzyknęła bezwiednie, kiedy jego język musnął jej sutek. Zaczął pieścić drugą pierś. Dotykane obu

piersi na raz zawsze działało na Jo, więc już po kilku sekundach zaczęli szybko zdierać z siebie ubrania. Cały czas namiętnie się całowali. Kiedy w końcu Jo ściągnęła z Seana slipy, wyskoczył z nich penis w stanie potężnego wzwodu.

– Rany, jest naprawdę zły – zachichotała, nie odrywając od niego wzroku.

– Jest wściekły – mruknął Sean, naprowadzając na niego jej rękę. Poruszając nią w dół i w górę, Jo nie mogła się powstrzymać przed porównywaniem go z członkiem Jeffa. Czowała się bardzo dziwnie, trzymając w rękę inny członek po tylu latach zajmowania się ciągle tym samym.

– Właśnie dlatego nie jestem pewna, czy mogłabym być wierna komuś przez całe życie – powiedziała kiedyś Rosie. – To jak chodzenie co wieczór do tej samej restauracji. Zawsze wiesz, co; ci proponują.

Specjalność zakładu, którą Jo dostała tej nocy, bardzo jej odpowiadała. Penis był długi, ale nie za długi, i odpowiednio gruby. Jo usiadła i pochyliła się w jego stronę, Sean jednak delikatniej pchnął ją tak, by upadła na plecy i zaczął ściągać jej majtki. Załknęła oczy. Otworzyła je, kiedy usłyszała jakiś szelest. Sean rozpakowywał prezerwatywę.

– Mały, średni czy kłamczuch? – Uśmiechnęła się, wyciągając rękę, żeby mu pomóc. Nie przestawała go dotykać, a on zaczął wsuwać w nią dwa palce, jednocześnie delikatnie stymulując kciukiem jej łechtaczkę. Jo znowu zamknęła oczy, czując, jak ogarnia ją podniecenie graniczące z ekstazą.

Kiedy już sądziła, że nie mogłoby jej być lepiej, poczuła włosy Seana muskające wewnętrzną stronę jej ud. Zaczął składać dziesiątki pocałunków między jej nogami, nie dotykając przy tym łechtaczki. Oczekiwanie na spełnienie stało się nie do wytrzymania.

– Czy tak jest dobrze? – wymruczał, a potem w końcu dotknął jej językiem.

– Bardzo... – szepnęła Jo. Jego język zaczął się poruszać, a palce znowu wniknęły do jej wnętrza. Jo straciła panowanie nad sobą i zaczęła głośno jęczeć. Po chwili poczuła znajome ciepło rozlewające się po całym ciele, a po nim rozkosz docierającą do zakończeń wszystkich nerwów. Osiągnęła orgazm, drżąc i przyciskając łechtaczkę własnymi palcami, kiedy Sean odsunął od niej twarz. Rozciągnięta na kanapie otworzyła w końcu oczy i spojrzała na klęczącego przed nią Seana.

– A teraz mnie wypieprz – powiedziała. Kiedy się nad nią pochylił, wzięła jego penisa do ręki i skierowała ku sobie. Przycisnęła twarz do jego szyi i wciągnęła ciepły zapach świeżego męskiego potu. Nic nie mogło się z tym równać.

Sean wyprostował muskularne ramiona i zaczął się poruszać, patrząc jej w oczy. Jo odetchnęła głęboko. Boże, jak jej tego brakowało.

Pchnięcia stawały się coraz szybsze i gwałtowniejsze.

– Tak dobrze? Jesteś wilgotna? Powiedz mi, co czujesz...

– Czuję się... cudownie... – Jo nigdy nie była za dobra w opowiadaniu świństw w łóżku. Ale gdyby można się tego było nauczyć na jakimś kursie, na pewno zapisałaby się na niego następnego ranka.

– Powiedz mi, jak bardzo jesteś mokra.

– Jestem naprawdę mokra.

– Powiedz mi, czego chcesz.

– Chcę, żebyś pieprzył mnie mocniej – odparła, a on natychmiast spełnił jej prośbę, a potem skończył w cichym, gwałtownym dreszczu.

– Możesz zostać na noc? – wyszeptał jej do ucha.

– Nie na całą, ale na trochę – odparła.

Obudziła się gwałtownie o czwartej nad ranem, w obcym pokoju, z obcym ramieniem przełożonym przez jej klatkę piersiową. Ogarnęła ją fala mdłości, niemająca jednak nic wspólnego z ilością wypitego poprzedniego wieczoru alkoholu, a jedynie z faktem, że poszła do łóżka z zupełnie obcym facetem, który wjechał w jej samochód, żeby ją poznać. Nie można już chyba niżej upaść, pomyślała. Zaczęła ostrożnie wysuwać się spod ramienia Seana. Chciała wrócić do domu i przemyśleć to wszystko spokojnie przy filiżance kawy. A jeśli on się obudzi?

Uśmiechnęła się lekko na wspomnienie Tima, który kiedyś opowiedział jej i Rosie o pewnym strasznym poranku.

– Zdecydowanie przeholowałem z piwem. Wyszedłem z baru z Cindy Crawford, a rano, kiedy się obudziłem, leżał przy mnie Michael Crawford. To była prawdziwa ucieczka dingo, mówię wam.

– Co takiego? – spytała Jo.

– Ucieczka dingo. Kiedy dingo wpadnie we wnyki, czasem odgryza sobie łapę, żeby uciec. Chłopaki tak mówią na tę niezręczną sytuację, kiedy budzisz się rano koło jakiejś brzyduli, która przygniata ci rękę. Wolisz ją sobie odgryźć, niż ją zbudzić.

Teraz Jo osobiście przerabiała ucieczkę dingo, tyle tylko, że leżący koło niej mężczyzna był bardzo atrakcyjny. Czuła jednak, że niebezpiecznie byłoby go budzić.

Powoli przewróciła się na bok i zaczęła, aż jego ramię zsunie się na łóżko. Sean przestał pochrapywać, a jego oddech stał się szybszy i płytszy. Jo leżała przez chwilę bez ruchu z mocno bijącym sercem, czekając, aż znowu zacznie chrapać. Skorzystała z okazji, żeby rozejrzeć się po pokoju. Kiedy poszli do łóżka, kochali się jeszcze raz, powoli, ale namiętnie, a potem zasnęli, obejmując się czule.

Sypialnia także była bardzo minimalistyczna. Kremowe ściany, beżowy dywan, jasnopopielata szafa wzdłuż jednej ściany i wielkie łóżko z dwoma nocnymi szafkami po bokach, na których stały jednakowe biurowe lampki, a po stronie Seana także mały budzik i egzemplarz magazynu „GQ” z ubiegłego miesiąca.

Po kilku minutach, które wydawały się wiecznością, jego oddech się uspokoił i Jo postanowiła podjąć próbę uciezki. Owinęła się wiszącym na drzwiach szlafrokiem i na palcach poszła do salonu pozbierać swoje rozrzucone po podłodze ubrania. Po kilku minutach gorączkowych poszukiwań znalazła w końcu nowe majtki, wciśnięte między poduszki kanapy, na której jeszcze kilka godzin temu z takim zapalem uprawiała seks.

Rozejrzała się po pokoju, szukając kawałka papieru i czegoś do pisania, ale niczego takiego nie znalazła. Nie chciała otwierać szuflad w obawie, że Sean mógłby się obudzić i pomyśleć, że węszy. Przetrasnęła więc własną torbę, oderwała kawałek ze szkolnego informatora, a wśród papierków po toffi i chusteczek higienicznych znalazła długopis.

Jest czwarta. Muszę wrócić do domu, zanim dzieci się obudzą. Było bardzo miło. Jo.

Siedziała przez chwilę, patrząc na liścik, a potem dodała szybko: *PS. Zadzwoń wkrótce.*

Zostawiła list na stoliku do kawy, wzięła buty i na palcach podeszła do drzwi. Zamknęła je za sobą cicho, włożyła buty i zbiegła po schodach. Na dworze ciągle jeszcze panował mrok. Chyba ktoś naprawdę się mną opiekuje, pomyślała, kiedy zza rogu wyjechała pusta taksówka. Kierowca przyglądał jej się podejrzliwie i Jo przyszło do głowy, że może ją brać za prostytutkę wymykającą się nad ranem z domu klienta. Nie dbała o to. Teraz chciała tylko bezpiecznie dostać się do domu.

Wchodząc po schodach do sypialni, przystanąła, żeby popatrzeć na Thomasa i Sophie, którzy mocno spali. Gdybyście wiedzieli, co wyrabiała wasza mamusia, włosy stanęłyby wam dęba, pomyślała.

Kiedy położyła ubranie na krześle i wskoczyła do łóżka, była już piąta i jakiś wyjątkowo uparty ptak zaczął głośno śpiewać pod oknem sypialni. Jo, z głową pełną przemyśleń na temat swojego powrotu do świata uciech cielesnych, zasnęła natychmiast.

Część druga

Rok później Jo stała w salonie z filiżanką herbaty w ręku, niespokojnie wyglądając przez okno. Jeff miał pojawić się dziećmi lada chwila i Jo, która nie widziała ich od tygodnia, nie mogła się już doczekać.

On i Candy zabrali dzieci na wakacje do apartamentu na Teneryfie w ubiegły czwartek i Jo, po raz pierwszy, odkąd została matką, miała całe siedem dni tylko dla siebie. Zastanawiała się, czy nie wybrać się gdzieś z Seanem, w końcu jednak nie udało mu się dostać urlopu. Zamiast tego spędzili weekend w Hapshire, w uzdrowisku Forest Mere, gdzie poddawali się masażom, zażywali kąpieli błotnych i wodnej terapii Thalasso. Tego wieczoru też mieli gdzieś razem pójść, w związku z czym Jo miała wyrzuty sumienia.

– Posłuchaj, dzieciaki były na fantastycznych wakacjach i pewnie nie miały czasu za tobą tęsknić, więc przestań się tym przejmować. Idź i baw się dobrze – powiedziała Rosie, kiedy Jo jej o tym wspomniała.

Dobrze ci mówić, pomyślała Jo, nie masz dzieci. Sama nie pamiętała już beztroskich, samolubnych czasów, kiedy była panią siebie. Żałowała, że nie byłaby w stanie postąpić jak arystokratki, które umieszczają sześciolatnie dzieci w szkole z internatem, pozwalając im przez kolejne dwanaście lat z rzadka tylko przyjeżdżać do domu, a kiedy ukończą lat osiemnaście, wysyłają je na uniwersytet. Niestety, po matce Jo odziedziczyła gen troski rodzicielskiej. Zamartwiała się absolutnie wszystkim, zwłaszcza teraz, kiedy dzieci nie miały już tradycyjnego domu z mamusią i tatusiem mieszkającymi pod jednym dachem. Dopiero po sześciu miesiącach zdecydowała się przedstawić dzieciom Seana, a nawet wtedy miała wrażenie, że za bardzo się pospieszyła.

– Problem w tym – powiedziała do Rosie – że kiedy masz dzieci, musisz bardzo szybko odpowiedzieć sobie na pytanie, czym jest dla ciebie ten nowy związek. Nie ma czasu, żeby rozegrać to powoli i na chłodno, trzeba zaraz zdecydować, czy to tylko przelotny kaprys, czy też będzie z tego coś poważnego.

Spontaniczne wypadki także należały do przeszłości, więc każdy wieczór musiał być zaplanowany z wojskową precyzją.

Kiedy Jo przypomiwała sobie kilka pierwszych miesięcy z Seanem widziała wyraźnie, o ile prostsze byłoby wszystko, gdyby go po prostu przedstawiła dzieciom. Nie była jednak pewna, jak długo potrwa ten związek, a nie chciała, żeby dzieci spotykały się z kimś, kto okaże się tylko przelotną znajomością. Na początku spotykała się więc z Seanem wyłącznie poza domem, za każdym razem prosząc kogoś o opiekę nad nimi.

Rosie, jak zwykle, była darem niebios. Ale miesiąc temu zaczęła spotykać się mężczyzną, którego poznała w lokalnym sklepie ze zdrową żywnością, i choć Jo bardzo cieszyła się tym szczęśliwym zwrotem w życiu przyjaciółki, zniweczyło to wiele z jej planów towarzyskich.

Tego wieczoru z dziećmi miał posiedzieć Tim. Twierdził, że musi się nauczyć tekstu do telenoweli, w której zaczął grać trzy miesiące temu i równie dobrze może to robić u Jo.

Jo podniosła wzrok, słysząc charakterystyczny szum silnika samochodu Jeffa. Cofnęła się

trochę, żeby on i Candy nie pomyśleli, że się im przyglądała. Była ciekawa, jak Candy radziła sobie z cudzymi dziećmi przez cały tydzień na tak małej przestrzeni. Wiedziała, że Thomas uraczy ją rozkosznym i szczegółami wszystkich śpić, jakie tylko miały tam miejsce. Był jej małym informatorem. Sophie miała z Candy bardzo dobry kontakt, co wynikało zapewne ze wspólnego zamiłowania do jaskrawego makijażu i długich włosów. Thomas natomiast nie był nią zachwycony.

– Do taty zawsze mówi tym głupim dziecinnym głosem – powiedział kiedyś z niesmakiem. – I nosi takie śmieszne buty. Zawsze ją bołą nogi, jak gdzieś idziemy.

Jeszcze rok temu Jo, słysząc coś takiego, nie posiadałaby się z radości. Ale teraz raczej współczuła Candy. Tak młodej osobie musi być ciężko zajmować się cudzymi dziećmi. Pamiętała, jaka była spięta, kiedy dzieci miały poznać Seana, zwłaszcza że on sam dzieci nie miał. Było to jak stąpanie po polu minowym.

– To trudna sprawa – powiedziała Jo do Rosie.

– Nie bardzo – odparła Rosie. – On dobrze wie, na czym polega ten interes. Jeśli chce być z tobą, musi zaakceptować twoje dzieci. Są w pakiecie.

Rosie kilka razy wyraźnie dała Jo do zrozumienia, że nie przepada za Seanem.

– Jest zbyt gładki. I jest w nim coś fałszywego – powiedziała, marszcząc nos.

Ale Jo złożyła to na karb zazdrości, jaka wkrada się między kobiety, kiedy jedna z nich ma kogoś, a druga nie.

Pierwsze spotkanie dzieci z Seanem odbyło się o wpół do dziesiątej pewnego ranka, w kawiarni, po czym wszyscy poszli na spacer do parku Battersea.

– Gdzie idziemy? – spytał kwaśno Thomas, zły, że musi zostawić swoją Play-Station.

– Idziemy do parku spotkać się z moim przyjacielem. Przyda nam się trochę świeżego powietrza – odparła Jo, pomagając mu włożyć kurtkę.

– Co to za przyjaciel? – spytał Thomas podejrzliwie.

– Nie znacie go.

– No to chyba nie jest to jakiś bliski przyjaciel, co?

Thomas wszedł w fazę sprawdzania, jak daleko może się posunąć i często odnosił się do niej bardzo niegrzecznie. Tak bardzo, że Jo parę razy przywołała go do porządku klapssem.

Dziś jednak postanowiła zignorować jego zaczepki, bo nie chciała wlec na spotkanie z Seanem czerwonego, płaczącego dziecka, które potem przez dwie godziny będzie ciężko obrażone.

Nie minęły dwie minuty, kiedy Thomas znowu się odezwał.

– To twój chłopak, tak? – spytał z nieskrywaną pogardą.

– Nie bądź głupi, kochanie. – Jo czuła się przygwożdżona przez własnego dziesięcioletniego syna.

– To dlaczego spotykamy się z nim w niedzielę? Nigdy nie chodzimy do parku w niedzielę, bo zawsze mówisz, że jest za dużo ludzi.

Miał rację i Jo marzyła, żeby się w końcu zamknął i był znowu takim szczęśliwym, nierozumiejącym niczego dzieciakiem jak kiedyś. Dzieci zbyt szybko stają się dojrzałe i przebiegłe. Dotyczyło to też siedmioletniej Sophie, która tydzień temu zapytała nagle:

– Mamusiu, wiesz co to znaczy homoseksualista?

Jo już dawno przysięgła sobie, że jeśli jej dzieci wykażą jakiegokolwiek zainteresowanie sprawami seksu, ona będzie z nimi o tym rozmawiać. Wzięła głęboki oddech i zaczęła opowiadać Sophie, że „To taka osoba, która kocha kogoś tej samej płci”. Córka otworzyła szeroko oczy.

– Wiem, o tym, mamusiu. Sprawdzalam tylko, czy ty wiesz. , Jo podjechała pod park i zatrzymała samochód.

– Jesteśmy na miejscu – powiedziała z fałszywą swobodą odwracając się do swoich niezadowolonych dzieci.

– Gdzie mamy się spotkać z tym twoim przyjacielem? – spytał Thomas. Ostatnie słowo ociekało sarkazmem.

– W tej małej kawiarence nad jeziorem. Jo ruszyła żwawo w tę stronę, wlokąc za sobą ociągające się dzieci. Sophie miała zamiar oglądać koncert Stepsów na MTV, więc nie była zachwycona gwałtownym szczotkowaniem włosów i ubieraniem do wyjścia.

Spóźnili się dziesięć minut, ale Seana nigdzie nie było widać z czego Jo była nawet zadowolona. Jak wszyscy rodzice miała nadzieję, że uda jej się kupić lepszy nastrój swoich dzieci, stawiając przed nimi lody i colę. Jej matka byłaby z pewnością zgorzozna tak jawnym przekupstwem, ale Jo nie dbała o to. Cel uświęca środki.

Znaleźli stolik w słońcu, usiedli i patrzyli, jak jeden z kelnerów podlewa trawnik. O tak wczesnej porze było tu tylko kilku klientów, starszy pan pijący kawę i czytający gazetę oraz kobieta w średnim wieku paląca papierosa, której długowłose chart angielski krążył między stolikami.

Minęło kolejne dziesięć minut. Seana ciągle nie było.

– Czy ten twój przyjaciel ma zegarek? – spytał Thomas. Sarkazm w jego głosie w połączeniu z irytacją spowodowaną spóźnieniem Seana w końcu wyprowadziły Jo z równowagi.

– Posłuchaj, smarkaczu, jeśli możesz być miły dla tej głupiej laluni, dla której twój ojciec nas zostawił, to możesz równie dobrze zachować się uprzejmie w stosunku do mojego przyjaciela – syknęła, marszcząc brwi.

Thomas przez chwilę patrzył na nią, zaskoczony, ale zaraz zaczął mrugać szybko, a jego dolna warga niebezpiecznie zadrżała. W końcu uciekł do kawiarni i usiadł w najdalszym kącie.

Jo czuła się okropnie. Głównie dlatego, że źle wyraziła się o Candy. Przysięgła sobie, że nigdy nie zrobi tego przy dzieciach.

Nie poszła jednak za Thomasem, bo nie chciała utwierdzać go w jego wojowniczym nastawieniu.

Minęło kolejne pięć minut. Jo siedziała w milczeniu obok Sophie, obserwując kanadyjskie gęsi chciwie zbierające okruchy chleba, które sypała im jakaś starsza kobieta. Gdzie on jest, do diabła? – myślała Jo, po raz setny niecierpliwie spoglądając na zegarek. Było to ważne spotkanie, więc mógłby przyjść na nie punktualnie. Poczowała dotknięcie na ramieniu i odwróciła się z ulgą. Był to Thomas.

– Przepraszam, mamusiu – powiedział ze łzami w oczach i objął ją za szyję.

– Już dobrze, kochanie – odparła, przytulając go do siebie. – Mnie też jest przykro. A teraz już o tym zapomnimy.

Thomas, udobruchany, usiadł na ławce i zaczął grać z Sophie w „zgadnij, co widzę”. Kiedy uporali się już z „gęsią”, „stawem”, kawiarnią” i „małym ptaszkiem na drzewie” minęła dziesiąta piętnaście i Jo porzuciła wszelką nadzieję.

– Chodźcie, dzieciaki. Mój przyjaciel najwyraźniej gdzieś utknął. Idziemy do domu. – Gotując się ze złości, ruszyła w stronę parkingu.

– Mamo, zobacz! – powiedziała Sophie, wskazując palcem na mężczyznę biegnącego w ich kierunku i machającego rękami. To był Sean.

– Przepraszam, przepraszam, przepraszam – wydyszał. Pochylił się, opierając dłonie na kolanach i stał tak przez chwilę, odpoczywając po wysiłku.

– Masz zegarek? – spytała Jo, zerkając na Thomasa.

– Nie mam nic na swoją obronę, poza tym, że zasnęłam – powiedział Sean, podnosząc ręce nad głowę w geście poddania. – Zastrzelcie mnie.

Thomas złożył palce na kształt rewolweru, skierował je w stronę Seana i wydał dźwięk imitujący wystrzał.

– Wszystkie pieniądze... ukryłem... w... chrrr – powiedział Sean, chwytając się za pierś i osuwając się na wilgotną ziemię.

Thomas i Sophie zaczęli się śmiać i Jo poczuła, że wszystkie jej wrogie uczucia w stosunku do Seana nagle wyparowały.

– Świetnie sobie z nimi radzi – powiedziała Jo do Rosie następnego dnia.

– Umysłowo są w podobnym wieku – mruknęła Rosie.

Jo zamrugała, wróciła do teraźniejszości i skupiła się na małym przedstawieniu, które rozgrywało się na jej oczach.

Jeff, sapiąc, wyciągał z samochodu, podczas gdy Candy trzymała dzieci za ręce, przygotowując się do przejścia przez ulicę. Miała na sobie mikroskopijną dżinsową spódniczkę i Jo musiała przyznać, że miała naprawdę zgrabne nogi. W połowie drogi, kiedy się upewniła, że nic nie jedzie, puściła dzieci, które same podeszły do drzwi. Jo wprawdzie złagodniała nieco, ale nadal nie życzyła sobie spotykać się z tą dziewczyną w żadnych okolicznościach.

– Dzień dobry! – krzyknęła, otwierając drzwi i obejmując Thomasa i Sophie. – Fajnie było?

– Cudownie. I zobacz, mam warkoczyki – powiedziała Sophie i wskazała zafarbowane na różne kolory warkoczyki na swe jej głowie.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. To się bardzo łatwo zmywa – powiedział Jeff, zbliżając się do niej ścieżką z pojedynczym uśmiechem na twarzy.

– Nie, nie mam. Wyglądają świetnie odparła szczerze. – Jak wam się udały wakacje?

– Było bardzo miło, ale bardzo męcząco. – Jeff rzeczywiście wyglądał na więcej niż swoje trzydzieści siedem lat. – Teraz przydałby mi się jeszcze tydzień urlopu, żeby dojść do siebie.

– Cóż, masz przed sobą cały weekend, więc wypoczniesz – uśmiechnęła się Jo, dziwiąc się w duchu, że Jeffa tak szybko męczą jego własne dzieci. A ona zajmowała się nimi codziennie dwadzieścia cztery godziny na dobę bez pomocy czy podziękowania z jego strony.

– Zdaje się, że Sophie nabawiła się lekkiej niestrawności – powiedział Jeff, otwierając furtkę. – Wymiotowała rano i jeszcze godzinę temu mówiła, że boli ją żołądek, więc lepiej miej ją na oku. Godzinę później Sophie wymiotowała znowu, tym razem dc umywalki w łazience, a Jo przytrzymywała jej głowę.

Jedno było pewne; Jo będzie musiała odwołać swoje spotkanie z Seanem.

Kiedy Sophie, wyczerpana torsjami, została położona do łóżka, Jo zadzwoniła do Tima i powiedziała mu, że nie będzie jej wieczorem potrzebny. Potem musiała jeszcze tylko złapać Seana.

Wykręciła numer jego telefonu komórkowego. Nie odebrał i, co było dość niezwykle, nie włączyła się także poczta głosowa. Jo zadzwoniła więc na jego numer domowy. Odebrała automatyczna sekretarka.

– Cześć, to ja – westchnęła. – Sophie jest trochę chora, więc nie będziemy się mogli dzisiaj zobaczyć, chyba że ty przyjdiesz do nas. Nie wiem, czy wrócisz do domu i odsluchasz tę wiadomość, a nie mogę się dodzwonić na komórkę. Będę jeszcze próbowała.

Odłożyła słuchawkę i w zamyśleniu przygryzła końcówkę długopisu. Nie знаła numeru Seana do pracy, bo zawsze nosił przy sobie komórkę. Przypomniała sobie jednak, że tego dnia miał pracować nad swoim ostatnim filmem o życiu Berlina po zburzeniu muru. Zadzwoniła na informację i dostała numer kanału GoWorld. Wystukała go i po chwili usłyszała kobiecy głos.

– Dzień dobry, chciałabym rozmawiać z Seanem Goode'em z programu *Swial Dzisiaj*. – Jo obserwowała przez okno dwa wróble walczące przy karmniku o kawałek chleba.

– Nie mam takiego nazwiska na liście. Co on robi? – spytała kobieta melodyjnym głosem, jakiego często używają stewardesy i sprzedawczynie kosmetyków.

– Jest kamerzystą. – Jo czekała, czyszcząc paznokcie agraftką.

– Ach, to dlatego. Oni nie mają swoich własnych numerów wewnętrznych, bo rzadko siedzą w biurze. Połączę panią z produkcją, a tam może ktoś będzie w stanie pani pomóc. Proszę zaczekać.

– Dziękuję. – W słuchawce rozległy się tonu *Czterech pór roku* Vivaldiego, mordowane przez komputerowy dźwięk.

– Słucham? – odezwała się jakaś kobieta tonem, który miał dawać do zrozumienia, że jest bardzo zajęta.

– Och, dzień dobry, przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała Jo. – Chciałabym rozmawiać z Seanem Goode'em.

– Był tu rano, ale chyba już poszedł. Dzwoniła pani na komórkę? – Głos w słuchawce wyraźnie złagodniał.

– Tak – odparła Jo – ale coś jest z nią nie tak. Chodzi o to, że mieliśmy się dzisiaj spotkać, ale jedno z dzieci mi się pochorowało.

– Chwileczkę. – Rozległo się stuknięcie kładzonej na stole słuchawki, a potem Jo usłyszała, jak kobieta woła do kogoś: – Bob? Widziałeś Seana?

Wróciła do telefonu.

– Przykro mi, Sean gdzieś zaginął. Ale powiem mu, że pani dzwoniła i przekażę wiadomość. To Anna, prawda?

– Nie, nazywam się Jo – powiedziała Jo. Postanowiła, że w najbliższym czasie złoży

Seanowi wizytę w pracy, żeby jego koledzy zapamiętali jej imię.

Po drugiej stronie przez chwilę panowała cisza.

– Och, przepraszam, sądziłam, że to jego żona. Więc to nie dziecko Seana się pochorowało?

Jo ogarnęły gwałtowne mdłości.

– Jego żona? – Słyszała swoje własne słowa, ale miała wrażenie, że wypowiedział je ktoś inny stojący na samym końcu długiego ciemnego tunelu, w który patrzyła.

– Tak, jego żona, Anna. Myślałam, że to ona. – W głosie kobiety pojawiła się nutka ciekawości.

Jo zdołała się jakoś opanować.

– Przepraszam, oczywiście, to częsta pomyłka – powiedziała. Nie, nie jestem Anną, jestem ich znajomą. Nasze najstarsze dzieci są w tym samym wieku. Miałam się spotkać z Seanem w pewnej sprawie, ale to moja córka się rozchorowała.

– Ach tak, rozumiem. – Kobieta była już wyraźnie znudzona rozmową. – Więc przekażę mu, że dzwoniła Jo i że nie może się z nim dzisiaj spotkać, tak?

– Doskonale, dziękuję bardzo.

Jo odłożyła słuchawkę i zaczęła dygotać. Na jej rękach pojawiła się gęsia skórka. Pochyliła się nad kuchennym blatem i, wpatrując się deskę do krojenia chleba, próbowała zdać sobie sprawę z konsekwencji tego, co właśnie usłyszała. Nie ulegało wątpliwości, że Sean ma żonę i dwoje, a może nawet więcej, dzieci. Jo miała wrażenie, że jest najbardziej łatwowierną, naiwną istotą pod słońcem. Nagle wszystko zaczęło do siebie pasować. Jego brak czasu, długie podróże zagraniczne, które tak wiele tłumaczyły i usprawiedliwiały, to czyste, bezosobowe mieszkanie pozbawione jakichkolwiek osobistych elementów.

To tylko jego londyńskie *piedaterre*, a gdzieś indziej ma, oczywiście, swój dom, a w nim niepodejrzewającą niczego żonę i niczego nieświadome dzieci. Dzieci takie jak Thomas i Sophie, bezbronne, niewinne stworzenia, zasługujące na lepszego ojca.

Jo nagle chwyciły torsje. Zwymiotowała do zlewozmywaka. Nieświadomie robiła innej kobiecie to samo, co Candy zrobiła jej. Jo czuła, jak na myśl o tym oblewają rumieniec. Co gorsza, spędziła cały rok, poznając tego człowieka, dzieląc z nim łóżko i – tu Jo zaczęła płakać – pozwalając mu spotykać się ze swoimi dziećmi.

– Ty pieprzony zakłamany draniu – mruknęła. – Ty nędzny dwulicowy skunksie.

Wiedziała, co powinna teraz zrobić. Pozostawało tylko pytanie jak i gdzie.

Tim, z zarumienioną z pośpiechu twarzą, przyszedł o wpół do ósmej ze scenopisem w jednym ręku i torbą pełną puszek piwa w drugiej.

– Najpierw chce, żebyśmy się zajął dziećmi, potem nie chce, potem chce... – śpiewał pod nosem, uśmiechając się szeroko, kiedy Jo otworzyła drzwi. Urwał wpół słowa, kiedy zobaczył jej twarz.

– Co jest? Problemy z Jeffem?

– Płeć się zgadza, imię nie. Chodzi o Seana – powiedziała łamiącym się głosem, rozpaczliwie starając się powstrzymać łzy.

– O Boże, pierwsza kłótnia, co? – Tim uniósł jedną brew. – Cóż, jesteście ze sobą już rok. To całkiem naturalne.

Jo przygryzła dolną wargę i zamrugła oczami pełnymi łez.

– On jest żonaty.

Uśmiech natychmiast znikł z twarzy Tima.

– Żonaty?

– Tak, żonaty. – Jo pociągnęła brata do kuchni. – Dowiedziałam się dzisiaj, kiedy próbowałam dodzwonić się do niego do biura. Kobieta, która odebrała, myślała, że jestem jego żoną.

– Cholera, a to śmierdziel – sapnął Tim.

– Nie będę się z tobą sprzeczać – powiedziała Jo. – W każdym razie potrzebuję cię tu dzisiaj, bo muszę się tym zająć. On jeszcze nie wie, że ja wiem, rozumiesz.

– Cholera, nie chciałbym być na jego miejscu.

– Dostał moją wiadomość i zadzwonił wcześniej, ale udało mi się go przekonać, że Sophie czuje się znacznie lepiej. Powiedziałam mu, że wpadnę do niego wieczorem. Chcę to zakończyć dyskretnie i z dala od dzieci.

– Więc masz zamiar z nim zerwać? – spytał Tim.

– Tim, powiedziałeś w życiu mnóstwo bzdur, ale to pytanie to szczyt głupoty! – wybuchnęła Jo. – Oczywiście, że mam zamiar z nim zerwać, do ciężkiej cholery! Naprawdę myślałeś, że pójde tam pogrozić mu paluszkami i udzielić małej nagany?

Tim poprawił się na krześle i podniósł ręce w geście poddania.

– No wiesz, miałem wrażenie, że ci na nim zależy. Trochę szkoda.

Jo westchnęła ciężko i opadła na krzesło naprzeciw niego.

– Zależało mi. Nawet bardzo. Ale on ma żonę, a to oznacza, że przez cały czas okłamywał mnie i dzieci. A to jest niewybaczalne. Nie stworzysz dobrego związku z kimś, kto cię oszukuje.

– Rozumiem twój punkt widzenia. – Tim wyciągnął przed siebie nogi i ziewnął. – O nic się nie martw. Przenocuję w pokoju gościnnym, więc nie musisz się spieszyć. Tylko go nie zabij, bo skończysz w więzieniu.

– Dobrze. Tylko go trochę potorturuję. – Jo wzięła leżące na kuchence mikrofalowej klucze i ruszyła do drzwi.

Pod domem Seana była dokładnie kwadrans po ósmej. Przez dziesięć minut siedziała w samochodzie, próbując zebrać myśli i oddychając głęboko, żeby się uspokoić.

Miała zamiar wygłosić swoją mowę zimno i spokojnie, a następnie wyjść z dumnie podniesioną głową. Nie chciała stracić panowania nad sobą i pokazać mu, jak bardzo zabolęła ją jego oszustwo.

Z nieprzyjemnym łaskotaniem w żołądku nacisnęła dzwonek. Po chwili w domofonie rozległ się głos Seana.

– Cześć, kochanie, właśnie biorę prysznic i zalewam podłogę. Zostawię drzwi otwarte.

Jo usłyszała ciche brzęczenie i pchnęła drzwi.

Wchodząc powoli po schodach, przypomniała sobie, kiedy ostatnio przyszła tu w czasie,

gdy Sean brał prysznic. Grzebała w lodówce, szukając lodu, a on, nagi i ociekający wodą, podszedł od tyłu. Chwycił ją za rękę i zaciągnął do łazienki, a Jo krzyczała i chichotała histerycznie.

Biała bawełniana bluzka i sportowy stanik natychmiast przylgnęły do jej ciała, ukazując ciemnoróżowe brodawki, co omal nie doprowadziło Seana do szału. Przemoczona, z twarzą zalewaną wodą, Jo oparła się o kafelki, a on podniósł do góry jej kwiecistą spódnice i przesunął nowe eleganckie majtki na jedną stronę.

Wszedł w nią natychmiast, pieszcząc dłońmi jej piersi. Wszystko to trwało najwyżej pięć minut, ale Jo nigdy wcześniej nie kochała się z nikim tak namiętnie.

– Jeszcze pięćdziesiąt pięć minut i zaliczylibyśmy naszą najlepszą godzinę – zaśmiał się Sean, pomagając jej zdjąć mokre ubranie i rozwieszając je na kaloryferze.

Wspominając tamte chwile, poczuła, że coś straciła. Naprawdę sądziła, że spotkała kogoś, komu może zaufać, kogoś, z kim będzie mogła się dobrze bawić, a jednocześnie czuć się bezpiecznie. Ale on okazał się być tylko jeszcze jednym draniem. Weszła do salonu i usiadła.

– Zaraz kończę – krzyknął Sean z łazienki. Kilka sekund później zakręcił wodę.

Jo siedziała bez ruchu, rozglądając się po tym czystym, pustym pokoju, który teraz doskonale pasował do podwójnego życia, jakie prowadził Sean. Żadnych fotografii, hotelowe pantofle, ciągle te same książki na stoliku. Jak mogła być tak ślepa? Nikt tak nie mieszka. Tak może wyglądać pokój w motelu. Nawet najbardziej zatwardziały stary kawaler ma jakieś zdjęcia rodzinne i stare książki.

– Witaj, skarbie – powiedział Sean, wycierając włosy ręcznikiem. Podszedł do niej i pocałował ją w usta.

Jeszcze wczoraj taki pocałunek natychmiast obudziłby w Jo pożądanie, teraz jednak nie czuła nic poza pogardą do człowieka, z którym tak wiele ją łączyło w ciągu ostatnich miesięcy. Albo tak jej się wydawało. Miała ochotę wytrzeć usta, powstrzymała się jednak. Spojrzała zimno na Seana.

– Ja wiem, Sean – powiedziała spokojnie.

– Ooo, wiesz, tak? A co mianowicie? – Uśmiechnął się niewinnie jak ktoś, kto nie ma pojęcia, o co chodzi.

Przez krótką chwilę Jo łudziła się nadzieją, że może jednak zaszło jakieś okropne nieporozumienie. Pomyłka. Przejęzyczenie. Że jednak jej życie osobiste nie zostanie znowu wyrócone do góry nogami. Ale tak naprawdę wiedziała, że nie było żadnej pomyłki, miała na to oczywiste dowody.

– Wiem o Annie – powiedziała, nie odrywając wzroku od jego twarzy. Chciała zobaczyć i ocenić jego reakcję.

– O Annie? Przykro mi, ale nie wiem, o czym mówisz. – Nawet mu powieka nie drgnęła.

Jo wstała, zirytowana, i przeszła się po pokoju, żeby ukryć rozdrażnienie. Postanowiła, że nie da się wyprowadzić z równowagi.

– Cóż, Sean, w takim razie pozwól, że odświeżę ci pamięć – powiedziała lodowato. – Anna to twoja żona, matka twoich dzieci. Kobieta, o której najwyraźniej zapomniałeś mi wspomnieć.

Tym razem jego twarz wyrażała głębokie poczucie winy. Zamrugał, a jego oddech stał się cięższy. Jo czuła, że powinna w tej chwili wyjść, ale chciała jeszcze usłyszeć jego wyjaśnienia. Jeśli miał jakieś w zanadrzu. Sean podniósł w końcu głowę i zmrużył lż oczy, jakby się nad czymś namyślał.

– Węszylaś, Jo? – spytał w końcu. – Sądziłem, że twoje doświadczenia z Jeffem czegoś cię nauczyły – powiedział obojętnie.

Jo potrzebowała kilku chwil, żeby pojąć sens jego słów. Spodziewała się, w najlepszym przypadku, przeprosin, w najgorszym dalszych kłamstw. Ale to? To było jeszcze gorsze.

Rozmawiając o tym później z Rosie, Jo zrozumiała, że w tym właśnie momencie powinna była wyjść. Ale bezczelność Seana wzbudziła w niej oślepiający gniew.

– Zadzwoiłam do ciebie do biura i kobieta, która odebrała, myślała, że jestem twoją żoną. Tylko tyle – powiedziała chłodno. – Nie miałam powodu węszyć, ponieważ ci ufałam.

Stała tam i nie mogła się ruszyć. Chciała wyjść, a z drugiej strony ciągle miała nadzieję, że to wszystko okaże się nieporozumieniem.

Sean poklepał kanapę obok siebie.

– Usiądź – powiedział cicho.

Jo usiadła na fotelu naprzeciw niego z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Przyznaję, że kiedy zacząłem się z tobą spotykać – ciągnął – chciałem tylko małej odmiany. Moje małżeństwo od dawna było właściwie martwe, więc szukałem jakiejś nieskomplikowanej rozrywki. – Urwał i zaczął wycierać palcami plamę po kawie na stoliku. Po kilku sekundach podniósł głowę, żeby sprawdzić, jakie wrażenie zrobiły jego słowa na Jo. Ona jednak patrzyła na niego beznamietnie. – Potem jednak zaczęło mi naprawdę na tobie zależeć. Bardziej, niż się spodziewałem – ciągnął. – Chciałem ci powiedzieć, że jestem żonaty, ale wiem, że wtedy zerwałabyś ze mną. Więc wolałem być egoistą no i... – Umilkł.

Walcząc z napływającymi do oczu łzami, Jo spojrzała na niego z pogardą.

– Zgodziłeś się poznać moje dzieci. Jak mogłeś, w takiej sytuacji?

Sean powoli potrząsnął głową.

– Wiem, wiem, to było niewybaczalne. To też był z mojej strony egoizm. Widziałem, że naprawdę chciałaś, żebym je poznał. Gdybym się wahał, mogłabyś nabrać podejrzeń albo zwątpić w czystość moich intencji.

– Intencje? O czym ty, do cholery, mówisz?

Sean wstał, podszedł do fotela, na którym siedziała Jo, i kucnął przy niej. Chciał ją wziąć za rękę, ale wyrwała mu ją.

– Nie pozwól, żeby to zniszczyło nasz związek, Jo. Odejdę od niej, obiecuję. Staniemy się prawdziwą rodziną, ty, ja, Thomas i Sophie – powiedział błagalnie.

Jo miała dosyć. Zerwała się na równe nogi, chwyciła torebkę i ruszyła do drzwi.

– Naprawdę sądziłeś, że mogłabym się bawić w szczęśliwą rodzinę z człowiekiem, który zostawił jedną rodzinę, żeby być z drugą? Chryste, musisz być kompletnym idiotą, jeśli choć przez chwilę myślałeś, że mogłabym zrobić coś takiego. Sama nie wiem, co ja takiego w tobie widziałam.

Wybiegła z mieszkania, zatrzasnęła za sobą drzwi i zbiegła na dół, nie oglądając się za

siebie. Wsiadła do samochodu i przejechała jakieś pół kilometra, a potem zatrzymała się ze wzrokiem zamglonym przez łzy.

Poniosła kolejną porażkę. Nie dlatego, że Sean dopuścił się wobec niej tak ohydnej zdrady, ale dlatego że naraziła swoje dzieci na kontakt z kolejnym mężczyzną, który teraz zniknie z ich życia. A powinna była je chronić. Oparła łokcie o kierownicę i płakała bezradnie przez dziesięć minut. Dla przechodniów musiała stanowić interesujący widok, ale nic jej to nie obchodziło.

Jo opowiedziała Rosie o wszystkim dopiero po tygodniu, z dwóch powodów. Po pierwsze, przyjaciółka była zaabsorbowana nowym związkiem, a po drugie. Jo wstydziła się swojej naiwności i odczuwała zakłopotanie na myśl, że miałyby poruszyć ten temat, nawet w rozmowie z Rosie, przed którą na ogół nie miała tajemnic.

– To dziwne – dodała Jo, kiedy w końcu powiedziała jej o wszystkim. Siedziały w ogrodzie, gdzie Rosie wysłuchiwała opowieści o Seanie z szeroko otwartymi oczami. – Kiedy o tym myślę, nie czuję się tak zdruzgotana, jak wtedy, kiedy Jeff od nas odszedł.

– No cóż, Jeff był twoim mężem i ojcem twoich dzieci, więc nie ma w tym nic dziwnego – stwierdziła Rosie i pociągnęła przez słomkę łyk dietetycznej coli.

– Tak, ale nie tylko o to chodzi. – Jo spojrzała na koniec ogrodu, gdzie światło słońca sączyło się przez liście starego dębu. – Naprawdę sędzę, że już nigdy nie pozwolę nikomu zbliżyć się do siebie tak, jak pozwoliłam na to Jeffowi. Oczywiście, jest mi trochę smutno, że znowu zostałam sama, ale najgorsze w całej tej sprawie z Seanem jest to, że moja duma została zraniona, a ja okazałam się kompletną idiotką.

Rosie nie zaprzeczyła.

– Miałaś od niego jakieś wiadomości od tego czasu? – zapytała tylko.

– Tak – westchnęła Jo. – Kilka dni temu ktoś wrzucił do skrzynki list, w którym Sean przysięga mi dozgonną miłość, twierdzi, że nie może beze mnie żyć i w związku z tym zamierza odejść od żony i dzieci, które stoją na przeszkodzie naszemu szczęściu wyrecytowała Jo, jakby odczytywała listę zakupów.

– Cholera – mruknięła Jo. – Co masz zamiar zrobić?

– Już zrobiłam. Odesłałam list na jego londyński adres z krótką notką w stylu: *Odpieprz się. Nigdy więcej do mnie nie pisz* powiedziała Jo z uśmiechem, choć była przygnębiona.

– No, no, dość zdecydowanie. – Rosie westchnęła. – Co mni zresztą specjalnie nie dziwi.

– Jeśli chcesz powiedzieć: „I tak go nigdy nie lubiłam”, to proszę, daruj sobie – uśmiechnęła się Jo. – Zawsze mówiłaś, że jest jakiś fałszywy i żałuję, że cię wtedy nie posłuchałam.

– Tak, ale wtedy nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo oka” się fałszywy – zaśmiała się Rosie. – Nie mogłam zrozumieć, dlaczego to na niego się zdecydowałam, mając do wyboru Conora i Martina Jo zmrużyła oczy.

– Hm, obawiam się, że zainteresowanie Martina moją osobą było tylko wytworem twojej wyobraźni, bo do dzisiejszego dnia nie zrobił żadnego ruchu, a co do Conora... – Urwała.

– Związał się z kimś innym, więc straciłaś swoją szansę dokończyła za nią Rosie.

– Tak właśnie jest, nie inaczej – zgodziła się Jo uprzejmie przesuwając się, żeby Rosie mogła przejść i skorzystać z toalety. – Wszyscy są szczęśliwi, poza Jo Miles, emocjonalną kaleką i największą samotnicą w naszej parafii.

Przez chwilę zastanawiała się nad swoimi słowami. Miał to być żart, ale było w nim tyle prawdy. Ma trzydzieści kilka lat, jest znowu sama, ma dwoje dzieci, byłego męża, stale

obecnego w jej życiu, i nadopiekuńcza matkę. Wybrakowany towar, można powiedzieć. Nic dziwnego, że mężczyźni wybierają nieobarczone takim balastem dwudziestolatki, pomyślała. Jestem skazana na samotność do końca życia.

Jeffma Candy, Rosie Jima, matka ojca, Conor Emmę i nawet Tim spotkał się ostatnio z jakąś dziewczyną więcej niż raz.

Conor i Emma. Jo przypomniała sobie, jak pierwszy raz widziała dziewczynę Conora parę miesięcy temu. Była Wielkanoc, a ponieważ kwiecień był wyjątkowo ciepły, Tim i Conor zorganizowali małe przyjęcie barbecue w swoim ogródku.

Jo poszła na nie z Seanem, który w pewnej chwili zaczął się tarzać z dziećmi po trawie. Wtedy właśnie podszedł do niej Conor.

– Miły facet – powiedział, wskazując głową Seana. – Szczęśliwa? – Wyglądał cudownie w białej podkoszulce i beżowych bojówkach.

– Tak, bardzo – uśmiechnęła się Jo. – Emma także wydaje się miła, nie wspominając już o tym, że jest wręcz przerażająco ładna. – Kiedyś Jo przemilczałaby ten fakt, ale związek z Seanem sprawił, że stała się wielkoduszna.

– To prawda – mruknął Conor, odwracając się, żeby spojrzeć na Emmę, która starała się właśnie cierpliwie wysłuchać jednego z zawitych i pozbawionych puenty dowcipów Tima. – To bardzo fajna dziewczyna.

Przez chwilę stali w milczeniu ze szklankami piwa w rękach i patrzyli przed siebie.

– Więc to coś poważnego? – spytał Conor. – Spotykacie się już od roku, prawda?

Jo zauważyła, że przy tych słowach drgnął mu mięsień na policzku.

– Tak... To znaczy tak, to już prawie rok, a nie tak, to coś poważnego. – Zawahała się. Sama nie wiedziała, dlaczego czuła, że powinna to powiedzieć. – A ty?

Conor otarł usta.

– Wszystko jest na dobrej drodze. Szczęściarz ze mnie.

O tak, pomyślała Jo, wracając do teraźniejszości. Rosie wyszła z łazienki. Wszystkim wokół udaje się poznać miłych, normalnych ludzi i stworzyć szczęśliwe związki. Wszystkim, po; mną.

Oczywiście, gdyby matka, uchowaj Boże, dowiedziała się o jej ostatnich perypetiach uczuciowych, na pewno by powiej działa, że to wszystko jej wina, że przyciąga nieodpowiednie! mężczyzn. Ale Jo była innego zdania. W końcu była z Jeffe dziesięć długich lat i nawet po tym, jak ją opuścił, Jo czuła w głębi ducha, że nie jest to z gruntu zły człowiek. Już dawno temu do szła do wniosku, że jego zdrada była po części także jej win Nie włożyła wystarczająco dużo wysiłku w utrzymanie ich małżeństwa. Nie starała się, podobnie jak on. A przy odrobinie dobrych chęci być może udałoby im się uratować rodzinę. Już ni gdy się nie dowiedzą, czy zdołaliby twego dokonać. Na ślubi na którym była niedawno, ksiądz powiedział: „Miłość to decyzja, nie tylko uczucie”.

To prawda, pomyślała, wtedy. Obecnie, kiedy na człowieka czyha tyle pokus i tak łatwo zrywać więzi, trzeba się zdecydował trwać przy kimś i pracować nad związkiem, tak żeby żadna stron nie chciała z niego uciec. W przeciwnym wypadku życie staje się gonitwą za cieniem. Zamiast wkładać wysiłek, w to, co już m człowiek ciągle szuka czegoś nowego, co

zadowalała go tylko na krótko.

Przyszło jej nagle do głowy, że Conor stosuje się w życiu do słów księdza. Szczęściara z tej Emmy, pomyślała.

– No dobra, dość już o moim smutnym życiu – powiedział! kiedy wróciła Rosie. – Co tam słyszać u Jima i Rosie?

Rosie zaczęła spotykać się z Jimem ponad miesiąc temu. ale Jo ciągle nie mogła powstrzymać uśmiechu, kiedy słyszała ich imiona razem. Dała nawet przyjaciółce kasetę wideo z Jimem i Rosie.

– Cóż, nie lubię się przechwalać, ale jest cudownie – odparła Rosie z oczami jaśniejącymi radością. – Jim jest dowcipny, kulturalny, troskliwy, ma własne mieszkanie i chyba mnie uwielbia.

– Powiedz mi jeszcze, że może trzy razy pod rząd, a zrobi mi się niedobrze od tej doskonałości – powiedziała Jo, udając, że wkłada palec do gardła.

Rosie zrobiła przepraszającą minę.

– Przykro mi, ale pod tym względem też jest wspaniale Jo zaczęła się krztusić i upadła na trawę w pozycji embrionalnej.

– Cholera, już chyba najwyższy czas, żebym ja też zaznała trochę szczęścia w miłości – zaśmiała się Rosie. – Co dotychczas było zarezerwowane wyłącznie dla ciebie.

– Podsumujmy... – Jo usiadła i przytknęła palec do podbródka w wyrazie namysłu. – Mąż odszedł ode mnie i dzieci, a następny mężczyzna, z którym się związałam, okazał się być żonaty. O tak, prawdziwa szczęściara ze mnie.

Rosie wzniosła oczy do nieba.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Przyznaję, Sean to był pech, ale gdybyś wtedy wybrała Martina, miałabyś już pewnie brylant na palcu i czekałoby cię życie w oszałamiającym luksusie.

Jo wgramoliła się z powrotem na swoje krzesło.

– Posłuchaj, mówiłam ci już milion razy, nie interesuje mnie Martin i z całą pewnością ja nie interesuję jego.

Obawa Jo, że Martin może pewnego dnia zrobić jakiś niepożądany ruch zniknęła w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Od koncertu Stepsów kilka razy spotkali się na obiedzie lub kolacji, żeby omówić sprawy związane z remontem domu, który dobiegał już końca, mimo kilku nieprzewidzianych opóźnień. Jo wspomniała podczas jednego z takich spotkań, że spotyka się z Seanem, na wypadek, gdyby Martin miał wobec niej jakieś romansowe zamiary, on jednak wydawał się interesować tylko wystrojem wnętrza swojego domu.

– Jestem pewna, że nie myśli o mnie w ten sposób. Nawet zgodziłam się polecieć z nim do Nicei w przyszły weekend, obejrzeć dom, który ma zamiar kupić – powiedziała, zdejmując mrówkę z niesfornych loków Rosie. – Chce, żebym oszacowała koszty wystroju.

– Naprawdę? – Rosie uniosła brew. – Gdzie się zatrzymacie?

– W Byblos, w Saint-Tropez. Polecimy do Nicei. Martin wynajął jacht na cały weekend. Popłyniemy tam, a potem z powrotem do Nicei. Będę w Londynie w niedzielę rano. – Jo cisnęła kamyk w stronę gołębia, który zaczął obskubywać kwiaty wisterii. – Jeff zajmie się

dziećmi, więc nie muszę się niczym martwić. Cieszę się nawet na ten wyjazd.

– No, ja myślę! Żaden facet nie zabrał mnie nigdy dalej niż do Hiszpanii. A ty nawet nie zechcesz pójść z nim do łóżka.

– Na pewno nie. Moje życie uczuciowe jest tak udane, że chyba już nigdy nie odważę się z nikim pójść do łóżka.

– Twoje zdrowie. – Martin podniósł kryształowy kieliszek i stuknął nim o kieliszek Jo.

Siedzieli na krzesłach w biało-niebieskie pasy przy stoliku w legendarnym Club 55 na plaży w Saint-Tropez, wśród tłumu niewiarygodnie eleganckich gości.

– Zobacz, Joan Collins! – syknęła Jo, gapiąc się niedyskretnie na aktorkę.

– Wiem, ona często tu przychodzi. – Na Martinie nie zrobiło to najmniejszego wrażenia.

– Ostatnio trafiłem na Jacka Nicholsona.

Dwie butelki szampana później Jo czuła, że nie chce już nigdy opuszczać tego cudownego miejsca. Słońce było gorące, atmosfera elektryzująca, a alkohol sprawił, że Jo mogłaby tak siedzieć przez cały dzień i obserwować ludzi.

– Jezu, jak długo ona potrafi wytrzymać na lądzie – powie działa Jo, parafrazując jedno z powiedzonek Seana i wskazań potężną kobietę z ustami wypchanymi wielkim kawałkiem homara.

– Och, miauu! – jęknął Martin.

Przez kilka minut siedzieli w milczeniu. Jo myślała o tym, jak świetnie by się tu bawiła z Seanem, siedząc i obgadując efekt) operacji plastycznych przechodniów.

– Jak ci się układa z Seanem? – spytał Martin lekko, jakby czytał w jej myślach.

Jo przysięgła sobie, że jeśli rozmowa zejdzie na ten temat będzie udawać, że wszystko jest w porządku. Ale upał w połączeniu z alkoholem tak ją rozluźnił, że powiedziała to, co jej w pierwszej chwili przyszło do głowy.

– Raczej kiepsko od czasu, kiedy wyszło na jaw, że jest żona ty – mruknęła, pociągając kolejny łyk szampana.

Martin tylko uniósł brwi. Jo zirytował taki brak reakcji.

– To dość istotna informacja dla każdej dziewczyny – powiedziała sarkastycznie.

– Chyba tak – powiedział spokojnie. – Chcesz o tym porozmawiać?

Jo nie chciała, ale nie mogła się powstrzymać. Dobrze było zrzucić ten ciężar z piersi i pogadać z kimś tak obiektywnym. W ciągu następnej pół godziny opowiedziała Martinowi o tym, jak zadzwoniła do Seana do biura, jak doprowadziła do konfrontacji i jak Sean zaproponował, że odejdzie od żony.

– Tak więc to jeden wielki burdel – zakończyła, opadając na oparcie krzesła i ocierając pot z czoła.

– Co chcesz teraz zrobić? – spytał Martin, pokazując kelnerowi, żeby przyniósł rachunek.

– Zacząć wszystko od nowa – odparła, krzywiąc się na samą myśl o tym. – Otrząsnąć się i znowu wkroczyć w świat randek. Ale jeszcze nie teraz.

Martin uśmiechnął się lekko.

– Naprawdę tak bardzo boisz się być sama? Wiesz, to nie jest takie złe. Bóg jeden wie, że się do tego przyzwyczaiłem.

Jo myślała przez chwilę nad tym, co usłyszała, a potem zsunęła okulary nad czoło i westchnęła głęboko.

– Tak, chyba boję się samotnej starości. Chciałabym mieć kogoś, z kim mogłabym siedzieć na ganku.

Martin siedział w milczeniu z dziwnym wyrazem twarzy. Podpisał rachunek, który kelner położył na stoliku, i wstał.

– Kobieta taka jak ty, nigdy nie będzie musiała iść przez życie sama – powiedział. – A teraz chodź, tu zrobiło się jakoś smutno. Muszę cię rozweselić.

– Dokąd idziemy? – Jo podobała się atmosfera restauracji.

– Obejrzeć dom, który może kupię, a potem wrócimy do hotelu, żeby się przygotować do wyjścia wieczorem. Zapomnisz dziś o wszystkich troskach.

Jo spojrzała na zegarek i przez alkoholową mgłę zobaczyła, że jest dwunasta w nocy.

Znaleźli stolik w rogu klubu nocnego Caves Du Roi pod hotelem Byblos i siedzieli tam jakiś czas, obserwując tańczących. Na parkiecie roilo się od podstarzałych kobiet, zamożnych trzydziestolatków i zabójczo bogatych biznesmenów wykazujących wszystkie objawy kryzysu wieku średniego.

Jo obserwowała tańczących mężczyzn. Przypomniały jej się czasy młodości. Wtedy, gdy poprosił cię do tańca obcy facet, należało się przygotować na zdrową młóckę. Wymachiwali rękami i nogami, jakby to były cepy.

Tu wśród tańczących był „palacz” bezustannie gaszący wymyślanego papierosa jedną stopą, która zdawała się wgniatać go w podłogę. Ramionami wykonywał jakieś nieskoordynowane ruchy jak początkujący narciarz. Był Casey Jones miotający się z jednego końca sali na drugi, od czasu do czasu potrząsający niewidzialnym dzwonkiem. Jak zwykle znalazł się niejeden John Travolta z rękami uniesionymi nad głową (przydatne, kiedy trzeba później zawołać taksówkę) i kilku Chubbych Checkerów twistujących zawzięcie przy każdej piosence, bez względu na rytm i temp. Jo znowu zaczęła wspominać Seana. Tak świetnie się bawili, obserwując ludzi w barach.

Na stoliku stała opróżniona do połowy butelka szampana za 160 funtów. W Caves Du Roi wszystkie alkohole sprzedawano wyłącznie na butelki, łącznie z wódką i dżinem.

– Chodź – zawołał Martin, chwytając ją za rękę. – Pokażemy im, jak to się robi.

Pociągnął ją na parkiet, co od razu poprawiło Jo humor, zwłaszcza że rozległy się pierwsze tony *Night Fever*. Nic tak nie podnosi na duchu, jak dobry kawałek z czasów młodości.

Martin okazał się doskonałym tancerzem, co bardzo ją zaskoczyło. Ruszał biodrami w takt muzyki, ale nie wyglądał przy ty jak ostatni debil. Jeff zawsze wyglądał w tańcu żałośnie, jak marionetka na podciętych sznurkach. Nie widziała nigdy, jak tańczy Sean. I przypuszczała, że już nie zobaczy.

Martin nagle zbliżył się do niej, chwycił ją za rękę i okręcił. Kiedy sala zawirowała jej przed oczami. Jo pojęła, że jest już mocno wstawiona i może stracić równowagę. Na szczęście następny kawałek był wolny. Ruszyła chwiejnie w stronę stolika.

– Hej, hej, dokąd się wybierasz? – zawołał Martin, przekrzykując *The Power of Love* w wykonaniu Frankie Goes to Hollywood. – Chodź tutaj.

Ujął jej dłoń jedną ręką, a drugą objął Jo w tali i przyciągnął do siebie. Jo oparła brodę na jego ramieniu, które wydało jej się nagle najmiłszym miejscem na świecie. Kołysząc się lekko, zatraciła się w muzyce. Cudownie było znowu znaleźć się w objęciach mężczyzny, czuć jego zapach.

Było to tak upajające, że Jo nie zauważyła, kiedy Martin zbliżył twarz do jej szyi i zaczął pocierać ją nosem. Szyja zawsze należała do jej najwrażliwszych stref erogennych. Tego wieczoru nie było inaczej.

Odsunęła się delikatnie. Wszystko wokół ciągle spowijała mgła. Tańczyli przez chwilę twarzą w twarz, tak blisko, że ich nosy niemal się ze sobą stykały. A potem nagle zaczęli się całować, najpierw ostrożnie, nieśmiało, potem coraz namiętniej.

Dla Jo nie miało w tej chwili szczególnego znaczenia, z kim się całuje. Po prostu było wspaniale być z dala od domu i obowiązków. Na chwilę wróciła do bez trosk czasów młodości, kiedy po paru drinkach można się było całować z kimś zupełnie obcym w jakiejś dyskotecie.

Piosenka się skończyła, a po niej rozległy się dźwięki jakiejś nowoczesnej rąbanki, która nagle wytrąciła ich z transu.

– Chodź, usiądziemy – powiedział Martin cicho, nie puszczając jej dłoni.

Usiedli na swojej kanapce, która czekała na nich, ponieważ Martin zapłacił za to kelnerowi. Podał jej kieliszek szampana, po czym wsunął rękę pod jej głowę i zaczął delikatnie bawić się jej włosami. Teraz, kiedy magia muzyki przestała działać, Jo nie wiedziała jak zareagować. Martin pochylił się nad nią i pocałował ją. Jo uśmiechnęła się nerwowo. Wiedziała już, czego się może spodziewać i żałowała, że nie mogą teraz po prostu wyjść i o wszystkim zapomnieć.

– Jo?

Stało się, pomyślała.

– To moje imię, nie używaj go – powiedziała wesoło. Zawsze w krepujących chwilach mówiła coś w tym stylu.

– Posłuchaj, dużo myślałem i... – Martin był zatrzważająco poważny.

– Och, chyba przesadzasz – znowu uciekła się do tego sposobu, ale on zdawał się tego nie zauważać.

– Znamy się już dość długo i sędzę, że łączy nas przyjaźń, a nie tylko praca... – Urwał, jakby czekał na potwierdzenie swoich słów.

– Przyjaźń, tak. – Jo łyknęła szampana dla kurażu. Czowała już, że straszne proroctwo Rosie zaraz się spełni.

– Bardzo cię polubiłem – wyznał uroczyście. – I często się zastanawiałem, czy między nami mogłoby być coś więcej.

– Więcej? – powtórzyła Jo. Wiedziała, że gada jak papuga, ale nic innego nie przyszło jej do głowy.

– Tak, więcej. Wiesz, moglibyśmy stworzyć związek – powiedział Martin, akcentując

ostatnie słowo, jakby było jakimś objawieniem.

– Wiem – powiedziała Jo. Tylko że nie wiedziała. Nie miała pojęcia, czy Martin mówi poważnie, czy też za dużo wypił. Ona była zbyt wstawiona, by móc to ocenić.

– Już kilka razy chciałem z tobą o tym porozmawiać, ale nigdy nie okazałaś mi w żaden sposób, że jesteś zainteresowana – powiedział, gładząc jej włosy.

Jo nie odpowiedziała, bo bała się, że głos ją zawiedzie. Nie okazała zainteresowania, bo nie była zainteresowana. Prosta sprawa. Ale alkohol i podekscytowanie wspaniałą podróżą zrobiły swoje. Jo miała wielką ochotę zaciągnąć Martina na górę, pójść z nim beztrudnie do łóżka, a rano o wszystkim zapomnieć. Wiedziała jednak, że to nie jest mężczyzna tego typu. To poważny, solidny człowiek, który najwyraźniej długo się namyślał, zanim wyznał jej swoje uczucia.

Wzięła głęboki oddech, chcąc zapanować nad głosem.

– Posłuchaj, dzisiaj jesteśmy oboje trochę pijani. – Uśmiechnęła się, głaszcząc go po twarzy, jakby był dzieckiem. – Prześpijmy się z tym... Osobno – dodała szybko na wypadek, gdyby zleją zrozumiał.

Martin pokiwał powoli głową, ale był wyraźnie zdruzgotany jej odpowiedzią.

– Dobrze – powiedział cicho i podniósł rachunek. W klubie było ciemno, więc miał trudności z jego odczytaniem.

Jo patrzyła, jak bez jednego drgnienia powieki płaci bajońską sumę. Oto siedzi przed nią mężczyzna przystojny, miły i bardzo bogaty, pomyślała. Zabrał ją na najwspanialszy weekend jej życia i zapłacił za wszystko. Symbolizował wszystko, czego mogła chcieć w życiu. Był dojrzały i opiekuńczy. Z pewnością traktowałby ją jak księżniczkę i nigdy by jej nie zawiódł. Czy nie powinna przynajmniej rozważyć jego propozycji?

Wyszli z baru i stanęli w hotelowym holu, czekając na windę. Oboje patrzyli gdzieś przed siebie. Kiedy weszli do środka, Jo zaczęła rozważać konsekwencje, jakie pociągnęłyby za sobą złapanie go za krawat i zawleczenie do swojej sypialni.

Nie mogła tego zrobić. Brakowało uczucia, o którym Jo ciągle opowiadała Rosie.

Martin odprowadził ją do pokoju i zaczekał, aż przesunie kartę przez czytnik.

– Dobranoc, śpij dobrze – pochylił się i złożył czuły pocałunek na jej ustach.

Gdyby pocałował ją namiętnie, wyznał, że przy niej nie panuje nad sobą i zawołał coś w stylu „Pieprzyć te poważne gadki, muszę cię teraz przelecieć, a pogadamy o tym jutro”, zapewne by się z nim przespała. Ale był prawdziwym dżentelmenem i Jo sama nie wiedziała, czyjej się to podoba, czy nie.

– Problem z kobietami – powiedział jej kiedyś Tim – polega na tym, że uwielbiamie mężczyzn, którzy wami trochę pomiatają. Narzekacie na to, ale nie potraficie się temu oprzeć. W zeszłym tygodniu jedna laska nie poszła ze mną do łóżka, bo, jak powiedziała, jestem zbyt miły. Zaproponowała, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Nazwałem ją głupią krową, ale nie zmieniła zdania.

Ma trochę racji, pomyślała Jo, patrząc jak Martin odchodzi korytarzem i znika za rogiem. Powinnam chyba być dość dojrzała, żeby nie skreślać mężczyzny tylko dlatego, że jest miły i bezpośredni. Stała tak jeszcze przez chwilę, opierając głowę o framugę i czekając, aż Martin

przejdzie metamorfozę i wróci gnany namiętnością i owinięty tylko prześcieradłem.
Pięć minut później leżała już w łóżku. Sama.

Wiedziałam! – wykrzyknęła Rosie tryumfalnie. Siedziały razem w kuchni i popijały dzin z tonikiem. – Co ci mówiłam?

– Tak, tak, miałaś rację – zaśmiała się Jo. – Ale to się stało zupełnie niespodziewanie. Przedtem naprawdę nie przyszłoby mi do głowy, że mogłyby myśleć o mnie w taki sposób.

Od jej powrotu z Saint-Tropez minęło pięć dni. Rosie przyszła pomóc w przygotowaniach do uroczystej kolacji. Póki co jednak plotkowały na temat Martina.

– Pomyśl tylko – ciągnęła Rosie – miałabyś okrągłą sumkę na koncie, elegancką limuzynę ze składanym dachem i więcej markowych ciuchów niż Ivana Trump. Czy w takiej sytuacji dziewczyna może powiedzieć „nie”?

Jo czule uszczypnęła przyjaciółkę w nos.

– Ciebie zawsze można było łatwo kupić – powiedziała z uśmiechem. – A teraz bierzmy się do roboty, bo inaczej trzeba będzie dla wszystkich zamówić kebab.

Tim obchodził właśnie trzydzieste urodziny i Jo zaproponowała mu, że wyda z tej okazji przyjęcie na jego cześć. Wystąpiła z tą spontaniczną propozycją poprzedniego dnia i teraz już jej żałowała.

Wśród zaproszonych gości poza Timem i Anną, jego nową dziewczyną, która razem z nim grała w rozpaczliwie głupiej telenoweli, był Conor z Emmą i Rosie z Jimem. Wyglądało na to, że Jo odegra w tym towarzystwie rolę przyzwoitki.

– Dlaczego mnie nie zaprosiłaś? – spytał Jeff z urazą, kiedy przyszedł rano zabrać dzieci.

– Eee, może dlatego, że masz swoje własne życie? – odparła Jo przyjaźnie, choć nieco sarkastycznie. – Poza tym nie sądzę, żeby Candy była zachwycona kolacją z twoją byłą żoną i naszymi wspólnymi znajomymi.

– Nic by jej to nie obchodziło, a zresztą pewnie nawet by się o tym nie dowiedziała – powiedział Jeff smętnie. – Pojechała na cały weekend do Brighton na jakiś wieczór panieński.

Candy coraz więcej rzeczy robi sama, pomyślała Jo, ale nic nie powiedziała. Nie chciała, żeby Jeff odniósł wrażenie, że ją to interesuje. Zwłaszcza że nie interesowało.

Jeszcze przed ostatnim weekendem zaprosiłaby do pracy Martina. Ale od chwili, kiedy się całowali w Caves Du Roi, Jo z rozmysłem unikała z nim kontaktu. Już kiedy była nastolatką, zdumiewało ją, jak jeden niewinny pocałunek potrafił zmienić wszystko między nią a mężczyzną. Teraz było dokładnie tak samo. Ktoś. do kogo dzwoniłaś beztrąsko kilka razy dziennie albo kiedy tylko przyszła ci na to ochota, nagle stawał się twoim przeciwnikiem w grze, którą trzeba było rozegrać na chłodno. Unikać go całymi dniami i bez przerwy rozmyślać nad wyborem właściwej chwili, żeby zadzwonić. A to wszystko z powodu jednego pocałunku. Jo wiedziała też, że jeśli spotka się z Martinem, będzie musiała podjąć jakąś decyzję w związku z jego propozycją, a na razie nie czuła się na siłach. Piłka była po jej stronie boiska i ciągle leżała tam, nietknięta. Szczerze mówiąc, Jo była nadal bardzo obolała po aferze z Seanem i nie potrafiła jeszcze racjonalnie myśleć o przyszłości.

W niedzielę wieczorem po powrocie z Francji zastała wiadomość nagrany na automatyczną sekretarkę. Na sam dźwięk jego głosu dostała gęsiej skórki.

– Jo, mówi Sean. Jesteś tam? – spytał, domyślając się, że Jo może nie odbierać telefonów, nawet jeśli jest w domu. – Eee, najwyraźniej cię nie ma. Słuchaj, zadzwoń do mnie, proszę, musimy porozmawiać.

Jo miała wielką ochotę zadzwonić do niego natychmiast, ale powstrzymała się, choć sporo ją to kosztowało. Marzyła o tym, żeby opowiedzieć mu o swoim weekendzie w Saint-Tropez i o dziwnych cudownych ludziach, których tam widziała, żeby usłyszeć jego śmiech i powiedzieć mu, jak bardzo za nim tęskniła.

Ale tego nie zrobiła.

O dziesiątej wieczorem wszyscy bawili się w najlepsze. Rosie postawiła sobie łyżeczkę deserową na nosie i balansowała nią zręcznie, podczas gdy Jim próbował ją naśladować, ale bez rezultatu.

– Cholera, masz poważny problem, bracie – zaśmiał się Tim, który ich obserwował. – A skoro mowa o problemach, opowiadałem wam już o żonie Dave’a Keatinga?

– Nie – odparli wszyscy chórem, czekając na świeże plotki o największej gwiazdce opery mydlanej Tima, człowieku, który – gdyby był ciastkiem – sam by się zjadł.

– A więc – zaczął Tim dramatycznie – powszechnie wiadomo, że Dave ma poważny problem z koką, a żona od lat próbuje go z tego wyleczyć. W ubiegłym roku był przez jakiś czas w Priory i kiedy stamtąd wyszedł, twierdził, że jest czysty. Ale nie był.

– Nie mają tam łazienek?

Pytanie było tak głupie, że Jo w pierwszej chwili uznała je za żart. Ale nie, twarz Emmy była poważna, a jej oczy patrzyły pytająco na Tima.

– Skarbie, to urocze, co powiedziałaś – stwierdził Tim, nie zamierzając najwyraźniej wyjaśnić zdumionej i zakłopotanej Emmie, co znaczy w tym kontekście słowo „czysty”. – Co to ja mówiłem?

Jo zauważyła, że Conor czule poklepał Emmę po kolanie i uśmiechnął się do niej krzepiąco. Przypomniała sobie, jaki to fajny, ciepły i opiekuńczy facet, ale nie w ten irytujący, protekcjonalny sposób, który doprowadza większość kobiet do szału.

– A. tak – ciągnął Tim. – Więc powiedział Fredzie, swojej żonie, że jest czysty, a ona w to uwierzyła. Wyobraźcie więc sobie wstrząs, jakiego doznała, kiedy odnosząc jego spodnie do pralni, znalazła w jednej z kieszeni małą paczuszkę z kokainą.

– Nie! – wykrzyknęła Rosie z oczami błyszczącymi ciekawością. – I co zrobiła?

– O to ją właśnie spytałem. – Tim wyciągnął papierosa z leżącej przed nim paczki. – Powiedziała, że postanowiła wziąć trochę, żeby zobaczyć, o co tyle szumu.

Wszyscy przy stole wstrzymali oddech.

– Spytałem: .. O mój Boże, Freda, i jak było?” – ciągnął Tim. – A ona na to: „Sama nie wiem, kotku, ale uprasowałam całą górę ciuchów!”*

Wszyscy się roześmiali z wyjątkiem Anny, która tylko się uśmiechnęła, zapewne dlatego, że już wcześniej słyszała tę opowieść. Emma nie zareagowała, spoglądając na innych z wyrazem zdumienia na twarzy.

– Nie jest szczególnie bystra, prawda? – zagadnęła Jo Conora, kiedy pomagał jej znosić brudne naczynia do kuchni. Zmarszczył lekko brwi i Jo natychmiast pożałowała tej złośliwej uwagi.

– Wiem – powiedział tylko.

– Przepraszam, nie powinnam była tego mówić. – Jo podniosła ręce do góry w geście poddania. – Emma to przemiła dziewczyna.

Conor zignorował jej słowa i zaczął wkładać filiżanki po kawie do zlewu.

– Tim powiedział mi o Seanie – powiedział Conor, ciągle odwrócony do niej plecami. – Przykro mi. Wydawało się, że to miły facet.

Na dźwięk tego imienia, Jo poczuła ukłucie w sercu.

– Tak, nie wszystko jest takie, jakie się wydaje, prawda? – powiedziała z westchnieniem. – Bardzo mi na nim zależało, ale znowu się okazało, że nie potrafię właściwie oceniać ludzi.

Conor odwrócił się szybko i spojrzał na nią poważnie.

– Mnie też bardzo zależało na Sally – powiedział. – Ale życie toczy się dalej. Sam jestem na to dowodem.

Jo uderzyło, jak świetnie wyglądał w zwykłym czarnym podkoszulku i spłowiałych dżinsach. Był naprawdę pięknym mężczyzną.

– To prawda – powiedziała z udawaną wesołością. – Muszę przyznać, że miłość ci służy.

– Dzięki – powiedział i ruszył do salonu.

Kiedy wrócili do stołu, Tim zabawiał zebranych jakąś starą anegdotą, którą Jo słyszała już milion razy. Rosie siedziała wsparta o Jima, z roztargnieniem gładząc jego ramię. Jej twarz promieniała. Jak oni doskonale do siebie pasują. Jim nie był szczególnie przystojny; sztywne brązowe włosy, okrągła twarz i rumiane policzki. Ale miał w sobie niezmiernie pokłady spokoju, który równoważył wybuchową naturę jego dziewczyny. Poza tym uwielbiał Rosie, co miało zbawienny wpływ na jej mocno zaniżoną samoocenę.

Anna słuchała Tima z uwielbieniem na twarzy. Była młoda, nie miała więcej niż dwadzieścia sześć lat, krótkie ciemne włosy i bladą twarz, która wyglądała znacznie lepiej, gdy była umalowana. Jo widziała, że imponuje jej zainteresowanie aktora od dłuższego czasu grającego w *Wiatrach życia*. Tytuł serialu był dla Tima źródłem nieustającej radości i tematem żartów o puszczaniu bąków. Anna od czasu do czasu pojawiała się na planie *Wiatrów* w różnych epizodach. Raz była kosmetyczką, raz policjantką z drogówki i raz pielęgniarką. To właśnie biały pielęgniarz uniform zrobił na Timie takie wrażenie.

– Uwielbiam uniformy – powiedział. – Ale nawet ja wolałem nie zaczynać z policjantką.

Emma przeczesywała włosy Conora palcami o pomalowanych na czerwono paznokciach. Była rzeczywiście piękna jak modelka. Miała szeroko rozstawione ciemnoniebieskie oczy, pięknie zarysowaną brodę, malutki nosek i włosy obcięte w stylu Meg Ryan. Ta fryzura podkreślała jej niewinny wdzięk. Była ubrana w wysokie czarne botki, wąską spódniczkę do pół uda i półprzezroczystą bluzkę, ukazującą zarys niewielkich, ale kształtnych piersi.

Nic dziwnego, że Conor uważa się za szczęściarza, pomyślała Jo. Co z tego, że ona nie potrafi skłecić poprawnie jednego zdania, jeśli tak dobrze wygląda. Jo westchnęła ciężko, rozpakowała kolejną ciasteczkę o smaku amaretto i włożyła całe do ust.

O drugiej w nocy pomachała na pożegnanie kompletnie pijanemu Timowi i zupełnie trzeźwej Annie, po czym z ulgą oparła się o ścianę. Nareszcie spokój.

Przyjęcie było bardzo udane, ale Jo czuła się dziwnie, jako jedyna samotna osoba w towarzystwie. Miała wrażenie, że została odgradzona od nich szybą, że była tylko obserwatorem. Zrzuciła buty, nastawiła wodę na herbatę, którą zawsze piła przed snem i ponownie przemyślała swoją sytuację. Nie dość, że jest samotną kobietą po trzydziestce, to jeszcze jest samotną kobietą po trzydziestce z dwójką dzieci. Trzydziestka z balastem, krótko mówiąc. Wraz z Rosie nazwały kiedyś poszukiwanie mężczyzny, kiedy przekroczyło się już trzydziestkę, „efektem piramidy”. Wcześniej, kiedy jesteś na samym dole piramidy, wokół jest mnóstwo wolnych mężczyzn, więc jest z czego wybierać. Ale w miarę jak zbliżasz się do czubka, twoje perspektywy stają się coraz węższe, aż w końcu wokół są setki kobiet ubiegających się o względy bardzo małej liczby mężczyzn. To znaczy normalnych, nieskomplikowanych mężczyzn.

Jo zawsze uważała, że miała dużo szczęścia, bo dość wcześnie znalazła kogoś, z kim będzie mogła iść przez życie. W końcu jednak znowu wylądowała w punkcie wyjścia, na targowisku pełnymi niewiele wartej tandety, wśród której rzadko można było znaleźć coś wartościowego.

Zdumiewało ją, że jakiegokolwiek małżeństwo jest w stanie prze trwać ten pierwszy, stresujący okres, kiedy małżonkowie mają po dwadzieścia czy trzydzieści lat i usiłują robić karierę, a jednocześnie być dobrymi rodzicami. Nic dziwnego, że tyle par załamuje się pod tym ciężarem. Może, tak jak wyrok „dożywocia”, małżeństwo trwa zazwyczaj dziesięć lat, pomyślała Jo. Tyle, ile moje. Mój mąż odszedł, a mnie trafił się Sean, żonaty facet, który chce dla mnie odejść od swojej żony, i Martin, starszy mężczyzna, który może mi zaferować bezpiecznie i dostatnie życie.

Przypomniała sobie dzisiejszą rozmowę z Conorem. Conor był i taki szczerzy, dowcipny i przystojny, ale przegapiła swoją szansę! i teraz było już za późno. Conor kocha Emmę. Nie zaprzeczył,) kiedy Jo to powiedziała.

– Jedno tylko zostało Joannie – powiedziała głośno. – Samotność.

To odłożyła słuchawkę i oparła głowę na dłoniach. – Cholera, gównu, kurwa powiedziała i z całej siły trzepnęła się dłonią w czoło. W końcu jednak zadzwoniła do Seana.

Nie chciała tego robić. Miała zamiar spędzić niedzielę samą, nadrabiając zaległości w pracach domowych i poddając się wszystkim tym rozkosznym zabiegom pielęgnacyjnym, na które, jeśli ma się dzieci, zawsze brakuje czasu.

Poczuła się jednak bardzo samotna. Dziesiątki razy przystawała z oczami wlepionymi w telefon. Wynajdywała sobie różne zajęcia, zmuszała do robienia czegoś – czegokolwiek – co powstrzymało by ją od sięgnięcia po słuchawkę. W końcu jednak uległa. Kiedy wykręcała numer Seana miała nadzieję, że odezwie się automatyczna sekretarka.

– Halo? – Odebrał po pierwszym sygnale.

Jo zmartwiła. W pierwszej chwili miała ochotę rzucić słuchawkę, ale nie zastrzegła swojego numeru, więc wystarczyłby jeden telefon pod numer, żeby się dowiedział, jak słabą była istotą. Poza tym, chciała uzyskać odpowiedzi na kilka pytań. Nie przedstawiła się nawet, zaczęła od razu.

– Co za niespodzianka. Sądziłam, że jesteś na obiedzie w domu. Z żoną i dziećmi.

– Jo! – W jego głosie brzmiała autentyczna ulga. – Nie byłem pewny, czy oddzwonisz.

– Nie ciesz się tak. – Rozmyślnie przyjęła obojętny, chłodny ton, ale w głębi ducha musiała przyznać, że cudownie było znowu słyszeć jego głos.

– To co u ciebie? – Zakaszła nerwowo.

– Bywało lepiej. – Jo nie miała ochoty na towarzyskie pogaduszki, chciała tylko zaspokoić ciekawość i dowiedzieć się czegoś o sekretnym życiu Seana. – A tak swoją drogą, gdzie jest ten .. dom”?

– W Derbyshire – powiedział cicho. – Posłuchaj, Jo, tak mi przykro z powodu tego wszystkiego. Może byśmy się spotkali i pogadali. Powiem ci wszystko, co będziesz chciała wiedzieć.

– Mowy nie ma – rzuciła ostro, czując, że serce zaczyna jej bić szybciej na samą myśl o spotkaniu z nim. Miała wielką ochotę się z nim umówić, ale zwyciężył instynkt samozachowawczy. – Równie dobrze możesz powiedzieć mi to teraz. Ile razy byłeś w Derbyshire, kiedy opowiadałeś mi bzdety o służbowych wyjazdach za granicę?

Po drugiej stronie przez chwilę panowała cisza.

– Tylko parę razy – powiedział w końcu. – Jak już mówiłem, chociaż mi nie wierzysz, od dawna nie układało mi się z żoną.

Jo prychnęła pogardliwie.

– Nic dziwnego, skoro celowo najeżdżasz na samochody obcych kobiet, bo ci się spodobały. Ile miałeś już takich romansów, Sean?

To pytanie dopiero w tej chwili przyszło jej do głowy. Nigdy wcześniej o tym nie pomyślała.

– Ani jednego, naprawdę – powiedział poważnie. – Nie jestem taki. naprawdę nie jestem.

Po prostu nie mogłem ci się oprzeć. Na początku myślałem, że nic się nie stanie, jeśli pójdziemy na drinka, ale potem naprawdę się zaangażowałem i bałem się, że cię stracę, jeśli powiem ci prawdę.

– I tak mnie straciłeś – powiedziała Jo cicho, ciężko wzdychając.

– Naprawdę, Jo? – Jego głos był dziwnie zdławiony. – Naprawdę nie ma już dla nas nadziei? Strasznie mi Ciebie brakuje.

Aż do tej chwili, Jo radziła sobie świetnie, ale teraz zupełnie straciła nad sobą kontrolę. Poczula, jak coś ściska ją w gardle. W myślach tysiąc razy odgrywała tę rozmowę, zastanawiała się, co będzie mówił, i co ona mu na to odpowie. Scenariusz zakładał, że nigdy, w żadnym wypadku nie da się wyprowadzić z równowagi. Niestety.

– Mnie też Ciebie brakuje. – Robiła wszystko, żeby się opanować, ale w połowie zdania głos jej się załamał.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć – powiedział szybko. – Gdziekolwiek jestem, ilekroć widzę coś, co mnie bawi... Tylko że teraz już mnie nic nie bawi, bo Ciebie przy mnie ma i nie mam z kim się śmiać.

– Wiem, o czym mówisz – powiedziała, na wpół śmiejąc się i płacząc. – Ja też się tak czuję.

Sean westchnął ciężko i oboje umilkli. Jo chciała przerwać tę ciszę, ale się powstrzymała. Teraz jego ruch. Sean odchrząknął.

– Trudno nam będzie zacząć wszystko od nowa, wiem o tym, ale jeśli zdołasz mi wybaczyć, ja odejdę od Anny i będziemy mogli być razem. – Teraz w jego głosie brzmiała nadzieja.

– Jak ona wygląda?

Cholera, cholera, cholera, pomyślała. Wiedziała, że nie powinna zadawać tego straszego, głupiego pytania, ale musiała wiedzieć.

– Kto? – Wydawał się zaskoczony, ale Jo nie była pewna, czy tylko nie gra na zwłokę.

– Kobieta, która kroi sery w supermarkecie koło twojego domu. A jak sądzisz, do diabła, o kogo pytam? – Jo odzyskała panowanie nad sobą.

– Przepraszam – mruknął. – Eee, tego, jest dość wysoka i ma ciemne włosy.

– No tak – prychnęła Jo. – Dobrze, że nie jesteś głównym świadkiem w procesie o morderstwo. Co za szczegółowy opis. Jak wysoka? Włosy ma długie czy krótkie? Jest ładna czy brzydka?

– Ma jakieś metr siedemdziesiąt i długie włosy, jakby wycieniowane. – Urwał. – Tak, jest raczej ładna.

Jo natychmiast ją nienawidziła, ale zaraz potem skarciła się za to w duchu. Nie, ona nie będzie jedną z tych kobiet, które obwiniają inne kobiety za nieszczęścia, które je spotkały. Wina leży tylko po stronie Zakłamanego Seana.

Cała ta historia była tragicznie banalna. Jo była pewna, że nigdy nie zwiąże się z żonatym mężczyzną, a już zwłaszcza po tym, jak Jeff odszedł od niej z tą smarkulą. I oto teraz wzdycha z miłości, pożądania, czy czego tam, do żonatego faceta. W porządku, kiedy się z nim spotykała, nie wiedziała, że jest żonaty, ale teraz już wie, a jednak nadal z nim rozmawia,

choć powinna na zawsze wykreślić go ze swojego życia. Zgodnie ze schematem wysłuchuje jego stereotypowych wyjaśnień, do jakich uciekają się wszyscy żonaci faceci na świecie. I bardzo chce w nie wierzyć. Chce czuć, że w jakiś sposób ten romans był inny, że ten mężczyzna nie jest taki, jak ci, którzy po prostu chcą zjeść ciastko i mieć ciastko.

Sean ją kocha, dlatego oszukiwał swoją żonę. To, co między nimi zaiskrzyło, było zbyt silne, żeby mogli to zignorować, powtarzała sobie Jo. Musiała wierzyć, że to, co zaszło między nią a Seanem, było inne. Bo w przeciwnym wypadku musiałyby przyjąć, że była tylko jeszcze jedną kochanką jeszcze jednego żonatego mężczyzny, który zaspokajał swoje zachcianki, ilekroć nadarzyła się po temu okazja. Jo czuła, że na samą myśl o tym oblewa ją rumieniec wstydu.

– Ale to już skończone, Jo, naprawdę. – Głos Seana wyrwał ją z zamyślenia. – Już dawno bym od niej odszedł, gdyby nie dzieci.

Jeszcze jeden stereotyp wprost ze scenariusza dla żonatych facetów. Dzieci. Biedne niewinne istoty, a ona nawet o nie nie spytała, tak była zaabsorbowana kobietą, która dzieliła łóżko Seana.

– Ile mają lat?

– Dziewczynka pięć, a chłopiec trzy. Ellie i Max.

– Ładne imiona – powiedziała. Chłopiec i dziewczynka. Jeszcze jeden Thomas i jeszcze jedna Sophie, których życie tak łatwo można wyrzucić do góry nogami. Wystarczy, żeby tatuś odszedł od mamusi, dążąc do własnych egoistycznych celów. Mali ludzie, których rodzice traktują jak przedmioty przierzucane z jednego domu do drugiego. Jak pudełko czekoladek sprawiedliwie dzielone między dorosłych. A to wszystko dlatego, że jedno z rodziców doszło do wniosku, że ta rodzina go już nie satysfakcjonuje, i postanowiło założyć nową.

– Mogę zacząć procedurę od razu, jak tylko zgodzisz się dać nam szansę – powiedział Sean nieśmiało.

– Słucham? – Teraz Jo grała na zwłokę.

– Procedurę rozwodową. Zaczęlibyśmy razem od nowa.

Jo przez chwilę myślała nad tym, co usłyszała, a potem westchnęła ciężko.

– Nie jestem pewna, czy chcę być z człowiekiem, który odszedł od żony i dzieci. Już to przerabiałam, jak wiesz – powiedziała, spoglądając na zegar. Diabeł, o którym mówiła, miał się pojawić lada chwila.

Sean milczał.

– Posłuchaj – dodała – pomyślę nad tym, o czym dzisiaj rozmawialiśmy, dobrze? A tymczasem ty zajmij się swoim życiem, a ja swoim.

Odłożyła słuchawkę i odetchnęła głęboko. Najpierw była zła na siebie, że do niego zadzwoniła. Później jednak doszła do wniosku, że dobrze się stało, bo dzięki temu ci, których los spoczywał w jej rękach, stali się konkretnymi, żywymi ludźmi. Mieli imiona, wiek i mgliście zarysowane w jej wyobraźni twarze. Utwierdziło ją to w postanowieniu, by trzymać się od Seana z daleka. Wiedziała, że nie będzie jej łatwo, ale miała nadzieję, że wytrzyma.

Rozległ się dzwonek do drzwi.

– Cześć. Nie wejdę do środka, tylko ich zostawię. – Jeff wyglądał dziwnie ponuro, a także niechlujnie, w poplamionym podkoszulku i zmiętych spodniach. Minusy życia z młodszą kobietą, pomyślała Jo. Taka nie będzie dla ciebie prać i prasować. Przypomniało jej to jedno ze słynnych powiedzonek Tima na temat starszych kobiet. „W łóżku może być kiepsko, ale za to przynajmniej rano czeka cię superśniadanie”.

Później, kiedy Sophie czytała w łóżku, Jo usiadła na klapie o sedesu, żeby pogadać z Thomasem, który właśnie brał kąpiel. Ostatnio przełamał wstyd i znowu zaczął ją wpuszczać do łazienki, kiedy był rozebrany.

– Fajnie było u taty? – spytała lekko, trąc jego plecy myjką.

– Fajnie! – Thomas wrzucił do wody rozebranego Actio Mana.

– Aż tak fajnie? – uśmiechnęła się Jo, szorując szczególnie poszarzałe rejony jego szyi. – Co robiliście?

– Niespecjalnego. – Wzruszył ramionami. – Tata pokłócił się z Candy. – o mój Boże. Biedny tata. – Jo wiedziała już, że dowie się od Thomasa dużo więcej, jeśli nie okaże zbytnej ciekawości.

– Mieliśmy wszyscy iść w niedzielę na lunch – powiedział Thomas. – Ale Candy wróciła za późno i tata się na nią wkurzył.

– Cóż, to chyba zrozumiałe. – Jo wiedziała już, że powinna stawać raczej po stronie Jeffa, bo w przeciwnym wypadku Thomas reagował defensywnie. – I co było dalej?

– Okropna awantura i Candy powiedziała tacie, że jest nudziarzem, i wyszła, i powiedziała, że już nie wróci. – Thomas, wyraźnie znudzony tematem, dał nura pod wodę i leżał tak niczym Ofelia, z szeroko otwartymi oczami, gapiąc się na sufit.

Jo zostawiła go tak, poszła do sypialni i tam dopiero pozwoliła sobie na uśmiech.

Wyglądało na to, że nowy wspaniały świat Jeffa zaczynał się chwiać w posadach.

Ogłuszający hałas – przenikliwy wrzask wydobywający się z kilkudziesięciu gardeł – wypełniał całą salę i odbijał się echem od ścian.

Jo siedziała w kafejce miejscowej pływalni, przy stoliku, z którego miała dobry widok na tę część basenu, gdzie Thomas i Sophie rozpoczynali zaraz lekcję pływania. Rosie stała w kolejce do baru.

– Przykro mi, tylko to im zostało – powiedziała, kładąc na stoliku dwa talerze z kawałkami panierowanego kurczaka w kształcie dinozaurów i smętnie wyglądającymi frytkami. – Pływały w prehistorycznym tłuszczu.

Pojadając z roztargnieniem, zaczęły wspominać swoje szkolne czasy i ówczesną dość ubogą dietę.

– Codziennie jadłam przynajmniej dwa marsy. Nic dziwnego, że mam taki zadek – mruknęła Rosie, wkładając do ust sześć frytek naraz.

– Nie wspominając już o dwóch paczkach cebulowych chipsów dziennie – zaśmiała się Jo. – Boże, były wspaniałe. Ciągłe opowiadałyśmy, że wrócimy do formy, ale jakoś do tego nie doszło.

– Och, ja jestem w formie – oznajmiła Rosie. – Szkoda tylko, że to forma okrągła. Jestem już na nią skazana.

– Nie masz się czym martwić – powiedziała Jo. – Jestem pewna, że Jim uwielbia każdy kilogram twojego ciała, takiego, jakie jest.

Rosie parsknęła śmiechem i sięgnęła do talerza Jo po jeden z zostawionych przez nią kawałków kurczaka.

– W innych okolicznościach wsadziłabym ci widelec do oka za powiedzenie czegoś tak głupiego, ale tym razem muszę ci przyznać rację. Jim jest taki słodki. I nawet mnie to nie denerwuje.

– To dlatego, że ma poczucie humoru i umie cię rozbawić. I nawet mi nie przeszkadza, że jest taki porządny – westchnęła Jo. – Drażnią nas tylko porządni nudziarze.

– To prawda – Rosie wstała i zdjęła kanarkowo-żółte wdzianko. Lubiła jaskrawe kolory. – Ale odczułam ulgę, kiedy się okazało, że mogę być szczęśliwa z przyzwoitym facetem. Przez lata sądziłam, że tylko dranie mogą mnie zainteresować. Uważałam, że miłość to cierpienie.

– O tak. Pamiętasz Steve’a? – Jo uśmiechnęła się, wkładając sobie palec do gardła.

Steve był miłością Rosie przez sześć semestrów college’u, akurat wtedy, kiedy powinna była skupić się na nauce. Zamiast tego jednak traciła czas z facetem o ilorazie inteligencji i energii życiowej i leniwca trójpalczastego. Pracował jako mechanik w sklepie z motorami, a ponieważ zarabiał siedemdziesiąt pięć funtów tygodniowo i miał własną yamahe, Rosie uważała, że chodzi z samym Steve’em McQuinnem.

– Zawsze mi się wydawało, że to typ silnego, małomównego mężczyzny, ale pewnego dnia zrozumiałam, że on po prostu nie miał nic do powiedzenia. – Rosie otworzyła paczkę

chipsów. – Chodzenie z kimś było wtedy takie trudne, nie sądzisz? Najfajniejsze w moim związku z Jimem jest to, że nie myślę o tym bez przerwy i niczym się specjalnie nie przejmuję. Po prostu wszystko jest tak, jak powinno być. Teraz już wiem, że związek nie może być drogą przez mękę. Wszystko powinno się gładko układać i tylko od czasu do czasu może się zdarzyć jakaś mała czkawka.

Jo ssła łyżeczkę po kawie, rozmyślając nad słowami przyjaciółki.

– To prawda, ale tylko cienka linia oddziela swobodę w obcowaniu z kimś od przyzwyczajenia, które może być zabójcze dla związku. Im więcej o tym myślę, tym częściej mi się wydaje, że nasze małżeństwo nie przetrwało, bo uznaliśmy je za coś oczywistego, o co nie trzeba się już starać.

– E, nie – odparła Rosie. – Wasze małżeństwo się rozpadło, bo Jeff odszedł od ciebie z lalką Barbie.

Jo potrząsnęła głową.

– Nie, jego odejście było objawem, a nie przyczyną. Jasne, na początku całą winę zwałałam na niego. Nadal pozostaje faktem, że to on odszedł. Ale dlaczego tak się stało? Ostatnio doszłam do wniosku, że jestem za to odpowiedzialna w takim samym stopniu, co on.

Rosie nie wyglądała na przekonaną.

– Jak to wykombinowałaś?

Jo sama nie wiedziała, ale ostatnio coraz częściej myślała o Jeffie z czymś w rodzaju współczucia. Może spowodował to wstrząs, jakim było odkrycie wiarołomstwa Seana, a może fakt, że na świecie jest wielu mężczyzn, bez względu na to, czyją oni interesują, czy nie. Tak czy inaczej, Jo stała się bardziej wyrozumiała w stosunku do swojego męża, który zbłądził, jak i w stosunku do ogólnie pojętych ludzkich słabości.

– Sama nie wiem, które z nas pierwsze przestało się starać – powiedziała, ignorując podsuniętą jej przez Rosie paczkę chipsów. – Ale to drugie szybko odpowiedziało tym samym. Zanim zdążyliśmy zorientować się, co się dzieje, staliśmy się obcymi ludźmi żyjącymi pod jednym dachem. Nic więcej nas nie łączyło... – Urwała i przechyliła się przez barierkę, żeby popatrzeć na Thomasa i Sophie.

To prawda, że jej związek z Jeffem powoli umierał. Ale jak wiele innych par, byli tak zaabsorbowani pracą i dziećmi, że nie mieli czasu zająć się tymi problemami. A one narastały powoli, aż osiągnęły rozmiary potężnej góry i w końcu sama myśl o zmierzeniu się z nimi stawała się zbyt wyczerpująca.

Pod koniec rozmawiali głównie o dzieciach. Czasami nawet rozmawiali przez dzieci, starając się ukryć fakt, że nie mają sobie nic do powiedzenia. Kiedy Jeff wracał do domu, Jo nie miała ochoty z nim rozmawiać. Była na niego zła, że spędza tyle czasu w biurze, podczas gdy ona wypełnia dziesiątki obowiązków domowych, próbując jednocześnie być dekoratorem wnętrz.

– Zabawne – powiedziała, odwracając się do Rosie. – Wydaje mi się, że zdrada Jeffa wyszła mi w końcu na dobre. Dostałam kopa w tyłek i musiałam wziąć się porządnie do roboty, zamiast udawać tylko, że pracuję.

Rosie patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

– O rany, co za zmiana. Pamiętam, jak miałaś ochotę upiec jego jaja nad otwartym ogniem.

– Wiem. Ciągle jestem na niego zła za to, że poszedł na łatwiznę i zaczął sypiać z tą Candy, zamiast powiedzieć mi, że czuje się nieszczęśliwy. Wtedy mielibyśmy jeszcze jakieś szanse.

– Problem w tym, że mężczyźni nie zastanawiają się nad tym, czy są szczęśliwi, czy nie.
– Rosie zebrała piankę z cappuccino. – Jakaś lala zakreśli im tyłkiem przed nosem, idą z nią do łóżka, a potem wmawiają sobie, że to tylko dlatego, że czuli się nieszczęśliwi.

Jak na kogoś, kto nie miał wielkiego doświadczenia w tych sprawach, Rosie była bardzo przenikliwa. W tym, co mówiła, było wiele prawdy. Jetf nigdy nie dał jej do zrozumienia, że czegoś mu brakuje. Zaczął o tym mówić dopiero wtedy, kiedy wszystko się wydało, używając tego jako wygodnego usprawiedliwienia dla swoich występków. Nagle Jo przestała być w stosunku do niego tak wspaniałomyślna.

– A skoro już o tym mowa, okazało się, że Candy nie jest wcale taka słodka, jak się wydawało. Thomas mówił, że okropnie się pokłóciła z Jeffem w ten weekend. Nazwała go nudziarzem i wyszła.

– Ha! Jeśli mnie pamięć nie myli, przewidziałam, że to się w końcu stanie – uśmiechnęła się Rosie. – Dobrze mu tak. Zasłużył sobie na to.

Jo siedziała przez chwilę w milczeniu, a potem wzięła głęboki oddech.

– Prawdę mówiąc, trochę mi go żal – powiedziała niepewnie, przeklinając w duchu ten kolejny przyływ wspaniałomyślności. Nic nie mogła na to poradzić. Miała dobre serce.

– Co? – Rosie zakrztusiła się, plując kawą. – Żal ci go? Dlaczego, na Boga?

Jo usłyszała dalekie wołanie „Mamusiu!” Przechyliła się przez barierkę i zobaczyła machającego Thomasa. Pomachała mu w odpowiedzi i przesłała całusa.

– Spoczywa na nim większy ciężar, bo to on nas zostawił – powiedziała. – W oczach całego świata to on jest winny. A jeśli nie powiedzie mu się z Candy, okaże się, że to wszystko było na nic. – Ziewnęła szeroko. W atmosferze pływalni jest coś usypiającego.

– Bo było – prychnęła Rosie. – To znaczy, jak on mógł wierzyć, że taka młoda dziewczyna zainteresuje się nim na dłużej?

Jo zaczęła zbierać talerze ze stolika i układać je na tacy.

– Nie wiem. może to też symptom kryzysu wieku średniego – powiedziała. – Pewnie usiłuje przedłużyć sobie młodość.

– W takim razie lepiej, żeby jej nie przedstawiał innym facetom – odparła Rosie i obie wybuchnęły śmiechem.

– Nie wiadomo, jeszcze może im się ułożyć.

– Jasne, a Emma jest tajnym członkiem Mensy – powiedziała Rosie.

Parę razy już wymieniły złośliwe uwagi na temat nowej dziewczyny Conora. Jo czuła, że to z jej strony okropnie wredne, ale musiała przyznać, że w takich przypadkach nie ma to jak stara wypróbowana przyjaciółka, która na pewno nikomu nic nie powtórzy.

Spojrzała na Rosie, która przyglądała jej się, mrużąc oczy.

– Przyjęłabyś drania z powrotem, gdyby chciał wrócić? – spytała.

– Którego? Nie zapominaj, że jest ich już dwóch – uśmiechnęła się Jo, założyła włosy za uszy i zaczęła rysować łyżeczką ósemkę w cukiernicy. – Jeśli chodzi o Jeffa, to nie wiem. Nie jestem już tą samą osobą, od której odszedł, i nie jestem pewna, czy jeszcze do siebie pasujemy. Ale on jest ojcem moich dzieci i już choćby z tego powodu musiałabym się nad tym poważnie zastanowić.

Możesz w to uwierzyć? Pieprzony autobus, słyszałaś? To takie prostackie, nigdy się po tym nie podniosę. – Tim uderzył rękaw deskę rozdzielczą dla podkreślenia swojej frustracji.

Jo odwróciła głowę i spojrzała na Thomasa i Sophie, którzy siedzieli z tyłu pochłonięci jakąś grą.

– Uważaj, co mówisz – syknęła do Tima.

Był koniec sierpnia. Wakacje jeszcze się nie skończyły i cała czwórka jechała – bardzo powoli, ze względu na częste przystanki w celu załatwienia potrzeb fizjologicznych – do Ty Celyn w Walii. Mieli spędzić tam tydzień na kempingu – tym samym, na którym Tim i Jo spędzili wiele nudnych deszczowych wakacji jako dzieci.

Jo planowała początkowo wybrać się tam tylko z dziećmi i cieszyła się na myśl o spokojnych, cichych wieczorach zakłócanych jedynie odgłosem deszczu uderzającego o dach. Sądziła, że wykorzysta ten cenny czas na rozmyślania o życiu, miłości i Wszechświecie. W dowolnej kolejności.

Ale w ostatniej chwili Tim dowiedział się, że został usunięty z obsady *Wiatrów życia* i postanowił do nich dołączyć, by dać ujście goryczy.

– Ze wszystkich możliwych sposobów zejścia z tego świata bycie rozjechanym przez autobus linii trzydzieści siedem jest chyba najbardziej trywialne, nie sądzisz? – jęczał, wydmuchując dym papierosowy przez okno, przy czym deszcz chlustał mu w twarz. – Wiesz co? Gdybym teraz kupił cementarz, ludzie przestaliby umierać.

Jechali już dwie i pół godziny, ale przez cały ten czas wałkowali wyłącznie temat odejścia Tima z serialu określonego ostatnio przez jakiegoś krytyka jako „telewizyjne wzdęcie”.

Jo na dwie sekundy oderwała wzrok od jezdni, żeby spojrzeć groźnie na brata.

– Jeśli natychmiast nie przestaniesz nadawać o tym głupim serialu, wjadę celowo w jakąś ciężarówkę, żebyś mógł się w końcu zająć czymś innym.

– Przepraszam – odparł tonem urażonej niewinności, którym zwykle posługiwał się Thomas.

Sytuację pogorszył jeszcze fakt, że dziewczyna Tima, Anna, rzuciła go następnego dnia po tym, jak otrzymał scenariusz zawierający scenę jego śmierci pod kołami środka transportu publicznego.

– Najwyraźniej kochała się w Dymitrim, a nie we mnie – gderał Tim, obsadzony dość ryzykownie w roli Greka, kelnera, którego akcent oscylował między greckim, pakistańskim i włoskim. – A zresztą, i tak była głupią krową. Gdyby nie moje zezowate szczęście do kobiet, w ogóle nie miałbym szczęścia.

Jo, która nie była już w stanie znośić tego ani chwili dłużej, zjechała na stację obsługi pojazdów. Zaparkowała samochód na miejscu dla inwalidy i kulejąc, ruszyła w stronę głównego wejścia. Zostawiła dzieci przy grach wideo, a sama stanęła z Timem w kolejce po kawę.

– Przepraszam, kochaneczku. – Do Tima podeszła starsza kobieta. – Czy ty przypadkiem

nie występujesz w telewizji?

– Istotnie – rozpromienił się Tim i dumnie wypiął pierś.

– Tak myślałam. Sama za tym nie przepadam, włączam zawsze telewizor, bo Joey, mój buldog, czuje się trochę samotny. On bardzo lubi szum telewizora.

Odeszła, a z Tima całkiem uszło powietrze.

– Jezu – syknął. – Kiedy sądziłem, że gorzej już być nie może, okazało się, że moim największym fanem jest buldog.

Na szczęście dla Jo incydent ten przygnębił Tima do tego stopnia, że do końca podróży nie powiedział już słowa o swojej karierze aktorskiej.

Dwie godziny później dojechali nad malownicze dzikie wybrzeże, które było tłem tak wielu wakacji ich dzieciństwa. Tim odetchnął z zadowoleniem i wyraźnie się odprężył.

– Ach, te cudowne lata, kiedy naszym największym problemem było skąd wziąć pieniądze na lody, co, siostrzyczko? – Uśmiechnął się, ścierając skroploną parę z szyby i wyglądając przez okno.

Centrum Ty Celyn stanowiła jedna ulica, przy której stało kilka ponurych domów i zabitych deskami sklepów. Przy jej końcu znajdowało się zniszczone molo i kamienista plaża. Po drugiej stronie straszły parę opustoszałych pensjonatów i galeria handlowa, w której znalazło teraz schronienie kilkoro nastolatków palących papierosy w przejściu. Pub Czerwony Lew, stary budynek w stylu Tudorów, został najwyraźniej przejęty przez jedną z tych wszechobecnych sieci i teraz nazywał się Drabina Bez Nóg.

Jo stanęła przy plaży i wyłączyła silnik. Thomas i Sophie ani na sekundę nie oderwali wzroku od swoich gier, ale Jo i Tim siedzieli przez chwilę w milczeniu, chłonąc widok i wspominając wszystkie te spacer, na które wlekli się niechętnie, walcząc z porywistym wiatrem i narzekając po cichu za plecami rodziców.

Jakieś pięćdziesiąt metrów przed nimi, kryjąc się przed wiatrem za kolorowym pasiastym parawanem, siedziała rodzina z trójką dzieci, w milczeniu jedząc kanapki z plastikowego pojemnika. Wszyscy mieli na sobie ciepłe swetry i buty na grubej podeszwie.

– Ach, ten brytyjski duch – powiedział Tim. – Ulewnie deszcze, sztorm czy niepomyślny wiatr, a oni będą niestrudzenie żeglować, aż dotrą do lądu, jak bohaterowie wierszy Wifreda Owena.

Jo roześmiała się i kiwnęła głową.

– Pamiętasz to – powiedzmy – lato, z braku lepszego określenia kiedy ojciec stwierdził, że pójdziemy na miły spacer, chociaż szliśmy zgięci pod kątem czterdziestu pięciu stopni, bo tak wiało?

– Jasne, że pamiętam – odparł Tim. – Myślisz, że jeździliśmy na te straszne wakacje, bo ojciec uważał, że to ukształtuje nasze charaktery, czy dlatego że nie było nas stać na nic innego?

Jo wzruszyła ramionami.

– Pewnie jedno i drugie. Ale coś w tym musiało być, skoro przyjechaliśmy tu jeszcze raz, by przeżyć ten koszmar, podczas gdy stać nas na wakacje na Costa del Sol. No dobra, jedźmy na kemping.

Po kilku minutach dotarli do kempingu położonego po drugiej stronie miasteczka.

– Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzicie – mruknął Tim, kiedy przejeżdżali pod wystrzępionym transparentem, którego jeden koniec łopotał na wietrze.

– Ludzie już tu tak często nie przyjeżdżają, odkąd zginęła ta młoda para – powiedziała Jo, z walijska przeciągając sylaby.

Kemping składał się z ustawionych na stałe jednakowych przyczep. Niektóre były wykupione, inne można było wynajmować. Przyczepa rodziców należała do tego pierwszego rodzaju, przyczepa Jo i Tima do drugiego.

Przez kilka minut jeździli dookoła, wymijając dzieci i spacerujących powoli emerytów, aż w końcu zatrzymali się przed kremowobiałą przyczepą oznaczoną numerem 124, niewyróżniającą się niczym spośród setek innych.

Miała porysowane szybki, zardzewiałe parapety i te niesamowite zasłonki z plastikowych pasów łopoczących histerycznie na wietrze, ilekroć ktoś otworzył drzwi.

– Kochanie, jesteśmy w domu! – wykrzyknął Tim, otwierając drzwi samochodu i wyskakując na trawę. – Wygląda dokładnie tak samo, jak ten, który zamieszkiwaliśmy wieki temu.

– Nie, tamten miał numer 666 – zaśmiała się Jo. Jej twarz smagał wiatr z siłą niespotykaną na ulicach Londynu.

– Niech mnie diabli, tutaj naprawdę czas się zatrzymał – powiedział Tim, kiedy weszli do środka.

Poduszki na siedzeniach były brudne i poplamione, firanki wyglądały tak, jakby wspinał się na nie wyjątkowo drapieżny kocur, a na podłodze leżał wytarty dywan.

Jo wydeła wargi.

– Dobrze, że przywieźliśmy własną pościel, bo moglibyśmy tu Bóg wie co złapać.

O dziewiętej dzieci, zmożone podróżą i morskim powietrzem, już spały, a mały gazowy piecyk bardziej kopał niż ogrzewał pomieszczenie. Jo i Tim pogrążyli się w wyjątkowo ostrej grze w kanastę, która należała do żelaznych rozrywek wakacji w Ty Celyn, kiedy byli dziećmi.

– Myślisz, że mama i tata naprawdę dobrze się tu bawili, czy też przyjazdy tu były rytuałem, z którego nie potrafili się wyzwolić? – spytał Tim, kiedy Jo wyjątkowo długo myślała nad kolejnym posunięciem.

– Zabawne, też się nad tym kiedyś zastanawiałam – powiedziała, kładąc karty na stole grzbietami do góry. – Jak tylko twoje własne małżeństwo się rozpadnie, zaraz zaczniesz patrzeć przez mikroskop na wszystkie inne.

– No i do jakich wniosków doszłaś? – Tim rozparł się na kanapce z gumowej pianki, jakie znajdują się we wszystkich brytyjskich domkach kempingowych.

Jo zmarszczyła brwi.

– Sama nie wiem. Pamiętasz jakieś kłótnie? Bo ja nie.

– Nie, chyba nie. Ale mam wrażenie, że takie małżeństwo nie miałyby szans na przetrwanie w dzisiejszych czasach. Byli trochę jak Terry i June, jeśli wiesz, o co mi chodzi. – Nalał białego wina do obu kieliszków.

Jo zaśmiała się rozbawiona jego porównaniem, a potem opadła na oparcie swojej kanapki z kieliszkiem w ręku. Była zaskoczona spostrzegawczością brata, zwłaszcza że dokonał swoich obserwacji jako nastolatek. Nie doceniała go.

– Ale w tamtych czasach rozwód chyba nie wchodził w grę – dodał, zbierając karty i układając je na środku stolika.

– Skąd ci to przyszło do głowy? Uważasz, że o tym myśleli? – Jo była wstrząśnięta.

– Chyba wszyscy się czasem nad tym zastanawiają – odparł Tim lekko, wydmuchując kółeczko dymu papierosowego.

– Może. Ale zawsze ci się wydaje, że twoich rodziców to nie dotyczy. Kiedy jesteś dzieckiem, myślisz, że małżeństwo twoich rodziców jest doskonałe. To znaczy, do czasu... – Urwała. Nagle pomyślała o Thomasie i Sophie śpiących w pokoju obok. Wino już uderzyło jej do głowy i czuła, że lada chwila się rozpłaczę.

– Teraz jest inaczej – powiedział Tim, jakby wyczuwając jej nastrój. – Dzieci mają bardzo fatalistyczne podejście do takich spraw.

– Wielka szkoda, nie uważasz? – powiedziała, czując piekące łzy pod powiekami. – Dzieci powinny być chronione przed takimi rzeczami.

Tim spojrział na nią z drwiącym uśmiechem.

– Tak? A co nam z tego przyszło? – spytał, zgniatając niedopałek w popielnicze. – Dorostaliśmy w stosunkowo szczęśliwym, stabilnym domu, mieliśmy dwoje rodziców, którzy trwali razem w lepszych i gorszych czasach, a jednak siedzimy razem w przyczepie w Ty Celyn w ponurą jesienną noc. Ty się właśnie rozwodzisz, a ja... no cóż, ja w wieku trzydziestu lat nie mam nawet dziewczyny.

Ma rację, pomyślała Jo. Zadręczamy się tym, jaki wpływ mają nasze poczynania na psychikę naszych dzieci, a przecież każdy zna setki przykładów ludzi, którym wiedzie się w życiu mimo wszelkich przeciwności, i takich, którzy wszystko spieprzyli, chociaż mieli wzorcowe rodziny – z tatusiem wychodzącym codziennie do biura i mamusią cały dzień piekącą ciasteczka. Nie ma reguł.

Doszła do wniosku, że dzieci reagują nie tyle na sytuację, co na emocje i nastroje, jakie ta sytuacja wywołuje u ich rodziców. Jeśli uda jej się uchronić je przed negatywnymi emocjami, jakich doświadczasz, mają duże szanse wyjścia z tego wszystkiego bez obrażeń.

– A ty – Tim wyrwał ją z zamyślenia jesteś tak pokrecona emocjonalnie, że odrzuciłaś fajnego, uczciwego i – powiedzmy sobie szczerze – zabójczo przystojnego faceta, któremu bardzo na tobie zależało.

– Słucham? – Jo wypła już tyle wina, że nie była w stanie dojść, o kim mówi brat. O Seanie? O Martinie? Zapomniała, że o tym ostatnim nawet nie wiedział.

– Mówię o Conorze. O Conorze! – powiedział wyraźnie, jakby mówił do debila. Upił łyk wina i spojrział na nią nad brzegiem kieliszka.

– Tak, tak, wiem. Może istotnie to spieprzyłam – powiedziała, czując, że jest pijana. – Ale to wszystko zdarzyło się za wcześnie, zaraz po odejściu Jeffa. Wtedy nie byłam jeszcze w stanie myśleć o tym, żeby się z kimś spotykać. Więc daj mi spokój!

– No, no! Nooo! – wybełkotał Tim, który też był już nieźle wstawiony. – Zaraz potem

zaczęłaś się spotykać z Seanem.

– Nie zaraz, tylko kilka tygodni później – powiedziała Jo. wiedząc, że czepia się słówek.

– A poza tym Sean to co innego. Nie znałam go. Więc w pewnym sensie było mi łatwiej.

Skupiła wzrok na Timie, żeby zobaczyć, jakie wrażenie zrobiła na nim ta przenikliwa uwaga. On jednak prychnął, dając jej do zrozumienia, że uważa to za kompletną bzdurę.

– Chciałam znowu poczuć się atrakcyjna, ale gdyby to Conor miał się do tego przyczynić, sprawa bardzo by się skomplikowała – westchnęła. Zauważyła małą muszkę, która wpadła do jej kieliszka.

Tim pochylił się do przodu, obserwując jej starania, by wyłowić nieszczęsną muchę.

– Dlaczego? – spytał po chwili poważnie.

– Dlaczego? Jeszcze pytasz? – Jo przewróciła oczami, położyła się na plecach i wbiła wzrok w sufit. – Prawdopodobnie dlatego że znam go od wieków, dlatego że to twój najlepszy przyjaciel, dlatego że zna naszych rodziców. – Wylizowała powody, rozcapierzając palce jednej ręki. – Gdyby nam nie wyszło, wszystko byśmy spieprzyli.

Tim udał, że sięga po słuchawkę wyimaginowanego telefonu.

– Halo? Czy to studio filmowe Pinewood? Tak, moja siostra chciałaby przyjechać na przesłuchania do jakiegokolwiek roli, jaką kiedyś grała Betty Davies.

– Bardzo, kurde, śmieszne. – Jo usiadła. – Ale to prawda. Sean miał mi tylko dostarczyć trochę nieskomplikowanej rozrywki. Żadnych zobowiązań, powiązań i sznurków – powiedziała, spoglądając na zegar. Było już wpół do drugiej. Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale Tim jej przerwał.

– Siostro! Związki są jak tampony. Zawsze mają sznurki.

– Nie zgadzam się. Tak jest tylko wtedy, kiedy się w kimś zakochasz. A tak się, niestety, stało w przypadku Seana, zanim się zorientowałam, jaki to hypo... hipo... jaki to dwulicowy dupek!

Urwała i odwróciła głowę do okna, rozmyślając nad swoją porażką. Padał deszcz, a za szybą właśnie przeleciało pranie wraz ze sznurkiem.

– Ale czy jesteś pewna? – spytał Tim poważnie. – Naprawdę go kochałaś? Ja nie jestem pewny. Wydaje mi się, że tak to przeżywasz, bo ten związek nie mógł się w pełni rozwinąć.

Jo nagle poczuła się bardzo zmęczona. „Wzruszyła ramionami.

– Problem w tym, że nigdy się już tego nie dowiem – powiedziała smutno. – Wiem tylko, że to już koniec i że czuję się jak ścierka.

Przez chwilę siedzieli w ciszy, którą mącił tylko szum deszczu za oknem.

To, co powiedział Tim, było prawdą, ale Jo wiedziała tylko, że po roku spotykania się z Seanem, ciągle coś do niego czuje. Może spotkanie się z kimś wtedy, kiedy ma się już dzieci, jest inne niż wtedy, kiedy jest się wolnym. Przy dzieciach wszystko musi być skrupulatnie zaplanowane. Spotkania są rzadsze, bo nie ma na nie dość czasu. Więc choć Jo zaangażowała się w ten związek głęboko i myślała o wspólnej przyszłości, nie miała okazji się przekonać, czy to prawdziwa miłość. I już nigdy się tego nie dowie.

– Rozmawiałaś z nim od czasu, jak się dowiedziałaś o jego żonie? – spytał Tim, wstawiając puste kieliszki do zlewu.

– Niestety tak – westchnęła. – Nie chciałam, ale nie mogłam się powstrzymać. Chciałam, żeby mi odpowiedział na kilka pytań.

– I?

– I dowiedziałam się, że ma ładną żonę i dwoje małych dzieci. Mieszkają w Derbyshire. – Wstała i przeciągnęła się. – Dowiedziałam się też, że odejdzie od nich, jeśli tylko kiwnę palcem.

Tim uniósł brew.

– Rozumiem. I co ty na to?

Jo podeszła do niego i spojrzała mu w oczy.

– Bóg jeden wie. Jestem rozdarta. Z jednej strony nienawidzę go jeszcze bardziej, a z drugiej czasem miałabym ochotę uciec razem z nim w stronę zachodzącego słońca w pogoni za własnym szczęściem, nie oglądając się na innych.

Martin sięgnął do czarnej skórzanej teczki, wyciągnął z niej czerwone pudełko z napisem CARTIER i pchnął je w jej stronę. – Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Jo. Jo przyszły do głowy dwie myśli. Cholera – bo ona nic mu nie kupiła na jego urodziny, które obchodził przed miesiącem. I kurde – bo zaproponowała tę kolację, żeby w końcu podjąć temat, którego unikała od miesięcy, czyli propozycję Martina, żeby zaczęli się spotykać.

– Martin, to jest naprawdę przepiękne! – wykrzyknęła, przykładając do nadgarstka elegancki srebrny zegarek. – Aleja absolutnie nie mogę tego przyjąć.

Martin pytająco uniósł brwi.

– Dlaczego nie?

– Bo to taki rodzaj prezentu, jaki daje się ukochanej osobie – powiedziała z żalem, wkładając zegarek do pudełka. – A my jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Ach tak – powiedział Martin krótko, kładąc ręce płasko na stole. – Mam wrażenie, że dostaję właśnie to, co w pewnych kręgach określa się jako „kosz”.

Jo uśmiechnęła się słabo, gmerając w swojej sałatce z mozzarelli i awokado, którą postawiła przed nią zdenerwowana kelnerka. W głębi duszy przeklinała Martina za to, że dał jej taki kosztowny prezent. Miała zamiar poinformować go o swojej decyzji delikatnie, a nie w taki sposób.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w oczy.

– Wiele myślałam nad tym, co powiedziałeś wtedy w Nicei – zaczęła, wkładając do ust kawałek mozzarelli. – Jesteś wspaniałym człowiekiem i cudownie byłoby się z tobą spotykać, ale...

– Ach, więc jest jakieś „ale”. – Uśmiechnął się sztywno.

– Aleja chyba nie jestem jeszcze gotowa na nowy związek. Kiedy teraz o tym myślę, wydaje mi się, że zaczęłam się spotykać z Seanem zdecydowanie za wcześnie. Powinnam teraz pobyć trochę sama i zastanowić się nad tym, kim jestem i czego chcę... Jeśli nie brzmi to zbyt pompatycznie.

Martin spojrzał na nią z lekkim rozbawieniem.

– Nie, nie brzmi to pompatycznie. – Jak zwykle jadł niewiele i tylko przesuwiał jedzenie po talerzu. – Tak długo jak zechcesz, możemy być tylko przyjaciółmi.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Jo podobało się jego zrównoważenie. Oto siedział przy niej dojrzały, dobry i, spójrzmy prawdzie w oczy, bogaty i szczodry mężczyzna, gotów usunąć się w cień i czekać, aż ona uzna, że jest gotowa wejść w nowy związek. A ona chce go splawić, bo ciągle wzdycha do jakiegoś kamerzysty, który jeździ byle jakim samochodem i ukrywa rodzinę w domu, gdzieś na północy.

– Dziękuję – powiedziała cicho, ściskając jego rękę. – Za to też – dodała, odsuwając czerwone pudełko.

– Proszę bardzo – odparł, przesuwając je z powrotem w jej stronę. – Od przyjaciela dla przyjaciółki. Zresztą nie przyjmą go już w sklepie, a dla mnie się nie nadaje.

Do końca kolacji rozmawiali o jej planach urządzenia jego domu w Nicei i o dzieciństwie Martina w sercu Kentu.

Miał brata i siostrę, był najmłodszy. Jego rodzice mieli sklep spożywczy, który zbankrutował w 1975 roku, kiedy duża sieć handlowa otworzyła w pobliżu supermarket.

– Wszyscy klienci ich opuścili – powiedział Martin. – Ale później, kiedy rodzice zamknęli sklepik, mieli czelność narzekać, że muszą wsiadać do samochodu i jechać Bóg wie gdzie po zapomniany litr mleka. Hipokryci!

Ojciec Martina rozchorował się ciężko ze zmartwienia, kiedy bezskutecznie usiłował znaleźć jakąś inną pracę. Brat i siostra ukończyli tylko szkołę podstawową, po czym zaczęli pracować na utrzymanie rodziny.

– Ponieważ byłem dużo młodszy, zostałem w szkole – dodał – a kiedy ją skończyłem, nasza sytuacja była już dużo lepsza, więc mogłem zrealizować swoje marzenie i zacząć pracować w biznesie muzycznym.

Był tak wdzięczny rodzeństwu za wszystko, co zrobili, że kiedy sprzedał swój Music.com, dał każdemu z nich po dwa miliony funtów.

– Oboje natychmiast rzucili pracę – powiedział z uśmiechem. – Aż miło było na nich patrzeć.

Jo z każdą chwilą czuła do niego coraz większą sympatię.

– A twoi rodzice?

– Niestety, oboje nie żyją. – Posmutniał. – Ojciec zmarł, kiedy miałem dwadzieścia pięć lat. Na atak serca, prawdopodobnie spowodowany stresem. Matka zmarła na raka piersi pięć lat temu.

– Tak mi przykro – szepnęła Jo. Natychmiast postanowiła, że zadzwoni rano do swoich rodziców i będzie dla nich miła.

– To już przeszłość – westchnął. – Żałuję tylko, że nie żyli dość długo, żebym mógł ofiarować im trochę luksusu. Bóg jeden wie, że wiele dla mnie poświęcili.

Kiedy wyszli z restauracji na chłodne październikowe powietrze, Jo mocno go uściskała.

– Jesteś kochany – powiedziała mu do ucha. Zauważyła przy tym, że w jego ramionach czuje się wygodnie i bezpiecznie.

– Nie dość kochany dla ciebie – uśmiechnął się smutno. Jo spojrzała na niego, przekrzywiając głowę.

– Teraz jesteśmy tylko przyjaciółmi, ale nigdy nie mów nigdy. Kiedy dotarła do domu, była jedenasta wieczorem. Włożyła klucz do zamka, z przyjemnością patrząc przy tym na swój nowy zegarek lśniący w świetle ulicznych lamp.

Jeff spał na kanapie z szeroko otwartymi ustami, pochrapując cicho. Jeszcze kilka lat temu taki widok wywołałby u Jo głęboką depresję, teraz jednak mogła go po prostu obudzić i pozbyć się z domu.

Położyła rękę na jego ramieniu i potrząsnęła nim lekko. Jeff usiadł, gwałtownie mrugając.

– Co? Co? – mamrotał nieprzytomnie.

– To ja. Już wróciłam... Możesz iść do domu – szepnęła. Jeff potarł oczy i wstał, zjedna nogawką zmiętych spodni ciągle podciągniętą do połowy łydki. W skarpetce miał dziurę, z

której wystawał mu wielki palec.

– Lepiej napiję się kawy przed wyjściem, żeby się trochę rozbudzić – powiedział, ruszając w stronę kuchni.

Jo zrozumiała, że nie położy się wcześniej do łóżka i nie poczyta przed snem. Zaczęła podejrzewać, że Jeff będzie chciał pogadać. Poszła za nim do kuchni, żeby zrobić sobie filiżankę herbaty’.

Pięć minut później, z kubkiem kawy w ręku i pełnym nadziei spojrzeniem, Jeff w końcu przeszedł do rzeczy.

– To jak planujesz spędzić Boże Narodzenie? Czy przybywają tu wszystkie plemiona Izraela? – spytał lekko, Jo wiedziała jednak, że to pytanie ma ogromny ciężar gatunkowy.

– Jest dopiero październik, na litość boską! Ale jeśli masz na myśli moich rodziców i Tima, to owszem, myślę, że spędzimy święta razem, tutaj. – Westchnęła przy tych słowach ciężko, dając do zrozumienia, że to już wystarczająco duża grupa gości, jak na jeden raz. Dziękuję bardzo.

– Bo pomyślałem sobie... – zaczął Jeff. A więc o to chodzi, pomyślała Jo.

– Że mógłbym się do was przyłączyć. – Spojrzał na nią z nadzieją. Wyglądał przy tym jak porzucony szczeniaczek szukający na Boże Narodzenie nowego domu.

Jo zeszywniała.

– Nie, nie sądzę.

– Dlaczego nie, na Boga?

– Bo jesteśmy po rozwodzie?

– To nie ma nic do rzeczy. Dzieciaki byłyby zachwycone, a poza tym chodzi o Boże Narodzenie. – Zakręcił fusami w kubku i odstawił go na stół.

Jo usiadła przy stole obok niego. Miała nadzieję, że uda jej się załatwić sprawę świąt na stopie przyjacielskiej. Zostały jeszcze całe miesiące, a cała ta szopka już zaczęła powodować tarcia.

– W ubiegłym roku dzieci cię specjalnie nie interesowały – powiedziała cicho.

Rok wcześniej prosiła – nie, błagała – Jeffa, żeby spędził święta z nią i z dziećmi. Od jego odejścia minęło już kilka miesięcy i najgorsze było już za nią, ale ciągle miała nadzieję, że atmosfera tych rodzinnych świąt pomoże wiarołomnemu małżonkowi odzyskać rozum.

Ale nie. Jeff poinformował ją spokojnie, bez śladu zakłopotania czy wstydu, że on i Candy mają zamiar spędzić te święta razem. Sami.

– Teraz bardzo tego żałuję. – Jeff wiercił się nerwowo. – To było naprawdę samolubne z mojej strony, dlatego właśnie chciałbym, żeby w tym roku było inaczej.

To miły gest, ale Jo tego nie kupiła.

– Dzięki, ale nie ma takiej potrzeby, naprawdę. – Wstała i wstawiła filiżankę do zlewu, a potem odwróciła się i spojrzała na Jeffa. Była wstrząśnięta zmianą, jaka w nim zaszła. Wcześniej jakoś tego nie zauważyła.

Wyglądał staro i wydawał się zmęczony. Nawet pokonany. Miał zaczerwienione podkrążone oczy, a jego włosy, kiedyś lśniące, wisiały w niechlujnych, zmatowiałych strąkach. Schudł. Krótko mówiąc, wyglądał żałośnie.

Westchnął ciężko i spojrzał jej w oczy.

– To skończone.

– Co takiego? – spytała zdezorientowana.

– Ja i Candy. To już koniec. To znaczy ona stwierdziła, że potrzebuje teraz więcej miejsca i tak dalej, ale to na jedno wychodzi, prawda? – powiedział z goryczą.

Jo położyła mu rękę na ramieniu.

– Tak mi przykro.

Powiedziała to szczerze. Osiemnaście miesięcy temu zatańczyłyby z radości, słysząc, że Candy puściła go kantem, teraz jednak niewiele jato obeszło.

– Wydawało mi się, że coś cię gnębi – dodała jeszcze, odsuwając się od niego.

Jeff w stał i stanął przy oszklonych drzwiach, patrząc na ogród, który jeszcze kilka lat temu od wiosny do jesieni był ośrodkiem radosnego rodzinnego życia.

– To nie fakt, że Candy mnie zostawiła, tak mnie gnębi – powiedział, rysując palcem po zaparowanej szybie.

– O?

Odwrócił się do niej.

– Gnębi mnie moja własna głupota... to, że zostawiłem ciebie i dzieci dla czegoś tak płytkiego.

Więc jednak. Nieuchronnie potwierdziło się wszystko, co Jo od początku myślała o głupawym, ulotnym romansie, dla którego Jeff wywrócił do góry nogami życie tylu osób. I, jak na ironię, wszystko to znalazło swój finał w tej samej kuchni, w której się zaczęło.

Ale wiadomość ta nie wprawiła ją w euforię, choć kiedyś marzyła, by usłyszeć coś takiego. Czuła tylko smutek. Dwoje obcych sobie ludzi wewnątrz tego, co kiedyś było ich domem, oplakujący jego błąd, który kosztował ich małżeństwo.

Jeff uśmiechnął się z wysiłkiem.

– Tak więc, parafrazując słowa starej piosenki, to będą bardzo samotne święta Bożego Narodzenia.

To jest prawdziwy powód, dla którego tak bardzo chciałby tu przyjść na święta, pomyślała Jo. Powód, który nie ma nic albo ma bardzo niewiele wspólnego z troską o nią i dzieci. Jeff tylko jest przygnębiony i nie chce spędzać świąt samotnie w tym swoim małym ponurym mieszkaniu. Jo nigdy wprawdzie w tym mieszkaniu nie była, ale wyobrażała sobie, że jest małe i ponure. Poczuła, że zaciska zęby.

– Och, bzdura – powiedziała z udawaną wesołością. – Możesz pojechać do swojej mamy. Będzie zachwycona, mogąc cię rozpieszczać przez całe święta.

– Przypuszczam... że do niej pojedę... skoro nie mam wyboru – powiedział smętnie.

– Coś ci powiem – rzuciła Jo, zdecydowana nie ulec.

– Co? – spytał z nadzieją.

– Może zaraz po świętach zabierzesz dzieci do siebie? – zaproponowała ze zwycięskim uśmiechem. – Mógłbyś je odwiedzić dopiero w Nowy Rok.

Twarz Jeffa znowu przygasła. Zrozumiał, że zaproszenie na świąteczny obiad już się nie pojawi.

– Tak, byłoby fajnie – powiedział bez entuzjazmu.

Pięć minut później Jeff wyszedł. Jo zgasiła światło w holu i ruszyła po schodach na górę, uśmiechając się pod nosem. Musiała przyznać, że mimo współczucia, jakie początkowo wzbudził w niej Jeff, cudownie było mieć nad nim przewagę i patrzeć, jak tańczy tak, jak ona mu zagra. Zwłaszcza że kiedyś było na odwrót.

W dodatku nie musiała już szukać nikogo, kto zająłby się dziećmi w sylwestra.

Rano w pierwszy dzień świąt, dom przypominał cygańskie obozowisko.

Matka i ojciec zostali wtłoczeni do małego pokoju gościnnego, który od jakiegoś czasu spełniał też funkcję magazynu. Jo gromadziła w nim zabawki, stare meble, „które kiedyś jeszcze mogą się przydać”, i pudła ze zdjęciami, nie wspominając już o kilometrach taśm wideo z małym Thomasem gaworzącym jednakowo na wszystkich filmach. Nagrania te pochodziły z czasów, kiedy małe dziecko było dla Jo i Jeffa cudowną nowością. Biednej Sophie nikt już tak chętnie nie filmował.

Tim zajmował składane łóżko ustawione w jadalni, które składało się samo, ilekroć spojrzał w jego stronę.

– Nie wiem, czemu nie chciałaś wziąć od nas tej małej rozkładanej sofy – powiedziała Pam do Jo, patrząc, jak Tim zmaga się z łóżkiem.

– Dlatego, mamó – skrzywiła się Jo – że jest brązowa, nie ma sprężyn, śmierdzi Szczurkiem i powinna była już dawno wylecieć na śmietnik.

Rodzice przyjechali dzień wcześniej po południu, ale matka już zdążyła doprowadzić córkę do obłędu. Kilka razy Jo musiała się mocno hamować, żeby nie wybuchnąć.

– Nie mów o tak o biednym Szczurku. – Pam pociągnęła nosem – On nie śmierdzi.

Szczurek był nieżyjącym już terierem Pam. Nie było na świecie psa, do którego tak bardzo pasowałoby jego imię.

– To nowe wcielenie Alberta Tatlocka – stwierdził Tim po tym, jak Szczurek chciał go ugryźć, kiedy przechodził za blisko jego miski.

Przekarmiany przez swą kochającą właścicielkę, Szczurek przypominał oselkę masła na krzywych nogach. Pewnego razu zhańbił się okropnie, „dobierając się” do należącej do sąsiadów suki spaniela. Sąsiedzi planowali właśnie mariaż, z którego miał się narodzić cały miot rodowodowych szczeniąt, niestety, na świat przyszedł mgliście przypominające Szczurka kundle. Właściciele suki już nigdy nie odeszli do nikogo z rodziny Jo. Szczurek zszedł z tego świata trzy lata temu i Pam nigdy nie pogodziła się z tą stratą. Była jedyną osobą, na którą Szczurek nigdy nie warknął, on natomiast był jedyną żywą istotą, której Pam nigdy nie krytykowała.

– Mamó? – krzyknął Thomas z góry.

– Tak? – Jo wyszła do holu powodowana raczej chęcią, by oddalić się na chwilę od Pam niż macierzyńską troską.

– Możemy już otworzyć nasze skarpety? Była ósma rano.

Jo uśmiechnęła się wyrozumiale.

– Oczywiście, kochanie. Znieście je na dół, do salonu. Kiedy ona i Tim byli dziećmi, matka planowała wszystko jak wojskową operację. Kuchnia była jej kwaterą główną, a reszta rodziny podwładnymi, którym nie pozostawało nic innego, jak potulnie wypełniać rozkazy. Śniadanie było o dziewiątej, skarpety o dziesiątej. A właściwie skarpetki, z dwoma małymi prezentami w każdej i, oczywiście, podstarzałą mandarynką wepchniętą na spód. Matka

zawsze powtarzała, że nie lubi „przesadzać” z powodu Bożego Narodzenia i nikt nie śmiał jej powiedzieć, że jeśli się ma dzieci, to, co się lubi, nie jest już najważniejsze. Potem, o drugiej, był obiad, przemówienie królowej o trzeciej i w końcu można było otworzyć główne prezenty. O wpół do czwartej i ani chwili wcześniej. Pam nie kazała wprowadzić wszystkim synchronizować zegarków, ale zapewne tylko dlatego, że nie przyszło jej to do głowy. Aż do tej chwili prezenty tkwiły pod choinką, jak zimne napoje na pustyni – nieosiągalne tak długo, aż Komendant Pam nie wyraziła zgody na ich otwarcie.

Jo przysięgła więc sobie, że kiedy będzie miała własne dzieci, nigdy nie każe im przechodzić przez podobne katusze. Tak więc w rodzinie Milesów święta wyglądały zupełnie inaczej i nie obowiązywały żadne zasady.

Dzieci, czerwone z podniecenia i wysiłku, zwlokły na dół swoje skarpety – a właściwie rajtuzy – których nogawki zostały ciasno wypakowane prezentami.

– To się nazywa żylaki – powiedział Tim, wtykając palec do jednej z nich.

– Rany, Święty Mikołaj był w tym roku taaaki hoooojny! – krzyknął Thomas, szeroko otwierając oczy i przeciągając samogłoski, niczym osobistość świata filmu wręczająca Oscara.

Sprytny dziesięciolatek dobrze wiedział, że Święty Mikołaj nie istnieje, ale Jo pod karą śmierci lub trwałego kalectwa zabroniła mu informować o tym Sophie.

– Nie wiem, jak on to wszystko przynosi – powiedziała Sophie, siadając przed gazowym kominkiem. – I wiesz co, mamusiu? Wypił całą cherry, którą dla niego zostawiłam!

Tim spojrzał z ukosa na Jo i oblizał wargi. Miał podpuchnięte oczy, a jego włosy sterczały na wszystkie strony. Wstanie o tak wczesnej porze było szokiem dla jego organizmu. Jo wiedziała, że to jedyny dzień w roku, kiedy jej brat budzi się przed dziewiątą.

Rodzice siedzieli na kanapie, razem, ale dziwnie daleko od siebie, jakby rozdzieleni własnym berlińskim murem. Jim w bawełnianej piżamie, wełnianym szlafroku i skórzanych pantoflach wyglądał zupełnie jak Cary Grant, Pam natomiast była już ubrana w kaszmirowy golf i tweedową spódnicę. Siedziała sztywno z wyrazem wyższości na twarzy. Jo zastanawiała się, czy jej ojciec kiedykolwiek widział żonę nagą. Zapewne nawet kiedy się kochali, miała zapięty górny guzik koszuli nocnej.

Dzieci zaczęły radośnie grzebać w rajtuzach. Większość prezentów pochodziła z lokalnego sklepiku „wszystko po funcie”, który mógłby się równie dobrze nazywać „wszystko rozleci się po dwóch dniach”. Jo wiedziała jednak, że to nie wartość i trwałość prezentów, ale sam fakt ich rozpakowywania i element niespodzianki sprawiają dzieciom największą radość.

Rajstopy zostały opróżnione i porzucone, a dzieci, piszcząc z zachwytu, zaczęły otwierać główne prezenty. Thomas dostał kolorowego gameboya i niebieską grę z Pokemonami, a Sophie znalazła pod choinką Barbie z dzipem i wyposażenie łazienki do domku Barbie, którego od dłuższego czasu szukały w sklepach z zabawkami.

– Dzięki, mamó! – wykrzyknęli jednocześnie, rzucając jej się na szyję.

– Proszę bardzo. Zasłużyliście na to – powiedziała Jo z uśmiechem.

Była bardzo zadowolona, że dzieci cieszyły się świętami i nie tęskniły za Jeffem, tak jak

w ubiegłym roku. Dla Jo był to upragniony znak, że dzieci zaakceptowały rozstanie rodziców i nie cierpiały już z tego powodu.

Thomas jakby czytał w jej myślach.

– Najfajniejsze w tym, że tata już z nami nie mieszka, jest to, że dostajemy teraz od was mnóstwo prezentów! – zawołał wesoło.

– Można i tak na to spojrzeć – zaśmiała się Jo.

Kątem oka dostrzegła dezaprobatę na twarzy matki, która najwyraźniej nie była zachwycona oportunistycznym wnukiem i szykowała się do wygłoszenia jakiejś krytycznej uwagi.

– Co macie zamiar zrobić przez resztę dnia? – spytała kwaśno, spoglądając gniewnie na stertę podartego papieru, w który zapakowane były prezenty.

Jo już otwierała usta, żeby odpowiedzieć, ale ubiegł ją ojciec.

– Zapewne będą się bawili swoimi cholernymi prezentami. Czy nie o to w tym wszystkim chodzi? – rzucił zirytowany. – Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego musieliśmy zawsze trzymać się tego twojego rozkładu zajęć, który dusił wszelką radość.

Jo, zakłopotana, spojrzała na Tima, a potem na matkę, która wyglądała tak, jakby ktoś uderzył ją w twarz. Siedziała jednak nieruchoma jak posąg.

– Jeśli tak ci się to nie podobało, to dlaczego nic nie mówiłeś? – wyszeptała w końcu, śmiertelnie urażona.

Jim westchnął zniecierpliwiony.

– Wątpię, czy to by coś dało. Nigdy mnie nie słuchałaś i nadal nie słuchasz – odparł.

Dorośli umilkli, a Thomas i Sophie, nie zwracając na nich najmniejszej uwagi, bawili się nowymi zabawkami. Pam zacisnęła usta i zaczęła wygładzać tweedową spódnicę.

– No dobrze, lepiej zajmę się naszą bożonarodzeniową uczcą – powiedziała Jo z udawaną wesołością.

Ojciec poszedł za nią do kuchni.

– Przykro mi, z powodu tego, co zaszło – powiedział.

– Mnie nie przepraszaj. To nie na mnie naskoczyłeś – powiedziała Jo łagodnie. – To mamę powinieneś przeprosić.

Jego twarz pociemniała.

– Szkoda słów – mruknął. – Przykro mi tylko, że to się stało przy tobie i dzieciach, to wszystko.

– Tato? Czy wszystko jest w porządku między tobą i mamą? I Bała się tego, co mogła usłyszeć. Jeden rozwód w rodzinie!

wystarczy.

Jim westchnął i pogładził ją po ramieniu.

– W jak najlepszym – powiedział, odgarniając jej kosmyki włosów z oczu. – Przechodzimy teraz mały kryzys i działamy sobie nawzajem na nerwy, to wszystko. Twoja matka i ja często się ze sobą nie zgadzamy, tylko że ja rzadko wyrażam swoje zdanie. [

– Na pewno? – Jo nie była przekonana i nie potrafiła tego ukryć.

Uśmiechnął się lekko i przez chwilę patrzył na nią z melancholijnym wyrazem twarzy.

– Na pewno. O ile można być pewnym czegokolwiek na tym świecie. To co, pomoc ci

przy obiedzie?

Jo wypchnęła go z kuchni i zaczęła obierać ziemniaki. Czuła że ją zbył, ale postanowiła mu odpuścić. W końcu było Boże Narodzenie.

O trzeciej piętnaście – po wysłuchaniu przemówienia „pieczonej fasoli”, jak nazywał ją Tim – wszyscy zasiedli do wystawnego obiadu, który Jo osobiście podała na pięknie nakryty stół w jadalni Tim podniósł kieliszek, żeby wznieść toast.

– Za rodzinę... i wszystkich nieudaczników, którzy do niej należą.

Jo roześmiała się, podniosła kieliszek do ust i upiła mały łyk. I W takich żartach jest sporo prawdy, pomyślała. Jej małżeństwo I trudno zaliczyć do udanych, podobnie jak karierę aktorską i życie I osobiste jej brata. A rodzice? Cóż, i im nie wszystko się w życiu [udało, choć ona niewiele wiedziała o ich osobistych porażkach. Mogła się ich tylko domyślać.

Tylko Thomas i Sophie jeszcze mieli to wszystko przed sobą. Jo marzyła, żeby ich przed tym uchronić, ale wiedziała, że każdy | musi popełnić w życiu swoje własne błędy.

Tak już jest, od zarania dziejów, pomyślała Jo. Wszyscy jesteśmy świadkami błędów popełnianych przez innych, rozmawiamy o nich i próbujemy wyciągnąć z nich wnioski, ale kiedy sami stajemy przed trudnymi wyborami, zawsze sądzimy, że z nami będzie inaczej. Ze mężczyzna, z którym się zwiążemy, nigdy nas nie oszuka, i że my nie będziemy oszukiwać jego. Potrzebujemy tego odwiecznego optymizmu, bo gdyby go nam zabrakło, nikt by się nie żenił, nie wychodził za mąż, ani nie wchodził w żadne związki z ludźmi.

Spojrzała na twarze siedzących przy stole bliskich i nagle poczuła przyływ radości, że jest tu razem z nimi.

– Marchewki można było gotować trochę dłużej.

– Słucham, mamó? – Radość Jo nagle wyparowała.

– Powiedziałam, że marchewki są trochę za twarde – powtórzyła Pam, podnosząc jedną z nich nadzianą na widelec, jakby była dowodem w sprawie sądowej.

Szczęk sztućców rzuconych na talerz sprawił, że wszyscy podskoczyli.

– Na rany Chrystusa, kobieto, czy nie możemy spokojnie zjeść obiadu, nie wysłuchując przy tym twoich idiotycznych uwag? – wybuchnął Jim, z twarzą czerwoną ze złości – Ta biedna dziewczyna harowała cały dzień, żeby nas ugościć, a ty potrafisz się tylko czepiać.

Tim zbladł, a Thomas i Sophie z szeroko otwartymi ustami patrzyli na swojego, zwykle tak spokojnego, dziadka.

– W porządku, tato – mruknęła Jo, która chciała zażegnać niebezpieczeństwo rozpadu jeszcze jednego małżeństwa pod dachem swojego domu.

– Nie, nic nie jest w porządku. Jo – powiedział Jim stanowczo. – Te marchewki są doskonałe, w gruncie rzeczy znacznie lepsze niż te rozgotowane, miałkie strzępy, które serwuje twoja matka. – Dla podkreślenia swoich słów, nabił marchewkę na widelec, wsadził sobie do ust i zaczął żuć, wydając ekstatyczne dźwięki zachwyty.

Przy stole zapanowała absolutna cisza. Wszyscy nagle zajęli się tym, co mieli na talerzach. Sytuacja wytrąciła Thomasa z równowagi do tego stopnia, że niechcący wsadził sobie do ust kawałek sałaty.

– Bubcia płacze – powiedziała Sophie rzeczowo, używając wymyślonego przez siebie

zdrobnienia.

Jo spójrzała na matkę, w której oczach, ukrytych za okularami, pojawiły się łzy. Jedna spłynęła po zaczerwienionym policzku i kapnęła na talerz.

– Bubcia nie płacze, kochanie. – Pam pociągnęła nosem i wytarła oczy serwetką. – Ugryzłam kartofel, który był bardzo gorący i oczy mi załzawiły. A teraz zjedzcie ładnie wszystkie jarzyny, jeśli chcecie być silni i zdrowi.

Reszta posiłku upłynęła na nienaturalnie uprzejmej rozmowie.

– Czy to możliwe, że w wieku trzydziestu lat zostanę dzieckiem z rozbitej rodziny? – spytał Tim cicho, nerwowo zmieniając kanały w telewizorze.

Była jedenasta wieczorem. Wszyscy spędzili wyjątkowo spokojny wieczór przed telewizorem, po czym rodzice poszli spać, a Tim i Jo zostali w salonie. Reszta dnia minęła bez zakłóceń, ale Pam i Jim odnosili się do siebie bardzo chłodno, przez co inni chodzili wokół nich na palcach.

– Wątpię – odparła Jo. Podwinęła nogi pod siebie i siedziała na kanapie z kubkiem gorącej czekolady w ręku. – Zapytałam o to ojca i powiedział mi, że wszystko jest w porządku, tylko przechodzą mały kryzys małżeński.

Tim spójrzył na nią przerażony.

– Kryzys małżeński, w ich wieku? Myślałem, że kiedy się starzejesz, związki stają się łatwiejsze. Wiesz, przyjaźń i te rzeczy. Chryste, jeśli potem jest jeszcze gorzej, to chyba przestanę zawracać sobie tym głowę.

– To okrutny dowcip natury – uśmiechnęła się Jo, biorąc do ręki pilota i wyłączając fonię. – Spotykamy się, pobieramy, mamy dzieci i najlepsze lata spędzamy, usiłując być wszystkim dla wszystkich: dobrym pracownikiem, dobrą żoną albo mężem, dobrą matką czy ojcem. Potem dzieci dorastają, odchodzą z domu, my przechodzimy na emeryturę i znowu jesteśmy sami. I jeśli mamy dużo szczęścia, może się okazać, że ciągle mamy o czym rozmawiać z tą drugą osobą.

Tim nagle spoważniał.

– Myślisz, że oni mogą się rozwieść?

– Boże, mam nadzieję, że nie – westchnęła Jo. – Nie wiem, jak poradziłibyśmy sobie z samą matką. Co chwilę przyjeżdżałaby w odwiedziny i doprowadzała nas do szaleństwa jeszcze bardziej niż teraz.

Jo próbowała spojrzeć na to, czego byli tego dnia świadkami, z jaśniejszej strony, ale w głębi duszy ją także to martwiło. Nadszedł czas, kiedy rodzice powinni się cieszyć swoim towarzystwem, wolni od stresów związanych z pracą i dziećmi. Zamiast tego sprzecali się jak jakieś młode małżeństwo na granicy rozvodu.

– Szczerze mówiąc, Jo – powiedział Tim. wyraźnie zatroskany. – To mi wyglądało na coś więcej niż tylko przelotny kryzys. Tata zachowywał się tak, jakby jej nienawidził. Nie potrafił nawet ukryć tego przed dziećmi.

Jo postawiła kubek na stoliku przy kanapie, wstała i przeciągnęła się.

– Nie, to tylko święta, to wszystko – rzuciła lekko w nadziei, że przekona brata. – Boże Narodzenie tak czasem wpływa na ludzi. W tej chwili ludzie klócą się w co drugim domu, bo

spędzili cały dzień z dziećmi, krewnymi, rodzicami i tak dalej. To nie jest naturalne.

Tim kiwnął głową.

– To prawda – powiedział. – Przeczytałem ostatnio w jakiejś gazecie, że po Bożym Narodzeniu więcej ludzi składa pozwy rozwodowe niż o jakiegokolwiek innej porze roku.

Umilkli. Tim przeskakiwał z kanału na kanał, a Jo leniwie przeglądała „Cosmopolitan”. Zatrzymała się na artykule *Jak przetrwać świata*.

– Widzisz? – powiedziała, podstawiając gazetę Timowi pod nos. – O to właśnie chodzi. Święty Mikołaj dobrze robi, że odwiedza ludzi tylko raz do roku.

Tim uśmiechnął się i wskazał leżący przed nim program telewizyjny.

– Zobacz, akurat leci *Świat, który nie może zaginąć*. Zobaczymy, czy nas tam czasem nie ma?

Rosie zadzwoniła wcześniej z życzeniami i rozbawiła Jo do łez, opisując to, co się działo w domu jej matki.

Przybyli tam także leciwi dziadkowie Rosie, co gwarantowało dobrą zabawę. Babcia Violet chrapała przez cały *Most na rzece Kwai*. Poruszyła się tylko raz, żeby wymruczeć „Okrutna rasa, te Japonce”, po czym natychmiast znowu zapadła w drzemkę. Dziadek Jack, który miał już początki starczej demencji, sześć razy przeczytał im podczas obiadu dowcip z opakowania po krakersach.

– Jeszcze za trzecim razem śmialiśmy się, żeby nie robić mu przykrości – mówiła Rosie.
– Ale kiedy za szóstym razem nikt nie zareagował, dziadek naprawdę się wściekł i powiedział, że jesteśmy zupełnie pozbawieni poczucia humoru.

Jo uśmiechnęła się teraz na wspomnienie świątecznych doświadczeń przyjaciółki. Święta u niej w domu też, mimo wszystko, wydały jej się raczej udane.

– Mama i tato na pewno się nie rozwiodą – zapewniła Tima. – Oni tylko trochę działają sobie na nerwy, nic więcej. Wszystko będzie dobrze.

Tim ziewnął.

– Pewnie masz rację. – Wstał, przejrzał się w wiszącym nad kominkiem lustrze i przyglądał brwi. – A teraz, jako aktor w stanie spoczynku, potrzebuję odpoczynku.

– No to jazda. I nie przejmuj się, naprawdę. Do Nowego Roku rodzice znowu będą sobą, zobaczysz.

Wchodząc po schodach, skrzyżowała palce za plecami, w nadziei, że rzeczywiście wszystko się ułoży.

Kiedy przyszła na przyjęcie o wpół do dziesiątej, wszyscy już bawili się na całego. Na cichej ciemnej ulicy dom Conora i Tima jaśniał jak latarnia morska, pulsując światłem w rytmie *London s Eurning*.

Jo przyszła godzinę później, niż planowała, z powodu trudności w podjęciu decyzji co do kreacji, w jakiej powinna wystąpić. Przymierzyła wszystko, co znalazła w szafie, i w końcu wybrała starą, sprawdzoną i ulubioną przez kobiety na całym świecie małą czarną. Wąskie ramiączka i dość głęboki dekolt podkreślały smukłe ramiona Jo, a długa do kolan spódniczka ukazywała zgrabne nogi. Żeby nie przypominać zaudto Rosę Kennedy, narzuciła na ramiona wiśniowy szal i uzupełniła strój wizytową torebką w tym samym kolorze. Dzięki nowo nabytej elektrycznej lokówce, o wyglądzie średniowiecznego narzędzia tortur, włosy Jo otaczały jej twarz wdzięcznymi lokami.

– A niech mnie, wyglądasz świetnie! – wykrzyknął Tim, wychodząc jej na spotkanie. – Aż żałuję, że jesteśmy bratem i siostrą – powiedział do grupki swoich znajomych, którzy uśmiechnęli się do Jo.

Tim pomógł jej zdjąć szal i przerzucił go przez balustradę schodów.

– Jak zwykle większość gości siedzi w kuchni. Boją się choć na krok oddalić od stołu z alkoholami – powiedział, przewracając oczami.

Otworzył drzwi kuchni, skąd dobiegał ogłuszający hałas, i pociągnął Jo do środka. Tłoczyło się tam jakieś czterdzieści osób. Niektórzy z nich wychodzili właśnie przez oszklone drzwi do ogródka za domem, gdzie Tim i Conor zapalili kilka świec.

– Nalegam, żeby każdy, kto dopiero przyszedł, napił się najpierw wódki z red bullem, żeby nabrać rozpędu na drodze do zapomnienia – ryknął Tim i podał jej szklaneczkę z bładopomarańczowym drinkiem.

– Dzięki! – odparła Jo, przekrzykując hałas.

Napój był dla niej zdecydowanie za słodki, więc wstrzymała oddech i wychyliła go jednym haustem.

– Grzeczna dziewczynka! – Tim poklepał ją po plecach. Jo zakrztusiła się i trochę słodkiej cieszki spłynęło jej po podbródku.

Przeklinając w duchu zagrania brata, rozejrzała się po kuchni, szukając papierowych ręczników. Nagle zobaczyła Conora, który stał z Emmą, obejmując ją ramieniem, i rozmawiał z ożywieniem z jakąś inną parą. Jo otarła usta, nie odrywając od niego wzroku. Dostrzegł ją w końcu, podniósł swój kieliszek i uśmiechnął się do niej, ale nie ruszył się z miejsca.

Zupełnie inaczej jest iść na przyjęcie z kimś. pomyślała Jo smutno. Nawet jeśli nie siedzicie ze sobą cały czas, wiesz, że w chwili osamotnienia możesz na niego liczyć. Teraz stała w samym środku tego hałaśliwego, roześmianego tłumu i czuła się tak samotna, jak jeszcze nigdy w życiu.

Zaczęła się już zastanawiać, czy nie udać nagłego ataku migreny i nie wrócić do domu, kiedy zobaczyła Rosie i Jima przeciskających się w jej stronę. Od razu poczuła się lepiej.

– Czekałam na odciecz – powiedziała, ściskając przyjaciółkę. – Przywitajcie się ze swoją osobistą przyzwoitką, która nie odstąpi was tej nocy na krok.

Istotnie, spędzili razem następne dwie godziny. Jo oddaliła się tylko na chwilę, żeby stanąć w kolejce do jedynej toalety, która, jak zwykle w takich sytuacjach, nie zamykała się od środka. Siedziała na klapie od sedesu z głową opartą o kafelki, przyciskając drzwi jedną nogą i starała się nie zwracać uwagi na czyjeś powtarzające się próby wejścia do środka. Nagle dotarło do niej, że jest kompletnie pijana. Wypiła jeszcze dwie wódki z red bullem, a potem przrzuciła się na białe wino. Nie zbierało jej się jednak na wymioty ani na łyż, przeciwnie, wpadła w euforię. Czuła, że jest seksowna, pociągająca i drapieżna.

– Do diabła, nie wiem, co jest w tym red bullu, ale czuję się rewelacyjnie – krzyknęła do Rosie, która została w kuchni.

– Mnóstwo kofeiny – zaśmiała się Rosie, popijająca, jak zwykle, rum z dietetyczną colą – Wątpię, czy w ogóle dzisiaj zaśniesz.

Jo podejrzewała, że to złudzenie, ale miała wrażenie, że po raz pierwszy od dziesięciu lat jest dawną Jo – dowcipną, zalotną, rozł brykaną, która nie ma w życiu większych zmartwień poza tym, czego by się tu jeszcze napić. Było to fantastyczne uczucie.

Z tego pijackiego transu wyrwało ją bicie Big Bena.

– Już! – ryknął Tim, przekręcając gałkę radia do oporu. Dwóch I przyjaciół Tima. aktorów, złapało ją za ręce i machało nimi w takt | nadawanej teraz przez radio pieśni *Anki Lang Syne*.

Jo bała się chwili, kiedy muzyka umilknie i wszyscy złączą krążyć po pokoju, całując zupełnie obce osoby i życząc sobie z udawaną radością „szczęśliwego Nowego Roku”.

– Szczęśliwego Nowego Roku! – wykrzyknęli aktorzy, całując ją jednocześnie w oba policzki, a następnie zniknęli w tłumie. Zapewne udali się na poszukiwanie innej, bardziej chętnej ofiary, która nie przypominała Edny. Kobiety Pijanej.

Jo znalazła Rosie i Jima i uściskała oboje. Zaraz potem Rosie i jej chłopak zaczęli się namiętnie całować na kanapie. Jo stała koło nich przez chwilę, czując się jak piąte koło u wozu i zastanawiając się, co powinna teraz zrobić, kiedy nagle pojawił się przy niej jakiś mężczyzna, którego widziała po raz pierwszy w życiu.

– No, no, co też ten Święty Mikołaj mi tu dziś sprezentował – powiedział z szerokim uśmiechem na zaczerwienionej twarzy. – Szczęśliwego Nowego Roku, kimkolwiek jesteś. – Objął Jo, niezgrabnie zbliżając wilgotne, grube wargi do jej ust. Śmierdział whisky i dymem papierosowym, co natychmiast wywołało u Jo mdłości. Chciała go odepchnąć, ale nie była w stanie. Nagle jednak jakaś siła oderwała go od niej i kiedy Jo podniosła wzrok, zobaczyła Conora trzymającego napastnika za kołnierz.

– Odpieprz się, Roger – rzucił ze złością. – Nie widzisz, że ona nie jest zainteresowana?

Roger, upokorzony, wymruczał niedosłyszalne przeprosiny i uciekł.

– Dzięki – powiedziała Jo. Wiedziała, że mówi trochę niewyraźnie.

Conor wzruszył ramionami.

– Nie ma za co. Roger zawsze był napalonym draniem. A tak przy okazji, szczęśliwego Nowego Roku.

– Szczęśliwego Nowego Roku – odparła Jo z uśmiechem. Nagle wszyscy skurczyli się do mikroskopijnych rozmiarów, umilkł gwar rozmów i muzyka, a w pustym, cichym pokoju zostało tylko ich dwoje, Jo i Conor, patrzący sobie w oczy. Tak jej się przynajmniej wydawało.

Conor podszedł bliżej, ujął ją pod brodę i delikatnie zwrócił jej twarz ku sobie, a potem złożył na jej ustach krótki, czuły pocałunek. Kiedy się odsunął, Jo zrobiła krok za nim, chcąc przedłużyć tę ulotną chwilę, on jednak ją powstrzymał. Cofnął się i spojrzał na nią zaskoczony.

– Emma gdzieś tu jest – powiedział, rozglądając się dookoła. Jo marzyła tylko o tym, żeby ziemia się rozstała i żywcem ją pochłonęła.

– Tak, oczywiście. Przepraszam. To ten cholerny red buli. Nie jestem przyzwyczajona – wymruczała.

– Dobrze się czujesz? – spytał, zatroskany.

– Świetnie, świetnie – odparła trochę zbyt entuzjastycznie. – idź poszukać Emmy.

Dziesięć minut później spojrzała ukradkiem w jego stronę. Rozmawiał właśnie z jednym ze znajomych Tima, a Emma czule gładziła go po karku, od czasu do czasu dmuchając mu do ucha.

Być może tego właśnie chcą wszyscy mężczyźni, pomyślała ze smutkiem. Słodkiego dziewczęcia, które ślicznie wygląda, ale nie wtrąca się, kiedy rozmawiasz z kolegami, nie myśli za dużo i na ogół nie ma własnego zdania. Kogoś, kto nigdy ci się nie sprzeciwia, zawsze ma ochotę na seks, nie narzeka, nie płacze i nie wyraża żadnych uczuć, poza czystą, niczym niezmaconą radością istnienia.

Problem w tym. o czym Jo wiedziała z doświadczenia swoich przyjaciółek, że choć mężczyźni twierdzą, że tego właśnie chcą, prawda jest zupełnie inna. Mąż jednej z jej szkolnych koleżanek przekonał ją, żeby porzuciła karierę i zajęła się domem i dziećmi. Odpłacił jej romansiem z dynamiczną bizneswoman, która podniecała go, bo, jak powiedział, .. była w życiu kimś więcej niż tylko gospodynią domową”. Tak to już w życiu bywa, pomyślała Jo, wchodząc do salonu, gdzie dwie pary obściskowały się na kanapie, a w rogu migał telewizor. Jo zadzwoniła po taksówkę i usiadła na dmuchanym fotelu Tima z wizerunkiem Britney Spears. Taksówka miała przyjechać za pół godziny. Pięć minut przed czasem Jo cicho wymknęła się z domu, nie żegnając się z nikim. Nie’ cierpiała przeciągających się pożegnań, kiedy wszyscy cię zatrzymują i jęczą: „Nie nudź, zostań jeszcze trochę.

Ciągle była jeszcze trochę pijana, ale euforia ustąpiła teraz miejsca uczuciu samotności i smutku, jaki wzbudzała w niej myśl, że musi wrócić do pustego domu i zacząć kolejny rok życia. A jeszcze kilka tygodni temu miała nadzieję, że ten rok będzie początkiem czegoś nowego. Cha, cha, cholerne cha.

– Przepraszam, pojedziemy na Wellington Road, a nie na Fairfields Avenue – powiedziała do taksówkarza.

Ją samą zaskoczyły te słowa. Nie miała pojęcia, dlaczego chce tam pojechać, nie wiedziała nawet, czy go tam zastanie. Powinien być na północy i świętować nadejście

Nowego Roku ze swoją rodziną. Tak jak wszyscy. Wszyscy, poza mną.

Samochód zatrzymał się przed mieszkaniem Seana i Jo zauważyła przyćmione światło w oknie pokoju dziennego, podejrzewała jednak, że zostawił włączoną lampę, by odstraszyć potencjalnych włamywaczy. Włamywacze wiedzą oczywiście, że to światło pozostawione przez kogoś, kto wyjechał, ale udaje, że jest w domu. i Wręczyła taksówkarzowi banknot dziesięciofuntowy.

– Proszę zaczekać pięć minut, jeśli do tego czasu nie wrócę, może pan jechać – powiedziała, czując, że zabrzmiało to jak kwestia z podrzędnego gangsterskiego filmu.

Nacisnęła dzwonek i czekała, spoglądając na ścieżki i klomby, które wydawały jej się teraz tak dobrze znajome. Otumaniona alkoholem, nie czuła zupełnie nic. Zadzwoiła jeszcze raz, tym razem ze zniecierpliwieniem i już miała zawrócić, kiedy w domofonie rozległ się głos Seana.

– Kto tam?

– To ja. Jesteś sam? – zapytała chłodno.

– Tak – odparł z nadzieją w głosie. – Wejdz na górę.

Rozległ się brzęczyk, Jo pchnęła drzwi i znalazła się w obskurnym holu. Poczowała znajomy, nieprzyjemny zapach. Wchodząc po schodach, usłyszała jak Sean otwiera drzwi i zatrzymała się na chwilę, żeby zebrać myśli.

Przyszła zrobić awanturę czy pogodzić się z nim? Doszła do wniosku, że ani jedno, ani drugie. Była pijana i samotna i pragnęła tylko fizycznego kontaktu z mężczyzną, którego kiedyś kochała. Może nawet ciągle kocha.

Sean stał w drzwiach, ze zmierzwionymi włosami, w luźno związanym w pasie szlafrokiem. Sprawiał wrażenie trochę nieprzytomnego.

– Jo, ja...

– Daruj sobie, Sean. Nie przyszłam tu gadać – podeszła do niego, zarzuciła mu rękę na szyję i przekrzywiła głowę, szukając jego ust. Zareagował natychmiast i zaczął ją całować tak gwałtownie, że zachwiali się i oparli o ścianę. Sean pchnął drzwi bosą stopą i zaczął podciągać sukienkę Jo do góry, odsłaniając czarne samonośne pończochy, które choć raz rzeczywiście dobrze się trzymały. Wsunął dłoń pod delikatne koronkowe majtki i jednym ruchem zerwał podtrzymującą je gumkę. Jo czuła, jak opadają na podłogę. Przyciskając się do niej całym ciałem nie przestawał namiętnie jej całować. Zsunął ramię sukienki, odsłaniając piersi.

– Boże, brakowało mi tego – mruknął, biorąc jeden sutek w usta i pieszcząc drugi dłonią.

– Mnie też – szepnęła Jo.

Kiedy wsunął w nią palce, ogarnęła ją fala gorąca. Odepchnęła go lekko i uklękła na podłodze, pociągając go za sobą. Z sukienką ciągle zrolowaną w talii usiadła na nim i wydała stłumiony okrzyk, kiedy w nią wszedł. Zaczęła się poruszać w górę i w dół, szybko, niemal gwałtownie, nie dbając o nic, poza własną przyjemnością. Zamknęła oczy, żeby nie widzieć mężczyzny, który sprawił jej tyle bólu, i zatraciła się w iluzorycznym świetle anonimowego seksu, biorąc to, na co miała ochotę, bez skrępowań, nie dbając o konsekwencje. Skończyła, z głową odrzuconą w tył i opadła, wyczerpana, na pierś Seana.

Leżeli tak przez chwilę, z trudem chwytając oddech. Namiętność i ekstaza minęły. Jo nagle wytrzeźwiała i wróciła do rzeczywistości. Znalazła się tu, bo za dużo wypila i była bardzo samotna, teraz jednak czuła się bardzo dziwnie.

Sean odchrząknął.

– Wiedziałem, że zmądrzejesz – mruknął, gładząc jej nagie udo. – Nasze uczucie jest zbyt silne, by można było o nim zapomnieć.

Jo odsunęła się od niego i wstała. Spojrzała na niego zimno i w milczeniu zaczęła obciągać sukienkę. Wsunęła ramiączka i włożyła podarte koronkowe majtki do toretfki. Kiedy była pewna, że wszystko jest na swoim miejscu, odwróciła się do Seana.

– Szczerze mówiąc, jestem zaskoczona, że zastałam cię tutaj – powiedziała lodowato. – Dlaczego nie bawisz się w ojca szczęśliwej rodziny?

Sean potarł oczy, wyraźnie zmieszany nagłą zmianą nastroju.

– Powiedziałem żonie, że wyjeżdżam służbowo. Nie chciałem spędzać sylwestra z kimś, z kim nie chcę już być – powiedział cicho.

– Rozumiem – odparła Jo ostro, czuła jednak, jak w głębi jej duszy budzi się rozpaczliwe pragnienie, żeby wszystko się między nimi ułożyło. Było to jej emocjonalne konto, w które inwestowała przez cały rok, a potem nagle okazało się, że konto zostało zamknięte i nikt nie wypłaci jej procentów. Wszystko to było taką stratą czasu, a na samą myśl, że miałaby zacząć od początku, czuła zmęczenie. Wybuch namiętności wyostrzył jej zmysły i teraz Jo czuła się słaba i krucha. Najłatwiej byłoby teraz zasnąć w ramionach Seana, a o przyszłości pomyśleć rano. Ale nie mogła tego zrobić. Wiedziała, że jeśli teraz zwiąże się z nim na nowo, będzie to dla niego sygnałem, że zaakceptowała jego zachowanie i stworzy sytuację, w której nie chciała się znaleźć. Nie minie wiele czasu, a stanie się jeszcze jedną kochanką żonatego mężczyzny, będzie żądała, żeby zostawił żonę, będzie stawiała mu jedno ultimatum za drugim, będzie odchodziła i wracała, kiedy znowu jej coś obieca. To ją otrzeźwiło.

– Nie wróciłam do ciebie, Sean – powiedziała, patrząc na niego z góry. – Nawet mi to przez myśl nie przeszło. Nie podobało mi się tylko, że nasz romans nie doczekał się porządnego zakończenia. Ta noc była naszym wielkim finałem.

– Ale myślałem... – Sean uniósł się na łokciu i patrzył na nią zdezorientowany. Nonszalancki uśmiezek, który zawsze czaił się w kącikach jego warg, zniknął.

– Co myślałeś. Sean? – zapytała twardo. – Że się bzyknjemy i wszystko będzie jak dawniej? Nie sądzę. Przyszłam tu dzisiaj, bo byłam pijana i miałam ochotę na seks. Szukanie przygód z obcymi mężczyznami nie jest w moim stylu, więc przyszłam do ciebie. Wykorzystałam cię tak, jak ty wykorzystałeś mnie. Nieprzyjemne uczucie, prawda?

Nie chciała, żeby odpowiedział, więc szybko ruszyła do wyjścia. Przy drzwiach odwróciła się jeszcze.

– Chciałam się też porządnie pożegnać – powiedziała lekko. – No to... żegnam. – Przesłała mu dłonią pocałunek i ruszyła po schodach na dół, nie oglądając się za siebie.

Euforia spowodowana tym efektownym pożegnaniem minęła jednak, kiedy Jo wyszła na zimne, nocne powietrze i zaczęła się zastanawiać jak, u licha, wróci teraz do domu. Miło było rzucić mu w twarz kilka słów prawdy, ale teraz, kiedy znowu była sama, czuła się bardzo

osamotniona i smutna. Gorzej, nienawidziła samej siebie.

Zabawne, pomyślała, kiedy jesteś pijana i samotna, zawsze masz ochotę na szybki seks, bo wydaje ci się, że potem poczujesz się lepiej. Ale tak wcale nie jest i w jaskrawym świetle dnia zawsze żałujesz, że to zrobiłaś.

Stała przez chwilę po drugiej stronie ulicy, żeby zobaczyć, czy Sean nie będzie próbował jej dogonić. Ale nie zrobił tego. Nawet nie wyrzał przez okno. Po pięciu minutach Jo ruszyła powoli w stronę postoju taksówek. Płakała przez całą drogę do domu.

Budzik wyrywał Jo ze snu. Odwróciła się, otworzyła jedno oko. Dziewiąta trzydzieści.

Upłynęło więc zaledwie dziewięć i pół godziny nowego, wspaniałego roku, a ja popełniłam już dwa karygodne błędy, pomyślała i z jękiem ukryła twarz w poduszce. Najpierw próbowała uwieść Conora, niemal na oczach jego dziewczyny, a potem przespała się z Seanem. Teraz natomiast dręczył ją zasłużony, potężny kac. Dzięki Bogu, że nie mam prawdziwego życia, pomyślała. Nie byłabym w stanie przetrwać kolejnego pełnego wrażeń dnia.

Leżała przez chwilę, patrząc w sufit. Nie mogła zasnąć z powodu małego człowieczka z wielkim młotem, który usiłował właśnie przebić się przez jej czaszkę. Kiedyś taki wolny dzień byłby spełnieniem marzeń. Teraz tylko ział pustką.

Dręczyła się jeszcze przez chwilę, rozmyślając o tym, że podczas gdy inni wiodą normalne życie, ona leży w łóżku samotna i rozgoryczona u progu nowego roku. Wyobraziła sobie Rosie i Jima śmiejących się przy porannej kawie i ciepłych rogalikach z czekoladą, rodziców krzątających się razem po domu, Jeffa przygotowującego śniadanie dla dzieci, Conora i Emmę przytulonych do siebie w łóżku. Przy tym ostatnim skrzywiła się lekko i szybko wysłała ich w myślach na spacer po parku. Pocieszało ją jedynie, że Sean prawdopodobnie także był teraz sam, choć nie męczył go kac ani poczucie winy. Dlaczego mężczyźni nie mają wyrzutów sumienia, kiedy zdarzy im się seks bez znaczenia?

Wstała i powoli zeszła na dół; zrobiła sobie kawę i furę tostów, po czym powlokła się z powrotem do łóżka. Wzięła kilka tabletek nurofenu i spędziła resztę poranka na niespokojnej drzemce. Miała tylko jeden sen, za to bardzo wyraźny, w którym Martin poślubił Seana, a Jeff i Conor byli ich druhami. Właśnie wszyscy razem pozowali do zdjęcia pod malowniczym kościółkiem, kiedy zadzwonił telefon. Była pierwsza po południu.

– Jeszcze w łóżku? Ty leniu! Poznałam po głosie – wykrzyknęła Rosie.

Jo jęknęła i potarła oczy, brudząc sobie palec niezmytym od wczoraj tuszem do rzęs.

– Też byś jeszcze była w łóżku, gdybyś miała takiego kaca. Już nigdy nie będę piła.

– Aż do następnego razu – odparła Rosie, która wydała się Jo ohydnie wesoła. – Rzeczywiście, całkiem odjechałaś po tej mieszance z redbullem. Nie powiedziałaś, że wychodzisz, więc pomyślałam, że sprawdzę, czy dotarłaś do domu.

– Jakaś ty dobra. – Jo teatralnie pociągnęła nosem. – Ty się przynajmniej zainteresowałaś, czy przypadkiem nie leżę z twarzą w rynsztoku.

– O Boże, to jeden z tych dni, kiedy nikt cię nie kocha, co? – westchnęła Rosie. – Na kacu zawsze robisz się marudna. Zadzwoni, jak ci przejdzie.

Rosie się rozłączyła, a Jo przez chwilę patrzyła na słuchawkę, a potem także ją odłożyła. Zaśmiała się cicho i zwlokła swoje obolałe nogi z łóżka. Rosie miała rację. Zawsze marudziła po zarwanej nocy. Tylko że tego dnia czuła, że ma po temu więcej powodów niż zazwyczaj.

Jeff wrócił z dziećmi o czwartej, co szczęśliwie zbiegło się z zakończeniem filmu z Berty Davis, który Jo cały przeplakała.

– Mamusiu, masz czerwony nos – powiedziała Sophie z dezaprobatą.

– Wiem, kotku – uśmiechnęła się Jo, wtykając mokrą chusteczkę do rękawa. – Oglądałam smutny film.

Podniosła wzrok na Jeffa, który stał w drzwiach, lekko się uśmiechając.

– Zawsze byłaś strasznie sentymentalna – powiedział miękko. – Pamiętasz tę reklamę samochodu z czerwonymi balonikami? Zawsze przy niej płakałaś.

Ale zanim Jo zdążyła to potwierdzić, do pokoju wpadł Thomas, wymachując stroną wydartą z lokalnej gazety.

– Jest! Jest!

Jeff skrzywił się lekko.

– Powiedziałem, że możemy ich dzisiaj zabrać na nowy film Disneya, jeśli już jest w kinach – powiedział przeproszająco.

– Doprawdy? – Jo uniosła brwi w wyrazie udawanego niezadowolenia, choć w głębi duszy pomysł bardzo przypadł jej do gustu, zwłaszcza że cały dzień spędziła sama w domu. Prosta disneyowska bajka z morałem na pewno dobrze jej zrobi.

– Mamusiu, prooszę! – Thomas padł przed nią na kolana i złożył błagalnie ręce.

– Pomyślę o tym – powiedziała, pomagając mu wstać. Kino było pełne ludzi, którzy też nie chcieli spędzić kolejnego nudnego dnia przykuci do telewizora. Zamiast tego przyszli popatrzeć na jeszcze większy ekran.

Podczas gdy Jo z dziećmi kupowała popcorn, Jeff czekał w innej kolejce na bilety, których nie można było wcześniej zarezerwować. Stał cierpliwie za dwójkiem cudzoziemców, którzy sami nie bardzo wiedzieli, jaki film chcą obejrzeć i o której godzinie.

– Zupełnie jak za dawnych dobrych czasów, co? – powiedział, siadając koło niej i wkładając rękę do jej kubka z prażoną kukurydzą.

– Eee, niezupełnie – odparła cicho, tak żeby dzieci nie usłyszały. – Kiedyś nie poszedłbyś z nami do kina, bo zawsze mówiłeś, że należy ci się odpoczynek po męczącym tygodniu pracy.

Jeff już otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale w tej chwili zaczął się film i Thomas nachylił się do nich, i syknął, żeby byli cicho.

Kiedy półtorej godziny później wyszli z kina, była już chłodna, ale pogodna zimowa noc.

– Patrzcie, ja palę! – Sophie przytknęła dwa palce do warg i wydmuchnęła z ust oddech parujący w zimnym powietrzu.

– Wrócimy przez park? – Jeff spojrzał pytająco na Jo. – A wy, dzieciaki, chcecie się przejść?

Thomas i Sophie natychmiast wybiegli do przodu, pokazując, że mają na to wielką ochotę.

Jo owinęła się ciaśniej płaszczem i ruszyła z Jeffem za nimi.

– Zobacz, tu jest ten wysoki mur – powiedział Jeff. – Kiedyś wrzuciłem za niego twoją rękawiczkę, a ty byłaś strasznie wściekła.

– Nawet mi tego nie przypominaj. O ile dobrze pamiętam, to było na początku naszej znajomości i niewiele brakowało, a rzuciłabym cię z tego powodu. Byłeś kompletnym

dupkiem.

Jeff wysunął dolną wargę, jak skrzywdzone dziecko.

– Próbowałem zrobić na tobie wrażenie w ten dość dziwny i niedojrzały sposób, w jaki mężczyźni chcą imponować kobietom – powiedział. – Poza tym później kupiłem ci nowe rękawiczki.

– Tak, o połowę tańsze, w złym kolorze i o numer za małe – prychnęła Jo. – Ale poza tym były, oczywiście, doskonałe.

– To jest właśnie najlepsze w spotkaniach z byłą żoną – roześmiał się Jeff – że ona już wie, jaki z ciebie bałwan.

Szli teraz przez park w stronę domu, a przed nimi jaśniało rześnięcie oświetlone wesołe miasteczko. Kiedy dzieci nagle zawróciły i ruszyły biegiem w ich kierunku, Jo i Jeff spojrzeli na siebie, czując już, co się święci.

– No dobrze, ale tylko dwie przejażdżki i koniec! – oznajmiła Jo, a dzieci odtańczyły przed nimi taniec radości.

Pięć minut później, kiedy dzieci piszczały, kręcąc się w wielkich filizankach, Jo nagle poczuła się bardzo zmęczona. Zimne nocne powietrze przenikało przez jej lekki płaszcz do szpiku kości. Marzyła o tym, żeby wrócić do domu.

Wysłuchiwała właśnie długiego monologu Jeffa na temat trudności, z jakimi aktualnie boryka się w pracy. Miała na końcu języka: .. Hej, słuchałam tych bzdur, kiedy byłam twoją żoną, ale nie widzę powodu, dla którego teraz miałabym ich słuchać””. Zamiast tego po prostu się wyłączyła i myślała o tym, że teraz, na szczęście, rzadko musi znosić te nudne opowieści. Jeff skończył i umilkł. Kiedy się znowu odezwał, zupełnie ją zaskoczył.

– Przepraszam.

– Co? – Nie miała pewności, czy dobrze usłyszała.

– Powiedziałem: przepraszam – powtórzył, nie odrywając wzroku od wirujących filizanek. – Właśnie sobie uświadomiłem, że nigdy wcześniej ci tego nie powiedziałem.

Jo poczuła się zmieszana.

– Za co mnie przepraszasz? – spytała, choć bardzo dobrze znała odpowiedź na to pytanie.

– Za to, że odszedłem od ciebie i dzieci. Za to, że spieprzyłem życie i sobie, i wam.

Kiedyś Jo całym sercem zgodziłaby się z takim stwierdzeniem, ale teraz nie miała zamiaru pozwolić, by nadał swoim czynom tak doniosłe znaczenie. Za dużo już upłynęło wody.

– Och, sama nie wiem. W pewnym sensie wyświadczyłeś mi przysługę – powiedziała, machając do dzieci.

Jeff spojrział na nią zaskoczony.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Ale Jo nie zdążyła odpowiedzieć, bo filizanki zatrzymały się i dzieci podbiegły do niej, krzycząc:

– Karuzela! Karuzela!

Ruszyli wszyscy w stronę kolorowych koni. Dzieci pobiegły przodem i wskoczyły na platformę, chcąc jak najszybciej dosiąść rumaków.

– To już naprawdę skończone. Wiesz, ja i Candy – powiedział Jeff, uśmiechając się do dzieci. Karuzela ruszyła.

– Naprawdę? Myślałam, że ona tylko potrzebowała trochę przestrzeni – powiedziała Jo, celowo lekkim tonem.

Jeff wcisnął ręce do kieszeni kurtki.

– Tak, ale zdaje się, że potrzebowała nieskończonej przestrzeni – odparł z westchnieniem.
– Doszła do wniosku, że jestem za stary i za mało elastyczny.

– Cóż, to normalne. – Jo uśmiechnęła się współczująco. Jeff jednak z powagą patrzył przed siebie.

– Odeszła, a ja nie czuję zupełnie nic. Wiem tylko, że postąpiłem idiotycznie, rzucając dobre małżeństwo dla czegoś takiego. – Ostatnie słowo wypłynęło z taką złością, że Jo aż drgnęła.

Przez chwilę milczeli, patrząc na rozochocone dzieciaki kręcące się na jasno oświetlonej karuzeli. Jo westchnęła.

– Cóż, nasze małżeństwo nie było wcale takie dobre, przynajmniej pod koniec. – Myślała tak od miesięcy, ale teraz w końcu powiedziała to na głos.

Jeff spojrział na nią zdezorientowany. – – Czy to miałaś na myśli, kiedy powiedziałaś, że wyświadczyłem ci przysługę?

– Tak. W pewnym sensie. Chyba oboje przestaliśmy się starać. To nie była tylko twoja wina, chociaż to ty zdecydowałeś się szukać satysfakcji gdzie indziej, zamiast rozwiązać problem razem ze mną. – Jo rzuciła mu szybkie spojrzenie i ruszyła w stronę schodków karuzeli, która już prawie stanęła.

Wiedziała, że Jeff bardzo chce dokończyć tę rozmowę, ale Thomas i Sophie zsiadli już z koni i biegli w ich kierunku.

– No dobra – powiedział Jeff, grzebiąc w kieszeni spodni. – Macie tu po dwa funty, możecie je wydać, na co chcecie. A potem wracamy do domu.

– Zabieg znany powszechnie jako kupowanie czasu – mruknęła Jo.

Patrzyła, jak dzieci biegną w stronę salonu gier. Powoli ruszyła za nimi. Już miała wejść do środka, kiedy Jeff położył jej dłoń na ramieniu.

– Naprawdę uważasz, że wyświadczyłem ci przysługę? – Był wyraźnie zraniony.

– Tak, ale nie dlatego, że moje życie stało się lepsze bez ciebie – powiedziała uprzejmie, niepewna, czy rzeczywiście tak myśli. – Dlatego że chyba zaczęłam gonić w piętke, usiłując być dobrą żoną, dobrą matką, dobrą córką, dobrą dekoratorką wewnątrz i tak dalej. Zapętiłam się. Myślę, że z tobą było tak samo.

Jeff przez chwilę patrzył na nią zdezorientowany, a potem wzruszył ramionami.

– Chyba tak.

To, oczywiście, było śmiechu warte. Jeff nigdy się nie zapętił, nie obchodziło go nic, poza pracą. Swojej matki unikał jak móglę; tylko od czasu do czasu dzwonił do niej, żeby sprawdzić, czy czasem nie umarła, a jeśli pojawił się jakikolwiek problem związany z dziećmi, zakładał automatycznie, że Jo się nim zajmie. On w końcu przede wszystkim pracował. A co do bycia dobrym mężem, kwestia ta spadła dość nisko na liście jego

priorytetów. Jo nie miała jednak ochoty podejmować tego tematu. Wszystko to należało już do przeszłości. Teraz wolała unikać konfrontacji.

– Kiedy odszedłeś, musiałam przyznać, że poniosłam klęskę – powiedziała, skubiąc łuszczącą się farbę na balustradzie schodów. – Przekonałam się, że nie można być wszystkim dla wszystkich. A co ważniejsze, nauczyłam się, że od czasu do czasu trzeba znaleźć czas tylko dla siebie, być trochę egoistką. My żyliśmy w taki sposób, że coś musiało pęknąć. Wyszło na to, że pękło nasze małżeństwo.

Jeff zmarszczył brwi, zastanawiając się nad jej słowami.

– Ale sprawa nie jest chyba bezpowrotnie stracona, prawda? – zapytał żałośnie, patrząc na nią z nadzieją.

– Jesteśmy po rozwodzie, więc chyba jednak tak – odparła Jo, niepewna, jak powinna odpowiedzieć na takie pytanie.

Jeff położył rękę na jej przedramieniu. Jo poczuła lekki uścisk przez warstwę płaszcza i swetra.

– Może zapomnimy o tym wszystkim i zaczniemy od nowa? – spytał miękko, patrząc na nią błagalnie.

– Jeff, ja...

Ale nie dokończyła, bo Jeff przerwał jej gwałtownie.

– Wiem, że nie będzie ci łatwo znowu mi zaufać – mówił szybko. – I zasłużyłem sobie na to. Ale teraz jestem już innym człowiekiem. Czas, który spędziłem z dala od ciebie, sprawił, że widzę teraz pewne rzeczy obiektywnie. Wiem, co straciłem. Stałem się lepszym ojcem i zacząłem cię doceniać. – Położył jej dłonie na ramionach i obrócił ją ku sobie. – Jesteś piękna, Jo, jesteś uczciwa i jesteś fantastyczną matką. Nie mówiłem ci tego od bardzo dawna i bardzo tego żałuję...

Jo poczuła łzy pod powiekami. Jedna z nich spłynęła jej po nosie i zatrzymała się w kąciку ust. Podniosła rękę i otarła ją rękawiczką. Nie mogła uwierzyć, że jeszcze teraz Jeff i jej szczęśliwe niegdyś małżeństwo są w stanie wzbudzić w niej tak silne emocje.

– Mamusiu, ta maszyna zjadła moje ostatnie dwadzieścia pensów – powiedział Thomas ze złością.

– Nie przejmuj się, skarbie. – Jo pociągnęła nosem. Miała nadzieję, że syn złoży to na karb zimna.

Kiedy Jeff wrócił ze zirytowaną i niezdecydowaną Sophie, ciągle ściskającą w garści monetę dwufuntową, wszyscy ruszyli do domu.

– Porozmawiamy o tym innym razem – szepnęła Jo zadowolona, że Thomas przerwał Jeffowi i pomógł jej odzyskać panowanie nad sobą. Jeff w milczeniu skinął głową.

Kiedy dziesięć minut później dotarli do domu, Sophie spała mocno przewieszona przez ramię Jeffa, a Thomas marudził ze zmęczenia. Jeff zaniósł Sophie do łóżka. Thomas, ociągając się, poszedł za nimi, a Jo weszła do salonu sprawdzić, czy na automatycznej sekretarce są jakieś nowe wiadomości.

Była jedna. Jo przyszło do głowy, że może to Sean postanowił do niej zadzwonić po namiętnej pozegnalnej nocy, zamknęła więc cicho drzwi pokoju i wcisnęła guzik.

Stojąc i słuchając bezcielesnego głosu nagranych na taśmę, czuła, jak z jej twarzy odpływa cała krew. Kurtka Thomasa wysunęła jej się z rąk i spadła na podłogę.

– Boże, proszę, nie – wyszeptała.

Kiedy, roztrzęsiona, dotarła wreszcie do Oksfordu, ojciec już nie żył. Rozległy zawał serca, tak powiedzieli. Nic nie mogliśmy zrobić, przykro nam. Wszystko stało się tak nagle i tak dalej. Jo nie mogła zrozumieć, że człowiek, który przez całe życie nie chorował – nie licząc kilku przeziębień – miał w swoim ciele bombę, która tylko czekała, żeby wybuchnąć.

– Na pewno można było jeszcze coś zrobić – powiedziała, patrząc w oczy młodego lekarza, który poinformował ją, że kilka razy próbował reanimować jej ojca.

– Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy – powiedział łagodnie. – Musimy jeszcze zrobić obdukcję, ale podejrzewam, że zawał był rezultatem choroby serca, która rozwijała się od pewnego czasu. Dziwne, że nie miał przedtem żadnych objawów.

Pewnie miał, pomyślała Jo. Ale znając ojca, na pewno je zlekceważył. Nie znosił okazywania słabości, choć zawsze bardzo troszczył się o dzieci, kiedy były chore.

Jo znalazła matkę w szpitalnym bufecie, gdzie siedziała wpatrzona w filiżankę zimnej herbaty. Bez makijażu wyglądała bardzo staro i krucho.

Jo usiadła, oderwała jedną z jej rąk od filiżanki i wzięła w dłonie. Dotyk wytrącił Pam z zamyślenia.

– Witaj, kochanie. Miałaś dobrą podróż? – spytała.

Jo postanowiła zignorować to trywialne pytanie. Złożyła je na karb szoku, jakiego doznają ludzie na wieść o nagłej śmierci ukochanej osoby. Uścisnęła rękę matki.

– Co się stało, mamó? – spytała łagodnie.

Pam wysunęła dłoń z jej rąk i położyła ją sobie na kolanach. Nigdy nie okazywały sobie uczuć w taki sposób.

– Naprawdę nie wiem, kochanie – odparła, biorąc do ręki serwetkę i wycierając krople herbaty. – W jednej chwili był, a w następnej już go nie było.

– Opowiedz mi wszystko – poprosiła Jo. Czowała się dziwnie spokojna, nawet silna. Może dlatego, że jej matka tego potrzebowała. – Zaczynij od sylwestra.

Pam rozpoczęła więc długą i szczegółową opowieść o tym, co wydarzyło się ostatniego dnia roku. Opowiedziała o tym, że ciotka Beryl i wujek Bill zaprosili ich do siebie, ale oni postanowili jednak zostać w domu. Że oglądali w telewizji powtórki *Milionerów Koła fortuny*, nie, nieprawda. *Milionerzy* byli później. Jo westchnęła, czekając cierpliwie, aż matka przejdzie do rzeczy. Czowała, że Pam chce jej wszystko dokładnie zrelacjonować.

– Ojciec wypił trochę whisky i wściekł się, kiedy mu powiedziałam, że nie powinien tyle pić. – Pam zmarszczyła brwi.

Nic dziwnego, pomyślała Jo. Chryste, biedny facet nie mógł nawet się nawet spokojnie napić w Nowy Rok, we własnym domu.

– Potem, w Nowy Rok, ty do nas zadzwoniłaś, a koło czwartej ojciec powiedział, że idzie do szopy wyczyścić narzędzia. Nie było w tym nic niezwykłego, przesiadywał tam całymi godzinami.

W swojej błogosławionej samotni, pomyślała Jo.

– Mów dalej – powiedziała.

– Koło szóstej zaczęłam go wołać, bo pomyślałam sobie, że może ma ochotę na herbatę. Ale on nie odpowiadał, więc włożyłam klapki... a może buty do ogrodu?

– To nieważne, mamó.

Ale matka nie słuchała. Odrzuciła głowę do tyłu i oczami zamglonymi przez łzy patrzyła w sufit.

– Siedział na stolku głos jej się łamał z głową opartą o stół. Miał półprzymknięte oczy. Był jeszcze ciepły...

– Już dobrze, mamó – powiedziała Jo, przysuwając się do niej. Objęła ją i tym razem Pam się nie odsunęła.

– Najpierw zadzwoniłam na pogotowie, a potem do ciebie, ale nie było cię w domu. – Matka zamrugnęła, chcąc powstrzymać łzy.

Jo uściśnęła ją lekko.

– Byłam z dziećmi w kinie. Przyjechałam najszybciej, jak mogłam.

– Kiedy go znalazłam, myślałam, że jest jeszcze nadzieja. Ale teraz mi powiedzieli, że zmarł nagle z powodu rozległego zawału serca. – Pam urwała i spojrzała na ponurą kobietę sprzątającą ze stolików. – Do Tima też nie mogłam się dodzwonić, a on nie ma takiego automatu jak ty.

Jo zabrała ze sobą komórkę, z której rzadko korzystała, i dzwoniła do Tima co pięć minut. O dziesiątej wieczorem w końcu ktoś podniósł słuchawkę.

– Halo? Odebrał Conor.

– Cześć, tu Jo.

– Czy coś się stało? – spytał przestraszony.

– Chodzi o tatę. – Jo zaczęła płakać, nie odrywając zamglonego wzroku od drogi. – Miał zawał.

– O Boże, czy on... czy...

– To jest właśnie najgorsze. Nic nie wiem. Przyszłam do domu i zastałam wiadomość od mamy na automatycznej sekretarce. Mówiła, że są w drodze do szpitala.

– Posłuchaj – powiedział Conor zdecydowanie – jedź tam spokojnie, a ja zajmę się Timem. Poszedł do pubu na piwo. Pójdę po niego. , Jo podała mu adres szpitala i przejechała resztę drogi na automatycznym pilocie, nieświadoma, że jej ojciec już nie żyje.

– Chodźmy, mamó – powiedziała, biorąc matkę pod ramię. – Pójdziemy na górę i zobaczymy, co dalej.

Poprosiły o jeszcze jedno spotkanie z lekarzem i usiadły w poczekalni. Pięć minut później wbiegł Tim.

– Co z ojcem? – spytał. Był blady jak ściana.

Jo łagodnie wzięła go za rękę i pociągnęła na plastikowe krzeselko obok siebie.

– Ojciec odszedł, Tim. Mama myślała, że jeszcze żyje, kiedy go znalazła. Ale okazało się, że zmarł natychmiast. Nie cierpiał.

Zawsze mówi się takie rzeczy w podobnych sytuacjach, na przykład .. przynajmniej miał dobre życie”. To pewnie prawda, że nie cierpiał. Tyle tylko zostało na pocieszenie tym,

którzy go kochali.

Jo i matka jakoś się trzymały, otumanione szokiem. Ale Tim załamał się natychmiast. Jego ciałem zaczął wstrząsać spazmatyczny, niepohamowany szloch. Jo patrzyła na niego w milczeniu. Ten roztrzęsiony, zapłakany człowiek, który siedział teraz koło niej, w niczym nie przypominał jej beztróskiego, postrzelonego brata.

Wzięła się w garść i przyciągnęła go do siebie, mocno obejmując szczupłymi rękami jego szerokie ramiona. Oparła podbródek o jego głowę i zaczęła się lekko kołysać, mruczając uspokajające .. ćśśś”, tak jak robiła to z Thomasem albo Sophie, kiedy się skaleczyli.

Po kilku minutach Tim trochę się uspokoił, ale ciągle kurczowo trzymał się Jo, jakby zależało od tego jego życie. W poczekalni było tylko ich troje. Kiedy rozległo się ciche skrzypnięcie, Jo podniosła wzrok, spodziewając się, że będzie to lekarz. W drzwiach stał Conor. Jo wydało się nagle najnaturalniejszą rzeczą pod słońcem, że on także przyjechał.

– Czy coś już wiadomo? – spytał bezgłośnie.

– Nie żyje – wyszeptała Jo, czując pod powieką pierwszą łzę. Zamrugnęła szybko. Wiedziała, że musi być silna, bo potrzebują jej Tim i matka, która siedziała w kącie sali nieruchomo jak posąg.

– Tak mi przykro. – Conor był wyraźnie zmieszany tym, że wszedł w tak intymnym momencie. Gestem pokazał Jo, że idzie po herbatę.

Pół godziny później znalazła go w bufecie, gdzie przerzucał kartki jakiegoś magazynu.

– Gdzie Tim? – spytał. Był bardzo blady.

– Zostawiłam go z mamą. Pocieszają się teraz nawzajem – powiedziała Jo ze znużeniem.

– A w każdym razie trzymają się za ręce i patrzą razem w przestrzeń. Nasza rodzina nigdy nie była zbyt wylewna.

– Bał się, że ojciec umrze, zanim on zdąży tu dojechać. – Conor złożył gazetę i rzucił ją na krzesło obok.

Jo westchnęła ciężko.

– Zmarł natychmiast. Nikt nie zdążył się z nim pożegnać, nawet mama. – Czuła się dziwnie zobojętniała, jakby nie mówiła o swoim własnym ojcu. – Dziękuję, że przywiozłeś tu Tima. Wątpię, czy byłby w stanie sam tu dojechać.

Conor zmarszczył czoło. Jo widziała to dziesiątki razy. Robił tak już wtedy, kiedy był małym chłopcem.

– Przynajmniej tyle mogłem zrobić – powiedział. – Bardzo lubiłem i ceniłem Jima.

Jo spojrzała na niego zaskoczona. Nigdy nie przypuszczała, że Conor żywił jakieś uczucia do jej rodziców, poza, być może, wdzięcznością, że spłodzili jego najlepszego kumpla. Ale kiedy się nad tym zastanowiła, doszła do wniosku, że nie ma w tym nic dziwnego. Conor spędzał w ich domu dużo czasu, zwłaszcza po tym, jak zostawił go ojciec.

– Twój tata poświęcił mi więcej czasu niż mój własny ojciec – powiedział, jakby czytał w jej myślach. – Był wszystkim, czego oczekiwałem od mojego ojca i czego, jak wiesz, nigdy nie dostałem. – W jego oczach błysnęły łzy.

– Był wspaniałym ojcem. – Jo z uśmiechem pokiwała głową. – Właściwie sama nie wiem, dlaczego się nie załamałam, tak jak Tim. Czuję się taka odrętwiała.

Conor wziął ją za rękę.

– W takich chwilach szok może być zbawieniem – powiedział miękko.

Ten prosty ludzki gest sprawił, że Jo poczuła, iż zaraz się rozklei. Nie chciała przeciągać tej rozmowy, bo nie chciała rozpaczać w tym zimnym, bezdusznym szpitalu, pełnym obcych, obojętnych ludzi.

– Chodź. – Wzięła go pod ramię i lekko pociągnęła. – Tam na górze jest dwoje ludzi, którzy bardzo nas teraz potrzebują.

Wiedziała, że zabrzmiało to trochę dziwnie, ale powiedziała Jeffowi, że był to pogrzeb bardzo podnoszący na duchu.

Chociaż był styczeń, świeciło słońce, a niebo jaśniało czystym głębokim błękitem. Przyszli wszyscy: Conor bez Emmy, Rosie. Jim, wielu kolegów ojca z pracy i spora grupka jego przyjaciół z Klubu Rotariańskiego, którego członkiem był przez ponad dwadzieścia lat. Matka była spokojna, nawet podczas wzruszających przemówień, z których jedno wygłosił dawny szef Jima Reg Green, a drugie Conor. Właściwie przemówić miał Tim, ale załamał się w ostatniej chwili i przerzucił to zadanie na przyjaciela.

Conor opanował wzruszenie, odchrząknął i poinformował zgromadzonych, że nie miał czasu, aby się przygotować, więc powie tylko parę słów od serca.

– Z różnych powodów, którymi nie będę państwa zanudzał, nigdy nie byłem zbyt blisko z moim własnym ojcem. – Zaczął czystym, spokojnym głosem, który wypełnił mały kościółek, mimo że Conor nie skorzystał z mikrofonu. – Tak więc, kiedy w trudnym okresie dorastania potrzebowałem obecności i pomocy ojca, to Jim mi je zapewnił. – Przerwał i uśmiechnął się lekko. – Jo i Tim pewnie nie mają o tym pojęcia, bo nigdy im o tym nie mówiłem. Nie chciałem, żeby pomyśleli, że próbuję im odebrać ojca, bo tak nie było. Zresztą Jim był tak niezwykłym człowiekiem, było w nim tyle dobroci, że mógłby nią obdzielić setki dzieci. Często brał mnie na stronę i pytał: „Wszystko w porządku, synu?“, Czasami było w porządku, czasami nie. Wtedy Jim omawiał ze mną wszystkie moje problemy... – Głos zaczął mu się łamać, więc umilkł i odchrząknął. – Wspierał mnie, kiedy rozpadł się mój związek z kobietą, z którą byłem kilka lat.

Jo podniosła głowę i spojrzała na niego zdumiona. Nie miała pojęcia, że ojciec zrobił coś takiego.

– Wszyscy mamy jakieś wyniesione z dzieciństwa wyobrażenie o tym, jaki powinien być tata – ciągnął. – W moim przypadku takim ideałem jest Jim. Zawsze bardzo zazdrościłem Timowi i Jo z tego powodu. Jego śmierć to wielka strata dla nas wszystkich, ale zwłaszcza dla jego rodziny. Ja jednak chciałbym poprosić jego najbliższych, żeby spróbowali spojrzeć na to z innej perspektywy. Spędzili wiele lat z wyjątkowym człowiekiem, człowiekiem, jakiego wielu innych nigdy w swoim życiu nie spotka. Dziękuję. – Skinął głową i zszedł z ambony.

Jo czuła, jak coś dławi ją w gardle. Z wielkim trudem powstrzymała cisnące jej się do oczu łzy. Zamrugała szybko i podniosła wzrok na witraż nad ołtarzem, starając się myśleć o czymś przyziemnym. Spojrzała z ukosa na matkę, która siedziała sztywno wyprostowana i wpatrzona w podłogę, mnąc w drżących rękach małą białą chusteczkę.

– Chodź, mamó – powiedziała łagodnie. – Czas wracać do domu.

W domu matka przygotowała „małe przyjęcie”, jak to określiła. Salon został dokładnie wysprzątnięty. Wszystko lśniło i wydziało lekki zapach środka do czyszczenia mebli. Zdjęcie Jima, w eleganckim garniturze, zrobione podczas wydanego w jego firmie przyjęcia bożonarodzeniowego, stało na wypolerowanym drewnianym gzymsie kominka.

Wkrótce spokój zakłócił szmer rozmów. z „początku cichy, a potem, w miarę jak ludzie zaczęli się schodzić, wręcz ogłuszający.

– Przyszła ta stara nietoperzyca z księgowości – szepnęła Jo do Tima, który po pogrzebie wziął się w garść. – Ojciec jej nie cierpiał. Przylazła i napycha się teraz w jego domu darmowymi kanapkami.

– Ohydna ropucha. Wygląda jak poduszka powietrzna z mercedesa – powiedział Tim dość głośno. – Cholera, nie cierpię takich sytuacji.

– Cóż, byłoby dziwne, gdybyś dobrze się bawił na pogrzebie własnego ojca – powiedział Conor, podchodząc do nich.

Tim poklepał go po plecach.

– Dzięki za przemówienie, stary. Nie miałem pojęcia, że byłeś tak blisko z moim ojcem.

– Właściwie nie byliśmy ze sobą bardzo blisko. Myślę, że interesował się mną, bo wiedział, że brak mi dobrych męskich wzorców. – Uśmiechnął się do Jo. – W porządku?

– Tak – westchnęła. – Ja też nie cierpię takich sytuacji. Pójdę się przejść.

Poszła do kuchni, gdzie było dużo ciszej, otworzyła oszklone drzwi i zeszła po kilku schodach do ogrodu. Mniej więcej w połowie jego długości stała szopa ojca. Drzwi były zamknięte. Jo przesunęła dłonią pod progiem i znalazła klucz, jak zwykle zagrzebany w miękkiej ziemi. Drżącymi rękami otworzyła stare zniszczone drzwi i weszła do środka. Od razu poczuła znajomy zapach, którego tak nie lubiła jako dziecko – zapach trawy, oleju napędowego i dymu papierosowego.

Wewnątrz wszystko było tak, jak zawsze. Stołek stał pod ścianą, o którą ojciec zawsze się opierał. Narzędzia leżały w idealnym porządku na starym porysowanym stole. Panował taki spokój, że Jo trudno było sobie wyobrazić, że to tu właśnie umarł ojciec.

Pod blatem stał mniejszy stołek, który ojciec wyciągał, kiedy Jo albo Tim przychodzili do niego na pogawędkę. Jako dziecko Jo przesiadywała tam godzinami, pytając, do czego służą poszczególne narzędzia, dlaczego trawa brudzi i dlaczego niebo jest niebieskie. Niekończące się pytania, na które zawsze cierpliwie i dokładnie odpowiadał. Zastanawiała się teraz, czy brakowało mu tego później, kiedy tyle czasu spędzał tu sam. Pewnie oboje czuli się dziwnie, kiedy dzieci opuściły dom, a oni byli skazani już tylko na siebie.

Niektórzy rodzice odczuwają wtedy ulgę i cieszą się swoim towarzystwem, inni dochodzą do wniosku, że niewiele mają ze sobą wspólnego. Jo pomyślała niechętnie, że jej rodzice należeli chyba do tej drugiej kategorii.

Odwróciła się, żeby wyjść, i wtedy zobaczyła stary rozpinany sweter ojca wiszący na drzwiach szopy. Serce stanęło jej w piersi. Wyciągnęła rękę, zdjęła go z haka i przycisnęła do twarzy. Pachniał ojcem. Jo cofnęła się, przykłękała na podłodze i jęknęła cicho. Po kilku sekundach zanosiła się od płaczu, kryjąc twarz w swetrze, żeby stłumić szloch. Siedziała tak dobre pół godziny, kołysząc się w przód i w tył. Dała upust emocjom, jakie się w niej nagromadziły w ciągu kilku ostatnich dni. Nie usłyszała, kiedy otworzyły się drzwi, ale drgnęła na widok cienia, który nagle padł na podłogę.

– Zastanawiałem się właśnie, gdzie się podziewasz – powiedział Conor.

– Przyszłam tu w nastroju refleksyjnym i zobacz, do jakiego stanu się doprowadziłam. –

Jo wstała i otarła łzy rękawem żakietu.

– Chodź tutaj. – Conor wyciągnął ręce i zrobił krok w jej stronę. Jo ukryła twarz na jego piersi, wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze z płuc. Czuła się tak spokojnie i bezpiecznie, stojąc w objęciach mężczyzny, który nieraz już udowodnił, że jest jej prawdziwym przyjacielem.

– Życie bez niego będzie zupełnie inne – powiedziała z twarzą przyciśniętą do jego szorstkiego wełnianego swetra, który tłumił jej głos.

– Zwłaszcza dla twojej mamy. Będziecie musieli mieć ją na oku przez jakiś czas. Będzie was potrzebowała.

– Po raz pierwszy w życiu... – zaczęła Jo i urwała. Wyprostowała się i spojrzała na Conora – Dzięki za wszystko. Idź teraz, a ja dołączę do was za minutkę. Muszę się tylko doprowadzić do porządku.

– Sam nie wiem. Słyszałem, że w tym sezonie będą modne różowe cienie do oczu. – Conor uśmiechnął się i uszczypnął koniec jej nosa. – Do zobaczenia za chwilę.

Kiedy Jo wróciła do domu, z zaczerwienionymi oczami, ale spokojna, jej matka miotła się dziko między tacami z kanapkami a dzbankami z sokiem pomarańczowym.

Piekła, marynowała, siekała i smarowała przez dwa dni. Jo nie była w stanie jej powstrzymać, choć kilka razy proponowała, że ją wyręczy. Zorientowała się szybko, że praca – jakkolwiek trywialna – pomaga matce przetrwać te ciężkie chwile. Jo wiedziała, że czas po pogrzebie będzie dla Pam najtrudniejszy. Wtedy zostanie jej już tylko jedno – pogodzić się z faktem, że człowiek, z którym spędziła trzydzieści siedem lat życia, odszedł na zawsze.

Wiele osób mówiło jej, że czasem jakiś drobiazg uwalnia ból i rozpacz po stracie kogoś bliskiego. Jo doświadczyła tego w szopie. Postanowiła, że będzie przy matce, kiedy to się stanie. Nie musiała długo czekać. Chwila ta nadeszła rankiem następnego dnia po pogrzebie.

Jo odpoczywała w pokoju gościnnym, patrząc na białe zasłony i myśląc o ojcu, kiedy dobiegło ją zduszone łkanie przypominające pisk rannego zwierzęcia. W pierwszej chwili pomyślała, że to kot, zaraz potem jednak rozległ się głośny niepohamowany szloch. Zerwała się na równe nogi i wybiegła z pokoju.

Matka leżała w poprzek łóżka na żółtej narzucie, kryjąc twarz w jej fałdach. W dłoni ścisnęła kurczowo szczotkę do włosów.

– Mamo, co się stało? – spytała Jo, kładąc jej rękę na plecach. Oczywiście dobrze wiedziała, co się stało, ale bała się, że sobie z tym nie poradzi.

Nie była pewna, kiedy zdała sobie sprawę z faktu, że jej rodzice nie są nieomylnym i, niepokonanymi istotami, za jakie uważała ich w dzieciństwie. Na pewno jednak nigdy dotąd nie miała okazji tak wyraźnie się o tym przekonać.

– To jego szczotka. Była w jego szufladzie. Ciągle sana niej jego włosy – powiedziała Pam przez łzy.

– Chodź. – Jo usiadła na brzegu łóżka i przyciągnęła matkę do siebie. – Wyrzuć to z siebie, mamo. Ja popłakałam sobie wczoraj zdrowo w szopie, kiedy znalazłam jego stary sweter i od razu poczułam się trochę lepiej.

Jo objęła matkę mocniej i kołysała się wraz z nią w ciszy. Był to najdłuższy uścisk w ich

życiu.

Jo dowiedziała się więcej o swoim ojcu w ciągu kilku dni po jego śmierci niż w ciągu całego życia. Siedziała godzinami zafascynowana, słuchając opowieści pograżonej w smutku matki o tym, jak się poznali i o innych wydarzeniach z ich wspólnego życia.

– Poszłam tam sama i posadzili mnie koło niego – powiedziała Pam, a jej wyblakłe, zmęczone oczy pojaśniały. – Pamiętam, jak pomyślałam, że wygląda na nudziarza, ale pod koniec przyjęcia byłam nim zachwycona. Potrafił mnie rozbawić jak nikt inny.

– Umówił się z tobą wtedy? – spytała Jo. bardzo ciekawa, jak zaczął się związek ludzi, którzy ją spłodzili.

– Nie. Prawdę mówiąc, nie próbował nawet ze mną flirtować, co mnie trochę zabolalo. Ale potem się dowiedziałam, że był wtedy z inną dziewczyną, więc jeszcze bardziej polubiłam go za to, że tego nie robił.

– Więc jak to się stało, że się w końcu zeszliscie? – Jo zmarszczyła brwi. Znała tylko wersję skróconą, według której rodzice poznali się na jakiejś potańcówce.

– Och, to było dopiero pół roku później. Jim przyszedł do cukierni, w której wtedy pracowałam. Okazało się, że jego dziewczyna znalazła sobie kogoś innego. Powiedział mi, że w głębi duszy był z tego zadowolony, boja bardzo mu się spodobałam, kiedy się pierwszy raz spotkaliśmy, ale jako dżentelmen nic z tym nie zrobił.

Przy innej okazji, kiedy grzebały w pudle z fotografiami, oczy Pam zaszczyły łzami, gdy trafiła na zdjęcie Jo, kiedy miała dopiero kilka dni.

– Ojciec zrobił to zdjęcie aparatem pożyczonym od przyjaciela. Nie mieliśmy wtedy dużo pieniędzy – powiedziała. – Był tobą zachwycony, płakał jak bóbr, kiedy się urodziłaś. Naprawdę. Wstydził się, że się tak rozkleił przy lekarzu.

– Zawsze wiedziałam, że pod tą siłą i opanowaniem kryło się miękkie serce – uśmiechnęła się Jo.

Było jeszcze wiele wydarzeń, o których Jo nie wiedziała. Pewnego pochmurnego ranka Jo siedziała z matką w kuchni.

– A tobie jak się teraz układa? – spytała nagle Pam, ni z gruszki ni z pietruszki.

Pytanie zaskoczyło Jo, która od dwóch dni myślała prawie wyłącznie o matce i jej bólu.

– Jak mi się układa? – powtórzyła z westchnieniem. – Cóż, od czego by tu zacząć?

Gdyby Pam zadała jej takie pytanie jeszcze dwa tygodnie temu, Jo odpowiedziałaby tylko, że wszystko w porządku, w obawie, że gdyby wyznała prawdę, czekałoby ją kolejne zrzędlive kazanie. Ale po tym, co przeszły, stały się sobie bardzo bliskie, więc Jo czuła, że może powiedzieć jej wszystko. Co więcej, chciała to zrobić.

– Jesteś na to gotowa? – spytała z uśmiechem, a potem wzięła głęboki oddech i rozpoczęła długą opowieść o katastrofie, jaką stało się jej życie osobiste. Opowiedziała matce o Seanie, o tym, jak się dowiedziała, że jest żonaty i że obiecał zostawić dla niej żonę. I że ona ciągle nie wie, co z tym fantem zrobić. Do tej pory nie przyznawała się do tego nawet sama przed sobą.

– Kochasz go? – Matka spojrzała na nią oczami zaczerwienionymi od wielu godzin płaczu.

– Nie wiem – odparła Jo. Była to prawda. Wiedziała, że żywi do Seana silne uczucia, ale nie była pewna, czy to prawdziwa miłość, czy tylko wynik burzliwych zmian, jakie zaszły w ich związku. – Ale wiem, że chyba nie potrafiłabym zrobić innej rodzinie tego, co ktoś inny zrobił mojej.

Pam i spojrzała w okno.

– Tylko że to Sean to zrobi, a nie ty. To jego rodzina i nikt go nie zmusił do rozpoczęcia z tobą romansu. Tak samo było z Jeffem.

Jo przez chwilę patrzyła na matkę w osłupieniu, zastanawiając się, czy dobrze usłyszała. Żadnych kazań, żadnych pouczeń, żadnej krytyki. Tylko obiektywna uwaga, która, o dziwo, wyrażała wsparcie dla Jo.

Jo powstrzymała cisnące się jej na usta słowa: „Cholera, naprawdę zmieniłaś melodię” i podjęła temat.

– Jeff nie jest już z tą dziewczyną i chce, żebyśmy znowu byli razem – powiedziała rzeczowo, spodziewając się, że matka zacznie skakać z radości.

Ale Pam tylko odwróciła się do niej i powoli uniosła brwi.

– Naprawdę? A co ty o tym myślisz? Jo westchnęła.

– Sama nie wiem. Dziesięć minut po tym, jak mi to zaproponował, przyszła wiadomość o ojcu, więc później w ogóle o tym nie myślałam.

– Rozumiem. – Pam znowu odwróciła się do okna, za którym zaczął padać drobny deszczyk.

Brak reakcji ze strony matki zaniepokoił Jo.

– Wiem, że powinnam poważnie się nad tym zastanowić, ze względu na dzieci – powiedziała. – Sądzę jednak, że po tym wszystkim byłoby mi trudno znowu ułożyć sobie życie z Jeffem.

Pam wstała i uchyliła lekko okno. a potem przysunęła krzesło do Jo i usiadła. Przez chwilę patrzyła na córkę, jakby się nad czymś zastanawiając. W końcu odchrząknęła.

– Twój ojciec też miał romans – powiedziała.

Jo poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją czymś ciężkim w głowę. Ale wiedziała, że się nie przesłyszała. Spojrzała na matkę z niedowierzaniem.

– Co takiego? – wyszeptała.

– Niewiarygodne, prawda? – Pam uśmiechnęła się słabo. – Nie miałam o tym pojęcia, a byłam jego żoną i mieszkałam z nim pod jednym dachem.

Jo przyszło nagle do głowy tysiąc pytań, ale nie potrafiła zebrać myśli.

– Więc... kiedy? Matka nabrała powietrza.

– Och, wiele lat temu. Ty miałaś jakieś dwanaście lat, Tim może z siedem.

– Jak się dowiedziałaś?

– Powiedziała mi jedna z sąsiadek, która nigdy mnie nie lubiła – powiedziała Pam, z roztargnieniem skrobiąc paznokciem po stole. – Pamiętasz Betty Mayhew? Pracowała w tym sklepie na rogu.

– Eee, nie bardzo.

– Tak czy inaczej – podjęła Pam – kiedyś doszło między nami do sprzeczki i wtedy jej się to wyrwało. Powiedziała: „Nic dziwnego, że twój mąż szuka szczęścia u innej kobiety”, „

Jo jęknęła i podniosła rękę do ust, na myśl o takiej niegodziwości, ale Pam mówiła dalej, nie zwracając na nią uwagi.

– Więc kiedy Jim wrócił tego dnia do domu, opowiedziałam mu o tym, a on się załamał i przyznał do wszystkiego.

W obawie, że matka zaraz wydrapie dziurę w stole, Jo nakryła jej dłoń swoją ręką i uścisnęła ją lekko.

Okazało się, że ta kobieta była czterdziestopięcioletnią wdową, która także należała do Klubu Rotariańskiego. Znali ją oboje. Rok wcześniej jej mąż zmarł na raka i Jim, z błogosławieństwem Pam, pomagał jej w pracach domowych, które wymagały męskiej ręki.

– Problem w tym, że nie skończyło się na pracach domowych. Coraz częściej wychodził, żeby jej w czymś pomóc, co było przykrywką dla schadzek – powiedziała Pam z goryczą. – Aleja niczego nie podejrzewałam, bo Jim zawsze miał zasady. Do głowy by mi nie przyszło, że może zrobić coś takiego.

– Więc kiedy doprowadziłaś do konfrontacji, zerwał z tamtą kobietą? – spytała Jo, zakładając, że tak właśnie musiało być, skoro jej rodzice ze sobą zostali.

– Mój Boże, nie. Powiedział, że ma zamiar odejść od nas, żeby być z nią. Możesz w to uwierzyć? Prosiłam, groziłam, płakałam, próbowałam wszystkiego, żeby tylko skłonić go do zostania z nami.

– Cóż, najwyraźniej odniosło to pożądaną skutek. – Jo uśmiechnęła się z wysiłkiem, ale czuła, że ma rozdarte serce. Współczuła matce, ale przede wszystkim odczuwała ból na myśl o tym, że jej ojciec nie był takim ideałem, za jakiego go uważała. Było to przykre zderzenie z rzeczywistością.

– Został z nami, tak – powiedziała matka cicho. – Ale nie z mojego powodu, tylko dlatego że nie potrafił zostawić ciebie i Tima. Został „dla dobra dzieci”, jak to się mówi.

Jo mocniej ścisnęła rękę matki i siedziały tak razem przez chwilę połączone dziwną więzią, jaką była zdrada ich mężów. Po chwili Jo wstała i nastawiła wodę na herbatę.

– Nigdy mi nie wybaczył – powiedziała Pam, podnosząc wzrok. – Później już zawsze czułam, że mnie nienawidzi za to, że nie mogł być z tamtą. Czułam, że ciągle o niej myśli.

– Jestem pewna, że tak nie było – powiedziała Jo z przekonaniem. – W końcu został z tobą także po tym, jak ja i Tim opuściliśmy dom, więc potem nie chodziło już chyba o nas?

– Nie, ale wtedy było już za późno, bo kilka lat po tym, jak zerwał z tą kobietą, ona wyszła za mąż za kogoś innego, też z klubu. Myślę, że to złamało mu serce. – Po jej nosie spłynęła łza. Pam otarła ją szybko wierzchem dłoni. – Bardzo go kochałam – pociągnęła nosem. – Ale myślę, że dość już płakałam z jego powodu, i teraz, i przedtem, kiedy jeszcze żył. Kiedy zdecydował, że jednak z nami zostanie, robiłam wszystko, żeby być dla niego idealną żoną, bo czułam się tak żałośnie wdzięczna. – Urwała na chwilę, patrząc w przestrzeń. – Gotowałam, sprzątałam, prasowałam, dbałam o siebie, nigdy mu się nie sprzeciwiałam, choćby nie wiem co. Chciałam, żeby wiedział, że podjął właściwą decyzję. Ale on wtedy

poczuł, że ma przewagę. Cokolwiek zrobiłam, nigdy nie było dość dobre. My nie byliśmy małżeństwem, my tylko mieszkaliśmy w jednym domu.

Jo postawiła na stole kubki z parującą herbatą i usiadła.

– Muszę przyznać, że oboje z Timem zauważyliśmy jakiś chłód między wami w czasie Bożego Narodzenia – powiedziała, pociągając łyk herbaty.

– Boże Narodzenie, Wielkanoc, Środa Popielcowa czy Tłusty Czwartek, wszystko jedno – wyrecytowała Pam obojętnie. – Cały czas stosunki między nami były bardzo napięte, ale zazwyczaj potrafiłszy to przed wami ukryć. Jednak odkąd wyprowadziliście się z domu, mogliśmy przestać udawać i atmosfera w domu była w najlepszym razie znośna, a w najgorszym okropna. Twój ojciec ciągle uciekał do tej swojej szopy, a ja zmieniłam się w zgorzkniałą, zrzedzającą starą babę. Zrobił ze mnie potwora. – Urwała i upiła łyk herbaty.

– Nie jesteś potworem, mamó – powiedziała Jo łagodnie. – Byłaś tylko bardzo nieszczęśliwa, i teraz wiem, dlaczego. Tak mi przykro. Przepraszam.

Pam uśmiechnęła się ciepło.

– A za cóż ty mnie przepraszasz, głuptasie? – spytała i zmierzwiła Jo grzywkę. – Mała Jo, zawsze gotowa za wszystko przepraszać. Zawsze byłaś za dobra, wiesz o tym?

– Ostatnio trochę stwardniałam.

– To dobrze. Więc co ta nowa twarda Jo ma zamiar zrobić ze swoim małżeństwem? – spytała Pam, obciążając wielki irlandzki sweter.

– O Boże – jęknęła Jo. – Myślałam, że to skończone na dobre, i zdążyłam się z tym pogodzić, a teraz znowu jestem kompletnie skołowana.

– Chcesz mojej rady? – Matka pytająco uniosła brwi.

– Tak. zwłaszcza po rozmowie, jaką właśnie odbyliśmy – uśmiechnęła się Jo.

– Podejmując decyzję w tej sprawie, weź pod uwagę tylko swoje uczucia do Jeffa. Nie zastanawiaj się nad tym, co byłoby najlepsze dla dzieci – powiedziała Pam stanowczo. – One już przyzwyczyły się do myśli, że rodzice się rozstali, więc jeśli w jakikolwiek sposób na tym ucierpiały – a nie sądzę, żeby stała im się wielka krzywda – mają to już za sobą. – Przerwała i przez chwilę wpatrywała się w córkę. – Jeśli masz zamiar zejść się znowu z Jeffem, musisz być absolutnie pewna, że rzeczywiście tego chcesz, bo nie wolno ci narażać dzieci na wasze kolejne rozstanie. Jeśli nie masz takiej pewności, lepiej zostaw to tak, jak jest.

– Co? Mam spędzić resztę życia w samotności? – spytała Jo ponuro.

– Nie, nie o to mi chodziło. – Matka westchnęła ze zniecierpliwieniem. – Chcę powiedzieć, że teraz powinnaś związać się z mężczyzną, z którym będziesz mogła szczęśliwie spędzić resztę życia.

– Tak właśnie myślałam, kiedy wychodziłam za Jeffa.

– Tak, ale kiedy mamy dwadzieścia lat, wszyscy tak myślimy. A potem rodzą się dzieci, zaczyna brakować pieniędzy i tak dalej. To cud, że w ogóle są małżeństwa, którym udaje się przetrwać. – Upiła łyk herbaty. – Teraz jesteś dojrzała i myślisz bardziej realistycznie. Masz dzieci, przeszłaś już wiele i wiesz, czego chcesz od mężczyzny. Jestem pewna, że jakąkolwiek decyzję podejmiesz, będzie słuszna.

Jo była zaskoczona rozsądkiem matki. Ona ma rację, pomyślała. Jestem już inną osobą.

Nie jestem tą samą kobietą, co kilka , lat temu, nie mówiąc już o tym, kim byłam, kiedy dziesięć lat temu wychodziłam za Jeffa.

Olśniona tym odkryciem, postanowiła iść na całość.

– Jest też ktoś inny – wyznała, krzywiąc się lekko przy tych słowach.

Pam zaśmiała się i pokręciła głową.

– Co, ktoś jeszcze poza Jeffem i Seanem?

– Tak, ale nic jeszcze między nami nie zaszło – dodała Jo szybko, nagle zmieniając się w małą dziewczynkę, która boi się matczynej dezaprobaty.

Pam wydawała się tym trochę ubawiona.

– Więc co to jest? Flirt?

– Chyba coś więcej. Chodzi o mężczyznę, dla którego robiłam wystrój wnętrz. Znam go od półtora roku, zaprzyjaźniliśmy się – powiedziała Jo, szukając w torbie wizytówki Martina. Znalazła ją w końcu i położyła na stole przed matką.

– Prezes, co? – Pam lekko zmarszczyła brwi. – Nie jest chyba żonaty?

– Nie – zaśmiała się Jo. – Jest wolny. To prawdziwy dżentelmen. Przez jakiś czas nie łączyło nas nic poza pracą, a potem on nagle zaproponował, żebyśmy zaczęli się spotykać.

– I?

– I powiedziałam mu, że o tym pomyślę, ale wolałabym, żebyśmy na razie zostali tylko przyjaciółmi. On to zaakceptował.

– Hm, wygląda na to, że nie jesteś specjalnie zainteresowana – zauważyła Pam.

Jo potrząsnęła głową.

– Nie, to nie tak. Tylko wiem, że to taki typ człowieka, któremu nie mogłabym zawracać głowy. Gdybym zaczęła się z nim spotykać, wszystko szybko stałoby się bardzo poważne. Więc musiałabym być absolutnie pewna, że jest to.

– Jaki on jest?

– Niesamowity – rozpromieniła się Jo. – Trudno to opisać, on po prostu umie sobie ze wszystkim poradzić. Nic nie jest problemem, kiedy on jest obok. Masz wrażenie, że gdybyś się potknęła, on na pewno zdążyłby cię złapać, zanim byś się przewróciła. Kiedy do niego zadzwoniłam, żeby powiedzieć mu o tacie, był po prostu wspaniały. Powiedział, że jego prawnicy załatwią wszystkie prawne kwestie. Bezplatnie. I przysłał ten piękny wieniec od dzieci, wiesz, ten, który leżał na trumnie.

– Jezu, masz w czym wybierać – powiedziała Pam, unosząc brwi. – Jeff, Sean, a teraz ten... – Urwała, żeby spojrzeć na wizytówkę. – Martin Blake. Jest jeszcze ktoś, o kim powinnam wiedzieć?

Jo uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

– Nie, to już wszyscy.

Kiedy to mówiła, przed oczami stanął jej nagle Conor, ale postanowiła go pominąć. Ostatnio często o nim myślała, ale tłumaczyła to sobie tym, że pomagał w ciężkich chwilach po śmierci ojca. Kilka godzin po tym, jak pocieszał ją w szopie, odwiózł roztrzęsionego Tima do Londynu, a potem zadzwonił do Jo i powiedział, że nie musi się martwić o brata.

– Wpakowałem go do łóżka z butelką gorącej wody. Już zasnął. Był kompletnie

wykończony.

– Biedak – westchnęła Jo. – Słuchaj, wiem że, się powtarzam, ale jeszcze raz ci dziękuję. Conor jęknął.

– Jeśli jeszcze raz usłyszę od ciebie to słowo, przełożę cię przez kolano i dam klapsa.

– Ooo dziękuję, dziękuję, dziękuję – zaśmiała się Jo. Przez kilka minut rozmawiali o pogodzie i o tym, jak się czuje Pam, w końcu jednak Jo nie wytrzymała.

– A jak tam Emma? – spytała lekko. – Mam nadzieję, że nie miała ci za złe tego nagłego wyjazdu?

– Ani trochę. Nie ma problemu – powiedział krótko. – To kiedy wracasz do domu?

– Pod koniec tygodnia – odparła. – Zdaje się, że mama powoli dochodzi do siebie, a Jeff ma już pewnie dość dzieci. Zobaczył w każdym razie, przez co ja muszę przechodzić każdego dnia, więc może i dobrze.

– Och, jestem pewny, że Candy była bardzo pomocna – rzucił Conor sarkastycznie. – Pewnie piekła ciasteczka i tak dalej.

– Boże, z tego wszystkiego całkiem zapomniałam ci powiedzieć, że się rozstali. Candy go rzuciła, twierdząc, że jest dla niej za stary. – Jo zachichotała nerwowo, ale po drugiej stronie przez chwilę panowała cisza.

– I co teraz? – spytał Conor spokojnie.

– Nie wiem – zawahała się. – Jeff chce do mnie wrócić, aleja nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

Conor odchrząknął.

– Cóż, nigdy nie mów nigdy. Może warto to przemyśleć. Thomas i Sophie byliby zachwyceni, a to też nie jest bez znaczenia.

Jo poczuła się dziwnie rozczarowana taką chłodną, obiektywną oceną sytuacji. Nie oczekiwała oczywiście, że wyzna jej dozgonną miłość, ale sądziła, że to, co powiedziała, wzbudzi w nim więcej emocji.

– Może masz rację – powiedziała z westchnieniem. – Tak czy inaczej, nie nja pośpiechu. Nie zaszkodzi mu, jak trochę poczeka.

Jo siedziała teraz w milczeniu, wspominając tę rozmowę.

– Cóż, kochanie. – Z zamyślenia wyrwał ją głos matki. – Powiem ci tylko, że powinnaś być trochę egoistką i wybrać to, co będzie najlepsze dla ciebie. W przeciwnym wypadku skończysz tak jak ja, dzieląc ostatnie lata życia z człowiekiem, z którym niewiele już będziesz miała wspólnego.

Jo uśmiechnęła się szeroko.

– Dzięki, mamo. Nie masz pojęcia, jak bardzo pomogła mi ta rozmowa.

Matka także się uśmiechnęła, choć w oczach miała łzy.

– Bardzo mi przykro, że dopiero teraz stałam się dla ciebie prawdziwą mamą.

– Pierdoły – powiedziała Jo i skrzywiła się, oczekując zbesztania za używanie brzydkich słów. Nic takiego nie nastąpiło. – Nie powiedziałam ci wcześniej o tym wszystkim, więc jak miałaś mi pomóc?

– Tak, ale dlaczego mi nie powiedziałaś? – odparła Pam. – Bo czułaś, że nie możesz. Bo

czułaś, że nie stanę po twojej stronie. A najgorsze jest to, że prawdopodobnie miałaś rację. Wypierałam wszystko, łącznie z tym, jak bardzo czułam się nieszczęśliwa.

Jo potrząsnęła głową.

– To nieprawda. Ja też nie przyjmowałam pewnych rzeczy do wiadomości, ale, o dziwo, po śmierci taty pewne sprawy stały się dla mnie jasne. Zrozumiałam, że trzeba chwytać dzień, jak to mówią. Nigdy nie wiesz, kiedy będzie za późno.

– Właśnie – powiedziała Pam tryumfalnie. – Ja jestem tego najlepszym przykładem, ale ty masz jeszcze masę czasu.

Stuknęły się kubkami z herbatą w toaście za świetlaną przyszłość Jo. Jaka by nie była.

Kiedy Jo przyszła do restauracji, Jeff już tam siedział. Na stoliku stała opróżniona do połowy butelka wina.

– Cześć. Przepraszam za spóźnienie. Tim przyszedł później niż obiecywał – co za niespodzianka! – więc musiałam zaczekać.

– Nie ma sprawy. Napijesz się? Był wyraźnie zdenerwowany.

– Tak, proszę – patrzyła, jak nalewa wino do kieliszka. – Jak ci minął dzień?

– Jak minął mi dzień? – spojrzał na nią rozbawiony. – Bardzo oficjalne pytanie. Całkiem dobrze, dziękuję. Szczerze mówiąc, nie różnił się specjalnie od większości innych dni.

Rozmowa się nie kleiła. Jo złożyła to na karb faktu, że oboje wiedzieli, co się zaraz stanie, a nie tego, że nie potrafią się już ze sobą porozumieć.

Kiedy zadzwoniła i powiedziała, że wraca, Jeff zaproponował, żeby dwa dni później wybrali się razem na kolację.

– Musimy pogadać – powiedział.

Jo wiedziała, że chce skończyć rozmowę, którą zaczął w parku, tamtego wieczoru, kiedy dowiedziała się o śmierci ojca. Wiedziała też, że będzie chciał wiedzieć, jaką podjęła decyzję.

– Więc... – powiedział, nalewając wino do swojego kieliszka.

Więc. Jedno krótkie słowo, ale jakże znaczące, pomyślała. Wyprostowała się, oczekując dalszego ciągu.

– Więc... myślałaś o tym, co ci zaproponowałem w Nowy Rok? – spytał, patrząc jej w oczy.

– Oczywiście – powiedziała Jo ostrożnie. – Kiedy już ochłonęłam po tym, co się stało. W ogóle myślałam o wielu sprawach.

– I?

– Co: i?

Jeff westchnął, zniecierpliwiony.

– Widzę, że nie chcesz mi ułatwić sytuacji. Cóż, nie mogę cię za to winić. Co... co postanowiłaś w związku z nami?

Jo milczała przez chwilę, bojąc się odpowiedzieć.

– Doszłam do wniosku, że nam się już nie uda. – Upiła łyk ; wina. – Przykro mi, ale tak właśnie czuję.

– Rozumiem. – Jeff zaczął szybko mrugać. – A dlaczego tak uważasz?

Jo powtarzała sobie odpowiedź, na to pytanie wiele razy, ale teraz, kiedy siedziała naprzeciw Jeffa, miała pustkę w głowie.

– Nie wiem.

– Nie wiem – powtórzył. – Czy to wystarczająca podstawa, żeby zakończyć małżeństwo?

– Nasze małżeństwo skończyło się wtedy, kiedy się rozwiedliśmy. Skończyło się dlatego, że ty odszedłeś do innej. A dzisiaj rozmawiamy o tym, czy potrafiłabym ci wybaczyć na tyle, żebyś – ‘ my mogli zacząć wszystko od początku.

– I z tego, co mówisz, wynika, że nie potrafisz. – W jego oczach była pustka.

– Owszem, potrafisz ci wybaczyć. Szczerze mówiąc, już dawno ci wybaczyłam. Ale czuję, że nie potrafisz ci już ufać, i to jest przyczyna, dla której nie chcę z tobą być.

Przez chwilę milczeli. Jeff patrzył na nią spod zmrużonych powiek.

– Czy nie mógłbym znowu zapracować na twoje zaufanie? – ! powiedział w końcu.

– Może tak, a może nie. Nie chcę podejmować takiego ryzyka. Dzieci już przyzwyczyły się do tego, że nie jesteśmy razem. „. Nie chcę, żeby przechodziły przez coś takiego po raz drugi. Lepiej, niech zostanie tak, jak jest – powiedziała Jo i zabrała się za swoje spaghetti bolognese, które zazwyczaj zamawiała. Teraz, kiedy powiedziała już to, co miała do powiedzenia, chciała, żeby ta kolacja jak najszybciej się skończyła. Jeff jednak najwyraźniej nie przyjął jej odmowy do wiadomości.

– Jo, obiecuję, że już zawsze będę ci wierny.

– Czy nie obiecywałeś mi tego samego, kiedy za ciebie wychodziłam? – Wiedziała, że był to tani chwyt, ale postanowiła nie dać się odwieść od swojej decyzji.

Jeff uniósł brwi.

– Tak, to prawda. Jeden:zero dla ciebie. Ale wtedy byłem młodszy. Teraz wiem, ile bólu i zła może przynieść zdrada. I co mi ona dała? Jestem sam, z dala od dzieci i od ciebie. To nie do wytrzymania. – Lzy napłynęły mu do oczu.

– Wiem, że to nie do wytrzymania, Jeff. Sama przez to przeszłam, pamiętasz? Ale teraz czuję się silniejsza i taka dużo bardziej się sobie podobam. Nie potrafiłabym już wrócić do tego, co było kiedyś.

– Nie musiałabyś. – Jeff wyprostował się, wyraźnie podekscytowany. – Moglibyśmy zacząć od początku i ustanowić nowe zasady. Moglibyśmy wynająć opiekunkę do dzieci, a ty mogłabyś pracować w pełnym wymiarze godzin, gdybyś chciała.

– No, no. Dzięki – mruknęła Jo.

– Moglibyśmy zrobić wszystko, czego ty byś chciała. Zastanów się nad tym. Jesteś to winna dzieciom. – Wstał. – Idę do toalety.

Tak więc Jo dostała swoją carte blanche, na której mogła wypisać swoje warunki i w końcu wyrównać rachunki z człowiekiem, przez którego tyle wycierpiała. Teraz on chciał posklejać to, co sam zniszczył, i zacząć wszystko od nowa. Był gotów znowu bawić się w szczęśliwą rodzinę. Bardzo ładnie z jego strony. Dzieci byłyby zachwycone i nie musiałyby nosić piętna ofiar rozbitego domu, jeśli w dzisiejszych czasach takie piętno w ogóle istnieje. Ale czy ona kiedykolwiek zdoła zapomnieć, że to Jeff rozbił ten dom? Czy też każda sprzeczka, każda różnica zdań będzie zawsze budzić w niej strach, że on znowu spakuje się i wyjdzie? Jo wiele myślała o tym, czy kiedykolwiek zdoła pokonać ten strach.

Jeff wrócił do stolika.

– To by się nie udało – powiedziała.

– Dlaczego? Dlaczego tak myślisz?

Jo wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze.

– Bo ilekroć powiedziałabyś mi, że wrócisz później z pracy, ja bym się zastanawiała, czy się z kimś nie spotykasz. Bo ilekroć byśmy się kochali, ja myślałabym o tym, jak robiłeś to z

inną kobietą.

Bo ilekroć doszłoby między nami do kłótni o jakąś nieistotną bzdurę, ja wypominałabym ci twój romans z Candy, aż w końcu sama bym się za to znienawidziła. – Umilkła i spojrzała na Jeffa, który siedział ze wzrokiem wbitym w obrus. – Żaden związek czegoś takiego nie przetrwa.

Jeff odsunął na bok talerz z nietkniętym daniem i podniósł oczy.

– Niektórym ludziom się to udaje.

– Wiem, ale ja do nich nie należę. Żeby z kimś być, muszę mu ufać bez reszty.

– Tak jak ufałaś Seanowi? – spytał sarkastycznie.

– Ufałam mu, bo nie miałam powodu, żeby mu nie ufać. Tak samo jak ufałam tobie na tyle, żeby za ciebie wyjść i mieć z tobą dzieci. Ale nie potrafiłabym związać się z kimś, kto już raz zawiódł moje zaufanie.

Jeff wierzchem dłoni otarł łzy z policzka i spojrzał na nią twardo.

– Więc to już postanowione, tak? Dzieci mają spędzić resztę życia bez ojca?

– Daj spokój, Jeff. To ty od nich odszedłeś, nie ja. Gdybyś tego nie zrobił, ciągle bylibyśmy małżeństwem.

– Ty za to chcesz umrzeć jako stara samotna kobieta. Tak jak twoja matka.

– Zostaw moją matkę w spokoju. – Rozmowa zaczynała się robić nieprzyjemna. – Poproś o rachunek.

Siedzieli, milcząc wrogo, a Jo modliła się w duchu, żeby kelner się pospieszył. Teraz, kiedy do Jeffa w końcu dotarło to, że jej postanowienie jest nieodwołalne, chciała jak najszybciej się z nim pożegnać.

Po kilku minutach Jeff zaczął grzebać w kieszeni.

– Ja zapłacę. Idź już. Widzę przecież, że nie możesz się doczekać – powiedział lodowato. Właściwie Jo była z tego zadowolona. Jego postawa znacznie ułatwiła jej zadanie. Wstała i wzięła wiszący na oparciu krzesła płaszcz.

– Dzięki. – Nachyliła się i cmoknęła Jeffa w policzek. – Bardzo mi przykro, ale naprawdę nie mogę tego zrobić.

Jeff nie odpowiedział, uparcie wpatrując się w swój kieliszek.

– No to do zobaczenia rano. Dzieciaki nie mogą się doczekać, kiedy cię zobaczą.

Nadal żadnej odpowiedzi. Gdy tylko wyszła z restauracji, z jej oczu popłynęły łzy. Znalazła kluczyki, wsiadła do samochodu i szybko odjechała.

Kilka ulic dalej zatrzymała samochód i oparła głowę o zagłówek. Płakała, ale nie był to ten niepowstrzymany szloch z pierwszych dni po odejściu Jeffa, tylko smutne łzy nad małżeństwem, które kiedyś wydawało się takie obiecujące.

– Co to? – Tim spojrzał na nią uważnie, kiedy weszła do salonu. – O rany, widzę, że masz czerwone oczy.

– Owszem, ale wszystko w porządku – powiedziała i poszła do kuchni. Tim ruszył za nią.

– To jak było? – spytał, nalewając wody do czajnika.

– Okropnie. – Znowu zaczęła płakać.

– Chyba nie mogło być gorzej niż wtedy, kiedy od ciebie odszedł. – Tim pogłaskał ją po

ramieniu i wysunął dla niej krzesło.

– Nie chodzi o niego ani o mnie. On jest ojcem moich dzieci, które byłyby szczęśliwe, gdybyśmy się znowu zesłi. Kiedy mu mówiłam, że nie ma już dla nas wspólnej przyszłości, cały czas miałam przed oczami ich buzie.

Tim usiadł przy stole.

– No to dostałem już odpowiedź na moje następne pytanie. Więc jesteś pewna, że nie ma powrotu?

– Absolutnie. Wierz mi, tysiąc razy zmieniałam zdanie, rozważałam wszystkie opcje i rozklejałam się, wspominając dawne dobre czasy. Ale kiedy zobaczyłam go dzisiaj w restauracji, wiedziałam, że to koniec. Nigdy już nie umiałabym mu zaufać.

– Ludzie potrafią się z tym uporać – powiedział Tim cicho.

– Może. Aleja nie. Mama i tata też nie potrafili. – Jo opowiedziała już Timowi o romansie ojca. Nie był specjalnie zaskoczony. Stwierdził tylko, że to wiele wyjaśnia.

– To prawda, ale oni należeli do innego pokolenia. My mamy być nowocześni i wyzwoleni. – Uśmiechnął się lekko.

– Przykro mi, ale tam, gdzie w grę wchodzi niewierność, jestem bardzo staroświecka. – Jo upiła łyk herbaty i zdjęła żakiet. – Tak czy inaczej, miłość jest jak zupa – odgrzewana już tak nie smakuje. Więc przez jakiś czas będę żyła samotnie.

– Cóż, to przynajmniej samotność z wyboru. Niektórzy nie mają tyle szczęścia. To samotność wybiera ich. – Tim spojrzał na nią ponuro. – Wybacz, ale faceci wyłażą ci już uszami.

– Niezupełnie. Zresztą żaden z nich nie jest odpowiedni.

– Ciągle nie mogę uwierzyć, że nawet nie spróbowałaś z tym Martinem. Tyle forsy... – Tim skrzywił się boleśnie.

– Jesteś taki sam jak Rosie, która też chciałaby mnie sprzedać temu, kto da najwięcej – uśmiechnęła się Jo. – Ale wiesz, jak to mówią, wyjście za mąż dla pieniędzy to najcięższy sposób ich zdobywania.

– Sama mówiłaś, że on jest bardzo miły.

– Bo był. I nadal jest. Tylko że to dla mnie nie dość, żeby się z kimś związać. Musi być coś więcej. W każdym razie był... naprawdę miły, kiedy mu o tym powiedziałam.

– Biedny facet. Cały czas czekał za kulisami, tylko po to, żeby się dowiedzieć, że nie wejdzie na scenę.

– Wiem, czułam się naprawdę fatalnie. Ale zasługiwał na to, żeby rozważyć jego propozycję. Nie wiedziałam, że interesuję go w ten sposób, więc nigdy o tym nie myślałam.

– Myślisz, że nadal będziecie przyjaciółmi? – spytał Tim, zamyślony.

– O tak. Kiedy poszłam do niego wczoraj wieczorem, żeby ' mu o tym powiedzieć, zachował się jak prawdziwy dżentelmen. Nadal chce, żebym zajęła się jego domem we Francji, i ma nadzieję, że od czasu do czasu pójdziemy razem na kolację, jako ' przyjaciele. To facet jeden na milion. •

– A do tego ma milion, i to pewnie nie jeden. – Tim wstał wstawił pusty kubek do zlewu. – No dobra, to ja lecę. Co robisz jutro?

Jo westchnęła.

– Wesoły chłopak przychodzi rano zabrać dzieci, więc dzień ! nie zacznie się najlepiej. Poza tym nic nie robię. Będę siedzieć w domu, rozmyślając o przeszłości.

– Brzmi super! – Tim cmoknął ją w policzek i ruszył do drzwi. – Zadzwoń, żeby sprawdzić, jak ci leci. Ciao.

Po wyjściu brata Jo rozkoszowała się ciszą, myśląc o ich rozmowie. Istotnie, chciała kogoś tak dobrego i godnego zaufania jak Martin. Wiedziała też, że gdyby się z nim związała, byłaby ustawiona do końca życia. Nie tylko finansowo. Martin dałby jej też poczucie psychicznego bezpieczeństwa. Był człowiekiem, który, jeśli raz podjął decyzję, zawsze się jej trzymał. Nigdy by nie odszedł od żony i dzieci. Kusząca perspektywa, pomyślała Jo, ale brakowało jej w tym wszystkim tej isierki, o której wszyscy mówią, a tak niewielu ją odnajduje.

Siedziała, patrząc w piekarnik, kiedy nagle doznała olśnienia i zrozumiała, jak bardzo się pomyliła.

Jo stanęła na progu i ucałowała dzieci w zimne zaróżowione policzki. – Na razie. Bądźcie grzeczni.

Jeff stał na chodniku z kwaśną miną. Odmówił, kiedy Jo zaprosiła go do domu.

– Nie, dzięki. Lepiej, żebyśmy się pospieszyli. Zaplanowałem dzisiaj dużo rzeczy – powiedział chłodno.

Jo zamknęła drzwi i oparła się o nie. Przyszło jej nagle do głowy, że może powinna złapać płaszcz, wybiec za nimi i zaproponować wspólny, rodzinny dzień. Natychmiast jednak z tego zrezygnowała. Teraz, kiedy jasno postawiła sprawę swojej przyszłości, nie chciała ustanowić takiego precedensu.

Była dziesiąta rano. Jo postanowiła najpierw wziąć długą relaksującą kąpiel, a potem zacząć się martwić, co zrobić z resztą dnia. Nalewała właśnie do wanny luksusowy olejek o cytrusowym zapachu, który chowała tylko na „specjalne okazje”, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi.

– Boże, a to co znowu – mruknęła. – Nie możesz wziąć dzieci na pięć minut, żeby czegoś nie zapomnieć?

Otworzyła drzwi i serce na moment zamarło jej w piersi. Na progu stał Conor.

– Cześć. Mały ptaszek powiedział mi, że siedzisz sama w domu i uzalasz się nad sobą, więc pomyślałem, że przyjdę cię trochę pocieszyć. – W ręku trzymał wypchaną torbę od Marksa i Spencera. – Mam zamiar ugotować dla ciebie lunch... A raczej podgrzać dla ciebie lunch.

Jo odczuła na jego widok radość tak wielką, że aż bolesną. Jest jednak Bóg na niebie, pomyślała.

– Miałam właśnie zamiar się wykapać, ale czyż jakakolwiek dziewczyna mogłaby się oprzeć tak miłej propozycji? – powiedziała z uśmiechem, odsuwając się na bok, żeby go wpuścić.

Poszła za nim do kuchni. Była bardzo zdenerwowana.

– Włóż to do lodówki na później. – Wręczył jej butelkę szampana.

Jo zrobiła to, o co prosił, ale miała wrażenie, jakby działo się to za sprawą automatycznego pilota. Wykonywała jakieś niepotrzebne ruchy, podczas gdy chciała tylko wyrzucić z siebie to wszystko, co powtarzała w myślach bez przerwy od chwili, kiedy Tim wyszedł od niej poprzedniego wieczoru. Jo zawsze wierzyła w przeznaczenie i była pewna, że przeznaczenie nie bez powodu sprowadziło Conora do jej domu tego ranka.

Conor zaczął wypakowywać zawartość plastikowej torby, wkładając przyniesione produkty do lodówki i proponując, żeby wyszli gdzieś po lunchu, jeśli utrzyma się ładna pogoda.

– Conor? Chciałabym z tobą porozmawiać.

Mimo że mieli przed sobą cały dzień, Jo chciała powiedzieć mu wszystko od razu. Szczęście było cały czas w zasięgu jej ręki, ale ona była zbyt głupia, żeby to zauważyć. Zbyt

zaabsorbowana tym gadem Seanem, by zdać sobie sprawę z faktu, że wszystkim, czego pragnęła w życiu, jest Conor Davies, kumpel jej brata, a teraz także jej przyjaciel.

Wiedziała, że wiele ryzykuje, podejmując ten temat, bo po swojej pierwszej propozycji, Conor nie okazywał jej już zainteresowania tego rodzaju. No i, oczywiście, była jeszcze Emma. Ale Jo była gotowa podjąć to ryzyko... musiała to zrobić, choćby tylko dla własnego spokoju.

Drżącą ręką wskazała jedno z rattanowych krzeseł.

– Usiądź.

– To mi wygląda na jakieś złe wieści.

– Nie, nie. Choć to ja mogę dostać złe wieści.

– Teraz już zupełnie zgłupiałem.

Jo odniosła niejasne wrażenie, że jej zmieszanie sprawia mu przyjemność.

– Tak... no więc... bo... – zaczęła się jąkać.

– Telefon do przyjaciela? – spytał z uśmiechem.

– Chodzi o to, Conor. że... jesteś moim przyjacielem, ale także kimś więcej. Bardzo mi pomogłeś po śmierci taty i w ogóle, i ja... – Słowa uwięzły jej w gardle.

– I chcesz mi za to podziękować z głębi serca? – W jego oczach czał się złośliwy błysk. Jo postanowiła nie zwracać na to uwagi.

– I zastanawiałam się, czy... – Wzięła głęboki oddech. – Czy ciągle jeszcze coś do mnie czujesz?

Conor milczał dłuższą chwilę z wyrazem głębokiego namysłu na twarzy.

– Na przykład co?

– No wiesz, to co mi kiedyś... powiedziałeś – wyszeptała Jo drżącym głosem.

Conor spojrział na nią trochę zdziwiony, a trochę zirytowany.

– Jo, co właściwie chciałabyś wiedzieć?

Jo pomyślała, że może byłoby najlepiej szybko zakończyć tę rozmowę i zająć się własnym życiem. Ale czuła, że musi to wiedzieć, nawet jeśli narazi się na odrzucenie. Znowu wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy.

– Chciałabym wiedzieć, czy jest jeszcze jakaś szansa dla ciebie i dla mnie... dla nas. – Otworzyła oczy i spojrzała na niego, czekając na odpowiedź.

Conor milczał. Minęło prawie trzydzieści sekund, a on ciągle patrzył w stół.

– Więc? – spytała z nadzieją, przekrzywiając głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Serce waliło jej jak młotem z niepokoju, że może jednak usłyszeć .. nie”.

W końcu Conor odchrząknął i podniósł wzrok.

– Na jakich zasadach? W grę wchodzi duże ryzyko.

Nie sprecyzował, o co mu chodziło, ale Jo założyła, że mówi o Emmie, a także o Thomasie i Sophie. Tak czy inaczej, nie odrzucił jej całkowicie, a to dodało jej odwagi. Przynęła się do niego i wzięła go za rękę.

– Posłuchaj – ciągnęła – wiem, że zachowałam się jak ostatnia idiotka, wybierając jakiegoś płytkiego faceta, który w dodatku był żonaty. Wiem, że mam za sobą nieudane małżeństwo i dwoje dzieci. Spójrzmy prawdzie w oczy, nie jestem najlepszym materiałem na

dziewczynę. – Urwała i uśmiechnęła się z wysiłkiem. – Ale rozmyślałam, zwłaszcza po śmierci taty, i poukladałam sobie różne rzeczy w głowie. Uświadomiłam sobie, że zawsze coś do ciebie czułam, ale kiedy wystąpiłeś ze swoją propozycją tak szybko po odejściu Jeffa, przeraziłam się. Bałam się, że jeśli nam nie wyjdzie, tak wiele stracę. Więc wybrałam inną drogę i cię odrzuciłam. – Urwała i ścisnęła jego dłoń.

Conor uśmiechnął się słabo.

– Owszem, dość zdecydowanie.

– Chciałabym to teraz naprawić. Kocham cię i sądzę, że tak naprawdę kochałam cię od dawna. Ale nie zdawałam sobie z tego sprawy. Teraz chciałam ci tylko powiedzieć, co czuję... Chciałam, żebyś wiedział. Bardzo żałuję, że nie zrobiłam tego wcześniej, zanim poznałeś Emmę i wszystko jeszcze bardziej się skomplikowało.

Conor westchnął.

– No tak, Emma...

– Czy ty ciągle... no, wiesz... kochasz ją i tak dalej? – Jo miała wrażenie, że język jej spuchł i rozrósł się do nadnaturalnych rozmiarów.

– I tak dalej? – powtórzył Conor z błyskiem w oku. – O tak, zdecydowanie i tak dalej.

Na samą myśl o Conorze robiącym z Emmą cokolwiek, a zwłaszcza zdecydowanie, Jo zrobiło się niedobrze.

– Och, rozumiem – powiedziała Jo tak pogodnie, jak tylko potrafiła, choć w środku czuła głuchą rozpacz. – Cóż, powiedziałam, co miałam do powiedzenia i rozumiem, że się wygłupiłam, i że ty kochasz kogoś innego, ale chciałam, żebyś wiedział i...

– Zamknij się.

– Słucham?

– Powiedziałem: zamknij się.

– Och, przepraszam, ja...

– Przestań przepraszać, do diabła. – Wstał i odwrócił się do niej.

– Jesteś zły?

– Owszem.

– Dlaczego?

– Bo jesteś cholerną egoistką, tak zaabsorbowaną sobą, że nie widzisz niczego poza końcem własnego nosa.

– O co ci chodzi?

Conor westchnął przeciągle, ukląkł przed nią i wziął jej ręce w dłonie.

– Rozstałem się z Emmą w Nowy Rok. Nie powiedziałem ci o tym, bo zmarł Jim i wszyscy mieliśmy ważniejsze sprawy na głowie. A później nie pytałaś, więc ci nie powiedziałem, bo myślałem, że cię to nie interesuje. – Urwał i pogłaskał ją po twarzy. – Jo, bardzo lubiłem twojego ojca, ale to z twojego powodu przyjechałem do szpitala. I z twojego powodu przyjechałem na pogrzeb. Kiedy widziałem cię taką zapłakaną i nieszczęśliwą, przeżywałem mękę, bo nie mogłem po prostu podejść, objąć cię i pocieszyć.

Umilkł, ale Jo nie była w stanie się odezwać. Coś ścisnęło ją w gardle, a po twarzy zaczęły jej spływać gorące łzy ulgi.

– A jak myślisz, dlaczego tu dzisiaj przyszedłem? – Spytał, ocierając je delikatnie z jej policzków.

– Żeby ugotować mi lunch. – Odparła, śmiejąc się i płacząc jednocześnie.

– Akurat. Przyszedłem, bo Tim mi powiedział, że rozmawiałaś z Jeffem i Martinem. Powiedział mi też, że będziesz sama w domu. Byłem pewny, że znowu zejdiesz się z Jeffem, więc kiedy się dowiedziałem, co postanowiłaś, obudziła się we mnie nadzieja. Musiałem się dowiedzieć, czy jest jeszcze dla nas jakaś szansa. I dlatego przyszedłem. Wyznałem ci moje uczucia, a tyje odrzuciłaś. Ja jednak czułem do ciebie ciągle to samo, choć starałem się to stłamsić. Zacząłem się spotykać z Emmą, ale ciągle myślałem o tobie. W końcu doszedłem do wniosku, że to nie w porządku wobec niej i się z nią rozstałem.

– Więc to znaczy „tak”? – spytała Jo z uśmiechem, ocierając łzy rękawem swetra. – Naprawdę chcesz się związać z taką głupią, krótkowzroczną kobietą, obciążoną w dodatku takim bagażem?

Conor zaczął rozpinąć jej bluzkę.

– Zastanowię się – powiedział. Kiedy bluzka zjechała z jej ramion, odsłaniając piersi, nabrał powietrza w płuca i wypuścił je powoli. – Już się zastanowiłem i odpowiedź brzmi , . tak”.

Zdjął podkoszulkę, ukazując jej oczom szeroką owłosioną pierś, która zrobiła na niej takie wrażenie podczas ich pierwszej krótkiej randki. Jednym ruchem ramienia zrzucił ze stołu miskę z owocami, książki i gazety.

Pociągnął Jo do góry i posadził na stole. Nachylił się nad nią i zaczął ją całować, najpierw powoli i czule, potem coraz namiętniej.

– Bardzo mi przykro, ale to będzie szybka sprawa – mruknął, wsuwając jej dłoń pod spódniczkę. – Czekałem na ciebie tak długo, że chyba nie będę w stanie się opanować.

– Och, zupełnie jak w *Listonosz zawsze dzwoni dwa razy* – westchnęła Jo, przyciągając go do siebie.

Trzy minuty później leżeli wyczerpani na podłodze, tak blisko siebie, że Jo czuła jego oddech na twarzy.

– Conor?

– Hm?

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham, Jo.

– Zabawne, ale wiesz, co sprawiło, że w końcu zdałam sobie z tego sprawę?

– Co? – Conor ciągle lekko głaskał jej pierś.

– Piekarnik.

Odwrócił się, żeby spojrzeć jej w twarz.

– Jesteś stuknięta, wiesz o tym?

– Wiem, że to brzmi strasznie głupio, ale siedziałam tu wczoraj wieczorem, myśląc o tym wszystkim, i nagle przypomniałam sobie ten dzień, kiedy przyszedłeś do mnie z Timem, zaraz po tym, jak Jeff odszedł. Pamiętasz?

– Tak. Wtedy też miałem ochotę cię objąć.

– No więc wtedy opierałaś się o kuchenkę, a Tim mówił, że każdy facet chętnie by się przespał z gorącą dwudziestolatką, gdyby miał pewność, że ujdzie mu to na sucho. I wtedy powiedziałaś, że ty byś tego nie zrobił.

– Naprawdę? – Conor uniósł brwi w wyrazie udawanego zdziwienia. – To musiał być element mojej taktyki mającej na celu oczarowanie ciebie.

Jo szturchnęła go ze śmiechem.

– Bardzo zabawne. Ale mówiąc poważnie, utkwilo mi to w pamięci. Zaufanie jest dla mnie bardzo ważne. Zwłaszcza teraz.

– Cóż, masz to u mnie. Nigdzie się nie wybieram. Kocham cię, a żeby ci pokazać jak bardzo, zabiorę cię zaraz na górę, gdzie będziemy się kochać jak należy. A potem weźmiemy kąpiel.

– O, film odcinkowy *Architekt zawsze robi to dwa razy* – zaśmiała się, zbierając swoje rzeczy z podłogi. Potem wzięła go za rękę i pociągnęła na schody.

Rok później

Jo objęła Sophie i złożyła wilgotnego całusa na jej gładkim brzoskwiniowym policzku. – Kochanie, wyglądasz niesłychanie apetycznie – powiedziała z dumą. – Prawdziwa mała księżniczka.

Sophie miała na sobie sukienkę druhny z różowej tafty, buciki w takim samym kolorze i wianuszek z kremowych różyczek. Ponieważ był to tak szczególny dzień, Jo pozwoliła jej nałożyć na rzęsy odrobinę tuszu, który podkreślał jej duże oczy.

– A oto nasz książę! – wykrzyknęła Jo, kiedy do pokoju wkroczył Thomas w stroju pazia, z bardzo kwaśną miną. Włosy miał rozdzielone równiutkim przedziałkiem i ułożone nad czołem w grzeczną falę.

– Babcia zrobiła ze mnie kompletnego dupka – mruknął, energicznie mierzwiąc sobie włosy.

– Thomas! Jak ty się wyrażasz! – skarciła go Jo. – W czasie ślubu masz się zachowywać nienagannie.

Do salonu wpadła Pam, z rozmachem otwierając drzwi. Miała na sobie wiśniowy kostium i ogromny płaski kapelusz, który wyglądał tak, jakby przed chwilą wylądował na nim samolot. Stała przed wiszącym nad kominkiem lustrem, usiłując przypiąć broszkę do kołnierza żakietu.

– Dalej, wy dwoje, samochód czeka. Nie chcemy się spóźnić. – Odwróciła się, żeby spojrzeć na Thomasa i Sophie. – Wyglądacie cudownie, moje gołąbki.

Jo stanęła na progu i pomachała im ręką, a potem wróciła do domu, by dokończyć toaletę.

– Ogłaszam was mężem i żoną.

Jo spojrzała na Thomasa i Sophie, promieniejąc matczyną dumą. Wyglądali jak dwa aniołki i tak też się zachowywali.

Państwo młodzi ruszyli główną nawą do wyjścia, obsypywani płatkami róż, a goście wyszli za nimi przed maleńki wiejski kościółek w samym sercu Oksfordshire.

Był chłodny zimowy dzień i wszyscy przytupywali, żeby się rozgrzać, podczas gdy fotograf zastanawiał się, kogo chciałby najpierw postawić przed obiektywem.

– Czyż dzieci nie były fantastyczne? – szepnęła Jo do ucha Conora. – Thomas wygląda świetnie w tym stroju. – Uśmiechnęła się i wzięła go pod ramię. – Jestem z nich taka dumna.

– Ja myślę. To wspaniałe dzieciaki. – Conor pomachał do Pam, która ruszyła w ich stronę przez malowniczy kościelny ogród.

– Jaki piękny ślub – powiedziała, ocierając oczy i rozmazując sobie tusz. – Panna młoda wygląda ślicznie.

– To prawda. – Jo uśmiechnęła się do Resie i Jima pozujących właśnie do fotografii. – Nie mogę uwierzyć, że Rosie w końcu wyszła za mąż. Zawsze mówiła, że prędzej śnieg

spadnie na Saharze.

Conor pocałował Jo w policzek i odszedł z Pam w stronę rozmawiającej z ożywieniem grupki gości.

Jo przez chwilę stała sama i już miała pójść za nimi, kiedy poczuła, jak ktoś ściska ją za ramię. Był to Jeff.

– To ja i ty trzynaście lat temu – powiedział, wskazując głową młodą parę. – Tylko że ty wyszłaś za dupka.

Jo przewróciła oczami i przyjacielsko uszczypnęła go w policzek.

– Nie bądź dla siebie taki surowy. Wszystko dobrze się skończyło. Chodź. – Położyła mu dłoń na plecach i popychając go lekko przed sobą, ruszyła w stronę Conora, który z ożywieniem rozmawiał z jakąś przystojną brunetką po trzydziestce.

– O, widzę, że się w końcu poznaliście – powiedział Jeff, całując brunetkę w policzek i wyciągając dłoń do Conora.

– Tak, Angela opowiadała mi właśnie, jak w ubiegłym tygodniu rozłożyła cię na obie łopatki w sądzie.

Jeff zmarszczył brwi.

– Cholerne baby – powiedział z błyskiem w oku. – Wystarczy, że zatrzepoczą rzęsami i wygrają każdą sprawę.

– Sądzę, że wygrałam, bo moja mowa była bardziej przekonująca, a mój klient miał bardziej wiarygodnych świadków – powiedziała Angela, pokazując mu język.

Jo roześmiała się, przenosząc wzrok z Jeffa na jego dziewczynę, jak na meczu tenisa.

– Cóż, cieszę się, widząc, że w końcu trafił na godnego przeciwnika – powiedziała, uśmiechając się do Angeli. – Doprowadzał mnie do szału swoim prawniczym bełkotem przy każdej sprzeczce.

Conor przysunął się do Jo i swobodnie objął ją ramieniem.

– A my przez cały rok nie posprzeczaaliśmy się ani razu – powiedział z uśmiechem.

– Akurat – odparła Jo sarkastycznie. – A Dolly Parton śpi na brzuchu.

Cała czwórka umilkła na chwilę i patrzyła na Rosie i Jima, którzy pozowali do zdjęć z Thomasem i Sophie. Dzieci były niezwykle grzeczne i spokojne. Pam zdążyła już poprawić fryzurę wnuka i tym razem Thomas nie usiłował się potargować. Kiedy fotograf skończył, Rosie złapała tren. ucałowała Jima w zarumieniony policzek i ruszyła ku nim wraz z dziećmi.

– Muszę przyznać, że ta dwójka była absolutnie fantastyczna – powiedziała, głaszcząc dzieci po głowach. – A teraz czas się upić!

Jo wzięła ją pod ramię i pociągnęła za sobą. Przystanąły w pustym zakątku ogrodu.

– Wyglądasz przepięknie. Tak się cieszę twoim szczęściem – powiedziała ze łzami w oczach. Objęła ją i dwie przyjaciółki stały tak przez chwilę, przytulone.

– Dzięki, Jo. – Rosie pociągnęła nosem, przytykając do oczu palce w rękawiczce. – Kto by pomyślał, co? Ja – mężatką!

– Ja bym pomyślała. – Jo uśmiechnęła się ciepło. – Dziwię się tylko, że nikt nie złapał cię wcześniej.

Fotograf pomachał do nich i Rosie pokazała mu skierowane w górę kciuki obu rąk.

– Zaraz mam rzucić bukietem – powiedziała. – Czy mam się postarać, żeby poleciał w twoją stronę? Wiesz, żeby dać Conorowi małą wskazówkę.

– Nie sądzę, żeby tego potrzebował – mruknęła Jo, szukając w torbie aparatu fotograficznego. – Już zaczął wspominać, że powinniśmy się pobrać. To ja się waham, bo już to przerabiałam.

– Nie powinnaś tak się tym przejmować. Teraz masz w ręce prawdziwy klejnot. Zawsze to mówiłam. – Rosie spojrzała w stronę Conora, który śmiał się właśnie z czegoś, co powiedział Jeff.

– Wiem. Ciągłe nie mogę wyjść z podziwu, że jest taki cudowny, nie tylko dla mnie, ale i dla dzieci. I pomyśleć tylko, że zmarnowałam tyle czasu z Seanem, podczas gdy od początku mogłam być z Conorem.

– To prawda, ale może to nie był odpowiedni moment. Może musiałaś poznać jeszcze jedną ropuchę, zanim się zorientowałaś, że szukasz prawdziwego księcia – powiedziała Rosie, przesyłając ręką pocałunek Jimowi, który szedł w ich kierunku.

– Chodź, żoneczko – uśmiechnął się szeroko. – Jesteś proszona do zdjęć. – Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

Jo zapragnęła nagle chwili samotności. Ruszyła w stronę małego cmentarza za kościołem. Przystanęła przy malutkim nagrobku, z wyrytymi słowami: GEMMA PRICE, LAT TRZY. ODESZŁA Z TEGO ŚWIATA, ALE PAMIĘĆ O NIEJ ŻYJE. ZAWSZE BĘDZIEMY CIĘ KOCHAĆ. TATUSI I MAMUSIA.

Coś takiego sprawia, że zaczynamy patrzeć na nasze problemy z innej perspektywy, pomyślała. Znowu poczuła łzy pod powiekami. Była tego dnia wyjątkowo płacziwa, ale śluby zawsze tak na nią działały. Zauważyła małą drewnianą ławeczkę stojącą w słońcu pod ścianą kościoła. Wyglądziła sukienkę i usiadła, patrząc na oświetlone słońcem drzewa.

Uderzyło ją, że jest naprawdę szczęśliwa. Nie doświadczyła takiego uczucia od lat, nawet wtedy, kiedy jeszcze była z Jeffem. Dzieci też wydawały się spokojne i szczęśliwe. Miały teraz znacznie lepszy kontakt z ojcem niż wtedy, kiedy z nimi mieszkał, lubiły też jego nową dziewczynę. Jeśli chodzi o Conora, oboje go uwielbiali, jak zawsze. Conor tarzał się po podłodze i grał w piłkę z Thomasem i ciągle łaskotał Sophie, odgrywając rolę Kena dla jej Barbie.

Kiedy Jo postanowiła, że chce być z Conorem, nie chciała ukrywać tego przed dziećmi. Znały go tak dobrze, że wiedziała, iż wszystko będzie dobrze. Kiedy wspólnie ich o tym poinformowali, dzieci zmarszczyły nosy i zaczęły chichotać.

– Czy to znaczy, że będziecie się całować? – spytała Sophie, robiąc głupią minę.

Conor nachylił się do Jo i złożył na jej ustach pocałunek, a zakłopotane dzieci wybuchnęły śmiechem.

Jo uśmiechnęła się teraz na wspomnienie tamtej chwili. Usłyszała chrzęst żwiru na ścieżce i podniosła wzrok.

– Ach, tu jesteś. Zastanawiałem się, gdzie się podziałaś. Wszystko w porządku?

Conor usiadł obok niej i wziął ją za rękę.

– Tak, dzięki. Potrzebowałam chwili spokoju.

– Chcesz zostać sama?

– Nie, lubię, jak jesteś koło mnie. Za to cię właśnie kocham, że nawet kiedy jesteś przy mnie, mogę mieć spokój.

Umilkli, każde pogrążone we własnych myślach.

– Jo?

– Tak? – W jakiś sposób czuła, co się zaraz stanie. Conor ciągle patrzył przed siebie.

– Wiem, co czujesz i tak dalej, i doskonale to rozumiem. Ale ja nie jestem Jeffem i...

– Tak, Conor. Tak.

– Co: tak?

– Tak, wyjdę za ciebie.

– Aleja chciałem tylko zapytać, czy mogę dzisiaj wieczorem obejrzeć u ciebie mecz.

Jo zdrętwiała i odwróciła się gwałtownie, żeby na niego spojrzeć. Uśmiechał się od ucha do ucha.

– Tylko żartowałem.

– Ty draniu! – Jo uderzyła go lekko w ramię, a on złapał ją za rękę.

– Więc to prawdziwe „tak”?

– A jakie jeszcze może być „tak”?

– Na przykład .. Tak, ale rano mogę zmienić zdanie”. Albo „Tak, ale po pierwszej sprzeczce wszystko odwołam”. No i jest jeszcze .. Tak, i jestem tego pewna na tyle, żeby zaraz powiedzieć o tym dzieciom”.

Jo zerwała się na równe nogi.

– Ścigajmy się!